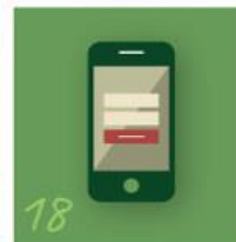




Wypożyczalnia

Świątecznych Mikołajów

Agata
Przybyłek



Wypożyczalnia
Świętych Mikołajów

Agata Przybyłek

Wypożyczalnia
Świętych Mikołajów



Dedykuję tę powieść mojej siostrze,

która uparła się, żeby Grzeška spotkało to, co go spotkało.





Czy istnieje ktoś, kto nie słyszał o Świętym Mikołaju? Uroczy pan z brodą, choć różnie nazywany i przedstawiany w poszczególnych krajach, w okresie świąt odwiedza niemal wszystkie dzieci oraz dorosłych. Chcesz, żeby zawitał również do ciebie? Jeśli tak, trafiłaś idealnie. Wypożyczalnia Świętych Mikołajów to firma, w której możesz wynająć profesjonalistę. Nasi mikołajowie odwiedzają domy, szkoły i przedszkola, galerie handlowe, a nawet bywają na imprezach dla pracowników organizowanych przez przedsiębiorstwa. Mikołaj chętnie rozdaje prezenty oraz uśmiechy, wysłuchuje kolęd i wierszyków, robi sobie zdjęcia.

Jak go wynająć? Nic prostszego. Wystarczy, że napiszesz do niego elektroniczny list i wyślesz go na nasz adres mailowy albo zadzwonisz pod numer zapisany na dole strony. Nasze elfy odezwą się do ciebie i omówią szczegóły wizyty. Mikołaj jest nowoczesny i może do was również zadzwonić albo połączyć się na czacie przez kamerę internetową. Pamiętaj jednak, że w okresie świąt Bożego Narodzenia nasi mikołajowie bywają bardzo zapracowani, więc nie zwlekaj zbyt długo z zarezerwowaniem terminu. Czekamy na kontakt i mamy nadzieję, że Święty Mikołaj nie będzie musiał obdarować cię różgą.

Magda



Magda kolejny raz tego dnia przystawiła telefon do ucha i wysiliła się na uprzejmy ton głosu, choć była już zmęczona.

– Wypożyczalnia Świętych Mikołajów, w czym mogę pomóc? – spytała, stojąc za kontuarem.

Na linii odezwał się niski, męski głos.

– Dzień dobry. Już myślałam, że nigdy się do państwa nie dodzwonię. To moja piąta próba połączenia się, do tej pory ciągle było zajęte.

– No cóż, na pewno pan wie, że Święty Mikołaj bywa w grudniu bardzo zapracowany. Mamy ostatnio sporo telefonów.

– Ale to chyba dobrze, prawda?

– Nie mamy powodów, żeby narzekać.

– No tak, prezenty gwiazdkowe trzeba przecież za coś kupić.

Magda uśmiechnęła się lekko.

– Co mogę dla pana zrobić?

– Och, no tak. Przejdźmy do rzeczy. Jestem dyrektorem samorządowej szkoły numer siedem i chciałbym wynająć mikołaja na szkolne mikołajki. Czy są jeszcze wolne terminy?

Magda zerknęła w kalendarz.

– Do mikołajek zostało tylko pięć dni, ale tak, chyba jeszcze uda mi się pana wpisać na listę klientów.

– To świetnie. Dziękuję pani w imieniu swoim oraz dzieciaków, które na pewno ucieszą się na spotkanie ze świętym.

– Mam wolnego mikołaja o jedenastej. Czy pasuje panu taka godzina?

– Jak najbardziej.

– W takim razie ustalone. Mikołaj podjedzie kwadrans przed umówioną godziną. Byłoby dobrze, gdyby ktoś do niego wyszedł i przekazał mu worek z prezentami.

– Oczywiście, dogadam to z pracownikami. A jaki jest koszt tej usługi?

Magda z pamięci podała mu stawkę.

– Rozumiem, że interesuje pana wystawienie faktury?

– Tak, tak. Zdecydowanie.

– Woli pan dostać ją od nas mailowo czy mikołaj ma zabrać dokument ze sobą?

– Proszę ją przesłać na mój adres mailowy.

– Dobrze, w takim razie poproszę pana e-mail – odparła, po czym zanotowała.

Dokończyli formalności i Magda odłożyła telefon.

– Ciężki dzień? – spytała ją jedna z pracownic agencji, która przechodziła akurat obok jej biurka.

Magda westchnęła i odgarnęła włosy za ucho.

– Jak dobrze, że zaraz siedemnasta.

Dziewczyna posłała jej uśmiech, a potem odeszła w stronę pomieszczenia, w którym trzymali kostiumy. Magda usiadła na chwilę.

– Jaka błoga cisza... – szepnęła sama do siebie, patrząc na służbowy telefon.

Jej radość nie trwała jednak zbyt długo, ponieważ urządzenie zaraz rozdzwoniło się znowu i musiała porozmawiać z kolejnym klientem.

Gdyby nie to, że potrzebuję pieniędzy przed świętami, to już dawno rzuciłabym tę robotę w cholerę – pomyślała zmęczona, choć wiedziała, że w rzeczywistości wcale by tego nie zrobiła. Praca w firmie Grzesia, jej byłego szwagra, tak naprawdę należała do najlepszych rzeczy, które ją w życiu spotkały. Magda szczerze wątpiła, żeby jakikolwiek szef płacił sekretarce tyle, co on jej. I w ogóle nie

przeszkadzało jej, że Grzesiek robił to z prywatnych pobudek. Po prostu szkoda mu jej było po tym, jak potraktował ją jego brat.

Święta to gorący okres, jeśli chodziło o wydatki, a ona i tak miała dziurę w budżecie po tym, jak zaledwie dwa tygodnie temu musiała kupić nową lodówkę, bo stara postanowiła na dobre się zepsuć.

Nie myśl teraz o tym – zganiła samą siebie. I jak postanowiła, tak też zrobiła. Skupiła się na pracy i jakoś dotrwała do siedemnastej, choć po drodze miała jeszcze kilka kryzysów.

Magda była trzydziestodwuletnią, zadbaną kobietą. Do niedawna również szczęśliwą żoną i matką, ale niestety jej mąż, Borys, po kilku latach małżeństwa stwierdził, że potrzebuje w życiu odmiany, zabrał swoje rzeczy i odszedł w ramiona nowej kobiety. Tak się składało, że o wiele bardziej atrakcyjnej fizycznie od żony. Magda nie miała wielu kompleksów, ale obiektywnie musiała przyznać, że należała do grona kobiet o raczej przeciętnej urodzie, a nowa wybranka Borysa była prawdziwą pięknoscią. Magda wyszukała jej konto na portalu społecznościowym. Zobaczyła na zdjęciu profilowym młodą, wysoką i szczupłą blondynkę o magnetycznym spojrzeniu. A ona... Nie to, że się zaniedbała, ale wiek powoli odciskał na niej piętno. W kącikach oczu miała już zmarszczki, na skroniach pojedyncze siwe włosy, a jej uda i brzuch zdobiły rozstępy – pamiątki po ciąży. I choć ubierała się chyba całkiem nieźle, prawie codziennie robiła sobie promienny makijaż, to pewnych rzeczy nie mogła już ukryć. Tylko czy to wygląd był rzeczywiście powodem, dla którego jej mąż odszedł do innej?

Magda znowu westchnęła. Tak naprawdę nie układało im się już od jakiegoś czasu – ale i o tym nie było sensu roz-myślać. Nie miała na to czasu, musiała odebrać syna ze szkolnej świetlicy. Przebywał tam dzisiaj od czternastej trzydzieści. Pewnie zdążył odrobić już wszystkie zadane lekcje i nawet się ponudzić.

Wyłączyła komputer, posprzątała na biurku, a potem zebrała pospiesznie swoje rzeczy i w rozpiętym płaszczu wypadła na parking. Pierwszy grudnia był szary, ponury i deszczowy. Magda starała się ominąć kałuże, gdy nagle tuż przed nią pojawił się Grzesiek. Omal na niego nie wpadła.

– Spokojnie. – Mężczyzna złapał ją za ramię, gdy się zachwiała. – Aż tak jestem straszny, gdy zapomnę się rano ogolić, że chcesz przede mną uciekać?

Magda poprawiła torebkę, która zsunęła jej się z ramienia, i uśmiechnęła się do Grzeska.

– Aż tak to nie, ale faktycznie już nieco zarosłeś.

– Dzięki. Nie ma to jak opinia szczerzej kobiety.

– Do usług.

– Gdybym był wredny, to powiedziałbym, że przypomnę ją sobie przy rozdzielaniu przedświątecznych premii pracownikom, ale jak wiemy, na szczęście taki nie jestem.

Magda pokręciła głową wyraźnie rozbawiona. Grzesiek był najmilszym i najporządniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznała. Niekiedy żałowała, że Borys nie miał takiego charakteru jak jego starszy brat. Wtedy jej życie na pewno byłoby prostsze.

– Pewnie jedziesz po Kajtka? – spytał tymczasem Grzesiek.

– Tak. Kwitnie na świetlicy już od wpół do trzeciej.

– W takim razie leć, nie będę cię zatrzymywał.

– Dzięki. Złapiemy się jutro w pracy.

– Jasne.

– To do zobaczenia.

– Cześć. Tylko nie jedź za szybko! – zawołał za nią jeszcze.

Magda pokiwała mu ręką. Dotarła do auta i czym prędzej wsiadła za kierownicę. Odpaliwszy silnik, wycofała z parkingu, a potem zadzwoniła do Kajtka, żeby powiedzieć mu, że jest w drodze.

Tak jak przewidziała, syn wyglądał na znużonego. Szczerze się ucieszył na wiadomość o powrocie do domu.

Ech, kiedy miałam męża, to wszystko było jakieś prostsze – pomyślała Magda, wzdychając. Nie to, że tęskniła za Borysem – okazał się świnią i kłamcą, wołała nie mieć z tym człowiekiem za wiele wspólnego, ale przynajmniej wtedy nie musiała sama martwić się o sprawy dnia codziennego. Kajtek nie przesiadywał godzinami w szkolnej świetlicy, ona nie musiała tkwić do późna w pracy, a zapanowanie nad domowym budżetem nie stanowiło większego problemu. A teraz? Nie dość, że ze świętami wiązało

się wiele wydatków, to jeszcze niedawno musiała wydać wszystkie oszczędności na nową lodówkę. Wyglądało na to, że jej syn pierwszy raz w życiu nie dostanie na Gwiazdkę dużego prezentu, a do takich zdążył przywyknąć, lecz jakiś drobiazg. Magda wiedziała, że nie starczy jej na nic większego pieniędzy.

Ech. To miały być ich pierwsze święta od czasu rozvodu i inaczej wyobrażała sobie to wszystko. Miała nadzieję, że uda jej się jakoś wynagrodzić Kajtkowi brak ojca, i chciała, żeby spędzili razem naprawdę piękny czas.

Niestety, rzeczywistość ma to do siebie, że szybko weryfikuje ludzkie pragnienia i plany. Magda nie wiedziała nawet, czy da radę wnieść do domu dużą żywą choinkę, bo nagle się okazało, że i do tego przydałaby się pomoc faceta...

Oby to nie były takie złe święta, na jakie się zapowiadały.

Grzegorz



Grzegorz, właściciel Wypożyczalni Świętych Mikołajów, spędził pierwsze grudniowe popołudnie w rozjazdach. Najpierw musiał zawieźć dokumenty księgowej, a potem był umówiony na obiad z ważnym klientem. Zwykle negocjował takie większe kontrakty osobiście. Dopiero o siedemnastej wrócił do agencji. Gdy wszedł do budynku firmy, rozejrzał się po korytarzu, który o tej porze był już niemal pusty, choć w okresie świąt mężczyzna zatrudniał w swojej wypożyczalni niemal dwieście osób.

Grzegorz od zawsze kochał teatr. Co prawda sam nie miał talentu scenicznego i raczej marny byłby z niego aktor, ale od dzieciństwa wiedział, że chce być w przyszłości związany z tym środowiskiem. To właśnie dlatego skończył studia z zarządzania instytucjami kultury i tuż po egzaminie rozpoczął poszukiwania pracy w branży. Aplikował na wiele stanowisk i w różne miejsca, ale tylko jedna placówka zaprosiła go na rozmowę o pracę – mały dom kultury na południu Polski. Mimo zamiłowania do teatru Grzegorz nie czuł się wtedy gotowy, by z dnia na dzień zmienić całe swoje życie i przenieść się w tamte rejony, więc na chwilę zatrudnił się gdzie indziej – jako menedżer restauracji – jednak wcale nie był zadowolony z tej decyzji. Pewnego wieczoru zwierzył się przy piwie koledze, a ten podrzucił pomysł, żeby Grzesiek otworzył swoją firmę w jakiś sposób związaną z teatrem. Prowadzenie własnej działalności wydawało się wtedy młodemu chłopakowi niezwykle szalone, ale zapaliło w nim iskrę, i jakiś czas później Grzesiek wymyślił, że wypożyczalnia kostiumów oraz dekoracji scenicznych to całkiem niezły pomysł na biznes w dużym mieście. Nadal pracując w restauracji, zrobił rozeznanie rynku. Kilka miesięcy później wystartował z własną działalnością.

Początkowo wszystkim musiał zajmować się sam, czasem prosił brata o pomoc. Osobiście odbierał telefony od klientów, zawoził stroje w wyznaczone miejsca, a potem do pralni. Jego trud się opłacił – zaczął całkiem nieźle zarabiać i mógł zatrudnić pierwszą osobę. Do tego co rusz wpadał na nowe pomysły, jak udoskonalić swój biznes, a gdy kilka lat temu przed świętami wiele osób dzwoniło do niego z pytaniem o możliwość wypożyczenia stroju mikołaja, dostał olśnienia. Popijając wino w swoim mieszkaniu, wymyślił koncept Wypożyczalni Świętych Mikołajów. Poza strojami zaczął proponować klientom w świątecznym okresie również wynajmowanie aktorów, którzy wcielali się w rolę obdarowującego prezentami jowialnego starca z białą brodą, znanego na całym świecie. Zapotrzebowanie na ich usługi przerosło jego najśmielsze oczekiwania, więc w kolejnych latach, tuż przed Bożym Narodzeniem i mikołajkami, wypożyczalnia kostiumów stawała się jednym z najpopularniejszych miejsc w mieście. Klienci dzwoniли od rana do wieczora, a czasem przyjeżdżali osobiście. Firma Grzegorza obsługiwała nie tylko prywatne osoby, ale także szkoły, przedszkola, galerie handlowe i inne instytucje, które chciały zaprosić mikołaja. Grzesiek musiał zatrudnić specjalistę od rekrutacji – tak wzrosła w jego firmie konieczność zatrudnienia wielu pracowników równocześnie, a sam nie miał czasu się tym zajmować. W listopadzie i grudniu w jego wypożyczalni panowało istne szaleństwo. Do tego stopnia, że Grzesiek sporo wówczas chudł i zaczęły mu dolegliwości układu pokarmowego. W pewnej chwili przemknęło mu nawet przez myśl, że mogą być to pierwsze oznaki poważnej choroby, dlatego wybrał się do lekarza, ale ten, po zleceniu mu badań kontrolnych, zalecił tylko więcej odpoczynku.

– Łatwo powiedzieć – mruknął Grzesiek, gdy wychodził z przychodni.

Musiał jednak przyznać, że diagnoza lekarza bardzo go wtedy uspokoiła. Od tamtej pory faktycznie próbował nieco zwolnić, choć nie zawsze mu wychodziło.

– Ty chyba po prostu masz duszę pracoholika – zasugerowała mu kiedyś Magda, gdy zwierzył jej się ze swoich problemów.

Tak jak Grzesiek miał szczęście w rozwijaniu biznesu, tak nie miał go w miłości. A właściwie to

nie wiedział, czy je ma, bo od czasów szkolnych nie związał się na dłużej z żadną kobietą. I nie, nie chodziło tutaj o to, że był wybredny i na żadną nie zwrócił nigdy uwagi. Jego licealna miłość, Justyna, wysoko zawiesiła poprzeczkę. Niestety ich związek nie przetrwał – z winy Grzeska. Tuż przed pójściem na studia wymyślił sobie, że chce się jeszcze wyszaleć, i zerwał z nią, gdy spytała, jakie ma plany na przyszłość, i zasugerowała, że oczekuje od niego poważnej deklaracji. Grzesiek zaśmiał się wtedy jak ostatni krety i powiedział jej, że chyba nie chce go zmusić do kupna pierścionka. Justyna się rozpląkała, a kilka dni później oznajmiła mu, że ich relacja chyba nie ma już sensu. Grzesiek dopiero po pewnym czasie uświadomił sobie, że bardzo skrzywdził tę dziewczynę.

Zresztą nie tylko ją. Zrozumiał później, że siebie również. Okazało się, że to „korzystanie z życia”, którego tak bardzo pragnął, bez Justyny nie było wcale tak ekscytujące, jak sobie chłopak wyobrażał. Wszystko, co kiedyś lubił, przestało mu sprawiać przyjemność. Wcześniej uwielbiał podróżować, ale bez niej nie umiał już tak zachwycać się widokami i poznawaniem nowych miejsc oraz ludzi. Nawet chodzenie do ukochanego teatru bez Justyny u boku straciło blask. Jakby to ona sprawiała, że jego życie miało wiele kolorów. Gdy to zrozumiał, było już za późno – Justyna znalazła sobie nowego chłopaka i podobno mieli poważne plany na przyszłość.

Co więc mu pozostało? Usunął się w cień. Podczas studiów uciekał w naukę, a potem w pracę. Choć miał kilka okazji, z nikim nie związał się na dłużej. Pewnego dnia zdecydował się na szczeniaka. Rodzice jednej z pracownic wypożyczalni prowadzili hodowlę psów rasy golden retriever. Początkowo Grzesiek trochę się wahał, ponieważ posiadanie zwierzęcia wiązało się przecież z dużą odpowiedzialnością, ale w końcu uznał, że powinien dać radę. I tak w jego życiu pojawił się Arnold. Gdy piesek był mały, zabierał go ze sobą do firmy, żeby nie siedział przez całe dni w mieszkaniu. Do tej pory, gdy nie miał zbyt wielu spotkań na mieście w czasie pracy, woził ze sobą do gabinetu dorosłego już i dużego psa. Po kilku latach spędzonych razem dorósł do tego, by mówić, że kocha tego futrzaka. Zresztą Arnold szybko zjednał sobie serca niemal wszystkich pracowników wypożyczalni, nawet tych, którzy początkowo mówili, że nie lubią zwierząt. Był niezwykle uroczy i rozkoszny, nawet gdy dorósł, a jego miny i zabawne zachowania nie raz przyprawiły kogoś o łzy śmiechu. Stał się poniekąd firmową maskotką i wiele osób twierdziło, że smutno by było w wypożyczalni bez Arnolda.

Po powrocie do firmy Grzesiek szybko pozalał wszystko, co miał na dzisiaj pilnego do zrobienia, po czym ruszył do mieszkania, gdzie radośnie powitał go pies.

– Hej, kolego, wyluzuj, bo mnie przewrócisz! – Grzesiek ze śmiechem wygłaskał psiego przyjaciela i dał mu smakołyk. Potem, nie rozbierając się, zdjął z wieszaka smycz. – To co, spacer? Dawno nie wychodziłeś.

Arnold pochłoniął smakołyk, a potem obrócił się radośnie dookoła. Grzesiek przypiął smycz do obroży i wyszli na klatkę. Grzegorz od pewnego czasu wynajmował mieszkanie w nowoczesnym budynku z windą. Jego pies był niespokojny, gdy wchodził do kabiny, więc zazwyczaj schodzili po schodach. Dziś też tak zrobili. Grzesiek po całym dniu pracy miał ochotę na dłuższą przechadzkę, więc po krótkim namyśle postanowił ruszyć w stronę rozkopanego placu, na którym miało powstać kolejne osiedle mieszkalne – około trzech kilometrów w jedną stronę. Uznał, że podczas tej przechadzki i on odetchnie, i Arnold, który przez większość dnia siedział samotnie w mieszkaniu.

Ruszyli chodnikiem. Pies wahał zawzięcie i truchtał z nosem przy trawie na poboczu. Grzesiek myślał o pracy. Szczęśliwie udało mu się dzisiaj zadowolić właściciela galerii handlowej i gdyby nie był sam, to pewnie opiłby wieczorem z kimś ten sukces. Bycie starym kawalerem albo – jak mówili niektórzy – wyzwolonym singlem miało tyle samo zalet co wad. A jedną z tych ostatnich było bezsprzecznie to, że człowiek nie miał z kim się dzielić radością ze swoich sukcesów. Ach życie, życie...

Zamyślony dotarł do miejsca, w którym kończyły się przydrożne latarnie i zaczynała ciemność. Władze miasta miały oświetlić tę okolicę przed powstaniem nowych budynków, ale na razie nic się jeszcze w tej sprawie nie działo. Grzegorz włączył małą latarkę, którą na wszelki wypadek nosił w kieszeni kurtki, i udali się z Arnoldem na plac budowy. Byli tu już wcześniej. Prowadzono na tym terenie wykopy, przed wejściem stał znak z zakazem wstępu, ale Grzesiek mimo to czuł się pewnie. Jednak po kilku minutach przechadzki, stawiając kolejny krok na piaszczystym terenie, niespodziewanie stracił grunt pod nogami. Poczł, że spada.

– Aaa! – Z jego gardła wyrwał się krzyk.

Zdążył wypuścić smycz z ręki. Upadł. Latarka wyleciała mu z dłoni. Dookoła zapanowały egipskie ciemności.

Justyna



Justyna siedziała na kanapie w swoim niedużym mieszkaniu, a obok niej leżał plik białych kartek. Już od czterdziestu minut wycinała z nich śnieżynki, które odkładała na stolik. Wcześniej planowała zrobić to w pracy, ale ani wczoraj, ani dziś nie znalazła na to czasu, więc przyniosła materiały do domu. Od kilku lat pracowała w szkole podstawowej jako nauczycielka klas od pierwszej do trzeciej. W sąsiednich salach w szkole gazetki, ściany oraz okna były już świątecznie udekorowane i Justyna nie chciała być gorsza. Zresztą i tak nie miała na to popołudnie ciekawszego zajęcia, a wycinanki zawsze ją relaksowały.

Justyna miała trzydzieści dziewięć lat, długie blond włosy i była dość szczupła. Może nie należała do klasycznych piękności, ale wiele osób określało ją jako ładną kobietę. Tuż po studiach rozpoczęła pracę w małej miejscowości nieopodal miasta, w którym mieszkała przez większą część życia. Żeby nie siedzieć na głowie rodzicom, po objęciu posady przeniosła się na wieś do niedużego postpeerelowskiego mieszkanka znajdującego się w niewielkim bloku. Skromna pensja nauczycielki pozwalała jej na wynajem tego lokum.

Początkowo Justyna nie planowała zostać w nim dłużej, marzyła o domu z dużym ogrodem, jednak życie napisało dla niej inny scenariusz. Utknęła w tym bloku, w dodatku miała sąsiadów, którzy uwielbiali się kłócić, zwłaszcza wieczorami, a ona przez cienkie ściany wyraźnie słyszała ich podniesione głosy.

Zresztą poza spełnieniem swojego marzenia o drodze zawodowej Justynie nie udało się za wiele w życiu osiągnąć, zrealizować tego, czego pragnęła jako młoda dziewczyna. Gdy była nastolatką, sądziła, że w tym wieku, w którym jest teraz, będzie już miała męża, gromadkę dzieci, a może nawet i wnuka. A oto nadal żyła jako singielka i wyglądało na to, że już raczej nic się w tej kwestii nie zmieni. Jako kobieta, która zbliżała się do czterdziestki, coraz rzadziej przyciągała męskie spojrzenia i ostatnio właściwie nie chodziła na randki. Chyba nawet nie pamiętała, kiedy jakiś mężczyzna zaprosił ją ostatnimi czasy do kina albo do restauracji.

Mieszkanie Justyny nie było zbyt duże, ale dobrze rozplanowane. Z podłużnego korytarza można było pójść do kuchni, łazienki, salonu lub maleńkiej sypialni. To właśnie w saloniku, urządzonego w odcieniach bieli i beżu, siedziała teraz na kanapie i wycinała. Z ustawionego nieopodal laptopa płynęła spokojna, relaksująca muzyka. Nagle melodię zakłócił dźwięk dzwonka do drzwi.

– Kogo to diabli nadali? – mruknęła Justyna.

Nikogo się nie spodziewała. Odłożyła na bok niedokończoną śnieżynkę i wsunawszy stopy w puszyste kapcie, poszła otworzyć. Po drodze kontrolnie przejrzała się w lustrze wiszącym w korytarzu, ale w domowym dresie i ze związanymi byle jak włosami nie spodziewała się oszałamiającego efektu. Gdy otworzyła drzwi, na progu ujrzała matkę.

– Mama? – zdziwiła się na jej widok.

Rodzice mieszkali czterdzieści minut drogi stąd. Janina Orłowska rzadko przyjeżdżała do córki, a już na pewno nie wpadała na niezapowiedziane wizyty. Justyna nie dostrzegła nigdzie ojca.

– A gdzie zgubiłaś tatę?

Janina machnęła ręką i popatrzyła na córkę.

– Przyjechałam dziś sama. Wpuścisz mnie czy będziemy tak stały?

– Oczywiście, wejdź, mamo. Zaraz zaparzę herbatę – zreflektowała się młoda kobieta. – Co cię sprowadza? – spytała, kiedy przeszły do kuchni. – Przyznam, że nieco zaskoczyłaś mnie swoją wizytą. Mogłaś mnie uprzedzić, to upiekłabym jakieś ciasto.

– Daj spokój, nie przyjechałam się tutaj obżerać. – Janina opadła z westchnieniem na krzesło. – Pokłóciłam się z twoim ojcem i potrzebowałam na chwilę wyrwać się z domu.

Justyna zmarszczyła brwi, sięgając po czajnik.

– Mocno się poprzytkaliście?

– Nie tak, żeby się rozwieść, i pewnie niedługo mu wybaczę, ale wkurzył mnie, osioł jeden.

– Czym tak cię zdenerwował?

– Wyobraź sobie, że nie życzy sobie, żebym w tym roku zaprosiła babcię Helę na wigilię.

– Mówisz poważnie? Przecież ona spędza z nami wigilijny dzień i wieczór od lat. Może coś źle zrozumiałaś?

– Właśnie sęk w tym, że wcale się nie przesłyszałam. On naprawdę tak powiedział.

Justyna pokręciła głową z niedowierzaniem. Babcia ze strony matki była uroczą, choć nieco zwariowaną staruszką. Odkąd kilka lat temu jej mąż umarł na zawał, mieszkała sama w niedużym mieszkaniu nieopodal rodziców. Justynie się wydawało, że tę trójkę łączą dobre relacje. Mama często wpadała do babci na kawę albo żeby pomóc jej ze sprzątaniami czy zrobić zakupy, a ojciec woził ją na wizyty do specjalistów – starsza pani miała problemy z nogami i sercem. W dodatku to właśnie babcia Hela pomagała rodzicom zajmować się dzieckiem, gdy Justyna była mała. Co więc ugryzło ojca?

– Uargumentował to jakoś? – spytała, sięgając do szafki po szklanki.

– Och, oczywiście, że tak. Ale nie spodziewaj się, że powiedział cokolwiek mądrego.

– To znaczy?

– Wyobraź sobie, że twój ojciec jest zmęczony tradycyjnym obchodzeniem świąt i najchętniej nie zaprosiłby do nas w tym roku nikogo. Stwierdził, że zaraz po kolacji wigilijnej położyłby się przed telewizorem.

– A więc rozumiem, że ja też nie jestem w tym roku zaproszona do was na święta?

– Spytaj ojca. To jego wymyśli.

Justyna przygotowała dwa kubki z herbatą, a potem postawiła je na stole i usiadła obok matki.

– Moim zdaniem nie powinnaś przejmować się tym gadaniem taty. Pewnie palnął coś bezmyślnie i gdy wrócisz do domu, to cię przeprosi.

– Nie mnie należą się przeprosiny, ale tobie i babci. A jak wkurzy mnie bardziej, to zorganizuję wieczerzę u babci i spędzimy sobie te święta we trzy, podczas gdy twój tatulek będzie mógł w spokoju leżeć na kanapie i oglądać filmy.

Justyna westchnęła. Rozumiała, że matka przyjechała do niej, by się wyżalić, ale od lat wyznawała zasadę, żeby nie mieszać się w konflikty rodziców. Z doświadczenia wiedziała, że to nigdy nie kończy się dobrze. A niestety kłótnie małżeńskie zdarzały się w jej domu rodzinnym przed świętami znacznie częściej niż zwykle. Zdaniem Justyny rodzice po prostu nie radzili sobie z presją, która wiązała się ze sprzątaniami, przygotowywaniem jedzenia i późniejszymi spotkaniami rodzinnymi. Jakby za dużo brali sobie na głowę i musieli się pozbyć napięcia.

Mimo wszystko spokojnie wysłuchiwała matkę. Jeszcze kilka razy zapewniła ją, że ojciec na pewno tak nie myśli i szybko się pogodzą. Janina co prawda nie wyglądała na przekonaną, ale gdy wyrzuciła z siebie wszystkie negatywne emocje, zmieniła temat i zapytała córkę, co u niej słychać.

– Och, właściwie nic takiego – odparła Justyna, po czym upiła łyk ciepłej herbaty. – Jak to u mnie: praca, dom, nic ciekawego.

– Mówisz teraz jak emerytka, wiesz? Chociaż nie. Babcia Hela ma zwykle więcej rzeczy do powiedzenia.

Justyna uśmiechnęła się i popatrzyła matce w oczy.

– Ale u mnie naprawdę nie wydarzyło się w ostatnich dniach nic niezwykłego, mamu. Mam zmyślać, żebyś była usatysfakcjonowana moją odpowiedzią?

– Wystarczyłoby mi, gdybyś dzieliła się ze mną swoim życiem.

Młoda kobieta znowu westchnęła.

– No dobrze, skoro chcesz więcej szczegółów, to słuchaj. W pracy przygotowuję dzieciaki do jasełek, ale marnie nam idzie. Zrobiłam wczoraj większe zakupy spożywcze, a dziś dla relaksu wycinam śnieżynki, żeby udekorować nimi klasę.

Janina nadal nie wyglądała na zadowoloną.

– Wiesz co? Nie obraż się, ale moim zdaniem powinnaś sobie kogoś znaleźć, bo inaczej zanudzisz

się w tym swoim życiu na śmierć.

– Och, dziękuję ci bardzo, mamusiu. Nie ma to jak wsparcie najbliższych.

– Ależ ja cię wspieram! Kto był przy tobie, jak marudziłaś, że czujesz się tutaj samotna i nikogo nie znasz? Albo kiedy odszedł twój ukochany kot?

– To było lata temu. Mnie chodzi o to, że mogłabyś już przestać mówić, że powinnam znaleźć sobie jakiegoś faceta. Jak wiesz, próbowałam wiele razy i swego czasu naprawdę często chodziłam na randki, ale nigdy nie wyniknęło z tego nic więcej, więc po prostu dałam sobie z tym spokój. I wiesz co? Tobie też radzę oswoić się z myślą, że twoja córka została starą panną. Nie wszyscy muszą mieć mężów niczym z okładek gazet i gromadkę dzieci.

– Niby nie, ale moim zdaniem ty świetnie odnalazłabyś się w takim życiu.

– Mamo, proszę cię, zostaw ten temat. Porozmawiajmy o menu na święta. Chcesz, żebym w tym roku też przygotowała rybę po grecku, a na kolejne dni świąt upiekła kurczaka?

Janina skupiła się na świętach. W dodatku to chyba poprawiło jej humor, bo gdy godzinę później Justyna odprowadzała ją do drzwi, miała wrażenie, że matka jest w znacznie lepszym nastroju, niż była, gdy do niej przyjechała. Uściskały się na pożegnanie, a potem Justyna życzyła jej bezpiecznego powrotu do domu i odprowadziła do drzwi. Usiadła na kanapie, okryła się kocem i wzięła do ręki niedokończoną śnieżynkę oraz nożyczki. Chociaż starała się nie pokazać tego po sobie w rozmowie z matką, słowa Janiny o tym, że powinna znaleźć sobie faceta, nieco ją zabolowały.

Och, nawet nie wiesz, jak ja też bym tego chciała, mamo – mruknęła w myślach. Niestety, ostatnio odnosiła wrażenie, że po tym świecie nie chodził mężczyzna, który byłby dla niej stworzony. No może poza Grześkiem, jej pierwszą prawdziwą miłością, do którego nadal w głębi serca żywiła sentyment, ale to były stare dzieje i on przecież jej nie chciał.

Nie ma sensu rozgrzebywać starych ran, w dodatku przed świętami – zganiała jednak samą siebie za myślenie o tym mężczyźnie i skupiła się na wycinaniu.

Zresztą samotne życie wcale nie było takie złe. Mogła robić to, na co miała ochotę, i nikt nie zwracał jej głowy. Czy powinna na to narzekać?

Grzegorz



– Hej, jest tam ktoś? – zawołał Grzegorz, patrząc w górę.

Kilka minut temu podniósł się z ziemi i choć bolała go noga, udało mu się stanąć, zlokalizować latarkę oraz rozeznac w swoim położeniu.

Niestety, nie było ono ciekawe. Wyglądało na to, że wpadł do głębokiego dołu będącego częścią większych wykopów i raczej nie miał szans na to, by samodzielnie wydostać się na zewnątrz. Z czterech stron miał bowiem skarpy, a ziemia i piasek osuwały się za każdym razem, gdy podjął próbę wspinaczki. Podskoczenie również nie wchodziło w grę, ponieważ zwyczajnie był za niski. Wyglądało na to, że utknął. O rety, jak on stąd wyjdzie?

Nie chcąc panikować, poświęcił do góry i jeszcze raz zaczął wołać o pomoc. I tym razem odpowiedziała mu cisza, co mógł oczywiście przewidzieć. Gdy tu szedł, w okolicy nie było żywej duszy i nie sądził, by w najbliższym czasie się to zmieniło. W pewnej chwili jednak na górze coś się poruszyło, więc w jego sercu rozgorzała nadzieja. Ale to tylko Arnold przybiegł, zwabiony głosem pana. Niepewnie popatrzył na Grzeska, pochylając się w dół. A kiedy odrobina ziemi osunęła mu się spod łap, przestraszony odskoczył.

– Spokojnie – powiedział do niego Grzegorz łagodnym tonem. Potem znowu poświęcił dookoła latarkę i rozejrzał się po wykopie. – Wygląda na to, że na jakiś czas tutaj utknąłem.

Arnold zaczął skakać i piszczeć. Grzegorz wyszeptał do niego jeszcze kilka słów, by go uspokoić, ale jego działania nie na wiele się zdały. Pies ewidentnie był przestraszony. Grzesiek mu się wcale nie dziwił – w końcu niecodziennie jego właściciel przez nieuwagę wpadał w jakieś wykopy.

– Tylko jak ja stąd wyjdę? – mruknął znów do siebie.

Po raz kolejny spróbował wspiać się po ścianie ziemi, ale jego wysiłki i tym razem na nic się zdały. Cofnął się i z rezygnacją znowu poświęcił latarkę wokół siebie. Przez chwilę się łudził, że może znajdzie w wykopie coś, po czym mógłby się wspiać, lecz nic takiego nie dostrzegł. Jak na złość, nie miał przy sobie komórki. To by było na tyle, jeśli chodziło o wzywanie pomocy.

Arnold niespokojnie kręcił się w górze. Grzesiek nigdy nie miał zbyt wiele czasu, żeby wyćwiczyć szczeniaka, i zwierzak rozumiał tylko kilka prostych pojęć. Pan nie mógł go więc wysłać po pomoc. Przybity zasunął suwak kurtki pod samą szyję i roztarł zziębnięte dłonie. Ostatnio nocami temperatura powietrza spadała poniżej zera i dzisiaj znowu szedł mróz.

– Świetny koniec roku. Nie ma to jak zamarznąć – mruknął sam do siebie, po czym wyłączył latarkę i schował ją do kieszeni. Na wszelki wypadek znowu zawołał o pomoc, lecz i tym razem nie nadeszła. Zrezygnowany oparł ciężar ciała na nodze, która nie bolała go po upadku, i westchnął.

Gdybym miał rodzinę, to przynajmniej ktoś zaniepokoiłby się moją nieobecnością i zaczął mnie szukać – pomyślał z goryczą. A tak? Wszystko wskazywało na to, że tej nocy tutaj zamarznie.

Ukucnął. Najchętniej by usiadł, lecz nie sądził, by był to dobry pomysł – od ziemi bił chłód. Czując się jak ostatni idiota, który znalazł się w sytuacji bez wyjścia tylko dlatego, że nie spojrzął pod nogi, przyciągnął kolana do klatki piersiowej i zaczął się lekko kołysać. Nasłuchiwał przy tym, czy z oddali nie dobiegają do niego jakiegokolwiek odgłosy świadczące o obecności człowieka, lecz na budowie panowała cisza. Czy istniała szansa na to, że ktoś zjawi się tutaj przed świtem i udzieli mu pomocy, zanim zamarznie?

W końcu skupił myśli na pracy. Zastanawiał się nad tym, czy wywiązał się ze wszystkich zobowiązań i podomykał bieżące sprawy. Zdawało mu się, że tak, ale miał do obgadania z klientami jeszcze kilka większych zleceń. O tych akurat wiedziała też Magda, więc Grzesiek sądził, że w razie czego była szwagierka wszystkim się zajmie. Choć pracowała u niego w charakterze sekretarki, chyba nikt oprócz niego nie był tak dobrze zorientowany w sprawach firmy. To trochę go pocieszyło, ponieważ

nie chciał, żeby po jego śmierci wypożyczalnia trafiła w złe ręce. Magda może nie miała doświadczenia w zarządzaniu, ale wierzył, że nieźle sobie z tym poradzi.

– Psiakrew! – zaklął nagle pod nosem.

Dlaczego nigdy nie wpadł na to, żeby spisać testament? Nagle uświadomił sobie, że poza nim raczej nikt nie wie o tym, że po swojej śmierci to właśnie Magdę widziałby na stanowisku kierowniczym w firmie. Ani brat Borys, ani jego ojciec czy matka nie mieli smykałki do interesów.

„O wiele łatwiej by było, gdybyś założył rodzinę” – jak bumerang powróciły do niego słowa mamy, które kierowała do niego, gdy w przeszłości zwierzał jej się z trudności oraz problemów. Wcześniej zawsze obracał to w żart i próbował się nawet z nią droczyć, ale teraz uświadomił sobie głęboki sens tego stwierdzenia. Dotarło bowiem do niego, że jeśli dzisiaj zamarznie, to jego firma i mieszkanie trafią do kogoś, kogo osobiście nie wybrał. I tak jak bez różnicy mu było, kto po jego odejściu zamieszka w należących do niego czterech kątach, tak autentycznie zrobiło mu się smutno, gdy wyobraził sobie, jak jakiś nieumiejętny zarządca doprowadza do ruiny firmę, którą on budował przez lata. Te myśli sprawiły, że wstał i znowu zaczął wołać o pomoc, lecz poza Arnoldem, który położył się na brzegu wykopu i smutno patrzył na pana, w okolicy nadal nie było żywego ducha.

Grzesiek znowu zamyślił się nad swoim życiem. Jeszcze kilka godzin temu nie przypuszczał, że znajdzie się na granicy życia i śmierci. Jak co rano wstał, zjadł śniadanie i pojechał do pracy, a jego myśli zaprzętało tylko to, jak wypadnie popołudniowa rozmowa z klientem, a także jakie będą zbliżające się święta. Ludzie chyba niezbyt często myśleli o śmierci. Owszem, może gdy ciężko chorowali, robili to częściej, lecz to nie był raczej zbyt popularny temat do codziennych rozważań i rozmów. Grzesiek również był takim człowiekiem i zamiast myśleć o swoim końcu, po prostu skupiał się na życiu, na sprawach dnia codziennego. I chyba właśnie dlatego nigdy na serio nie pomyślał o tym, żeby spisać ten testament, który teraz tak bardzo by mu się przydał. Przynajmniej odszedłby wtedy spokojnie, a nie w strachu o to, co się stanie z dorobkiem jego życia.

Temperatura spadała, albo to on był już tak wyziębiony, że coraz dotkliwiej odczuwał chłód. Wstał więc, by mimo bólu nogi trochę się poruszać. Zrobił kilka przysiadów i pomachał rękami.

– Beznadziejna sytuacja, co? – mruknął do Arnolda, jedyne go towarzysza w swojej niedoli.

I nagle ogarnął go przeraźliwy smutek, że właściwie nie miał w życiu zbyt wiele bliskich osób, a najlepszym towarzyszem był pies. A potem zaczął wspominać swój związek z Justyną i to, jak skrzywdził tę cudowną dziewczynę.

Nie poznali się w jakiś wyjątkowy sposób. Byli w tym samym wieku, lecz nie chodzili do tej samej klasy, tylko równoległych. A ponieważ dziewczyna dobrze się uczyła, podobnie zresztą jak Grzesiek, to kojarzyli się ze szkolnych korytarzy i z akademii, w których często brali udział. Ich drogi krzyżowały się jednak dopiero, gdy byli w drugiej klasie liceum i przygotowywali się do olimpiady z biologii. Grześkowi zawsze dobrze szła nauka z przedmiotów przyrodniczych, więc gdy nauczycielka zaproponowała mu udział w tym konkursie, nie wahał się długo. Z chęcią wstąpił do grupy, która przez kilka tygodni miała zostawać po zajęciach i powtarzać materiał oraz rozwiązywać zadania. Tak się złożyło, że na te spotkania przychodziła również Justyna.

Oczywiście na początku nie zwracali na siebie większej uwagi, oboje koncentrowali się głównie na nauce. Pewnego razu Grzesiek spóźnił się na zajęcia i przesiadł się do niej, ponieważ siedziała samotnie w podwójnej ławce zaraz przy drzwiach. Od tego momentu zaczęli się przyjaźnić, a ta wzajemna sympatia powoli przeradzała się w coraz głębsze uczucie. Żadne z nich nie wygrało tej olimpiady ani nawet nie zajęło wysokiego miejsca w konkursie, ale potem oboje zgodnie twierdzili, że te zajęcia dały im znacznie więcej, niż mogli przypuszczać, idąc na nie po raz pierwszy. Po kilku tygodniach zostali bowiem parą i był taki czas, że nie widzieli poza sobą świata. Spotykali się niemal na każdej przerwie, a gdy kończyli lekcje o podobnej porze, Grzesiek zawsze odprowadzał ją do domu. Nie raz ani nie dwa poszli po szkole na spacer lub ciastko czy pizzę. Potem oczywiście Justyna zaprosiła go do domu i przedstawiła swoim rodzicom, a kilka dni później on zrobił to samo. Ich uczucie kwitło, pisali do siebie romantyczne liściki i całowali się tak żarliwie, jakby lada moment miał nastąpić koniec świata. Potem razem przygotowywali się do matury i po egzaminach pojechali wraz z grupką znajomych na biwak pod namiot, żeby odpocząć od nauki. Grzesiek potem nieraz tęsknił za pięknymi chwilami, które

wtedy razem przeżyli.

Teraz za późno już było na naprawienie błędów młodości. Pozostały mu jedynie sentymentalne powroty do przeszłości.

Czas uciekał, robiło się coraz zimniej. Mężczyzna znowu trochę się poruszał. Od ziemi bił chłód, więc aż trząsał się z zimna. Ciekawe, po ilu godzinach na mrozie człowiek zamarza... Nie chciało mu się już nawet nic mówić do Arnolda. Chyba godził się z nieuniknionym – z tym, że niedługo odejdzie, pozostawiony tutaj na pastwę losu. Było to przykre, a do tego nie mógł się nawet z nikim pożegnać.

Powiedziałbym mamie, że bardzo ją kocham – pomyślał wzruszony. I jeszcze raz przeprosiłbym Magdę za głupotę brata, choć w przeszłości zrobił to już niejedyn raz.

Grzesiek nie miał pojęcia, ile czasu spędził w dole, ale z chwili na chwilę ogarniały go coraz większa senność i znużenie. Palców u stóp właściwie nie czuł. Ostatni płomień nadziei, który tlił się w jego sercu, zgasł, tak jak w baśni zgasła ostatnia zapałka dziewczynce z zapałkami. Jego powieki zaczęły robić się coraz cięższe.

Właśnie wtedy, gdy ogarnęła go rezygnacja oraz poczucie bezsensu, Arnold niespodziewanie zerwał się na równe nogi i zaczął głośno szczeleć. Grzesiek ostatkiem sił zadął głowę i popatrzył na niego. W pierwszej chwili pomyślał, że pies zobaczył jakiegoś królika albo inne dzikie zwierzę, które przyszło tutaj z pobliskiego lasu, lecz niedługo później do jego uszu dobiegł męski głos. Poczł, jak serce bije mu mocniej. Zgrabiłymi palcami wyciągnął z kieszeni latarkę i zapaliwszy ją, poświecił na psa. Arnold kręcił się niespokojnie i głośno ujadł. Chwilę później jego pan zobaczył obok zwierzaka jakiegoś mężczyznę. Ogarnęła go taka ulga i szczęście, że omal nie zemdlał z wrażenia. W krótkiej rozmowie wyjaśnił mężczyźnie, co go spotkało, i poprosił o pomoc.

– O rety! Ma pan szczęście, że zostawiłem dzisiaj portfel w koparce i musiałem po niego przyjechać – mruknął zszokowany jego historyą mężczyzna.

Następnie wyciągnął z kieszeni komórkę i zadzwonił po pomoc. A potem wydarzenia potoczyły się tak szybko, że Grzesiek niewiele z nich pamiętał. Jak przez mgłę docierały do niego głosy strażaków, którzy przyjechali go wyciągnąć z dołu, a potem nagle znalazł się w karetce, która przetransportowała go do szpitala pomimo jego zapewnień, że nic mu nie dolega.

Magda



Gdy Magda przeczytała na stronie jednego z lokalnych portali informacyjnych o nocnej akcji ratunkowej na pobliskiej budowie i zobaczyła na zdjęciach swojego byłego szwagra, omal nie spadła z krzesła.

– Wszystko w porządku, mamó? – spytał ją Kajtek, który jadł właśnie płatki.

– Tak, tak – mruknęła do niego, po czym powiększyła zdjęcie, żeby się upewnić, że wzrok jej nie myli. Ale nie, mogłaby dać sobie rękę uciąć, że na fotografii był Grzesiek, w dodatku opatulony folią termiczną i prowadzony przez ratownika medycznego do rozświetlonej karetki. Nie mogąc wyjść z szoku, Magda jeszcze raz spojrzała na nagłówek artykułu.

Uratowany przed zamrożeniem – widniało na górze strony.

O rety! Nie mówiąc nic Kajtkowi, dokończyła śniadanie, a potem odwiozła syna i czym prędzej pojechała do pracy. Tak jak się spodziewała, wieść o nocnej przygodzie szefa rozniosła się już po firmie. Gdy Magda weszła do budynku, pracownicy nie rozmawiali właściwie o niczym innym. Ona jednak nie zamierzała plotkować. Minęła ludzi i poszła do pokoju socjalnego, żeby zostawić w nim wierzchnie rzeczy. Potem zajęła miejsce przy swoim biurku w oczekiwaniu na telefon od pierwszego klienta. No i na Grześka. Coś jej bowiem mówiło, że mimo nocnych wydarzeń były szwagier pojawi się w pracy. Znała go nie od dziś i wiedziała, że jest pracoholikiem.

Pierwszy z dzisiejszych klientów zadzwonił do agencji już sześć minut po ósmej. Chciał zamówić wizytę mikołaja na konkretną godzinę w Wigilię. Magda zapisała zlecenie. Wtedy do wypożyczalni weszła młoda dziewczyna, mniej więcej po dwudziestce, z tlenionymi blond włosami oraz wyrazistym makijażem. Miała na sobie opięte džinsy, krótką kurtkę z futerka i gruby szalik.

Typowa imprezowiczka – przemknęło Magdzie przez głowę. Posłała dziewczynie uśmiech i uprzejmie spytała, w czym może jej pomóc. Nie wiedziała bowiem, czy przyszła tu w charakterze klientki, czy w poszukiwaniu pracy. Poza mężczyznami, którzy odgrywali rolę mikołajów, wypożyczalnia zatrudniała także kobiety do ról aniołów, elfów czy nawet Matki Bożej, jeśli życzyli sobie tego bardziej religijni klienci.

– Dzień dobry – powiedziała dziewczyna, po czym podeszła do kontuaru. – Pani obsługuje tutaj klientów? Tych mikołajów wynajmuje się właśnie u pani?

Magda lekko skinęła głową.

– Magdalena Szczypkowska. Rozumiem, że jest pani zainteresowana naszymi usługami?

– Dokładnie to jedną.

– Oczywiście. Potrzebuje pani Świętego Mikołaja, dobrze rozumiem?

– Tak. Mogę zapłacić z góry.

– Och, to nie będzie konieczne. Sprawdzała pani, jakie obowiązują u nas stawki, czy mam przedstawić cennik?

– Nie, nie trzeba. Preczytałam wszystkie potrzebne informacje na waszej stronie internetowej.

– To świetnie. Jest pani prywatną klientką czy będzie pani potrzebowała faktury?

– Chcę wynająć tego mikołaja prywatnie, ale będzie, że tak to ujmę, zabawiał małą grupę.

– Naturalnie. Ile mniej więcej osób?

– Tak z osiem.

– Dobrze, w takim razie tak też zapiszę. – Magda otworzyła formularz w komputerze. – Interesuje panią konkretny termin realizacji zlecenia?

– Dwudziesty szósty grudnia. Wieczorem – dodała dziewczyna. – Bo pracują państwo w święta? – upewniła się.

– Tak, naturalnie. – Magda wpisała zlecenie w kalendarz. – Nasi pracownicy przychodzą do

dzieci właściwie przez całe Boże Narodzenie, choć najbardziej oblegana jest oczywiście Wigilia.

– No tak – mruknęła klientka. – A czy można sobie wybrać faceta, który włoży czerwony kostium i brodę? Bo wie pani, zależałoby mi na tym, żeby to nie był jakiś stary dziad, ale ktoś młody.

– Oczywiście. Mamy katalog ze zdjęciami pracowników. Chce pani teraz go przejrzeć?

– Właściwie to czemu nie.

– Dobrze, to proszę usiąść, a ja zaraz go pani przyniosę. – Magda wskazała jeden z foteli pod ścianą. – Odrobina cierpliwości.

Dziewczyna skinęła głową i odeszła we wskazane miejsce. Wychodząc na zaplecze, Magda kątem oka dostrzegła, jak zdejmuje kurtkę i szalik, a potem siada na welurowym fotelu. Odnalazła dla klientki katalog, a potem zaniósła go jej i wróciła do biurka.

– Proszę się nie spieszyć – powiedziała spokojnie, po czym odebrała telefon od kolejnego klienta. Dopełniła z nim formalności, a potem wróciła do przeglądającej katalog dziewczyny. – Czy wybrała pani kogoś?

Blondynka ponownie do niej podeszła.

– Ten jest całkiem fajny. – Wskazała na chłopaka, który miał na imię Maciek i pracował u nich od niedawna.

– Zaraz sprawdzę, czy wybrany przez panią kandydat jest dostępny we wskazanym terminie – odparła, po czym znowu spojrzała w kalendarz.

– I co? – niecierpliwiła się dziewczyna.

– Ma pani szczęście. Maciek zadeklarował chęć pracy przez całe święta.

– Naprawdę? To super.

– Będę potrzebowała jeszcze pani danych osobowych, żeby dokończyć rejestrację zlecenia, oraz adres miejsca, pod które Święty Mikołaj ma przybyć.

– Jasne, już pani to wszystko dyktuję – odparła ochotczo dziewczyna.

Podawała swoje imię, nazwisko, a także adres e-mail oraz numer telefonu. I tutaj zaczęły się schody. Gdy Magda usłyszała nazwę miejsca, do którego miał się udać pracownik wypożyczalni, w pierwszej chwili miała wrażenie, że źle zrozumiała.

– Mogłaby pani powtórzyć? – poprosiła dziewczynę.

Kasia, bo tak miała na imię klientka, skinęła głową.

– Klub Havana. Główna osiemnaście. W śródmieściu.

– Och, wiem, gdzie to jest. Tylko... Przepraszam, że spytam, ale w jakim dokładnie charakterze chce pani wynająć naszego pracownika? Słyszałam co nieco o tym klubie i to raczej nie jest miejsce, do którego przychodzą... grzeczni chłopcy i grzeczne dziewczynki.

Kasia się zaśmiała.

– Organizuję wieczór panieński dla koleżanki. Mogłam to pani powiedzieć na wstępie.

– Och, wieczór panieński – powtórzyła wolno Magda. – I chodzi pani o... wynajęcie striptizera?

Kasia znowu zachichotała, ale na jej twarzy nie malowała się ani odrobina skrupowania czy zawstydzenia.

– Gorszy to panią, że pyta pani takim dziwnym tonem?

– Nie. Skąd. To znaczy... – Magda odchrząknęła i wyprostowała plecy. – Nie gorszy mnie to – odparła już pewnym głosem. – Po prostu nie przyjmujemy takich zleceń. Przykro mi.

– Na pewno? – Kasia patrzyła na nią jeszcze przez chwilę.

– Na pewno – oznajmiła Magda stanowczo.

Dziewczyna głośno westchnęła i schowała do portfela swój dowód osobisty.

– No dobrze, rozumiem. Cytując jedną z moich ulubionych postaci bajkowych: mówi się trudno i płynie się dalej, prawda? W takim razie poszukam kogoś innego.

– Myślę, że tak będzie dla nas wszystkich najlepiej.

– Och, ja i przyjaciółki na pewno będziemy się świetnie bawić na tym wieczorze panieńskim. Szkoda tylko, że takie fajne zlecenie przeszło obok nosa państwa agencji – odrzekła Kasia, po czym odwróciła się na pięcie i ostentacyjnie odeszła.

Magda odprowadziła ją wzrokiem.

– Też mi coś – prychnęła. – Fajne zlecenie. Dobre sobie.

Nie zdążyła jednak nawet porządnie się zezłościć, ponieważ po chwili drzwi do budynku znowu się otworzyły i tym razem stanął w nich Grzesiek.

– O, jesteś w końcu – przywitała go Magda. Ignorując dzwoniący telefon, wyszła zza biurka i podeszła do szefa. – Widziałam w internecie, co cię wczoraj spotkało.

Grzesiek odetchnął głęboko.

– Napijesz się ze mną kawy w moim gabinecie? – zaproponował.

Mikołaj



Mikołaj był spóźniony do pracy. Zresztą jak niemal zawsze ostatnio, co denerwowało jego przełożoną i nie raz podkreślała to w prywatnych rozmowach z nim albo na spotkaniach dla pracowników Wypożyczalni Świętych Mikołajów.

– Ty się w końcu doigrasz, Rzeczkowski – mówiła mu wtedy, a Mikołaj patrzył na nią ze skruchą i kolejny raz zapewniał, że to już więcej się nie powtórzy.

Dzień później znowu jednak działo się coś, przez co zjawiał się w pracy po ósmej. A to zapomniał nastawić budzika, a to ubrudził sobie ubranie, gdy już miał wychodzić z mieszkania, a to popsuł się autobus, którym dojeżdżał, i musiał pół drogi przejść pieszo. Tylko czy Andżelikę, jego kierowniczkę, obchodziły powody tych spóźnień? Oczywiście, że nie. Zamiast go wysłuchać, od razu patrzyła na niego z góry i dostawał reprimendę. Dobrze, że przed świętami w firmie był taki ruch, że nie groziło mu zwolnienie. Wręcz przeciwnie: szef ostatnio zaczepił go na korytarzu i zapytał, czy nie ma kolegów z talentem aktorskim, którzy chcieliby sobie dorobić. To było pocieszające. Mikołaj nie mógł pozwolić sobie na stratę pracy tuż przed świętami.

Mimo że przybył po czasie, zatrzymał się jeszcze na chwilę przed drzwiami i postanowił zapalić papierosa. Skoro i tak był spóźniony, to założył, że nikomu nie zrobi różnicy te pięć czy sześć minut. No może poza kierowniczką, ale na jej gadanie powoli się już uodparniał. Przystanął pod ścianą budynku, nieopodal kosza na śmieci, a potem wyciągnął z kieszeni paczkę ulubionych fajek i włożywszy jedną z nich do ust, sięgnął po zapalniczkę. Nie zdążył odpalić, gdy podeszła do niego blondwłosa dziewczyna w krótkim futerku.

– Poczęstujesz kobietę w potrzebie? – spytała bez ogródek.

Mikołaj zlustrował ją wzrokiem, a potem spojrzął na pudełko, które wciąż trzymał w dłoni.

– Zwykle tego nie robię, ale co mi szkodzi. Weź.

– Dzięki. – Dziewczyna posłała mu uśmiech, a potem sięgnęła po papierosa. – A tak w ogóle to Kaśka jestem – przedstawiła się, nim Mikołaj, jak na dżentelmena przystało, odpalił jej papierosa.

– Mikołaj – odparł, po czym się zaciągnął. – Co tutaj robisz?

– Och, to długa historia.

– A zdążysz ją streścić w pięć minut? Bo mniej więcej tyle mam czasu.

Dziewczyna zaśmiała się melodyjnie.

– Mogę spróbować.

– Więc śmiało, zaczynaj.

– Moja najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż.

– Wow. Poważna decyzja. Szanuję takich ludzi, choć sam nie odważyłbym się jeszcze na ożenek.

– Ożenek? Co to w ogóle za słowo?

– Normalne, a co? – Mikołaj spojrzął jej w oczy, po czym znów się zaciągnął.

– Nieważne – mruknęła dziewczyna. – Ja tam się nie wtrącam do wyborów Amandy, jej sprawa, ale mam być świadkową, więc muszę zorganizować wieczór panieński.

– O. Wieczór panieński brzmi już znacznie lepiej od imprezy, na której dwoje ludzi wiąże się na całe życie.

Kasia znowu zachichotała.

– Tylko że mam mały problem.

– Zastanawiasz się, gdzie zorganizować balangę, i szukasz inspiracji? Chcesz wypożyczyć dekoracje?

– Nie, nie. Miejsce mam już wybrane, zarezerwowałam nam łóżę w klubie Havana. Po prostu chciałam wynająć na ten wieczór mikołaja, który potańczyłby z nami trochę na parkiecie i nieco się

rozebrał, ale niestety, tutejsza recepcjonistka czy sekretarka oznajmiła mi, że nie świadczą takich usług. Szkoda. Stracili klientkę.

– To fakt, chyba jeszcze nie miałem takiego zlecenia.

Dziewczyna popatrzyła na niego zdziwiona.

– Pracujesz tutaj? A w jakim charakterze?

– Wcielam się przed świętami w Świętego Mikołaja na tych wszystkich głupich, nudnych imprezach dla dzieci albo zmęczonych życiem pracowników korporacji. Choć wiem, wiem, mój wiek mógł cię zmylić. Jestem dość młody jak na Świętego Mikołaja, ale wierz mi, całkiem nieźle się odnajduję w tej roli. I to pomimo tego, że nie przepadam za dziećmi.

– Blisko dwudziestoletni chłopak, który przebiera się za starca i rozdaje prezenty najmłodszym, choć wcale za nimi nie przepada? – podsumowała Kasia. – Nieźle.

– Nie dziw się tak. Ludzie robią różne rzeczy, żeby dorobić.

– A więc zależy ci na pieniądzach, tak?

– Wyszedłem na pazerność?

– Nie, skąd. To znaczy... Słuchaj, a może ty byś mi pomógł? – Jej oczy nagle rozbłysły. – Dzieci może i nie lubisz, ale wyglądasz mi na takiego, co całkiem nieźle radzi sobie z kobietami. Nie wzięłyś tej fuchy? Dobrze zapłacę.

Mikołaj pomyślał, że rzeczywiście ma nieźle podejście do płci pięknej, czego dowodem było jego dwóch synów – każdy spłodzony z inną piękną – ale uznał, że nie wypada mówić o tym Kasi. A przynajmniej nie teraz.

– Właściwie to czemu nie. – Wzruszył ramionami. – Musiałbym tylko spojrzeć w swój grafik, bo przyjąłem już kilka zleceń z wypożyczalni.

– Masz go może przy sobie?

– Jasne, zapisuję wszystko w telefonie, żeby się nie pogubić – rzucił i wydobyl z kieszeni smartfona. – To kiedy ten twój wieczór panieński?

– Dwudziestego szóstego grudnia. I wcale nie mój, ale Amandy. Ja byłabym chyba najgorszą żoną na świecie.

Mikołaj zaśmiał się w odpowiedzi, po czym sprawdził swój grafik.

– W drugi dzień świąt pracuję tylko rano, więc chyba masz szczęście.

– Naprawdę?

– Na to wygląda.

– A więc rzeczywiście jestem szczęściarą. To co? Zarezerwujesz dla mnie i koleżanek ten wieczór?

– Spoko. O której zaczynacie?

– Planujemy zobaczyć się około dwudziestej, ale do klubu pojedziemy pewnie później. Może w okolicach dwudziestej drugiej? Nie, lepiej jednak na dwudziestą trzecią. Nie ma sensu wyciągać asa z rękawa i największej atrakcji wieczoru już na początku zabawy, prawda? Umówmy się na dwudziestą trzecią.

– Jak sobie życzysz – odrzekł usłużnie, po czym poprosił ją jeszcze o numer telefonu i zapisał jej dane w kalendarzu.

– Ale cudnie! – Kaśka nie kryła radości. – Rozmawiałam już z władzami klubu i nie mają nic przeciwko takiemu występowi na parkiecie, jeśli nie zechcesz wejść nagle na scenę i wygrzyźć didżeja.

– Spokojnie, nie kręci mnie popularność. Zależy mi głównie na kasie.

– Okej. A już się bałam, że nikogo nie znajdę.

– W takim razie spotkał cię pierwszy grudniowy cud – zaśmiał się chłopak, po czym zgasił papierosa i wyrzucił go do śmietnika. – Sorry, dobrze się z tobą rozmawia, ale muszę lecieć do pracy. Moja kierowniczką i tak na pewno jest już wkurzona i dostanę po głowie.

– Jasne, leć. Jestem ci wdzięczna za pomoc.

– Do usług – odparł i ruszył do wejścia do firmy.

– Hej! – zawołała za nim jeszcze dziewczyna. – A kostium jakiś sobie załatwisz czy sama mam się tym zająć?

– Pracuję w wypożyczalni kostiumów, coś na pewno się znajdzie – odkrzyknął w jej stronę.

Mikołaj z duszą na ramieniu ruszył do szatni, ale o dziwo, jego spóźnienie na nikim nie zrobiło wrażenia. Nawet na Andżelice, którą minął na korytarzu. Przełożona tylko zmierzyła go wzrokiem i poszła dalej.

Zdziwiony ruszył do jednego z kolegów, który wieszał czerwony kostium na wieszaku.

– Coś się stało? – spytał. – Mam wrażenie, że większość osób w firmie zachowuje się dziś trochę dziwnie. Nawet nasza kierowniczka.

Chłopak oderwał się od swoich zajęć i zmierzył go wzrokiem.

– A ty w ogóle żyjesz na tym świecie, Rzeczkowski, czy tylko wegetujesz? Szef miał w nocy wypadek. Piszą o tym od rana wszystkie lokalne portale informacyjne.

– Nasz szef? Grzegorz?

– Nie, kretynie. Prawdziwy Święty Mikołaj, prezes naszych związków zawodowych, który mieszka w Laponii. No oczywiście, że Grzegorz! Omal nie wychłodził się w nocy na śmierć.

– Ale jaja. Jak to się stało?

Chłopak wywrócił oczami, ale opowiedział nieświadomemu koledze wszystko, co mu było wiadomo w tej sprawie.

– Niezłe zakończenie roku – skwitował Mikołaj.

Dobrze, że on sam nigdy nie wpadł na genialny pomysł i nie przygarnął żadnego psa, którego musiałby wyprowadzać po ciemku na spacer.

Magda



Magda patrzyła, jak ubrany w garnitur Grzesiek krząta się przy stanowisku do parzenia kawy i przygotowuje dwa napoje. Co prawda, gdy przybyli do jego gabinetu, zaproponowała, że ona to zrobi, lecz uparł się, by osobiście zaparzyć te kawy. Usiadła więc na krześle przy jego biurku i czekała.

Grzesiek nie wyglądał dzisiaj najlepiej. Obrażeń po nocnym wypadku na jego ciele nie dostrzegła, ale nie musiała pytać, by wiedzieć, że się nie wyspał, o czym świadczyły cienie pod jego oczami i lekko spuchnięte powieki. Do tego ruchu miał dość powolne, choć zwykle tryskał energią i działał na najwyższych obrotach.

Patrzyła na niego ze współczuciem. Ponieważ jednak wyczuwała, że były szwagier nie chciałby, żeby się nad nim użalała, w milczeniu obserwowała, jak mężczyzna kręci się wokół ekspresu.

– Ile słodzisz? – zapytał ją, gdy napoje były już prawie gotowe.

– Półtorej łyżeczki.

– I nadal pijesz kawę z mlekiem?

– Albo ze śmietanką – odparła, uśmiechając się lekko.

Grzesiek skończył przygotowywanie kaw i postawił na biurku dwa kubki.

– Dziękuję – rzuciła Magda, przysuwając do siebie jeden.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł, po czym usiadł na swoim skórzanym fotelu i odchylił się na nim do tyłu. – A więc już wiesz, że miałem ciężką noc?

– Zobaczyłam twoje zdjęcie na portalu informacyjnym, gdy przeglądałam wiadomości z regionu przy śniadaniu.

– Och, czyli zostałem gwiazdą.

– Nie martw się, nikt nie podał w tym artykule twoich danych osobowych. Musiałam powiększyć zdjęcie, żeby cię rozpoznać.

– Chociaż tyle szczęścia w tym nieszczęściu.

– Wybacz wścibstwo, ale jak ty właściwie znalazłeś się w tym dole? W artykule przeczytałam, że wyszedłeś na spacer z psem, lecz dziennikarz nie podał więcej informacji.

Grzesiek westchnął.

– Po powrocie z pracy zabrałem Arnolda na spacer i poszliśmy w stronę placu, na którym trwa budowa nowego osiedla. Bywaliśmy tam już wcześniej, więc nie spodziewałem się, że spotka mnie coś złego. Oświetlałem sobie drogę latarką, lecz w pewnej chwili musiałem się na coś zagapić i wpadłem do głębokiego dołu. Próbowałem się wydostać, ale bez skutku. Ziemia tylko się osuwała, gdy próbowałem wspiąć się ku górze.

– O kurczę. Przechlapane...

– Nic nie mów. W pewnej chwili myślałem, że tam zamarznę. W dodatku, jak na złość, nie zabrałem z mieszkania komórki.

– Właśnie się zastanawiałam, dlaczego po prostu nie zadzwoniłeś po pomoc.

– No to już wiesz. Gapa ze mnie i zapłaciłem za nieuwagę.

– To kto cię uratował?

– Gdy byłem już przemarznięty, na plac przyjechał pracownik budowy, który zapomniał czegoś z koparki. Dostrzegł z oddali Arnolda i przyszedł sprawdzić, dlaczego pies tak ujada. No a potem zauważył też mnie, zadzwonił po pomoc i tak to się wszystko skończyło.

– Zbadał cię lekarz? Widziałam na zdjęciach w internecie karetkę.

– Tak, tak. Nawet kilku. Na szczęście nic mi nie jest. W pewnej chwili bałem się, że odmroziłem sobie stopy, ale nic takiego się nie stało.

– No to Bogu dzięki – odparła Magda i upiła łyk kawy. – Wygląda na to, że naprawdę miałeś

sporo szczęścia. Wolę nawet nie myśleć o tym, co by było, gdyby ten facet nie wrócił po swoją zgubę.

– Wierz mi, ja też. Może uznasz, że dramatyzuję, ale w pewnej chwili naprawdę się bałem, że po prostu tam zamrznę. Nie chciałbym drugi raz przez coś takiego przechodzić. W obliczu zagrożenia życia człowiek nagle sobie uświadamia, jak bardzo jest kruchy i bezsilny.

– Domyślam się. Ja na twoim miejscu chyba umarłabym ze strachu.

– Ciekawe, co lepsze. Śmierć w wyniku lęku czy zamrznienia...

Magda zganiła go wzrokiem.

– Dobrze, dobrze. Przepraszam. – Grzesiek uśmiechnął się lekko i również sięgnął po kubek. – Ale wiesz co, gdy siedziałem w tym dole i próbowałem pogodzić się z najgorszym, uświadomiłem sobie kilka rzeczy.

– Na przykład?

– Na początku dużo myślałem o pracy i...

– No tak. O czym może myśleć pracocholik w obliczu zagrożenia – zaśmiała się Magda.

– Och, o wielu rzeczach, wierz mi. Ale tak jak wspomniałem, zacząłem rozmyślać o tym, że nie zadbałem o to, żeby po mojej śmierci wypożyczalnię przejął ktoś kompetentny. Dziś rano obudziłem się z myślą, że koniecznie muszę to zmienić.

Magda pokiwała głową.

– Nie żebym życzyła ci rychłego odejścia, ale masz rację: w życiu różnie się dzieje i warto być na takie sytuacje przygotowanym.

– No właśnie... – mruknął Grzesiek, po czym wyprostował plecy i przysunął się na fotelu do biurka.

Magda poczuła się nieco dziwnie, widząc go w takim służbowym wydaniu. Odruchowo również przestała się garbić.

– Magdo, może to nie jest najlepszy moment i powinienem zadbać o bardziej przyjemne okoliczności do tej rozmowy, ale skoro już poruszyliśmy temat, to chciałbym cię zapytać, czy zgodzisz się przejąć firmę, gdyby coś mi się stało. Przemyślałem to sobie i nie widzę bardziej kompetentnej osoby od ciebie.

Magda podziękowała sobie w duchu za to, że nie trzymała właśnie w dłoni kubka z kawą, bo gdyby tak było, to niechybnie brązowy napój wylądowałby na jej bluzce i spodniach.

– Ja? – wydukała zdziwiona. – Że niby ja miałabym prowadzić wypożyczalnię, gdyby coś ci się stało?

– Moim zdaniem jesteś najlepszą kandydatką na to stanowisko. Pracujesz ze mną od lat, znasz firmę od podszewki. Świetnie radzisz sobie z obsługą klientów, zawsze służysz mi pomocą i jesteś niezwykle zorganizowaną osobą. Ze świecą szukać takiej szefowej jak ty.

Magda pokręciła głową z niedowierzaniem. Była tak skołowana tą propozycją, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Och, rozumiem doskonale, że moja prośba może ci się wydawać pochopna, ale wierz mi, dobrze wiem, co robię. Naprawdę chciałbym, żebyś w razie czego to ty przejęła firmę. Jeśli się zgodzisz, jak najszybciej zaznaczę to w dokumentach.

– Ale ja... Jej, dziękuję ci, Grzesiu, to dla mnie ogromne wyróżnienie. Tylko że prowadzenie firmy to przecież duża odpowiedzialność i...

Grzegorz wyciągnął rękę przez blat i dotknął kojąco jej dłoni.

– Spokojnie. Znam cię nie od dziś i wiem, że doskonale sobie z tym wszystkim poradzisz.

Magda zamilkła i nerwowo przełknęła ślinę.

– No nie wiem... Wybacz, nie chcę podejmować pochopnie tak ważnej decyzji. Czy dasz mi trochę czasu, żebym mogła to sobie przemyśleć?

Grzesiek od razu się zgodził.

– Oczywiście, ale proszę, nie trzymaj mnie w niepewności zbyt długo. Jak się wczoraj przekonałem, pewnych spraw nie warto odwlekać, bo życie bywa zupełnie nieprzewidywalne.

Magda posłała mu uśmiech.

– Dobrze. Postaram się dać ci odpowiedź jak najszybciej.

– To świetnie.

– Ale czy jesteś pewny tej decyzji? Ja przecież jestem tylko zwykłą sekretarką...

– Jak już mówiłem, nie znajdę na to stanowisko lepszej osoby od ciebie.

– Tylko co na to powiedzą twoi bliscy? Rodzice, Borys... Przecież to oni są tobie najbliżsi.

– Daj spokój. Rodzice mają już swoje lata i nie nadają się do prowadzenia biznesu. Matka ledwie radzi sobie z włączeniem komputera, a ojciec uważa za swój największy sukces życiowy to, że potrafi odebrać telefon. Już widzę, jak zajmowałoby się tą firmą...

– No dobrze, może i racja. – Magda pomyślała o byłych teściach, którzy rzeczywiście już dawno temu przestali nadać za nowinkami technologicznymi. – A twój brat?

– Naprawdę o to pytasz? Przecież w zeszłym roku oboje się przekonaliśmy, jaki on jest nieodpowiedzialny. Nie czułbym spokoju, odchodząc, gdybym wiedział, że dorobek mojego życia trafi w jego ręce. Borys to jeszcze dzieciak. Jak znam życie, roztrwoniłby wszystkie pieniądze i tyle by z tej firmy zostało.

Magda w pierwszej chwili chciała bronić byłego męża i zapewnić Grzeska, że wcale tak nie jest, ale po namyśle musiała przyznać mu rację. Borysowi rzeczywiście daleko było do dojrzałego mężczyzny. Chyba na miejscu Grzesia również wolałaby, żeby firma nie trafiła w ręce jego brata.

Sięgnęła po kubek i upiła łyk kawy.

– Widzę, że naprawdę sobie to wszystko przemyślałeś.

– Jak już mówiłem, miałem wczoraj całkiem sporo czasu na rozmyślania. A poza tym chciałbym jakoś zrekompensować tobie i Kajtkowi krzywdy, których doznaliście ze strony mojej rodziny. Mam świadomość, że sporo wycierpiałas przez Borysa, i abstrahując od tego, że po prostu będziesz superszefową, to chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Och, przecież nie odpowiadasz za brata, jego decyzje i postępowanie. Już o tym rozmawialiśmy...

– Mimo wszystko będę cię namawiał na przyjęcie mojej propozycji tak długo, aż się nie zgodzisz.

Magda się zaśmiała.

– Czy to groźba?

– No wiesz, ludzie zmieniają się w obliczu śmierci, przewartościowują sobie pewne rzeczy. Może w związku z tym przestanę być nagle miłym i spokojnym facetem?

Magda pokręciła głową, wyraźnie rozbawiona jego słowami, a potem dopiła kawę i oznajmiła, że skoro Grzesiek dobrze się czuje, to pora, żeby wróciła do pracy.

– A ty nie wpadaj już, proszę, w żadne dziury ani doły – rzuciła do niego, wychodząc.

Poszła do swojego kąca i przez resztę dnia w pracy skupiła się na obsłudze klientów.

Amanda



Amanda stała na podeście w pracowni sukien ślubnych i próbowała się nie skrzywić, gdy krawcowa szarpała nią lekko, żeby idealnie dopasować kreację, którą dziewczyna wybrała kilka miesięcy temu. Ślub miał odbyć się w styczniu, więc początek grudnia był idealnym terminem, żeby przymierzyć po raz kolejny suknię. Zresztą od wiosny Amanda zdążyła już nieco zapomnieć, jak ona wyglądała. Jadąc tu dzisiaj, miała nawet obawy, czy kreacja w ogóle będzie jej się jeszcze podobać, ale – jak się szybko przekonała – były one zbędne, ponieważ gdy tylko jej ciało otulił miękki materiał, oniemiała z zachwytu. Suknia była idealna, a nawet piękniejsza od tej, jaką dziewczyna sobie wcześniej wymarzyła. Uszyta z delikatnej, miękkiej koronki, z rękawami, o kształcie rybki idealnie opływała jej ciało. Pięknie eksponowała wszystkie zalety drobnej, szczupłej figury. Tylko gdzieś trzeba było nanieść drobne poprawki.

– Widzę, że się pani podoba – stwierdziła krawcowa, kiedy Amanda jak zahipnotyzowana patrzyła na swoje odbicie w lustrze i wyobrażała sobie, jak w dniu ślubu kroczy w stronę ołtarza.

– Jest piękna – szepnęła urzeczona.

Już od dawna wiedziała, że najśliczniejsze suknie ślubne w mieście można dostać właśnie w tym salonie. Choć miała dopiero dziewiętnaście lat i większości jej koleżanek nie w głowie było jeszcze zamążpójście, ona szybko chciała założyć rodzinę. Na szczęście spotkała na swojej drodze chłopaka, dla którego to również było największym marzeniem. Gdy tylko padł przed nią na kolano, Amanda zaczęła interesować się tematami ślubnymi. Przeglądała oferty salonów z sukniami, zdjęcia sal weselnych czy strony internetowe zespołów muzycznych specjalizujących się w prowadzeniu wesel. W pewnej chwili zaczęła nawet prowadzić specjalny notes, w którym zapisywała ważne informacje i wklejała zdjęcia ślubnych inspiracji.

Jej ślub i wesele miały być pięknym wydarzeniem, niezwykle eleganckim i bardzo gustownym. Mimo młodego wieku Amanda dobrze wiedziała, czego chce od życia, i podczas organizacji tego wielkiego wydarzenia nie szła na żadne kompromisy. Ceremonia miała odbyć się w miejscowej katedrze, a przyjęcie w urokliwym pałacyku położonym w otoczeniu drzew i stawów. Na stołach dla gości miały stać wysokie, szklane wazy z białymi kwiatami, a pierwszy taniec Amanda i Tomek zatańczą do ulubionej piosenki. Gdy zamykała oczy, w wyobraźni widziała już siebie wirującą z mężem na parkiecie. Ach, to miał być naprawdę cudowny, zimowy ślub! W dodatku synoptycy przewidywali na styczeń opady śniegu, co zdaniem Amandy dopełni tę niezwykłą, wręcz bajkową scenerię.

Krawcowa naciągnęła materiał na jej ramieniu. Potem Amanda na polecenie kobiety obróciła się lekko i po paru minutach w końcu mogła pokazać się mamie, która przyjechała z nią na dzisiejsze przymiarki. Konsultantka ślubna z krawcową wpięły jej we włosy wybrany wcześniej welon, a potem odsłoniły kotarę i matka ujrzała córkę w pełnej okazałości.

– I jak ci się podobam?

Kobieta chyba w pierwszej chwili była nieco zszokowana widokiem córki w ślubnym wydaniu, ponieważ zaniemówiła, ale potem uśmiechnęła się lekko, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Wyglądasz cudownie, kochanie. – Wstała z kanapy i podeszła do córki, by ją uściskać. – Ja po prostu... Och, chyba dopiero teraz do mnie dotarło, że moja ukochana córeczka wychodzi za mąż. Ależ to będzie piękny ślub!

Amanda też się wzruszyła i uściskała matkę tak mocno, jak pozwalała jej na to suknia. Potem kobieta obeszła ją dookoła i porozmawiały chwilę o proponowanych przez krawcową poprawkach. Było to bezsprzecznie wyjątkowe popołudnie i Amanda w głębi serca wiedziała, że już zawsze będzie nosiła te wspomnienia w pamięci: swoje odbicie w lustrze, widok łez w oczach mamy i ten elegancki salon ślubny urządzonego w stylu vintage.

Nagle zastygła w bezruchu i zamyśliła się nad tym wszystkim. Skoro już przymiarki białej sukni tak ją wzruszały, to co będzie na ślubie i podczas wesela?

Spotkanie z krawcową dobiegło końca. Amanda z jej pomocą wyslizgnęła się z miękkiej tkaniny. Przebrała w ciemne spodnie oraz sweter i włożyła kozaki.

– Wracajmy do domu.

Pożegnały się z krawcową i konsultantką ślubną, a potem wyszły na zewnątrz. Powietrze było mroźne, lecz dookoła próżno było szukać śniegu. Salon sukien ślubnych mieścił się przy niedużym rynku w centrum miasteczka. Amanda z matką podeszły do pasów, a potem rozejrzały się i przeszły na drugą stronę na parking, do samochodu.

– Masz coś jeszcze do załatwienia czy wracamy do domu? – Hanna Żukowska wyjęła kluczyki z torebki.

– Nie, to już wszystko. Jedźmy do taty.

Matka skinęła głową i wsiadły do auta.

– Z mojej wolne – mruknęła Amanda z siedzenia pasażera, zerkając przez ramię.

Iwona sprawnie włączyła się do ruchu i już po chwili jechały ku domowi. Rodzina Żukowskich od lat mieszkała na osiedlu domków jednorodzinnych położonym na obrzeżach miasta. Podczas podróży matka z córką mogły spokojnie porozmawiać i podzielić się uwagami na temat sukienki. Zanim dotarły na miejsce, zadzwonił telefon Amandy.

– Odbierz – poleciła jej matka. – Już i tak dojeżdżamy.

Amanda przesunęła palcem po ekranie.

– Cześć, Tomeczku – zaszczybiała z miłością. – Co tam u ciebie?

– Hej, wszystko dobrze. Dzwonię, żeby zapytać, jak tam przymiarki.

– Och, to miłe, że pytasz. Było cudownie! Czułam się jak najpiękniejsza kobieta na świecie i mam nadzieję, że w dniu ślubu oniemiejesz z wrażenia, gdy mnie zobaczysz. Ale nie licz na to, że zdradzę ci wcześniej cokolwiek na temat tej sukni. To przynosi pecha, pamiętasz? Mówiłam ci o tym.

– Wiem, wiem. Że niby podglądanie panny młodej przez pana młodego przed ślubem może zwiastować nieszczęście. Moim zdaniem to tylko głupie gadanie.

– Głupie czy nie, wolę nie ryzykować. Nie masz pojęcia, jak chciałabym już odebrać tę suknię z salonu i przywieźć ją do domu! – opowiadała podekscytowana.

– Kiedy kolejne przymiarki?

– Po świętach. Będę musiała uważać na to, co jem, żeby za bardzo nie utyć.

– Ty? Utyć? Przecież ty jesteś chuda jak szkapka.

– Szczupła, nie chuda – poprawiła go Amanda. – No a co tam u ciebie? Jak spędzasz dzień?

– Uczyłem się do kolokwium, ale właśnie zrobiłem sobie przerwę i chyba zabiorę się za gotowanie obiadu.

– To może wpadniesz do nas? Mama planuje dziś upiec kaczkę.

– Chciałbym, ale naprawdę mam sporo nauki.

– Rozumiem – odparła Amanda. – A więc dzisiaj w ogóle się nie zobaczymy?

– Nie gniewaj się, bączku, ale nie znajdę wolnej chwili.

– Szkoda.

– Mnie też przykro, ale to ma być trudne kolokwium i nie chcę potem sobie wyrzucać, że nie zaliczyłem go tylko przez to, że wolałem całować się z narzeczoną, zamiast czytać notatki.

– Moim zdaniem całowanie się to całkiem miła alternatywa dla nauki.

– I kto to mówi? Przypominam ci, że to ty jesteś największą kujonką, jaką znam.

Amanda zachichotała.

– Kocham cię. Mówiłam ci o tym?

– No coś tam kiedyś wspominałaś – zaśmiał się Tomek. – To co? Ja biorę się za ten obiad, a tobie życzę miłego popołudnia. Zdzwonimy się później.

– Jasne.

– I wiesz co?

– No co?

– Ja też bardzo cię kocham – odparł, po czym się rozłączył.

Z uśmiechem na ustach Amanda schowała telefon do kieszeni. Mama akurat otwierała pilotem bramę wjazdową i po chwili sprawnie zaparkowała przed domem.

– Co słyhać u mojego przyszłego zięcia? – zagadnęła Hanna. – Gardzi kaczką teściowej?

– Oj, mam, wiesz dobrze, że gdyby mógł, toby wpadł. Po prostu ma dużo nauki.

– Dobrze, dobrze. Żartuję sobie tylko.

– Za to ja z przyjemnością napelnę sobie brzuch twoim obiadem. Nie mam dziś już za wiele rzeczy do zrobienia, więc chętnie pomogę ci go przygotować.

Weszły do domu, odwiesiły kurtki do szafy i przeszły do kuchni.

– To od czego mam zacząć? – spytała Amanda i podeszła do zlewu, żeby umyć ręce.

– Jeśli tak bardzo chcesz mi w czymś pomóc, to możesz obrać buraczki. Ja zajmę się mięsem.

– Tak jest, kapitanie! – Dziewczyna zasalutowała.

Za sprawą przymiarki sukni była dzisiaj w naprawdę dobrym nastroju. Ruszyła do szafki, w której matka trzymała buraczki, a potem przygotowała sobie też wiaderko na obierki, miskę i nóż.

– Tylko nie krój ich, dobrze? – poprosiła ją Hanna. – Ty zawsze potniesz te warzywa na za małe kawałki i potem muszę się głowić, co z nimi zrobić.

Amanda się zaśmiała, choć w innej sytuacji uwaga mamy mogłaby ją zirytować. Skupiła się na powierzonym zadaniu. Jej myśli od buraczków szybko powędrowały jednak w stronę zbliżającego się ślubu oraz przyszłego domu, który zamierzała stworzyć z Tomaszem. Choć w najbliższym czasie będą mieszkać w wynajmowanym przez chłopaka mieszkaniu, to Amanda bardzo chciała, żeby kiedyś kupili albo wybudowali dom. Mogłaby wtedy sama zaprojektować swoją wymarzoną kuchnię. Nikt nie mówiłby jej, w jaki sposób ma kroić warzywa. Kochała rodziców, ale ostatnio coraz mocniej pragnęła już wyprowadzić się z domu i rozpocząć kolejny etap związku z Tomkiem.

Już niedługo – powiedziała w myślach. Jeszcze tylko kilka tygodni i nie będę musiała co wieczór zasypiać samotnie i tęsknić za Tomkiem. Ach, ależ ona czekała na tę przeprowadzkę i ślub!

Kasia



Kaśka wysiadła z autobusu. Jej rozpuszczone włosy i płaszcz, który rozpięła w środku pojazdu, zaczął szarpać porywisty wiatr. Ruszyła chodnikiem wzdłuż domów jednorodzinnych na jednym z najpopularniejszych osiedli w mieście. Botki na wysokich obcasach stukały na kostce chodnikowej. Kaśka szła przed siebie pewnym krokiem i skręciła ku domowi, będącemu jej dzisiejszym celem. Bez wahania przeszła przez furtkę, a potem nacisnęła dzwonek. Już po kilku sekundach ze środka dobiegły do niej odgłosy krzątania i kobiecy głos. Zobaczyła na progu mamę swojej przyjaciółki.

Hanna Żukowska zdziwiła się na jej widok.

– Dzień dobry, ja do Amandy. Jest w domu?

– Tak, tak. Zapraszam. Po prostu nie wspominała mi, że spodziewa się gościa.

– Właściwie to nie byłyśmy umówione. – Kaśka wytarła buty w wycieraczkę, a potem weszła do domu i zaczęła zdejmować wierzchnie ubrania. – Wpadłam bez zapowiedzi. Mam dla niej dobre nowiny.

– Jak dobre, to Amanda na pewno będzie zadowolona.

– Mam taką nadzieję.

– A czego dotyczą te rewelacje, jeśli można zapytać?

– Wieczoru panieńskiego – wyjawiała z uśmiechem. – Coś mi mówi, że to będzie wspaniały wieczór.

– Ach, no tak. Wieczór panieński...

– Amanda nie wspominała pani, że wychodzimy razem wieczorem w drugi dzień świąt?

– Może i coś mówiła, ale mam ostatnio tyle na głowie...

Kasia dotknęła jej ręki.

– Spokojnie, niech pani nic sobie nie wyrzuca. Domyślam się, że wydawanie córki za mąż to spore przedsięwzięcie. Gdzie ta Amanda? Naprawdę nie mogę się doczekać, gdy z nią porozmawiam.

– Właśnie zjedliśmy rodzinny obiad i poszła na górę do swojego pokoju.

– To zajrzę do niej, jeśli nie ma pani nic przeciwko.

– Nie, skąd. Idź śmiało. A może masz ochotę na kawałek kaczki? Zostało nam trochę. Upiekłam dobrą. W buraczkach.

– Och, nie. Dziękuję bardzo, ale ja też dopiero co jadłam.

– Rozumiem.

– To ja lecę. – Kasia posłała jej uśmiech, a potem ruszyła ku schodom prowadzącym na górę.

Przyjaźniły się z Amandą nie od dziś. Bywała tu często i doskonale wiedziała, że nie musi zwracać sobie głowy pukaniem. Były sobie bliskie jak siostry i już dawno nie bawiły się w tego typu uprzejmości.

Kiedy Kasia wsunęła głowę przez drzwi, Amanda leżała z książką na łóżku. Na widok przyjaciółki przerwała lekturę i uniosła się na łokciu.

– Hej – rzuciła Kaśka.

– Cześć, miło cię widzieć.

– Co czytasz? – Kasia przysiadła na materacu obok przyjaciółki.

– Książkę o romantycznej miłości. Nie spodoba ci się.

– To fakt. Nie lubię takich ckliwych opowiadań. Dobra powieść to dla mnie tylko taka o zbrodni.

Amanda zaśmiała się i usiadła.

– Wiem, wiem. Co u ciebie? Przyjechałaś na babskie ploteczki?

– Właściwie to mam nadzieję, że napijemy się razem kawy i pogadamy.

– Dobra myśl.

– Idziemy na dół?

– Jasne.

Poszły do kuchni, a potem z dwoma kubkami ciepłego napoju wróciły do jej pokoju i usiadły na małej sofie, która stała pod oknem.

– Uwielbiam kawę, którą kupuje twoja mama – stwierdziła Kasia, upijając pierwszy łyk z kubka.

– A najlepsze jest to, że zawsze mam ją zapytać, co to za marka, ale wylatuje mi to z głowy.

– Nie wiem, możemy potem zapytać moją mamę.

– Byłoby super. A jak przymiarka sukni? Nie odwiedził ci się ten model, gdy znów włożyłaś kieckę?

– Sama trochę się tym martwiłam, ale wygląda na to, że dokonałam właściwego wyboru, bo suknia podobała mi się jeszcze bardziej niż wcześniej.

– No to świetnie. Oby Tomek podzielił twój entuzjazm w dniu ślubu.

– Wierz mi, nie marzę o niczym innym.

– A co w końcu zakładasz na tę sukienkę? Ten biały kożuszek, który niedawno mi pokazywałaś, czy znalazłaś jakiś jasny płaszcz?

– Chyba zostanę przy tym futerku.

– Dobry wybór. Na zdjęciach prezentowało się bardzo elegancko.

– A ty wybrałaś już sukienkę? Przypominam, że jesteś moją druhną, a do ślubu został niecały miesiąc.

– O, kochana – zaśmiała się Kasia i upiła kolejny łyk kawy. – Ja to na razie wybrałam kreację na twój wieczór panieński. To dopiero będzie impreza!

Amanda popatrzyła na nią z ukosa.

– Zaczęłaś go już planować?

– No jasne, że tak! Taka okazja do wyciągnięcia przyjaciółki na miasto... Nie mogę tego przepuścić!

Amanda westchnęła.

– Tylko błagam cię, nie wymyśl żadnych durnych atrakcji. Wiesz, jaki jest mój stosunek do takich imprez.

– Durnych atrakcji? Ja? – Kasia zatrzepotała rękami i skrzyżowała ręce na piersiach. – Chyba mnie z kimś mylisz.

Amanda wywróciła oczami.

– Tak, tak. Oczywiście – mruknęła z sarkazmem. – Nie chcę cię urazić, Kaśka, ale obie wiemy, że inaczej rozumiemy pojęcie „dobra zabawa”.

– Ranisz mnie, wiesz?

– Po prostu chciałabym ustalić pewne rzeczy, zanim będzie za późno.

– To oznacza, że wyjście do klubu, w którym czekaliby na nas rozneglizowani panowie, raczej nie wchodzi w grę?

Amanda sięgnęła za plecy i rzuciła w przyjaciółkę poduszką.

– Jesteś obrzydliwa, wiesz? Nie chcę nawet słyszeć o takich rzeczach.

– A moim zdaniem to ty jesteś zbyt poważna i poukładana. Okej, przebolełam już fakt, że zamiast łapać chwile, chcesz w wieku dziewiętnastu lat zamienić się w nudną do bólu kurę domową, ale i tak zamierzam zorganizować ci superowy panieński.

– Mnie wystarczyłoby, gdybyśmy poszły gdzieś na kawę i ciastko.

– I może jeszcze do tego dziergały razem na drutach? Nie rób z siebie staruszki. Będziesz miała odlotową imprezę.

– Wiesz co? Czasami się zastanawiam, czy wybranie cię na moją świadkową było dobrym pomysłem – mruknęła Amanda, lecz jej słowa podszyte były sympatią, więc Kasia nie zamierzała się na nią obrażać.

– A moim zdaniem lepszej nie znajdziesz – odparła z typową dla siebie pewnością.

Amanda pokręciła głową.

– No dobrze. To mów, jakie atrakcje szykujesz dla mnie na ten wieczór panieński. Obiecuję, że wysłucham cię uważnie, zanim zacznę torpedować te rzekomo genialne pomysły.

– Zwariowałaś? Nawet łamana kołem nie zdradzę ci niczego, poza tym że dzisiaj udało mi się dogadać z osobą odpowiedzialną za główny punkt wieczoru.

– Nie wygłupiaj się, Kaśka. Wiesz, jak nie znoszę niespodzianek.

– Przykro mi, tym razem będziesz musiała żyć w niepewności.

– Kaśka!

– No co?

– Nie bądź jędzą!

Kasia zachichotała i popatrzyła wymownie na przyjaciółkę.

– Wiesz co? Żałuj, że nie widzisz teraz swojej miny.

– Nie zmieniaj tematu. Mów, co wymyśliłaś.

– Nie pisnę ani słowa, zapomnij o tym. – Dziewczyna zamierzała postawić na swoim. – Ale wianków z kwiatów na pewno pleść nie będziemy. Ani lepic garnków czy robić na drutach.

– Czasami naprawdę mnie wkurzasz, mówiłam ci to już?

– Żeby to raz – zaśmiała się znów Kasia. – Ale mimo to nadal mnie kochasz. Czy to nie jest cudowne? Powiedz lepiej, czy Tomek wybrał już termin swojego wieczoru kawalerskiego – rzuciła po chwili.

Amanda popatrzyła za okno i zastanowiła się nad tym. Choć zazwyczaj była świetnie poinformowana, jeśli chodziło o plany narzeczonego, to prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, czy już coś postanowił w tej kwestii.

– Powinam to wiedzieć, prawda? – Spojrzała po chwili na Kaśkę.

– A nie wiesz?

– Tak się składa, że o tym nie rozmawialiśmy.

– Ale może to i lepiej? – zastanowiła się na głos Kaśka. – Facetom na takich imprezach zwykle puszcza hamulce, więc nie będziesz przez całą noc zamartwiać się o to, gdzie on jest i co robi.

– Puszcza hamulce? Co masz na myśli?

Kasia pokręciła głową i dotknęła jej ręki.

– Jesteś słodka z tą swoją dziecięcą niewinnością, wiesz? Nie słyszałaś nigdy opowieści o wieczorach kawalerskich od swoich męskich znajomych? Nie oglądałaś filmów?

Amanda znowu popatrzyła przez okno. Okej, niby wiedziała z internetu, jak zazwyczaj wyglądały takie imprezy. Alkohol, kluby, roznegliżowane dziewczyny do towarzystwa... Wcześniej nie zastanawiała się nad tym, lecz Kaśka swoimi słowami zasiała w jej sercu niepewność.

– Tomek nie wywinąłby mi tego numeru – mruknęła, bo nie umiała sobie wyobrazić, że nawet pod wpływem substancji odurzających jej cudowny narzeczony mógłby ją zdradzić.

Kasia nie odpowiedziała, przez co Amanda poczuła, jak ogarniają ją paskudne wątpliwości. Ale nie, co to w ogóle za bzdura! – zganiła samą siebie i czym prędzej wyrzuciła z głowy te myśli. Tomek wiedział, jak bardzo ceniła sobie lojalność i wierność. Zresztą sam był porządnym facetem i wielokrotnie powtarzał, że jest dla niego najważniejsza na świecie, że inne kobiety mogłyby w ogóle nie istnieć. Ty w ogóle go nie znasz – szepnęła w myślach do przyjaciółki.

Tomek był najwspanialszym i najszlachetniejszym chłopakiem, jakiego Amanda spotkała, i na pewno nie dopuściłby do niczego głupiego, nawet gdyby upił się na swoim wieczorze kawalerskim. Zresztą dlaczego w ogóle miałby coś takiego zrobić? Byli razem szczęśliwi, naprawdę szczęśliwi. Planowali wspólne życie i ślub, a na jej palcu od miesięcy połyskiwał pierścionek z diamentem. Lepszej deklaracji wierności Amanda nie mogła od niego uzyskać.

Tomek mnie kocha, a do tego jest mądrym oraz rozsądnym facetem – powiedziała w duchu sama do siebie. Kaśka gadała bzdury. Nie miała pojęcia o życiu.

Ona, Amanda, naprawdę nie powinna się tym zadręczać. To bez sensu.

Tomek



Dochodziła osiemnasta, gdy Tomek zdjął z kuchenki garnek i odcedził makaron. W rondelku bulgotał już sos pomidorowy z ziołami, ale chłopak zamierzał skomponować na tale-rzach proste danie złożone z tych dwóch składników dopiero po przyjściu swojego gościa. Choć burczało mu w brzuchu, bo większość popołudnia – tak jak powiedział Amandzie – spędził nad książkami, bardzo cieszył się na towarzystwo podczas kolacji. Krzątając się po kuchni, co jakiś czas zerkał w stronę drzwi wejściowych. Zwykle nie jadał już o tej porze takich wymyślnych posiłków i zadowalał się kanapkami albo zamówionym w pobliskiej budce kebabem, ale dzisiejsza okazja była wyjątkowa. Tomek czuł się trochę jak przed pierwszą randką. W jego brzuchu trzepotały motyle.

Mieszkał w kawalerce, którą wynajmowali dla niego rodzice, odkąd poszedł na studia. Od zawsze wiedział, że gdy tylko osiągnie pełnoletność, wyprowadzi się z rodzinnego domu i zacznie życie na swoim. Zawsze marzył o samodzielności. Niestety, w jego rodzinie nie wszyscy to rozumieli. Matka najchętniej do tej pory prasowałaby mu co rano ubranka, dyktując, w co powinien się ubrać, albo raczyła codziennie tymi paskudnymi zupami, których szczerze nie znosił.

Na szczęście rodziców było stać na to, żeby wynająć dla niego mieszkanie. Ojciec zajmował kierownicze stanowisko w dużym banku i całkiem nieźle zarabiał. Matka zarządzała dwoma salonami fryzjerskimi i przymierzała się do tego, żeby otworzyć trzeci. Jej biznes całkiem nieźle się kręcił i z miesiąca na miesiąc pracownicy obsługiwali coraz więcej klientów. Tomek nie miał wyrzutów sumienia w związku z tym, że wykorzystuje rodziców. Wręcz przeciwnie: cieszył się, że bocian podrzucił go do takiej, a nie innej rodziny, i chętnie przyjmował od rodziców wszelkie wsparcie finansowe, jak na przykład pierwszy samochód na osiemnaste urodziny.

Mieszkanie nie było duże, ale on nie potrzebował większego. Mały przedpokój z białymi ścianami i wyłożony beżowymi płytkami prowadził do pokoju z aneksem kuchennym, a po drugiej stronie mieszkania mieściła się nieduża łazienka z prysznicem. Tomek szybko zapełnił pomieszczenia swoimi rzeczami i uwielbiał te kąty. Na ścianach powiesił plakaty w dużych ramach, a Amanda przyniosła mu kiedyś świeczki i ozdobne poszewki na poduszki. Dzięki tym wszystkim dodatkom mieszkanie wyglądało przytulnie i swojsko, o wiele lepiej niż dawny pokój Tomka w domu rodzinnym. Tamto pomieszczenie urządziła matka i chłopak nigdy nie czuł się tam dobrze. Na regałach stało mnóstwo niepotrzebnych kurzołapów takich jak kolorowe wazon-y czy ramki na zdjęcia, matka kupiła mu nawet dywan z długim włosiem i połyskującą nitką, który zawsze wydawał się Tomkowi paskudnie dziewczęcy. A tutaj... Tutaj wszystko było takie, jak trzeba.

Zdażył odstawić miskę z makaronem na blat, gdy do jego uszu dobiegł dźwięk dzwonka. W pierwszej chwili chciał ruszyć do drzwi, ale potem dotarło do niego, że to dzwonek jego smartfona. Wytarłszy rękę o spodnie, sięgnął po telefon i zerknął na wyświetlacz.

O wilku mowa – pomyślał, gdy ujrzał słowo „mama”. Ewidentnie dzwoniła nie w porę, jednak syn postanowił odebrać. Znał ją nie od dziś i wiedział, że inaczej będzie dobijać się do niego bez końca, a to ostatnie, czego pragnął tego wieczoru.

Przejechał palcem po ekranie, przyłożył smartfona do ucha.

– Cześć, mamo. Co u ciebie słychać?

– Witaj, synku. U mnie wszystko w porządku. Znajdziesz dla mnie chwilę?

Tomek zerknął w stronę drzwi do mieszkania, do których lada moment mógł zadzwonić jego gość.

– Tak, jasne – odparł. – Masz jakąś sprawę?

– Chciałam zapytać o kilka rzeczy związanych ze ślubem.

Tomek westchnął. No tak, przecież to oczywiste. Miał wrażenie, że większość kobiet w jego

najbliższym otoczeniu nie rozmawia ostatnio o niczym innym. Wciąż tylko ten ślub i ślub. Jak dobrze, że już niedługo będzie po wszystkim.

– No to pytaj – odrzekł.

– Dzwoniłeś już do Amandy? Była rano na przymiarce sukni ślubnej?

– Tak, rozmawiałem z nią chwilę.

– I co? Jest zadowolona?

– Z tego, co wiem, to bardzo. Nie mówiła, żeby sukienka jej się odwidziała, i nie wspominała nic o szukaniu innej.

– To dobrze. I kiedy odbiera kreację?

– A wiesz, że nie mam pojęcia? Chyba mi o tym nie wspominała.

– Pewnie jakoś na dniach. A co z twoim garniturem? Obiecałeś, że zajmiesz się tym przed Gwiazdką – powiedziała matka z wyrzutem.

Tomek zerknął na wiszący na ścianie kalendarz.

– Przecież do Bożego Narodzenia zostało jeszcze trochę czasu.

– Niby tak, ale pewnych rzeczy nie warto zostawiać na ostatnią chwilę.

– Skoro tak mówisz...

– Słuchaj, a może pojechałabym do galerii razem z tobą? Zawsze to raźniej chodzić po sklepach we dwójkę, nie mówiąc już o tym, że na pewno przyda ci się babskie spojrzenie. A Amanda na pewno ma teraz mnóstwo innych spraw na głowie.

Tomek się zaśmiał.

– Że niby nie mam gustu?

– Och nie, synku, tego nie powiedziałam. Po prostu...

– Dobrze, dobrze. Wiem, co miałaś na myśli – nie dał jej skończyć. – I jeśli tak bardzo chcesz, to możesz pojechać ze mną – zgodził się. – Właściwie to miło będzie mieć towarzystwo.

– Naprawdę? Zgadzasz się na to?

– Jasne, czemu nie. Może przy okazji kupimy też buty? Amanda mówiła, że moje stare pantofle już raczej nie nadają się do tego, żeby je założyć.

– Stare buty na ślubie, dobre sobie. Oczywiście, że musisz mieć nowe!

Tomek uznał, że pod pewnymi względami jego matka i narzeczona były do siebie do bólu podobne.

– To może umówmy się na zakupy na koniec tygodnia, okej? Wcześniej muszę pouczyć się do kolokwium.

– Oczywiście, syneczku, dostosuję się do ciebie. A jak ci idzie nauka?

– Całkiem nieźle.

– To dobrze. Jestem szczęśliwa, widząc, jak sobie radzisz na tych studiach, wiesz?

– Dzięki, mam. Miło to słyszeć.

– A Amandzie jak idzie? Też ma już jakieś kolokwia?

– W tym tygodniu chyba nie. Przynajmniej nie wspominała mi o żadnym zaliczeniu.

– Rozumiem. Kibicuję wam obojgu, wiesz o tym? Amanda to taka wspaniała dziewczyna.

– Wiem, mam. Przecież gdyby było inaczej, to nie żeniłbym się z nią w przyszłym miesiącu.

– No tak, tak. Oczywiście. Och, żebyś ty wiedział, jak bardzo czekam na wasz ślub! Jestem pewna, że to będzie jedno z piękniejszych wydarzeń, w jakich miałam przyjemność wziąć udział. Oczami wyobraźni już widzę was kroczących główną nawą w katedrze i...

– Tylko nie rozmarz się za bardzo. – Tomek nie dał jej skończyć.

– Wybacz. Po prostu świadomość, że mój ukochany syneczek się żeni, nieustannie mnie wzrusza. Dojrzałeś tak wcześnie... Chyba do tej pory jestem trochę zaskoczona, że tak szybko podjąłeś kluczowe dla swojego życia decyzje.

– A czy to nie ty zawsze powtarzałaś mi, że gdy człowiek jest czegoś pewny, to trzeba działać od razu i nie ma na co czekać?

Kobieta się uśmiechnęła, co wywnioskował po tonie jej głosu.

– Kocham cię. Bardzo.

– Ja ciebie też, mamó – odrzekł, a potem usłyszał w końcu upragniony dzwonek do drzwi i serce zabiło mu mocniej. – Ale wiesz co? Muszę już wracać do nauki – skłamał. – Zdzwonimy się jeszcze w sprawie tych wspólnych zakupów, okej? Odezwę się pod koniec tygodnia.

– Jasne, synku. Miłej nauki.

– Dzięki. Pozdrów ojca – rzucił, po czym rozłączył się i odłożył telefon na blat.

Ach, te kobiety! – pomyślał, ruszając do drzwi. Zarówno matka, jak i Amanda były takie nieskomplikowane w obsłudze... Wystarczyło obiecać im coś, na czym im zależało, i od razu były w dobrych nastrojach. Nie to co Kornelia, którą zobaczył na progu, gdy otworzył drzwi.

– Cześć, misiu – powiedziała.

– Cześć. Bałem się już, że nie przyjdiesz.

– Jak mogłabym nie przyjść? – Dziewczyna przestąpiła przez próg i uwodzicielsko popatrzyła mu w oczy. – Tęskniłam za tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Tomek zamknął za nią drzwi i zanim cokolwiek wydusił, Kornelia zarzuciła mu dłonie na szyję i pocałowała go tak namiętnie, że aż poczuł zawroty głowy. Odwzajemnił pocałunek, a potem wsunął dłonie pod krótką kurtkę Kornelii. Przebiegł go dreszcz, gdy poczuł pod palcami jej smukłą talię opiętą przez cienką koszulkę.

– Uwielbiam twoje ciało – wymruczał, nie mogąc się pohamować, po czym zaczął muskać ustami ciepłą szyję dziewczyny.

W odpowiedzi zachichotała i popchnąwszy go lekko w stronę pokoju, pozbyła się kurtki, a potem zaczęła ściągać z siebie pozostałe ubrania.

– Zrobiłem spaghetti – oznajmił, lecz Kornelia nie była w tej chwili zainteresowana jedzeniem.

Tomek wyłączył więc gaz pod rondelkiem z sosem, a potem czym prędzej wrócili do pocałunków.

– Cały dzień myślałam o tym, jak cudownie będzie znowu znaleźć się w twoich ramionach, wiesz? – wymruczała Kornelia, po czym zaczęła rozpinać mu spodnie.

Tomek jęknął cicho, gdy jej palce otarły się o jego czułe miejsce. Szybko pozbyli się ubrań, a potem nadzy wylądowali pod kołdrą i oddali się przyjemnościom.

Ach, jaka ta dziewczyna była seksowna i pociągająca!

Grzegorz



W budynku wypożyczalni już od dobrych dwóch godzin panowała cisza. Większość pracowników rozeszła się do domów, tylko Grzesiek siedział przy biurku w swoim gabinecie i rozmyślał. Za oknami panowała już ciemność i pewnie powinien już jakiś czas temu zmobilizować się do powrotu do mieszkania, wyprowadzić w końcu na spacer Arnolda, lecz jakoś nie mógł się do tego zebrać. Chociaż starał się tego po sobie nie pokazywać, wydarzenia ostatniego wieczoru wywarły na niego duży wpływ. Owszem, przez większość dnia wypełniał swoje obowiązki i uśmiechał się do pracowników, lecz w głębi serca nadal rozmyślał o tym, co czuł w tamtej dziurze, przekonany, że niebawem pożegna się z życiem. A także o tym, jak szybko człowiek może przewartościować swoje życie w obliczu trudnych doświadczeń.

Początkowo wspominał rozmowę z Magdą i propozycję, którą jej złożył, ale jego myśli szybko popłynęły w inną stronę. Coś mu podszeptywało, że Magda przyjmie jego ofertę. W przeciwieństwie do brata zawsze umiał się z nią dogadać. Najwięcej czasu rozmyślał tego dnia o Justynie, choć w ostatnich latach starał się nie wracać za często do tej historii z przeszłości. Wydarzenia z wczorajszego wieczoru uświadomiły mu jednak, że nadal czuje coś do tej kobiety, i niespodziewanie w jego sercu znowu zatlił się płomień miłości. Nieustannie, niczym kadry z filmu, powracały do niego wspomnienia najpiękniejszych chwil, które razem przeżyli. I gdyby mógł, z przyjemnością cofnąłby czas, by móc ponownie poczuć tamte motyle w brzuchu. Ach, ależ on był z tą kobietą szczęśliwy...

Wspominał właśnie, jak całowali się kiedyś, leżąc na trawie w ulubionym parku, gdy z korytarza dobiegł do jego uszu trzask i przekleństwo. Wyrwany z zamyślenia Grzesiek wstał i wyjrzał z gabinetu ciekaw, co też tam się stało. Otworzył drzwi, a wtedy ujrzał starszą panią w niebieskim fartuchu, która z trudem pochylała się obok wózka z detergentami i artykułami do sprzątanania, żeby podnieść przewróconego mopa.

– Pomogę pani – zaproponował, po czym schylił się i podał jej kij.

Kobieta wyprostowała plecy i posłała mu uśmiech.

– Dziękuję. Kondycja już nie ta i człowiek dziadziej. W dodatku wczoraj, bawiąc wnuka, chyba coś sobie naciąg-nęłam i bolą mnie dzisiaj plecy.

– Nie ma sprawy – odparł.

Jednocześnie się zastanawiał, kto w ogóle przyjął taką starszą kobietę, żeby biegała po korytarzach i myła podłogi. Czyżby on sam? Jeśli tak, to ewidentnie miał w tamtej chwili jakieś zaćmienie umysłu. Panie w jej wieku kojarzyły mu się ze statecznymi babciami, które siedzą zimą przy kominkach i robią na drutach, ewentualnie pieką pierniczki ze swoimi wnukami. Nie miał nic przeciwko podejmowaniu pracy przez starsze osoby, ale nagle zrobiło mu się żal tej kobiety, że spędza wieczór w pracy zamiast w ciepłym mieszkaniu.

– A pan prezes długo jeszcze będzie siedział u siebie? – spytała tymczasem sprzątaczką. – Nie żebym śmiała zwrócić panu uwagę albo była wścibska, ale późno już jest.

– Rozumiem, że wygania mnie pani, żeby posprzątać?

– A gdzie tam! Ja mogę tu siedzieć nawet i do północy. Kilka miesięcy temu umarł mój mąż i nikt na mnie nie czeka. Ale pomyślałam, że na pana może tak. Święta idą. Mężczyzna przydaje się w domu.

Grzesiek się uśmiechnął, nie wspomniawszy, że na niego również nikt nie czeka, bo w pewnym momencie spał sobie życie i co wieczór wracał do ciemnego, pustego mieszkania, oczywiście jeśli nie liczyć Arnolda. Zamiast tego oznajmił, że zaraz zwolni gabinet, żeby kobieta mogła go spokojnie posprzątać. Kilkanaście minut później mknął już autem w stronę osiedla. Na niektórych balkonach połyskiwały świąteczne iluminacje.

Widocznie niektóre osoby nie mogą się już doczekać świąt – pomyślał. On od pewnego czasu

zdecydowanie nie należał do tego grona. Mimo że prowadził firmę w okresie świątecznym silnie związaną z Bożym Narodzeniem, od kilku, a może nawet kilkunastu lat traktował te kilka dni w roku jak każde inne. Może z tą drobną różnicą, że nie jeździł wtedy do pracy, ale do rodziców. Matka z ojcem zapraszali go do siebie na święta, choć on nie miałby najmniejszego problemu z tym, żeby spędzać ten okres tylko z Arnoldem. Jeździł do rodziców chyba tylko dlatego, żeby nie sprawiać im zawodu, a tak naprawdę w głębi duszy był smutny. W głębi duszy żałował, że nie założył rodziny i nadal był starym kawalerem. Wypatrując z mamą pierwszej gwiazdki, zawsze myślał o Justynie i zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie schrzanił tego związku. Czy wtedy Boże Narodzenie byłoby dla niego radosnym okresem? Gdzie spędzaliby te dni? U siebie czy w rozjazdach? No i czy mieliby dzieci?

Gdy zaparkował, zabrał z siedzenia pasażera swoją torbę, zamknął samochód i ruszył do bloku. Kilkoro sąsiadów również udekorowało lampkami balkony i na osiedlu zaczynał panować świąteczny klimat. Grzesiek zlustrował wzrokiem te mniej lub bardziej wymyślne dekoracje, a potem odnalazł w kieszeni klucze do swojego mieszkania. Gdy wszedł do środka, jak zawsze został czule powitany przez Arnolda. Zabrał psiaka na spacer, choć tym razem w stronę przeciwną do nowo budowanego osiedla.

– Lepiej nie kusić losu – mruknął do niego, skręcając w innym kierunku.

Idąc chodnikiem, znowu zaczął rozmyślać o Justynie. Zastanawiał się nad tym, czy jest szczęśliwa i jak wygląda jej życie.

– Pewnie ma męża i dzieci – szepnął do Arnolda z goryczą. – I pomyśleć, że tym szczęśliwym facetem u jej boku mogłem być ja.

Pies słuchał wywodów swojego pana, ale bardziej interesowało go obwąchiwanie mijanych hydrantów. Po około czterdziestu minutach spaceru wrócili do mieszkania. Grzesiek nakarmił Arnolda i przygotował sobie kolację. Podczas posiłku nieobecny wzrokiem wpatrywał się w okno.

Ciekawe, co teraz robisz – zwrócił się w myślach do ukochanej kobiety. A potem poczuł nagle nieodpartą potrzebę znalezienia jej profilu w mediach społecznościowych. W dobie internetu, gdy wiele osób z zapałem relacjonowało swoje życie w sieci, dowiedzenie się, co słychać u dawnych znajomych, nie było wcale trudne. Może Justyna zamieściła w sieci jakieś zdjęcia? Grzesiek był naprawdę ciekawy, co u niej słychać i jak teraz wygląda.

Pod wpływem impulsu wyjął z kieszeni telefon i zalogował się na swoje konto na popularnym portalu. Nie miał Justyny w znajomych. Nurtowało go, czy ona nadal posługiwała się dawnym nazwiskiem. Jeśli wyszła za męża, a zakładał, że tak właśnie się stało, to pewnie je zmieniła. Miał nadzieję, że nie będzie musiał za bardzo się nagimnastykować, żeby ją znaleźć.

Postanowił więc zajrzeć na profil najlepszej koleżanki Justyny z czasów szkolnych i przejrzeć listę jej znajomych. Zakładał, że kobiety nadal miały kontakt i wyszedł dzięki temu byłą ukochaną. W tych czasach zdecydowana większość ludzi ustawiała zdjęcie profilowe i Grzesiek sądził, że mimo upływu czasu rozpozna twarz dawnej sympatii wśród innych miniatur. I rzeczywiście odnalazł Justynę. Okazało się jednak, że dokonałby tego, nawet gdyby po prostu wpisał jej dane osobowe w wyszukiwarkę – kobieta posługiwała się dawnym nazwiskiem. „Justyna Kaczorowska” – widniało na ekranie.

Grzesiek patrzył na rozpromienioną twarz dawnej dziewczyny.

– Jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy się spotykaliśmy – wyszeptał urzeczony, choć nikt poza Arnoldem nie mógł go słyszeć.

Wszedł na profil kobiety i z zapałem zaczął przeglądać jej zdjęcia i informacje, które zamieszczała w ostatnim czasie.

Justyna



Justyna zmywała naczynia po kolacji, gdy zadzwonił jej telefon. Zakręciła wodę, a potem wytarła dłonie i sięgnęła po leżącą na kuchennym blacie komórkę. Na ekranie wyświetlał się nieznanym numer. Odebrała.

– Justyna Kaczorowska – powiedziała na powitanie. – Słucham.

– Och, jak dobrze, że udało mi się do pani dodzwonić, pani Justynko. – Na linii rozległ się miły, kobiecy głos. – Arleta Malinowska z tej strony, mama Stasia. Przepraszam, że zawracam pani głowę o tak późnej porze, ale Staszek wpadł właśnie w histerię i tylko pani może mi pomóc.

Justyna uśmiechnęła się na myśl o blondwłosym chłopcu, swoim uczniu, którego darzyła sympatią. Przysiadła na kanapie i spytała kobietę, o co chodzi.

– Och, dla pani to może będzie drobiazg, ale dla Staszka to koniec świata. Obawiam się, że nie pójdzie dziś spać, jeśli nie pomoże nam pani rozwiązać naszego problemu. A wraz z nim i ja, i mój mąż, więc można powiedzieć, że dzwonię do pani, żeby uratowała pani przed bezsennością całą naszą rodzinę.

– Oczywiście postaram się pomóc, ale nadal nie wiem, na czym polega wasz problem.

– Staszek zgubił kartkę z tekstem, który ma wyrecytować na jasełkach. Nie miałam czasu wcześniej nauczyć go tej roli i chciałam zabrać się do tego dzisiaj, ale nigdzie nie możemy znaleźć kartki z zapisaną kwestią. Podobno jutro ma być próba i Staszek wpadł w rozpacz, że inne dzieci go wyśmieją, gdy nie nauczy się tekstu. Czy ma pani może gdzieś w pobliżu scenariusz? Byłabym wdzięczna, gdyby wysłała mi pani kwestię Staszka albo chociaż ją podyktowała.

Justyna się uśmiechnęła, bo odkąd zaczęła pracę z dziećmi, telefony od rodziców były dla niej codziennością.

– Oczywiście – odparła spokojnie, po czym ruszyła do torby, w której trzymała rzeczy szkolne.

– Zaraz podyktuję pani ten tekst. Ma pani na czym zapisać?

Arleta Malinowska skrupulatnie zanotowała rolę swojego synka. Justyna życzyła im miłej nauki, a potem dokończyła zmywanie, myśląc o tym, jak specyficzny jest dziecięcy świat. Dla dorosłego człowieka zgubiona kartka z kwestią na przedstawienie nie byłaby dużym problemem, ale dla dzieciaka ten kłopot potrafił urosnąć do rangi końca świata. Niesamowite.

Znowu sięgnęła po telefon. Była zmęczona po całym dniu pracy i zamierzała zaraz pójść spać, ale od ostatniej niezapowiedzianej wizyty matki nurtowało ją, czy rodzice już się pogodzili. Wybrała numer rodzicielki i po chwili usłyszała znajomy głos.

– Córcia? Stało się coś? – spytała Janina z przejęciem.

Justyna odchyliła się do tyłu i wygodnie oparła plecy o zagłówek kanapy.

– Nie, dlaczego miałoby się coś stać?

– Po prostu późno już jest, zwykle nie dzwonisz o takiej porze.

– No tak. Ale nie, nic się nie stało, nie musisz się martwić.

Nim Janina odpowiedziała, w tle rozległ się męski głos.

– Kto dzwoni? – chciał wiedzieć ojciec.

– Justyna.

– O tej godzinie? Coś jej się stało?

Justyna z uśmiechem stwierdziła, że rodzice bardzo upodobnili się do siebie przez te wszystkie wspólne lata.

– Nie, wszystko u niej w porządku.

– Aha, no to dobrze. W takim razie pozdrów ją i wracam przed telewizor.

– Tylko przycisz trochę. Przez ten hałas nie słyszę własnych myśli.

Ojciec mruknął coś jeszcze pod nosem, ale Justyna nie dosłyszała już jego słów. Na linii znowu

rozległ się głos jej matki.

– To co u ciebie, Justynko? Czemu zawdzięczam ten niespodziewany telefon?

– Właściwie to dzwonię, żeby zapytać, czy już pogodziliście się z tatą, ale skoro rozmawiacie, nie skacząc sobie do gardeł, to wnioskuję, że tak.

– A tak, tak. Między nami już wszystko dobrze. Ten stary piernik poszedł po rozum do głowy i postanowił nie zmieniać naszych świątecznych zwyczajów.

– To dobrze. A skoro jesteśmy przy temacie pierników... Piekłaś je już w tym roku?

– Oczywiście. Dobrze wiesz, że im dłużej poleżą, tym będą miększe i smaczniejsze.

– Tylko nie lukruj ich beze mnie.

– Nawet bym nie śmiała.

Justyna rozciągnęła usta w uśmiechu na myśl o tym małym, rodzinnym zwyczaju. Od najmłodszych lat kilka dni przed Wigilią siadały z mamą przy kuchennym stole i lukrowały razem pierniki. Brązowe ciasteczka nabierały kolorów, a one rozmawiały o życiu i o nadchodzących świętach. Justyna uwielbiała zasiąść z mamą do stołu i oddać się tej relaksującej czynności. To był taki ich wyjątkowy, prywatny czas. Nie wyobrażała sobie, żeby w tym roku ominęła je ta przyjemność.

Pogawędziły jeszcze chwilę, a po skończonej rozmowie Justyna poszła pod prysznic. Gdy stała pod strumieniem ciepłej wody, nagle ogarnął ją smutek. Gdy była młodą dziewczyną, zawsze sobie wyobrażała, że w przyszłości będzie dekorowała te korzenne ciasteczka przed świętami nie tylko z mamą, ale także ze swoimi dziećmi. W fantazjach widziała, jak przywozi do rodziców córeczkę i synka, a potem śmieją się i żartują podczas zdobienia pierników. Życie napisało dla niej jednak inny scenariusz i choć była osobą raczej pogodzoną ze swoim losem, to czasem w święta ogarniała ją żal na myśl, że nie założyła rodziny.

Teraz już na to za późno – pomyślała z goryczą, po czym zakręciła wodę i owinąwszy się ręcznikiem, wyszła z brodzika na miękkie dywanik. Potem stanęła przed lustrem i popatrzyła na swoje odbicie.

– Nikt raczej nie zechce starej panny – szepnęła sama do siebie.

Ech, pomimo upływu lat czasami żałowała, że nie wyszło jej z Grześkiem. Chociaż od tamtej pory spotykała się z różnymi facetami, tylko o tym mężczyźnie umiała powiedzieć, że skradł całe jej serce. A raczej chłopaku – poprawiła w myślach samą siebie. W końcu gdy się spotykali, byli jeszcze młodziutcy.

Zresztą dlaczego ona w ogóle się nad tym zastanawiała? Pewnych drzwi do przeszłości nie warto było otwierać. To chyba przez te zbliżające się święta. W końcu wszyscy zawsze powtarzają, że Boże Narodzenie to taki rodzinny czas...

Dokończyła wieczorną toaletę, a potem poszła do sypialni. Włożyła piżamę, ustawiła budzik w telefonie, a następnie wsunęła się pod szeleszczącą zimną kołdrę.

Gdybym miała faceta, to miałby mnie w nocy kto grzać – przemknęło jej przez myśl, jednak szybko wyrzuciła z głowy tę refleksję. Zresztą życie w związku wcale nie było takie cukierkowe i cudowne, jak mogło się wydawać.

A w nosie mam facetów – pomyślała w końcu Justyna. Zamknęła oczy i przytuliła się do miękkiej poduszki. Zaczęła myśleć o tym, o której zrobić jutro próbę dzieciakom. Powinny teraz dużo ćwiczyć, żeby w dniu przedstawienia dobrze wypaść przed innymi uczniami oraz przed rodzicami. O tak, to był znacznie ciekawszy temat do rozmyślań niż jej nieudane albo przyszłe związki damsko-męskie. Dekorowanie pierników tylko z matką też miało swój urok.

Magda



Magda również rozmyślała tego wieczoru o zbliżających się świętach oraz o mężczyznach, z tym że w przeciwieństwie do Justyny ona nie była pogodzona ze swoim losem i jej rozważania były pełne smutku, żalu, goryczy. Leżąc w łóżku i wsłuchując się w nocną ciszę, wspominała pierwsze święta z Borysem i Kajtkiem. Te wspomnienia nadal dużo dla niej znaczyły, rodzina zawsze należała do jej priorytetów. Niestety, choć ona się starała, żeby mieli cudowne rodzinne życie, jej mąż wolał spędzać je z kochanką. To nadal bolało.

Zastanawiała się też nad tym, jak spiąć rodzinny budżet, żeby wystarczyło pieniędzy na zorganizowanie Kajtkowi przyjemnych świąt. Odkąd utrzymywali się z jednej pensji i alimentów, nie pozwalała sobie na pewne wydatki, choć wcześniej, z Borysem, nigdy nie żyli ponad stan. W jej szafie nie pojawiały się już często nowe ubrania, każdy zakup był przemyślany, a zepsuty odkurzacz taniej było naprawić, niż kupić nowy.

Nagle w jej głowie zapaliła się lampka. Ciekawe, czy ta dzisiejsza propozycja Grzeška wiąże się z jakąś podwyżką... Magda nie była pazerna, ale przydałby jej się dodatkowy zastrzyk gotówki. W ogóle co miesiąc, nie tylko przed świętami.

Przekręciwszy się na drugi bok, musiała przyznać przed samą sobą, że Grzesiek nieźle ją dzisiaj zaskoczył. Owszem, od zawsze utrzymywali dobre stosunki i nie zmieniło się to nawet po tym, jak Borys w pewnym sensie wykluczył Magdę z rodziny, ale mimo wszystko w najśmielszych snach się nie spodziewała, że Grzesiek tak bardzo ją ceni. A musiał, skoro postanowił poprosić ją o to, żeby w razie jakiegoś nieszczęścia zajęła się firmą, będącą jego oczkiem w głowie.

Chyba naprawdę poślubiłam nie tego brata, co trzeba – zaśmiała się w duchu, choć w aspekcie damsko-męskim Grzesiek nigdy jej nie pociągał. Owszem, uważała, że jest przystojnym i czarującym mężczyzną, ale był dla niej raczej jak brat niż potencjalny partner. I nie sądziła, żeby kiedykolwiek się to zmieniło.

Zaczęła rozważać, co powinna zrobić z tą propozycją. Choć pracowała w wypożyczalni od lat i znała tę firmę od podszewki, nie raz też rozmawiała z Grzeškiem o zawodowych sprawach, nawet podczas rodzinnych spotkań – nie wiedziała, czy poradziłaby sobie z zarządzaniem. Uważała się za pracowitą osobę i nie miała problemu z kontaktem z klientami ani z zarządzaniem ludźmi, ale prowadzenie firmy to było jednak coś innego. Te wszystkie sprawy związane z księgowością i innymi dokumentami... To nieco przerażające. Nie mówiąc już o tym, że gdy się zatrudnia innych ludzi, na barkach ciąży ogromna odpowiedzialność. Czy Grzesiek naprawdę uważał, że odnalazłaby się w roli prezeski?

Minuty mijały, a ona wpatrywała się w ciemność i myślała o tym, co zrobić. Propozycja z jednej strony była bardzo kusząca i Magda uważała ją za szansę na rozwój, ale z drugiej... Lubiła swoje mało odpowiedzialne stanowisko i ośmiogodzinny tryb pracy. W przeciwieństwie do Grzeška ona nie była pracoholiczką, ceniła sobie też wolne popołudnia, które mogła spędzać z synem. I gdy tylko pomyślała o śpiącym za ścianą Kajtku, podjęła decyzję. Nagle zrozumiała, że powinna przyjąć propozycję Grzeška. Nie dla siebie, lecz przede wszystkim dla syna. Coś jej mówiło, że dzięki temu będzie w stanie zapewnić Kajtkowi lepszą przyszłość. A niczego nie pragnęła w życiu bardziej od szczęścia własnego dziecka. Gdyby mogła, przychyliłaby mu nieba.

Rozmyślała o tym wszystkim, aż zamknęła oczy i zasnęła.

Gdy rankiem obudził ją budzik, za oknami wciąż było ciemno. Magda wyłączyła ustrojstwo, ale nie od razu wyszła spod kołdry – było pod nią tak ciepło i miło! Chociaż grudzień niewątpliwie miał wiele uroku, te wszystkie przygotowania do świąt tworzyły wyjątkowy klimat, Magda nie przepadała za wstawaniem w zimowe poranki. Nie miała zbyt wiele energii i zapału do życia, kiedy za oknami

panowały ciemność i plucha, ale jako odpowiedzialna kobieta i matka nie miała przecież wyboru.

Narzekając w duchu, w końcu zwlekła się z łóżka. Opatuliła się szlafrokiem i poszła do kuchni przygotować śniadanie dla siebie i Kajtka. Choć syn nie sprawiał problemów, Magda wolała ogarnąć te czynności, zanim pójdzie go dobudzić. Zaparzyła więc kawę i herbatę, zrobiła kanapki, a potem poszła do łazienki, żeby umyć twarz oraz zrobić makijaż. Dopiero wtedy zajrzała do pokoju synka i delikatnie go obudziła.

– Nie chcę iść dziś do szkoły – mruknął w pierwszej chwili Kajtek, po czym nakrył głowę kołdrą.

Magda nie dała za wygraną i po kilku minutach siedzieli już przy stole w kuchni. Kajtek pałaszował kanapkę, a ona popijała kawę, patrząc na jego zasną, dziecięcą twarz. Chłopiec na szczęście nie był jeszcze na etapie, gdy takie rzeczy mu przeszkadzały. Dopiero przy kolejnej kanapce zwrócił się do Magdy:

– Mamo?

– Tak?

– Bo wiesz, gdy leżałem wczoraj wieczorem w łóżku, to myślałem sobie o świętach...

Magda mimowolnie się spięła, słysząc te słowa.

– Zastanawiałeś się, o co poprosić Świętego Mikołaja? Mam nadzieję, że się nie rozmyśliłeś i nadal chcesz nowy zestaw klocków Lego. Wysłałam już tę informację do Laponii i wątpię, czy mikołaj byłby szczęśliwy, gdyby nagle nastąpiła zmiana planów.

– Daj spokój, mamo, przecież nie jestem już mały i wiem, że te wszystkie opowieści o Świętym Mikołaju to bajki.

Magda westchnęła.

– To co wolałbyś dostać? – spytała.

Starła się nie pokazać po sobie obawy i żywiła nadzieję, że będzie mogła jeszcze zwrócić ten zestaw klocków, który kupiła za ostatnie oszczędności pod koniec zeszłego miesiąca.

Na szczęście Kajtek nie zamierzał wymyślać innego prezentu. Okazało się, że rozmyślał o zupełnie innej sprawie.

– Zastanawiałem się nad tym, czy tata wróci do Polski na święta – oznajmił Magdzie ze smutkiem. – Wiem, wiem, rozstaliście się i pewnie nie spędzimy razem Wigilii, ale wiesz, jestem ciekawy, czy w ogóle zobaczę go w Boże Narodzenie.

Magda zamarła. Czego jak czego, ale takiego wyznania się nie spodziewała. Odstawiła kubek z kawą i z czułością dotknęła ręki synka.

– Tęsknisz za nim?

Kajtek popatrzył jej w oczy.

– Bardzo.

– W takim razie po południu zadzwonimy do taty i spytamy go, jakie ma plany na te święta. Jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam i niczego nie ustalaliśmy, ale skoro nurtuje cię ta kwestia, to musimy podjąć jakieś decyzje.

– Byłoby super.

Magda pogłaskała chłopca po głowie.

– Chciałbyś spędzić z tatą chociaż jeden dzień świąt, co?

– Jasne, że bym chciał.

– Jestem pewna, że gdy tata o tym usłyszy, to wymyśli coś, żebyście mogli się spotkać. I na pewno u niego Święty Mikołaj też zostawi dla ciebie jakiś świetny prezent. U dziadków pewnie tak samo. A może nawet u wujka Grześka?

– E tam, mnie wcale nie chodzi o więcej prezentów – odrzekł dojrzały Kajtek, po czym zsunął się z krzesła i odstawił swój kubek oraz talerz do zlewu. – Po prostu rozmawialiśmy wczoraj z panią na lekcji o tym, jak ważne jest to, żeby w święta spotykać się z rodziną i wybaczać sobie nawzajem.

Magda znowu odetchnęła głęboko. Miała tylko nadzieję, że synek nie zacznie jej teraz namawiać na to, żeby wybaczyła Borysowi zdradę i odejście. Nie chciała tłumaczyć dziecku, dlaczego nie przyjmie męża z powrotem. Kajtek może i był mądrym chłopcem, ale pewne sprawy wolała zostawić dla uszu dorosłych.

Na szczęście nie miał takiego zamiaru. Gdy odstawił naczynia do zlewu, poszedł do łazienki, więc Magda odetchnęła z ulgą. Dopiła kawę, zmieniła szlafrok oraz piżamę na wyjściowe ubranie i zaczęła z Kajtkiem szykować się do opuszczenia mieszkania. Magda dopilnowała, żeby synek niczego nie zapomniał, po czym wyszli z bloku i wsiedli do samochodu.

– Mamo? – zagadnął ją znowu chłopiec, kiedy zapięli już pasy i Magda odpaliła silnik.

– No co tam? – Zerknęła na niego przez ramię.

– Ale pomimo tego, że taty nie będzie z nami w Wigilię, to zrobisz barszcz i pierogi, co nie? Będziemy mieli w tym roku taką świąteczną kolację jak zawsze?

Magda odwróciła się do synka i posłała mu uśmiech.

– Kochanie, oczywiście, że tak – zapewniła żarliwie. – Będziemy w Wigilię jeść to samo co w poprzednich latach. Kilka dni wcześniej ubierzemy choinkę i na pewno nie ominie cię składanie życzeń podczas łamania opłatkiem.

– No to super. – Chłopiec wyraźnie się uspokoił. – Bo wiesz, jeden z chłopaków w szkole opowiadał mi wczoraj, że gdy jego rodzice się rozwiedli, to przez dwa lata jego mama nie przygotowywała wigilijnej wieszki, tylko płakała, i trochę się zmartwiłem.

– Syneczku... A widzisz, że bym ostatnio wyplakiwała sobie oczy?

– No nie, ale te święta to przecież taki rodzinny czas... Nauczycielka mówiła nam, że wiele osób tęskni wtedy za swoimi bliskimi. Pomyślałem, że może też będziesz tęskniła za tatą i...

– Zapewniam cię, że będziemy mieli piękne święta. – Magda dotknęła jego ręki, ucinając temat.

Zwolniła hamulec i wyjechali z parkingu. Przez długi czas myślała jeszcze o tej rozmowie. Najwidoczniej nie tylko ona zastanawiała się nad tym, jak będą wyglądały ich pierwsze święta bez Borysa...

Mikołaj



Mikołaj również rozmyślał, choć nie o tym, jak zorganizować sobie święta. Chodziło o pieniądze. Kilka lat temu pogubił się w życiu i popełnił parę głupstw, przez co potrzebował teraz znacznie więcej siana niż wcześniej, zwłaszcza przed świętami.

Pochodził z małej miejscowości i rodziny, w której matka z ojcem trzymali dzieci na smyczy. Mieli duży dom z ładnym ogrodem, rodzice dobrze zarabiali, ale mimo wszystko Mikołaj czuł się zamknięty w klatce, bo zarówno matka, jak i ojciec byli nadopiekuńczy. Zawsze musiał wracać do domu przed dwudziestą drugą, nawet w wakacje, o używkach wolał w ogóle nie myśleć, bo matka pewnie wyplakałaby sobie oczy i wysłała go na odwyk po wypiciu jednego piwa. Była abstynentką i dla niej już nawet powąchanie napoju alkoholowego uchodziło za pijaństwo. Ojciec odebrałby mu kieszonkowe. Mikołaj musiał więc poczekać na te przyjemności. Gdy dostał się na studia w mieście, mógł w końcu wyrwać się z tej niewoli i zacząć korzystać z życia tak, jak zawsze tego pragnął. Nie zamierzał niczego sobie odmawiać. Szybko wpadł w towarzystwo niezwykle wyzwolonych chłopaków z akademika i choć obiecywał rodzicom dużo się uczyć, to nie studiowanie było dla niego najważniejsze w tamtym okresie. Owszem, gdy do niego dzwonili, zawsze zapewniał, że siedzi z nosem w książkach, ale w rzeczywistości to używki i studenckie imprezy były dla niego znacznie bardziej fascynujące od nauki. Zwłaszcza że chłopacy z akademika zawsze tak go do tego namawiali...

– Z nami się nie napijesz? – pytali.

Albo:

– Z nami nie wyjdiesz?

– Nie bądź ciota, Miko! Co ty chcesz wspominać po studiach? Że zakuwałeś zamknięty w swoim pokoju? – mówili.

Mikołaj nie umiał im odmawiać, więc nie żałował sobie kolejnych wyjść do klubu albo na piwo. A potem odkrył, że tak samo jak używki i hulaszczy tryb życia fascynują go kobiety. Prawdę mówiąc, nie pamiętał już nawet, ile panienek na jedną noc poderwał w tamtym okresie. O dwóch nie zapomniał – o Sandrze i Emilii. Niestety, z innych powodów niż cudowny seks albo inne wyjątkowe doznania. W krótkim czasie się dowiedział, że z obiema będzie miał dzieci! Te informacje wstrząsnęły nim i przewróciły cały świat do góry nogami. A przecież zawsze pamiętał o prezerwatywie, jak uczyła go w szkole pani od wychowania do życia w rodzinie!

Najpierw o pozytywnym wyniku testu ciążowego poinformowała go Sandra – wysoka blondynka o pięknych niebieskich oczach. Mikołaj poznał ją na jednej z imprez w klubie studenckim, nieopodal akademika, w którym mieszkał. To właśnie tam najczęściej balował w tamtym okresie. Miał blisko, a do tego piwo było tam niedrogie i człowiek nie musiał całkowicie się splukać, żeby poczuć, jak procenty uderzają mu do głowy. No i dziewczyny przychodziły tam całkiem normalne, chętne do zawierania znajomości z chłopakami takimi jak on. Dla Mikołaja było to wtedy życie wręcz idealne. Na imprezie w klubie szybko wpadła mu w oko prześliczna blondynka w czarnej, opinającej ciało sukience, szpilkach i ażurowych rajstopach. Zaprosił ją do siebie, bo miał wolny pokój – jego współlokator pojechał akurat na weekend w rodzinne strony.

I choć tamtej nocy Mikołaj nie myślał ani przez chwilę o potencjalnych konsekwencjach tego stosunku i pamiętał o antykoncepcji, to jakiś czas później dowiedział się od Sandry, że poczęli dziecko. Prezerwatywa pierwszy raz go zawiodła. Przez jakiś czas wstrzymywał się nawet od seksu. Bał się, że niespodziewanie może wpaść po raz kolejny.

Mikołaj próbował namówić ją do tego, żeby usunęła tę ciążę, ona się jednak uparła, że urodzi. Gdy szli tamtej brzemiennej w skutki nocy do łóżka, Mikołaj sądził, że Sandra jest liberalną, wyzwoloną kobietą, ale kiedy tylko zasugerował jej aborcję, zaczęła do niego krzyczeć coś w stylu: „Za kogo ty

mnie uważasz!”. Musiał pogodzić się z tym, że zostanie ojcem. Oczywiście początkowo próbował się od tego wykręcić, mówił Sandrze, że to nie może być jego dziecko, przecież uważali. Że na pewno musiała zaliczyć też jakiegoś innego faceta... Nic dziwnego, że przestała się do niego odzywać i zerwała kontakty. Po porodzie przysłała mu tylko zdjęcie Gabrysia. Mikołaj nie miał najmniejszych wątpliwości, czym ten chłopiec jest dzieckiem. Jak na złość Gabrys miał jego oczy, usta, nos. Mikołaj odpuścił więc komentarze o testach DNA na ojcostwo i zgodził się płacić Sandrze alimenty. Przez cały okres ciąży migał się od jakiegokolwiek odpowiedzialności za dziecko, ale wtedy rozumiał, że raczej nie ma wyjścia. A szkoda, bo dobrze mu się żyło bez zobowiązań. Nawet rachunek za telefon płacili mu wtedy rodzice.

Oczywiście nie powiedział swoim starym o dziecku. Na tyle ich znał, że był przekonany, iż odsądziłoby go od czci i wiary. Do tej pory pamiętał, jak ojciec oburzył się kilka lat temu, gdy jego chrześnica oznajmiła całej rodzinie, że postanawia zamieszkać ze swoim chłopakiem bez ślubu. Chyba z miesiąc co wieczór perorował o tym, co on zrobiłby tej, jak ją wtedy nazywał, gówniarze, i oznajmił swoim dzieciom, że na pewno nie tolerowałyby podobnych zachowań w swojej rodzinie. Mikołaj znał ojca nie od dziś i wiedział, że ten nie żartuje. Był wręcz pewny, że gdyby powiedział rodzicom o nieślubnym dziecku, ci nie tylko nie skakaliby ze szczęścia, ale również odciąłoby mu dostęp do pieniędzy. A tego Mikołaj na pewno by nie zniósł. Co więc mu pozostało? Musiał pierwszy raz w życiu zakasać rękawy i wziąć się do pracy.

Na szczęście w dużym mieście znalezienie dorywczego zajęcia nie było trudne. Już po dwóch tygodniach Mikołaj zaczął pracę w kinie. Stawka nie była wygórowana, ale grafik dość elastyczny, no i jego rola ograniczała się do wpuszczania i wypuszczania klientów z sal kinowych. Lubił to zajęcie, a wypłata wystarczała mu na spłatę zobowiązań. Potem jednak dowiedział się o ciąży kolejnej dziewczyny, z którą się przespał, i musiał zmienić nie tylko pracę, ale również podejście do życia.

– Żadnych przypadkowych panienek i przypadkowego seksu – obiecał sobie głośno, stojąc pewnego wieczoru przed lustrem.

Za dużo wynikało z tego problemów, żeby gra była warta świeczki. Nie chciał mieć dziesięciorga dzieci do trzydziestki. Na wszelki wypadek zrezygnował również z używek, żeby mieć trzeźwy umysł. Na imprezy także nie chodził już tak często jak wcześniej, żeby nie kusiły go ciała tych wszystkich pięknych dziewczyn.

– Zostałeś abstynentem? Ale nudziarz się z ciebie zrobił – naśmiewali się jego kumple.

Mikołaj pozostawał nieugięty. Żeby dać radę płacić podwójne alimenty, zatrudnił się w sklepie budowlanym na obrzeżach miasta, ale jakiś czas temu stracił tę pracę z powodu skargi klienta. Niechlubnie wdał się bowiem z facetem w awanturę. Poszło o błahostkę, bo Mikołaj najzwyczajniej w świecie odmówił klientowi pomocy przy znalezieniu taśmy – miał wtedy inne pilniejsze zajęcia. Facet nieźle się wkurzył, Mikołaj akurat nie był w najlepszym nastroju i wywiązała się kłótnia. Sprawa skończyła się na dywaniku u szefa, ale Mikołaj nawet tam nie umiał pohamować przyływu emocji.

– Ty się ciesz, że ci nie przywaliłem, bo z przyjemnością przestawiłbym ci szczękę – odgrażał się tamtemu gościowi, co właściciel sklepu uznał za przegięcie.

– Dość tego. Zabieraj swoje rzeczy i wracaj do domu. Nic tu po tobie. Zwalniam cię w trybie natychmiastowym – oznajmił stanowczo. – Niepotrzebny mi taki pracownik.

Mikołaj w pierwszej chwili oniemiał, ale szybko odzyskał rozum.

– I dobrze. I tak nie lubiłem tutaj przyjeżdżać – oświadczył rozdrażniony.

No i tak właśnie wylądował w wypożyczalni kostiumów Grzeška, w okresie świątecznym wcielając się w rolę Świętego Mikołaja, chociaż nawet nie lubił dzieci. Do tej pracy nie potrzebował dyplomu ukończenia studiów, a te porzucił.

A może się przebranżowić i zostać striptizerem albo facetem do towarzystwa? – rozważał, idąc przez galerię handlową, w której miał robić dziś za pajaca i rozdawać dzieciom prezenty. Nie lubił bachorów, a w tym czerwonym stroju zawsze czuł się jak kretyn. W dodatku w głowie ciągle siedziała mu propozycja tamtej dziewczyny, która zaoferowała mu pracę na wieczorze panińskim. Zabawianie podchmielonych lasek wydawało się o wiele przyjemniejszym zajęciem. Może naprawdę powinien pomyśleć o zmianie pracy? Albo w ogóle iść krok dalej i założyć własną działalność, w której świadczyłoby takie usługi znacznie częściej niż tylko okazjonalnie?

Amanda



Sprawa wieczoru panieńskiego nurtowała Amandę od rana. Chociaż jakiś czas temu zgodziła się na to, żeby Kaśka zorganizowała dla niej imprezkę, od ostatniej rozmowy z przyjaciółką miała wątpliwości, zwłaszcza że nie od dziś znała jej płomienny charakter.

– Mam nadzieję, że Kasia nie wymyśliła nic zdrożnego – pożaliła się mamie po południu.

– Oj, wymyślasz, córca. – Jej matka nie była w tej kwestii taka sceptyczna. – Kaśka zna cię nie od dziś, na pewno nie zabierze cię w miejsce, w którym ci się nie spodoba.

– Niby tak, ale ty nie wiesz, mamo, jak wyglądają teraz takie imprezy...

– Mimo wszystko wierzę w ludzi, a Kaśka to rozsądna dziewczyna.

Amanda westchnęła.

– Obyś miała rację.

– Ty lepiej zadzwoń w końcu do tej kwiaciarki, która ma ułożyć dla ciebie bukiet ślubny i dekorować salę weselną – oznajmiła starsza Żukowska. – Kontaktowała się ze mną kilka dni temu i pytała, czy podjęłaś już decyzję. Mówiła, że gdy w grę wchodzi zamówienia większych ilości kwiatów, musi wcześniej uprzedzać hurtownię. Żebyś nie została potem na lodzie.

Amanda obiecała, że dzisiaj załatwi tę sprawę.

– A jakie kwiaty w końcu wybrałaś? – zapytała ją Hanna. – Nadal chcesz mieć bukiet z gipsówki czy jednak z białych frezji?

Amanda oparła się o blat stołu i popatrzyła na matkę.

– Chyba jednak nie będę zmieniała koncepcji i zostanę przy gipsówce.

– Modna jest teraz. I wiesz co? Może to i lepiej. Pierwsza myśl jest zwykle najbardziej trafiona, nie ma co kombinować na ostatnią chwilę.

– Też tak właśnie myślę.

– W dodatku uważam, że taki delikatny bukiet będzie bardziej pasował do twojej sukienki.

A skoro jesteśmy już przy temacie sukni...

– Tak?

– Wpadłam ostatnio na matkę Tomka, kiedy robiłam zakupy.

– Mojego Tomka?

– Oczywiście, że tak. A znasz jakiegoś innego?

Amanda pomyślała o kolegach ze studiów, którzy nosili to imię.

– Kilku by się znalazło...

– Mniejsza o to. Chciałam ci powiedzieć, że matka Tomka pytała, czy nie mogłaby wybrać się z nami na ostatnią przymiarkę twojej sukienki. Mówiła, że byłaby niezwykle szczęśliwa, gdyby mogła zobaczyć twoją kreację przed wielkim dniem, więc obiecałam, że cię o to zapytam.

– A to nie mogła zwrócić się do mnie w tej sprawie osobiście?

Hanna wzruszyła ramionami.

– A mnie skąd to wiedzieć? Może nie chciała się narzucać albo wstydzi się zapytać...

– Przecież będziemy rodziną. Naprawdę nie pogryzłabym jej, gdyby postanowiła do mnie zadzwonić.

– Nie znam jej motywacji, Amando. Tak czy siak, rozważ jej propozycję i daj jej odpowiedź, choćby przez Tomka.

– Dobrze, tę sprawę też dzisiaj załatwię.

Hanna dotknęła ręki córki i popatrzyła na nią łagodnie.

– Imponuje mi, jak ogarniasz te wszystkie ślubne kwestie, wiesz? Nie obraż się, ale gdy oznajmiłicie z Tomkiem, że się pobieracie, sądziłam, że nie dacie rady sami zorganizować ceremonii

i przyjęcia. To spore wyzwanie, a wy jesteście jeszcze tacy młodzi...

Amanda posłała jej uśmiech.

– Dzięki mam, twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

– Moja mała córeczka wychodzi za mąż i zaraz wyprowadzi się z domu... – Hanna wyraźnie się wzruszyła i mocniej ścisnęła jej rękę.

Amanda w pierwszej chwili chciała zestrofować ją za te słowa i powiedzieć, że przecież nie umiera ani nie przeprowadza się na drugi koniec świata, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język – w końcu dla mamy jej wyjście za mąż również było dużą zmianą w życiu i miała prawo do odczuwania różnych emocji.

– To oznacza, że dobrze wychowałam córkę, co nie? – rzuciła zamiast tego. – Możesz być z siebie dumna, że pod twoimi skrzydłami wyrosłam na odpowiedzialną młodą kobietę. Lepiej myśleć o tym w ten sposób, niż się zamartwiać. Zwłaszcza że przecież zostaniemy z Tomkiem w mieście.

Hanna nachyliła się do niej i mocno ją przytuliła.

– O tak. W tej chwili jestem bardzo dumna z nas obu.

Amanda posiedziała z matką w kuchni, dopóki nie wrócił ojciec, a potem zjedli obiad. Potem poszła do swojego pokoju, żeby załatwić te wszystkie sprawy, o których napomknęła jej matka. Zaczęła od włączenia laptopa i wysłania zdjęć z ładnymi dekoracjami kwiatowymi kwaciarcie, a potem zadzwoniła do swojej przyszłej teściowej i oznajmiła, że z przyjemnością zaprosi ją na ostatnie przymiarki sukni.

– Och, nawet nie wiesz, jaka jestem z tego powodu szczęśliwa – zapewniła kobieta, po czym pogawędziły chwilę na luźniejsze tematy.

Amanda opadła na łóżko i idąc za ciosem, zadzwoniła też do Tomka.

– Cześć, misiu – powiedziała, kiedy odebrał. – Nie masz teraz zajęć, prawda? Znajdziesz chwilę dla swojej przyszłej żony?

– No oczywiście, że znajdę dla ciebie czas. Co słyhać, kochanie? Mam nadzieję, że dzisiaj nie dzwonisz do mnie w sprawie kolejnego ślubnego dylematu. Wiesz, jak męczą mnie te tematy.

– Nie, spokojnie. Sama dzisiaj pozałatwiałam, co trzeba. Zresztą po naszej ostatniej sprzeczce przyjął do wiadomości, że nie ma dla ciebie znaczenia, jakie kwiaty będą zdołały kościół i salę – odparła, nadal mając w pamięci tamtą kłótnię.

Doszło do niej trzy, może cztery tygodnie temu, gdy wydawało się, że wszystkie najważniejsze decyzje mają już za sobą i pozostaje im tylko z upragnieniem czekać na wielki dzień. Leżeli na łóżku u niego w mieszkaniu wtuleni w siebie i Amanda od niechcienia przeglądała kwiatowe dekoracje weselne, zastanawiając się, co wybrać. W pewnej chwili zaczęła pokazywać zdjęcia Tomkowi, ale on zamiast coś jej doradzić, wściekł się. Wygarnął jej, że zawraca mu głowę budżetami (tak, właśnie tak wyraził się o tym, co dla niej było wtedy jedną z ważniejszych rzeczy na świecie), podczas gdy on musi się uczyć.

Wróciła do domu zapłakana. Gdy opowiedziała wszystko mamie, ta przytuliła ją mocno i oznajmiła, że kłótnia to nieprzyjemna sprawa, ale dopiero zaczynają przecież z Tomkiem wspólne życie i sprzeczki czy większe zgrzyty będą się zdarzały nawet po dziesięciu czy dwudziestu latach małżeństwa. Amanda odparła wtedy, że skoro Tomek tak lekceważąco podchodzi do spraw związanych z organizacją ślubu, to ona się zastanawia, czy on w ogóle tego chce.

Mama zbeształa ją za takie myślenie i pochopne wyciąganie zbyt daleko idących wniosków. Zapewniła, że przecież Tomek kocha Amandę, inaczej nie poprosiłby o jej rękę. A skoro przyszłemu mężowi jest wszystko jedno, jakie kwiaty i dekoracje zostaną wybrane, to znaczy, że córka może sama decydować w tych sprawach. Najważniejsze decyzje podjęli wspólnie, a jeśli facet do pewnych rzeczy nie chce się wtrącać, to nawet lepiej.

Od tamtej pory Amanda nie zawracała Tomkowi głowy wystrojem kościoła ani sali weselnej, żeby go nie rozdrażniać.

– No to dobrze – mruknął teraz chłopak, najwidoczniej będąc bardzo zadowolony z takiego obrotu spraw.

– A co tam u ciebie? – zapytała narzeczona. – Dzisiaj też masz w planach tylko naukę czy

znajdziesz czas, żeby spotkać się ze mną po południu?

– A chciałybyś wpaść?

– No jasne. Nie widzieliśmy się od kilku dni... Zdążyłam się stęsknić.

Tomek wahał się chwilę, ale w końcu zaprosił narzeczoną do siebie.

– Tylko nie przyjeżdżaj wcześniej niż przed piątą, okej? – poprosił.

– Dobrze, jak sobie życzysz. Ale dlaczego? Myślałam, że miałeś dzisiaj zajęcia tylko z samego rana.

– Tak, tak. Nie wracam już na uczelnię. Po prostu jeden wykładowca zażyczył sobie prezentacji na następne spotkanie i umówiłem się z kumplem, że ogarniemy to dzisiaj, żeby potem mieć spokój.

– Ach, rozumiem. – Amanda nie zamierzała stwarzać problemów. – W takim razie przyjadę do ciebie koło osiemnastej.

– Kochana jesteś, wiesz? Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że moja przyszła żona jest taką wyrozumiałą kobietą.

Tomek



Odłożywszy telefon, Tomek wrócił do łóżka, w którym leżała Kornelia. Nakrył się kołdrą i zamierzał pocałować dziewczynę, gdy ta odsunęła się od niego i popatrzyła z wyrzutem.

– Musiałeś odbierać, skoro wiedziałeś, że to ona do ciebie dzwoni? – mruknęła niezadowolona.

– Wiesz dobrze, jak ta laska mnie wkurza. Od tych waszych wymian czułych słówek chwilami aż zbiera mi się na mdłości.

– Wybacz, kicia. Po prostu w ostatnim czasie nie spotykałem się z nią za często i nie chciałem, żeby zaczęła coś podejrzewać.

– No tak, ślub musi się odbyć.

Tomek wolał zakończyć ten temat i znowu spróbował pocałować Kornelię, lecz ta mu się wymknęła i podniosła z łóżka.

– A ty dokąd? – Spojrzał na nią rozczarowany. – Myślałem, że poprzytulamy się jeszcze przez chwilę.

– Idę pod prysznic. Straciłam ochotę na przytulanki, gdy nazwałeś ją swoją przyszlą żoną.

– Kicia, ale przecież to ty jesteś dla mnie najważniejsza... – Tomek się zerwał i wziął Kornelię w ramiona.

Dziewczyna znowu przez chwilę protestowała i próbowała go od siebie odepchnąć, ale w końcu uległa i dała się objąć. By ją udobruchać, Tomek pocałował ją w szyję przy uchu, bo wiedział, że to uwielbia.

– Oj, nie bocz się na mnie. Przecież wiesz, że lecę tylko na ciebie.

– Niby tak, ale żenisz się z inną.

– Mówiłem ci już, nie robię tego z miłości. Po prostu muszę wziąć ten ślub.

– Wiem, wiem, robisz to dla pieniędzy. Moim zdaniem to nie jest jedyny sposób, żeby je zdobyć.

Gdybyś naprawdę chciał, to wymyśliłbyś coś innego.

– Niby co? Wiesz, ile czasu trwa dorabianie się?

Kornelia popatrzyła na niego wymownie.

– Czasami wkurza mnie twoje wygodnictwo.

Tomek przylgnął ustami do jej ust.

– Ty lepiej mi powiedz, co chcesz dostać na święta. Mam już jakiś pomysł, ale może moja ukochana nosi w sercu jakieś specjalne życzenia.

– Rozumiem, że na pierścionek zaręczynowy nie mam co liczyć?

– Niezły żart.

– A jeśli nie żartowałam?

– Wybacz, mała, ale za długo się znamy, żebym nie wiedział, jak bardzo cenisz sobie nasz wolny związek.

– Taki z ciebie cwaniaczek?

Tomek przesunął ustami wzdłuż jej brody i szyi, a potem zatrzymał się na jej jędrnym dekolcie.

– A czy nie za to właśnie mnie kochasz?

Kornelia zachichotała, najwyraźniej nie zamierzając dłużej się gniewać, po czym popchnęła Tomka na łóżko.

– Lepiej zrób dla mnie śniadanie – mruknęła. – Pracuję dziś po południu, a wcześniej muszę podjechać do siostry. Obiecałam, że przypilnuję jej dziecka. Idę pod prysznic.

Tomek odprowadził ją wzrokiem. Jeszcze przez moment rozważał, czy nie wprosić się i nie dołączyć do niej pod strumieniem wody, ale uznał, że nie będzie jej się narzucał. Powinien się uczyć, ale jakoś nie miał na to ani siły, ani chęci. Tylko właściwie jaki facet by miał, gdyby obok kręciła się

taka piękna kobieta? Toż grzechem byłoby siedzieć przy takiej w książkach!

Wstał i zabrał się do przygotowywania śniadania. Wyjął z chlebaka bułki, potem kilka produktów z lodówki i wstawił wodę na kawę.

Ech, gdyby była tu Amanda, to pewnie nie musiałbym sobie brudzić teraz rąk – pomyślał.

Jego narzeczona była typową kurą domową i nie widziała nic złego w dogadaniu swojemu mężczyźnie. Z tego powodu Tomek nawet cieszył się z nadchodzącego ślubu. Będzie miał z nią wygodne życie. Szkoda tylko, że nie żenił się z miłości, lecz z wyrachowania. No ale przecież nie można mieć wszystkiego...

Gdy wiele miesięcy temu Tomek dowiedział się o tym, że Amanda ma bogatych rodziców, szybko zrozumiał, że to idealna kandydatka na żonę. Choć właściwie to pomogli mu w tym trochę jego rodzice, a dokładniej ojciec, który wymyślił sobie, że gdy syn ożeni się z córką Żukowskiego, to zdobędzie dzięki temu poparcie mężczyzny. Ojciec od dawna prowadził firmę zajmującą się handlem samochodami, które sprowadzał zza granicy, ale zamierzał rozwinąć swoją działalność i myślał o handlu końmi. Jakiś dobry znajomy powiedział mu, że można na tym sporo zarobić. Niestety, Markowski napotykał same trudności. Ojciec Amandy miał zaś znajomości wśród władz gminy i miasta, co było Markowskiemu bardzo na rękę. Potrzebował poparcia właśnie kogoś takiego i liczył na to, że uda mu się coś ugrać dzięki małżeństwu syna. Był tak zdeterminowany, że gdy Tomek oznajmił mu kiedyś, że nie jest pewny, czy chce ożenić się z Amandą, zagroził, że nie przepisze na niego firmy.

– Ty chyba zwariowałaś... – Tomek popatrzył na niego zdziwiony. – Jestem twoim jedynym dzieckiem! Obiecujesz mi od lat, że przepiszesz na mnie firmę! Nie możesz się teraz od tego wykręcić! Przecież to właśnie z tego powodu wybrałem zarządzanie, zamiast iść na architekturę, która naprawdę mnie pociąga!

Niestety, ojciec był nieugięty. I to nawet po interwencji matki, która stanęła po stronie syna. Po kilku tygodniach znoszenia ostentacyjnego milczenia taty Tomek się poddał i oznajmił, że postanowił kupić pierścionek zaręczynowy.

– Wiedziałem, że pójdziesz w końcu po rozum do głowy – pochwalił go ojciec.

I właśnie w taki sposób Tomek czekał teraz na ślub z dziewczyną, której nie kochał. W dodatku miał zaledwie dwadzieścia trzy lata i usilnie pragnął jeszcze się w życiu wyszumieć.

Dokończył robienie kanapek, przygotował dwie kawy i postawił to wszystko na stole. Po chwili z łazienki wyszła odświeżona Kornelia. Tomek obrzucił wzrokiem jej odsłonięte ramiona oraz opadające na nie lekko wilgotne włosy, z trudem zwalczył pragnienie, by po raz kolejny zaciągnąć dziewczynę do łóżka.

– Śniadanie gotowe – mruknął.

Dziewczyna podeszła do stołu i nie obdarzając chłopaka nawet krótkim „dziękuję”, usiadła i zaczęła jeść.

Tomek westchnął. Ubóstwiał ją. Naprawdę żałował, że nie mogą spędzić dzisiaj razem popołudnia. Że też musiał być takim pragmatykiem i dał się wmanewrować w małżeństwo z Amandą... Teraz było już za późno, żeby jakoś się od tego wykręcić. Ojciec albo wydziedziczyłby go, albo ukręciłby mu głowę. I Tomek nie wiedział, co gorsze.

– Hej, jesteś tu ze mną? – Kornelia wyrwała go z zamyślenia i dotknęła jego ręki.

– Tak, tak. Jestem. Mówiłaś coś do mnie?

– Pytałam, jakie masz plany na święta, ale jeśli nie chcesz o tym gadać, to luzik, rozumiem. Pewnie nie uśmiecha ci się siedzenie w koszuli przy stole z rodziną dystygowanej narzeczonej, co?

Tomek ugryzł kęs bułki, bo Kornelia miała rację – wołał nie poruszać tego tematu. Tyle bliskich mu osób czekało na te święta, a on nijak nie umiał wykrzesać z siebie choćby minimum optymizmu. To miała być ostatnia Gwiazdka, którą mógł przeżyć jako mężczyzna bez zobowiązań. Zamiast jednak spędzać ten czas tak, jak by tego pragnął, we wszystkie trzy dni miał się spotykać z Amandą i odwiedzać bliższą oraz dalszą rodzinę. Jak w tej sytuacji mógł być szczęśliwy? Nawet perspektywa dostania drogiego prezentu, który obiecał mu ojciec, nie poprawiała mu ostatnio humoru.

Grzegorz



Grzegorz zamierzał kupić bliskim okazałe podarunki. Co prawda wcześniej zrobił już listę, na której znajdowały się drobne upominki dla rodziców, Magdy i Kajtka, ale ostatnie wydarzenia sprawiły, że postanowił nie żałować pieniędzy na to, by uszczęśliwić swoich krewnych. Zajrzał do jubilera po złote kolczyki oraz naszyjnik dla mamy, a ojcu zamierzał kupić luksusowy zegarek. Kajtkowi chciał sprawić nowy rower, bo nie raz i nie dwa widział, jak chłopiec męczy się na starym rowerze górskim, z którego już wyrósł. Kupi mu też modną ostatnio konsolę do gier, żeby mogli czasami pograć razem, gdy Grzesiek do niego wpadnie. Chłopiec wspominał, że o tym marzy. Po tym jak jego brat Borys zostawił żonę i syna, Grzesiek czuł się w obowiązku chociaż w taki sposób umilić Kajtkowi świąteczny czas. Był pewien, że dzieciak bardzo przeżywa brak ojca. Grzegorz nie miał jeszcze prezentu dla Magdy, ale był pewien, że coś wymyśli.

Z głośników płynęły znane, świąteczne melodie, gdy przemierzał galerię handlową i spoglądał na witryny sklepowe. We wszystkich znajdowały się już gwiazdkowe dekoracje – śnieżynki, mikołaje, elfy. W pewnej chwili dostrzegł kobietę bardzo podobną do Justyny i to przypomniało mu pierwsze Boże Narodzenie, które razem spędzili.

Po długich negocjacjach z rodzicami udało mu się pojechać do niej w pierwszy dzień świąt, choć zwykle całą rodziną spędzali ten czas u babci. Justyna była wniebowzięta, gdy zobaczyła go w drzwiach w eleganckich spodniach oraz koszuli. Ona wyglądała wtedy pięknie w czarnej sukience z wyraźnie wyciętym dekoltem. Pamiętał również zachwyconą minę ukochanej, kiedy wręczył jej bransoletkę, na którą musiał odkładać przez kilka miesięcy. Niestety, potem koncertowo to wszystko spieprzył. I teraz zamiast zastanawiać się nad tym, co kupić dla żony, rozmyślał nad prezentem dla byłej bratowej.

Opuściwszy centrum handlowe, udał się do auta i po schowaniu zakupów do bagażnika pojechał do firmy. Po drodze nadal rozmyślał o byłej dziewczynie, ale tym razem skupił się na zdjęciach, które zobaczył w mediach społecznościowych. Justyna z wiekiem piękniała. Do późnych godzin nocnych przeglądał jej profil i patrzył na fotki: na hipnotyzujące oczy, w które tak uwielbiał wpatrywać się w młodości, na promienny uśmiech oraz długie włosy, które zawsze pachniały słodką wonią kwiatowego szamponu. Cóż, co mu po tych wspomnieniach? Odkąd byli parą, tyle się zmieniło, minęło wiele lat... Widział te zmiany zarówno w sobie, jak i w otaczającym go świecie.

Dojechał na parking pod firmą. Jego ulubione miejsce nieopodal drzwi było wolne – pracownicy dobrze wiedzieli, że nie powinni tam parkować, żeby nie podpaść szefowi. Wszedł do budynku i od razu zaczęła go Magda.

– Grzesiek! Jak dobrze, że jesteś! Znajdziesz dla mnie chwilę? – spytała go, wychodząc zza kontuaru przy wejściu. – Po naszej ostatniej rozmowie dużo myślałam o propozycji, którą mi złożyłeś, i podjęłam decyzję.

– O, cześć. – Grzesiek posłał jej uśmiech. – W takim razie chodź ze mną do gabinetu. Napijemy się kawy i spokojnie porozmawiamy.

– Bardzo chętnie. Tylko poproszę kogoś, żeby mnie zastąpił.

– Nie musisz. Nic się nie stanie, jeśli klienci chwilę poczekają.

– No dobrze. Skoro ty tak mówisz...

Grzesiek zaczął opowiadać Magdzie o rowerze, który chciał w tym roku sprezentować Kajtkowi. Po wejściu do gabinetu odwiesił swój płaszcz na wieszak, odłożył torbę na biurko i podszedł do szafki pod ścianą.

– Usiądź sobie, a ja zrobię nam kawę.

Po chwili dwie kawy z mlekiem stanęły przed nimi na biurku. Grzesiek usiadł na swoim miejscu i spojrzał na Magdę.

– To mówisz, że przemyślałaś moją propozycję?

Skinęła głową.

– Kazałeś mi się pospieszyć, więc stwierdziłam, że nie ma sensu zwlekać z jej podjęciem.

– Cieszę się bardzo. A co postanowiłaś?

– Nadal się zastanawiam, czy jestem właściwą osobą, ale skoro widzisz mnie na stanowisku swojego zastępcy, to chyba nie mogę odmówić.

Grzesiek nie zamierzał ukrywać swojej radości.

– Cudownie. Jeszcze dzisiaj zlecę przygotowanie umowy dla ciebie i pojedziemy do notariusza.

– Umowy? Notariusz?

– Oczywiście! Musimy załatwić tę sprawę oficjalnie. No i oczywiście możesz liczyć na podwyżkę. Skromną, bo skromną, ale jednak.

– O rety, naprawdę? Nawet nie wiem, jak ci dziękować.

– To ja jestem ci wdzięczny – odparł Grzesiek, po czym uniósł do góry filiżankę z kawą. – Wypijmy za nowy rozdział w firmie. Alkoholu w godzinach pracy nie mogę ci zaproponować, ale przecież liczy się gest.

Magda sięgnęła po swój napój i stuknęli się filiżankami.

– Obyś tylko nie żałował tej propozycji – mruknęła.

Omówili warunki objęcia przez nią nowego stanowiska. Po półgodzinie mieli wszystko ustalone, ale zanim Magda wyszła, Grzesiek zagadnął ją jeszcze o sprawy prywatne.

– Słuchaj... Bo ja miałbym do ciebie takie pytanie... – zaczął niepewnie.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Mów śmiało. Zamieniam się w słuch.

Grzesiek odchrząknął.

– Bo chodzi o to, że...

– Tak?

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Jest pewna kobieta i...

– Wow! – W głosie Magdy zadźwięczał entuzjazm. – Zakochałeś się? Ale cudownie! Nie mówiłam ci tego, ale zawsze uważałam, że zasługujesz na fantastyczną dziewczynę.

– Hmm... Dziękuję ci bardzo, ale to niestety bardziej skomplikowane.

Magda nieco przygasała.

– Skomplikowane? Och, to przepraszam za moją reakcję.

– Nie, nie przepraszaj! To po prostu stara historia. Zakochałem się w tej dziewczynie wiele lat temu, jeszcze w liceum.

– Szkolna miłość. Postanowiliście teraz odnowić znajomość?

– Można powiedzieć, że ja postanowiłem. Ona jeszcze nic o tym nie wie.

Magda zamilkła.

– Uważasz, że to głupi pomysł? – spytał ją Grzesiek.

– Nie, skąd! Po prostu... Znowu mnie zaskoczyłeś.

– Chyba robię się w tym specjalistą, nie sądzisz?

Magda zachichotała.

– Być może. Tylko skąd w tobie te zmiany? To pokłosie tamtego wypadku?

– Prawdopodobnie. Mówiłem ci już, że gdy tkwiłem w tej dziurze, przewartościowałem sobie pewne rzeczy.

– No tak. A więc postanowiłeś odnowić starą relację?

– Jeszcze nie podjąłem konkretnej decyzji, ale bardzo bym chciał. Swego czasu bardzo skrzywdziłem tę dziewczynę i zamierzam ją w końcu za to przeprosić. Choć nie ukrywam, byłbym niezwykle szczęśliwy, gdybym mógł do niej wrócić.

– Wybacz wścibstwo, ale w jakiej atmosferze się rozstaliście?

– Niestety, w niezbyt przyjemnej.

– Z jej winy czy z twojej?

– Wyłącznie z mojej. Wiesz, ona chciała poważnego związku, jakiejś deklaracji z mojej strony,

a ja, jak to młody chłopak, pragnąłem się jeszcze wyszumieć i rzuciłem ją. Jak ostatnia świnia.

Magda popatrzyła na niego łagodnie.

– Nie mów tak o sobie. Ludzie mają czasami inne pragnienia i nie ma w tym nic złego.

– Może i tak, ale szybko zacząłem żałować swojej decyzji. Niestety, było za późno, żeby do niej wrócić.

– I dlatego potem przez te wszystkie lata byłeś sam?

– Nie umiałem zobaczyć potencjalnej żony w żadnej innej kobiecie.

– Więc dlaczego wcześniej nie odezwałeś się do tej dziewczyny? Może jednak miałbyś u niej szansę.

– Och, nie chciałem znowu mącić jej spokoju. Zresztą nieważne. Teraz liczy się tylko to, że zamierzam się z nią skontaktować i przeprosić. Myślisz, że wypada to zrobić przez media społecznościowe? Znalazłem niedawno w internecie jej profil.

– Moim zdaniem lepiej by było, gdybyś przeprosił ją osobiście. Ale to oczywiście tylko moja subiektywna opinia. Po prostu pewnych rzeczy lepiej nie załatwiać przez komunikatory internetowe. Gdy człowiek nie widzi swojego rozmówcy, jego mimiki i gestów, łatwiej coś opacznie zrozumieć. A przecież szkoda by było, żebyś stracił swoją drugą szansę u tej dziewczyny. Bo rozumiem, że nadal jest singielką?

– Nie wiem tego na sto procent, ale od czasów szkoły nie zmieniła nazwiska. No i nie wrzuciła nigdy do sieci zdjęcia ze swoją rodziną, więc zakładam, że raczej jest sama.

– To dobrze. Nie gniewaj się na mnie, ale źle bym się czuła, gdybym doradziła ci rozbitcie rodziny.

– Och, wybacz mi, jeśli poruszyłem bolesną strunę w twojej duszy – zreflektowałem się. – I wiem, że ani przez chwilę nie miałem co do Justyny złych zamiarów. Tak jak wspominałem, byłbym najszcześniejszym facetem na świecie, gdybyśmy do siebie wrócili, ale teraz chcę ją tylko przeprosić. Gdy tkwiłem w tym dole, uświadomiłem sobie, że powinienem. Ta sprawa nigdy nie dała mi spokoju i nie mogę sobie darować, że skrzywdziłem tę Bogu ducha winną dziewczynę.

Magda posłała mu uśmiech, a potem zapewniła, że w takim razie będzie go wspierać.

– Dziękuję ci bardzo. – Grzesiek popatrzył na nią z wdzięcznością.

A gdy wyszła, znowu zalogował się na swoje konto w mediach społecznościowych i zajrzał na profil Justyny. Tylko jak się dowiedzieć, gdzie ona mieszka? – zastanawiał się. I nagle go olśniło.

– O tak! – mruknął zadowolony.

W jego głowie zrodził się plan.

Justyna



Justyna siedziała przy ławce na szkolnym korytarzu, na której stał magnetofon. Od dwudziestu minut słuchała, jak jej uczniowie recytują jasełkowe kwestie, i włączała kolędy.

Kilka dni temu zrobiła z koleżanką w rogu korytarza prowizoryczną szopkę, która składała się z bali oraz słomy i siana pożyczonych od zaprzyjaźnionego gospodarza, a także ubrała choinkę. Dzięki temu w szkole panował świąteczny klimat, a tegoroczna Maryja i Józef mieli gdzie się chować przed chłodem. Nie byli dzisiaj jeszcze ubrani w swoje stroje, a Justyna z koleżanką nie przygotowała jeszcze prowizorycznych drzwi do gospody ani nie przyniosła ze składziku styropianowego osiołka, ale dzieciaki ekscytowały się próbą. Widać było, że sprawia im ona przyjemność i prawie wszyscy umieli już swoje kwestie. Niestety, nie każdy opanował jednak teksty kolęd. Gdy Justyna włączyła *Dzisiaj w Betlejem*, *jeden z chłopców tak zabawnie przekręcił słowa, że kilkoro dzieci wybuchło głośnym śmiechem.*

– Co wam tak wesoło? – zapytała Justyna, która w pierwszej chwili nie usłyszała przejęzyczenia.

– A, bo Kuba pomylił tekst, proszę pani.

– Tak?

– Tak! Zaśpiewał „gdy panda czysta, gdy panda czysta” zamiast „gdy Panna czysta”. Julka wyjaśniła mu, że jest kretynem!

– Maciek! Nie można tak mówić! Julka, ciebie też to dotyczy! Nie wolno wyzywać kolegów!

– Dobrze, dobrze. Przepraszamy.

– Proszę pani? – odezwał się jeszcze inny z uczniów.

– Tak?

– A właściwie to dlaczego ta panna jest czysta? Wydaje mi się, że w szopie nie można się umyć. Do gospody żadnej też jej wcześniej nikt nie chciał wpuścić, a była po długiej podróży. To trochę nielogiczne!

Justyna uśmiechnęła się w duchu, po czym wyjaśniła dzieciakom, że autor miał na myśli coś innego niż wygląd, a potem poprosiła o spokój i kontynuowali próbę. Na szczęście Kuba nie pomylił już tekstu i udało im się dobrać do końca bez dłuższych przerw. Justyna pochwaliła całą grupę, a potem postanowiła dać dzieciom trochę odpocząć. Odłączyła magnetofon od głośników i odniosła go do pokoju nauczycielskiego.

Po pracy zamierzała skoczyć na zakupy do miasta. Nie miała jeszcze żadnego prezentu dla bliskich i zaczynała trochę z tego powodu panikować – nie lubiła zostawiać takich rzeczy na ostatnią chwilę.

Wyjechała z terenu zabudowanego, a następnie wybrała numer mamy, bo pomyślała, że przy okazji odwiedzi rodziców.

– Justynka? – rzuciła na powitanie Janina. – Miło cię słyszeć. Co tam u ciebie?

– Cześć, mamo. Jadę właśnie na zakupy do miasta i mogłabym też wpaść do was na kawę.

– Oczywiście, zapraszam, córciu. A co będziesz kupować?

– Jak to co? Prezenty gwiazdkowe.

– Dla mnie i ojca?

– I dla babci Heli.

– Moim zdaniem mogłabyś dać już sobie z tym spokój.

– Sugerujesz, że mam w tym roku nie kupować wam podarków gwiazdkowych?

– Dla naszej trójki bardziej liczy się w święta twoja obecność niż podarunki. To tylko strata pieniędzy. A przecież nie zarabiasz kokosów.

– A moim zdaniem wręczanie sobie prezentów przy choince to bardzo miły gest i nie zamierzam zaprzestać tego zwyczaju – oznajmiła twardo Justyna. – Powiedz lepiej, czy nie potrzebujesz czegoś ze

sklepu. Przyjadę do was po zakupach, więc mogę coś kupić.

– Nie, nie, dziękuję. Niczego nie potrzebuję.

– Na pewno?

– Ojciec zapłacił niedawno lodówkę. Wiesz, że on nie ma umiaru, gdy się wyrwie do sklepu.

Kupił nawet cztery pasty do zębów.

– Cztery?

– Tak, nie przesłyszałaś się. Były w promocji. Nie wiem, kiedy my je użyjemy. Jak chcesz, to dam ci jedną.

Justyna się zaśmiała.

– Czemu nie. Mogę jedną wziąć.

Pogawędziły jeszcze chwilę, a gdy Justyna dotarła do miasta, oznajmiła, że dokończą rozmowę później. W mieście w godzinach popołudniowych zawsze panował spory ruch, a ostatnie, czego pragnęła, to stłuczka. Nie marzyła o oddawaniu samochodu do mechanika. I to przed Gwiazdką!

Gdy dojechała do centrum handlowego na obrzeżach miasta, udało jej się znaleźć wolne miejsce parkingowe, i to przed wejściem do jednego ze sklepów, który zamierzała odwiedzić. Do każdego wchodziło się bowiem prosto z dworu. Zadowolona z tego zrzędzenia losu Justyna zaparkowała czym prędzej samochód, a potem udała się na zakupy. Z zamontowanych na zewnątrz budynków głośników płynęła świąteczna muzyka i dookoła panował przedgwiazdkowy gwar.

Coraz bliżej święta – przemknęło przez głowę kobiety. Weszła do sklepu i zaczęła oglądać artykuły kuchenne, żeby kupić coś mamie. Janina była do bólu praktyczną kobietą i cieszyła się tylko z prezentów, które mogła często wykorzystywać, a nie chować za szkłem. Justyna postanowiła więc kupić dla niej garnek do gotowania na parze i ceramiczny dzbanek na napoje. Babci chciała sprezentować filiżanki. Helena od lat kolekcjonowała bowiem wyroby z ceramiki i w przeciwieństwie do swojej córki uwielbiała swoją szklaną gablotkę, w której trzymała skarby.

No to dwa z trzech mam z głowy – pomyślała zadowolona, wychodząc z zakupami na zewnątrz, a potem schowała je do auta. Jeszcze coś dla ojca. Nie wiedziała tylko, z czego by się ucieszył.

Może kupię mu coś z narzędzi? – przemknęło jej przez głowę.

I choć nie miała bladego pojęcia, co przyda się ojcu, ruszyła do sklepu z artykułami budowlanymi. Najwyżej poprosi o pomoc pracownika.

– Przepraszam? – zaczęła mężczyznę w czerwonym uniformie.

– Tak? – Facet przystanął.

– Szukam prezentu dla ojca, ale zupełnie nie mam pojęcia, co mu kupić. Podpowiedziałby mi pan? On lubi majsterkować i zawsze sam naprawia w domu wszystkie usterki. Potrzebuję czegoś uniwersalnego w przystępnej cenie. Na pewno poleci mi pan coś odpowiedniego.

Pracownik w pierwszej chwili wydał się nieco przestraszony tą prośbą, ale chyba zrozumiał, że nie ma wyjścia, bo w końcu westchnął i zrobili z Justyną rundkę po sklepie. Mężczyzna pokazywał jej kolejne drobiazgi, które mogły przydać się jej tacie, a na końcu zostawił ją samą, żeby dokonała wyboru. Zastanawiała się chwilę, ale ostatecznie zdecydowała się na zestaw skrzynek na narzędzia. Odkąd pamiętała, ojciec po prostu trzymał je luzem w szafie w przedpokoju. Uznała, że przyda mu się coś, w co będzie mógł je schować.

Po uregulowaniu należności zajrzała jeszcze do drogerii, bo kończyło jej się kilka środków czystości, a przed świętami robiła zawsze większe porządki. Gdy tylko zaczynał się grudzień, odsuwała meble od ścian, zmieniała zasłonki i pucowała żyrandole. W tym roku też zamierzała to zrobić, więc wsiadła do auta z niezłym ekwipunkiem. Udała się do rodziców.

Ojciec, otworzywszy drzwi, zdziwił się na jej widok.

– Cześć, tato. – Justyna posłała mu uśmiech. – Mama ci nie powiedziała, że zamierzam przyjechać? Mam nadzieję, że znowu się nie pokłóciliście?

– Nie. Mam dosyć spania na tej twardej kanapie – mruknął ojciec. – Wejdz, proszę. Dopiero wróciłem do domu, ale zaraz zaparzę herbatę.

– Dzięki, tato. A mama gdzie?

– W łazience.

– Ach, rozumiem – odparła, po czym zdjęła buty i przeszła za ojcem do kuchni. Zaparzyli trzy herbaty i zdążyli postawić je na stole, kiedy w drzwiach pojawiła się mama.

– O, Justynka. Już przyjechałaś.

– Cześć, mammo. Zaparzyliśmy dla ciebie herbatę.

– To miłe z waszej strony. – Janina przysiadła się do nich. – Jak minął ci dzień?

– Och, właściwie dobrze. W pracy przygotowuję z dziećmi jasełka, a po próbie byłam na zakupach, ale to już wiesz.

– A ja myślałem, że może na jakiejś randce – mruknął ojciec, popijając herbatę.

– Tato, błagam cię... Nie zaczynaj.

– Ale przecież ja nie miałem nic złego na myśli. Po prostu smutno mi, że moja córka w kolejne święta przyjedzie do nas sama.

– Podobno jakiś czas temu zastanawiałaś się nad tym, czy w ogóle zaprosić na Wigilię mnie i babcię Helę.

– Żartowałem tylko, a mama jak zawsze zrobiła z tego aferę.

– Akurat. Żartowałeś. – Janina popatrzyła na niego wymownie. – Znamy się nie od dziś i dobrze wiem, że to nie były żadne żarty.

– Janinko, nie chcę się kłócić – odparł łagodnie mężczyzna, widocznie naprawdę mając dość tej kanapy w salonie. – Po prostu poznałem ostatnio niczego sobie młodego kawalera i pomyślałem, że mógłby się spodobać Justynce.

– Tato, tylko nie zaczynaj mnie swatać. – Justyna wywróciła oczami. – I ja, i ty jesteśmy na to za starzy. Zresztą nie potrzebuję pomocy.

– Nie obraż się, skarbie, ale polemizowałbym z tym ostatnim. Jakoś nie widzę wokół ciebie żadnych chłopaków, a czas nieubłagalnie pędzi do przodu. Zastanawiam się nawet nad tym, czy ja w ogóle będę kupował jeszcze jakieś zabawki na święta. Moi koledzy mają już wnuki, a ja?

– A ty masz chyba kryzys wieku średniego – zaśmiała się Justyna. – I błagam, skończmy ten temat, nie chcę się denerwować przed świętami. Przypominam ci, tato, że jestem dorosła, i to nie od dziś. Sama umiem się o siebie zatroszczyć. A co do tych wnuków... Mogliście z mamą zawczasu pomyśleć o rodzeństwie dla mnie. Może wtedy wnuki przyjeżdżałyby do ciebie na święta. Ostatecznie zawsze możesz zaprosić jakichś dzieciatych sąsiadów.

Ojciec z matką wymienili spojrzenia, ale żadne z nich już się nie odezwało.

Ciekawe, czy oni kiedyś przestaną mi czynić wyrzuty w związku z tym, że nie mam rodziny – przemknęło Justynie przez głowę. Niestety, co roku w grudniu ten temat powracał jak bumerang z większą intensywnością niż w pozostałe miesiące.

Tomek



Tomek nie miałby nic przeciwko temu, gdyby mógł spędzić nadchodzące święta samotnie, ewentualnie z Kornelią. Matka z Amandą zaplanowały już na ten krótki okres tyle spotkań rodzinnych, że myślał o tym z niechęcią. Matka zaprosiła krewnych też na śniadania w oba dni świąt, więc podejrzewał, że nie uda mu się nawet wypaść.

– A niby to czas, żeby odpocząć – mruknął, ścieląc łóżko przed przybyciem Amandy. – Raczej nie w tym życiu.

Kilka minut później usłyszał dźwięk dzwonka do drzwi. Wygładziwszy dłonią włosy – Amanda nie lubiła, gdy były w nieładzie – rzucił okiem na pokój, żeby się upewnić, czy nigdzie na wierzchu nie leżą rzeczy Kornelii. Na szczęście wyglądało na to, że dziewczyna wszystko zabrała, więc ze spokojem otworzył drzwi i powitał stojącą na progu narzeczoną.

– Cześć, skarbie – powiedział, uśmiechając się do niej, a potem przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach pocałunek. Był on jednak o wiele mniej namiętny od tego, którym zawsze witał Kornelię.

– Cześć, misiu – odparła Amanda, gdy już wypuścił ją z objęć, a potem pogłaskała go po policzku. – Tęskniłam za tobą. Dobrze cię w końcu zobaczyć.

– Ciebie też – odrzekł Tomek, po czym pomógł jej zdjąć płaszcz.

Amanda miała na sobie dopasowane džinsy i błękitny sweterek z golfem – ubranie bardzo w jej stylu. Tomek wołał co prawda kuse sukienki i wydekoltowane bluzki Kornelii, ale musiał przyznać, że narzeczona ładnie dziś wyglądała. Powiedział jej to, a potem zaproponował coś do picia.

– Chyba nadal mam zieloną herbatę, którą przyniosłaś ostatnio – zachęcał.

Amanda od razu się zgodziła.

– Bardzo chętnie. Zimno jest na dworze. Zmarzłam na przystanku.

– Nie przyjechałaś samochodem?

– I mama, i tata mieli wyjazdowe plany na wieczór, więc wolałam nie skazywać żadnego z nich na komunikację miejską.

– Biedactwo. Mogłaś powiedzieć. Przyjechałbym po ciebie. – Tomek popatrzył jej w oczy.

W odpowiedzi Amanda znowu czule go pogłaskała, tym razem po szyi.

– Wiem, ale nie chciałam zawracać ci głowy. Masz ostatnio tyle nauki... Żle bym się czuła, przedkładając swoje potrzeby nad twoje.

Wstawiła wodę na herbatę. W przeciwieństwie do Kornelii zawsze brała na siebie przygotowywanie napojów oraz posiłków; wyniosła z domu tradycyjny podział ról. Tomek nie zamierzał na to narzekać i podczas gdy dziewczyna krzątała się przy aneksie kuchennym, rzucił się na łóżko i przyglądał narzeczonej.

– Rozmawiałam dziś z twoją mamą – oznajmiła tymczasem Amanda.

– Tak? A w jakiej sprawie?

– Nasze mamy wpadły na siebie ostatnio, chyba podczas zakupów, i mama przekazała mi dziś, że moja przysła teściowa chciałaby wybrać się z nami na ostatnią przymiarkę sukni ślubnej.

– Rozumiem, że zgodziłaś się na tę propozycję?

– No jasne, w końcu będziemy rodziną. Nie chciałabym jej podpaść.

– Cała matka – wyrwało się Tomkowi. – Jakiś czas temu pytała, czy nie może wybrać się ze mną po garnitur. Wygląda na to, że chce trzymać rękę na pulsie.

– A moim zdaniem po prostu okazuje nam troskę – odparła Amanda, po czym wyjęła z szafki dwa kubki. – Ty też się napijesz? Przypominam, że ostatnio obiecałeś pić więcej płynów. I że nie będziesz poił się tylko kawą.

– Tak? Nie pamiętam.

– Tomeczku...

– Dobra, dobra. Zaparz to paskudztwo i dla mnie. Jakoś się przemęcę.

Amanda posłała mu uśmiech, po czym przygotowała dwie herbaty i zostawiła je na chwilę na blacie, żeby przestygły. Sama podeszła do łóżka i położyła się obok Tomka.

– Naprawdę za tobą tęskniłam – wymruczała, wtulając się w niego. – Brakowało mi nawet twojego zapachu.

– Chyba trochę przesadzasz. Nie widzieliśmy się raptem kilka dni.

– Dla mnie to wieczność.

– Wieczność to my spędzimy razem, moja droga.

Amanda się zaśmiała i przekręciła na brzuch.

– Tchórzysz?

– Zwariowałaś? Jak znam życie, nigdy nie oddałabyś mi już tego pierścionka.

– To prawda. – Amanda spojrzała na swoją dłoń, na której od jakiegoś czasu lśnił złoty krążek z brylantem. – Przywiązałam się do niego.

– Tak mocno jak do mnie?

– O nie, mój drogi. Siły uczucia, którym cię darzę, nie można do niczego porównać.

– Domyślałem się, że tak właśnie powiesz.

– Przeraza cię to?

– Ani trochę. Ale poczekaj, wrócimy do tej rozmowy za kilka lat. Wtedy już pewnie będziesz miała mnie dosyć.

– Niby dlaczego?

Tomek położył rękę na jej ramieniu i zaczął wodzić palcami po miękkim swetrze.

– No wiesz, gdy już weźmiemy ślub, to będziemy spędzać większość czasu razem. Jeść razem śniadania, wpadać na siebie w łazience przed wyjściem do pracy, codziennie odpoczywać wspólnie po obiedzie i iść razem spać. To po pewnym czasie może stać się trochę męczące.

– Oszalałeś? Mnie to raczej pociąga, niż odpycha. Gdyby to ode mnie zależało, wprowadziłabym się do ciebie już teraz.

– I nie odstrasza cię nawet to, że co rano będziesz widziała w łóżku moją wstrętną gębę?

Amanda zganiła go wzrokiem.

– Przecież wiesz, że dla mnie jesteś najprzystojniejszym facetem na świecie. Wszystko w tobie uwielbiam. Każdy kawałek ciebie.

– A gdy już będę stary, osiwieję i się pomarszczę?

– Będę taka sama, więc nie uważam tego za problem. Zresztą co to w ogóle za pytania? – Amanda uniosła się nieco i podparła twarz łokciem. – Czyżby ogarnął cię przedślubny stres? Obawiasz się naszego wspólnego życia?

– Żartujesz? – Teraz to Tomek popatrzył na nią wymownie, choć prawda była taka, że w duchu nieco się bał. – Po prostu badam grunt.

– Badasz grunt? Nie rozumiem.

– No wiesz... Sprawdzam, czy nie odwiedzę ci się za jakiś czas i nie zechcesz się rozwieść.

– Ty głuptasie! – zaśmiała się Amanda i cmoknęła go w usta. – Ucieszyłabym się, gdyby człowiek żył dziesięć razy dłużej niż teraz. Obawiam się, że nie starczy mi życia, żeby się tobą nasycić. Ciągle mi ciebie mało. Już odliczam dni do momentu, gdy razem zamieszkamy. Czy uważasz, że powinnam już zacząć pakować swoje rzeczy?

– No jasne – odparł Tomek.

W głębi duszy nie podzielał jej entuzjazmu co do wspólnego mieszkania. Owszem, uważał, że pod pewnymi względami życie stanie się wtedy wygodniejsze – nie będzie musiał w końcu gotować, pracować ani sprzątać, ale jednocześnie nie wyobrażał sobie, że nie będzie mógł wtedy spędzać tyle czasu z Kornelią. Rozstania z nią też sobie nie wyobrażał. Nie wiedział jeszcze, jak zorganizować ich spotkania po ślubie. Oddawanie się przyjemnościom w jej studenckim pokoju, który dzieliła z przyjaciółką, raczej nie wydawało mu się zbyt atrakcyjne, tak samo jak na tylnym siedzeniu jego auta albo w publicznych toaletach.

Na szczęście istnieją hotele – pomyślał na pocieszenie, po czym przytulił Amandę. Jakoś to będzie. W końcu ludzie nie bez powodu powtarzają, że chcieć znaczy móc.

Amanda



Amanda owinęła szyję szalikiem. Dochodziła dwudziesta pierwsza i Tomek zatrzymał właśnie samochód pod domem jej rodziców. Choć zapewniała, że to żaden problem wrócić autobusem, on się uparł, że ją odwiezie.

– Nie powinnaś sama szwendać się po mieście wieczorem – oznajmił takim tonem, że wołała nie protestować. – To niebezpieczne. Odwiozę cię, to nie podlega żadnej dyskusji.

Właściwie to wzruszyła ją jego troska i po raz kolejny pomyślała, że ma najwspanialszego narzeczonego na świecie. W podziękę pocałowała go czule na pożegnanie i weszła do domu. W jadalni zastała rodziców.

– Tomek nie przyszedł? – dopytywała Hanna. – Myślałam, że wejdzie na kolację.

– Ma dużo nauki. Zresztą nie spodziewałam się was o tej porze. Podobno mieliście jakieś ważne sprawy do załatwienia na mieście.

Rodzice wymienili spojrzenia.

– To prawda. Dopiero wróciliśmy.

– A właściwie to gdzie byliście? – Amanda popatrzyła na nich zaciekawiona. – Jakoś dziwnie wyglądacie. No i zwykle nie przesiadujecie o tej porze razem przy stole, w dodatku nic nie jedząc. Coś się stało? Macie jakieś problemy?

Rodzice znowu popatrzyli po sobie, co zaniepokoiło Amandę.

– Usiądź, córeczko – powiedział w końcu ojciec i wskazał jej krzesło. – Masz rację, ta sprawa, którą byliśmy z mamą załatwić, należała do ważnych. Chcieliśmy poczekać z przekazaniem ci tych informacji do świąt, ale skoro już jesteśmy przy tym temacie...

Dziewczyna poczuła ucisk w żołądku. Zaraz potem dotarło do niej jednak znaczenie słów taty i uświadomiła sobie, że skoro rodzice chcieli powiedzieć jej o czymś w Wigilię, to nie mogły to być złe wieści. Odetchnęła z ulgą i spokojnie usiadła przy stole.

– W takim razie zamieniam się w słuch. – Popatrzyła na matkę. – Co chcecie mi powiedzieć? Mam tylko nadzieję, że nie przyszło wam do głowy, żeby na stare lata sprawić mi rodzeństwo. Wiem, że obawiacie się, jak to będzie, gdy się wyprowadzę, ale moim zdaniem nadajecie się już raczej na dziadków niż na rodziców.

Obydwoje się zaśmiali.

– Nie, kochanie. Nie jestem w ciąży. Możesz być o to spokojna – zapewniła matka.

– Uff.

– Byliśmy z ojcem u notariusza – wyjaśniła w końcu Hanna.

– U notariusza? Po co?

– Widzisz, to ma związek z tegorocznym prezentem na święta – oznajmił jej ojciec. – Postanowiliśmy z mamą, że skoro bierzesz za chwilę ślub, to podarujemy ci coś ekstra, co bardzo ci się przyda.

– Tylko nie mówcie, że przepisaliście na mnie dom albo coś w tym rodzaju...

– Dom nie, ale prawie zgadłaś.

– Jak to?

– Kupiliśmy dla ciebie mieszkanie – powiedział ojciec, po czym na potwierdzenie swoich słów sięgnął do kieszeni i wyjął z niej pęk kluczy. – Właściwie to dla ciebie i Tomka, ale prawnie należy do ciebie.

– Żebyście nie musieli po ślubie gnieździć się w tej jego kawalerce – dodała Hanna z uśmiechem. Amanda zaniemówiła.

– Ale jak to... kupiliście dla mnie mieszkanie? – wydusiła po chwili. – Kiedy? Gdzie? Dlaczego

wcześniej nic nie mówiliście?

– Bo to miał być prezent. Chcieliśmy podarować ci klucze w Wigilię zapakowane w ładne pudełko, ale skoro już przyłapałaś nas na spiskowaniu, to trudno. Przyjmij wcześniej swój prezent gwiazdkowy.

Amanda nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Widzę, że jesteś zaskoczona. – Ojciec posłał jej uśmiech.

– Oczywiście, że jestem. Zaszokowaliście mnie. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Mieszkanie to taka duża sprawa... O rety, nie trzeba było! Przecież w kawalerce Tomka nie byłoby nam źle. Najwyżej wynajęlibyśmy coś większego.

– No to teraz już nie będziecie musieli trwonić pieniędzy na wynajem. Mieszkanie jest opłacone, pozostanie wam jedynie uiszczać bieżące opłaty.

Amanda pokręciła głową, bo miała wrażenie, że śni. W jej oczach błysnęło szczęście.

– Jesteście niesamowici... – Pokręciła głową wzruszona. – Zawsze mówiłam, że jesteście najlepszymi rodzicami na świecie, ale teraz przeszliście samych siebie. O raju! Dostałam mieszkanie!

Hanna z mężem się roześmiali, wyraźnie zadowoleni, że udało im się sprawić córce przyjemność.

– To opowiedzcie o nim coś więcej! – ożywiła się Amanda. – Jakie jest? Gdzie? Ile pokoi?

– Trzy pokoje, korytarz, łazienka i kuchnia. Ach, no i wykupiliśmy prywatne miejsce parkingowe.

– Na parkingu podziemnym – doprecyzował ojciec.

– Dokładnie tak. Uznaliśmy, że gdy rodzina wam się powiększy, to takie większe mieszkanie będzie jak znalazł.

– Prawie osiemdziesiąt metrów – dodał dumnie ojciec.

– Wow! – Amanda nie kryła radości. – Co za metraż!

– W dodatku mieszkanie znajduje się nie byle gdzie, lecz na tym nowo powstałym osiedlu pod lasem. I widok z okien będziecie mieli na zieleni, nie na drogę czy parking.

– Z ostatniego piętra! – dorzucił Żukowski.

Amanda pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Jesteście cudowni! Nie wiem, jak wam dziękować!

– Lepiej zachowaj entuzjazm do czasu, gdy zobaczysz mieszkanie. Wtedy to dopiero będziesz miała powody do radości. Moim zdaniem jest piękne – oznajmiła jej Hanna.

Amanda wstała i okrążyła stół, żeby uściskać rodziców.

– Kocham was – wyszeptła, obejmując ich jednocześnie od tyłu. – To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Przeszliście samych siebie. Jestem pewna, że Tomek również będzie wam wdzięczny. Jak my się wam za to odplacimy?

– Najważniejsze, żebyście byli w tym mieszkaniu szczęśliwi. Prawda, kochanie?

– Oczywiście, że tak – zawtórował jej mąż. – Nie ma mowy o żadnym odwzajemnianiu. To prezent.

– Niby tak, ale potwornie drogi...

– Gdyby nie było nas stać, to kupilibyśmy co innego. Zresztą dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Ty lepiej pomyśl, córcia, kiedy chcesz je zobaczyć. Skoro i tak wszystko się już wydało... Możemy pojechać tam nawet jutro!

– O raju, jutro? Byłoby cudownie! To umówię się z Tomkiem na konkretną godzinę. Jestem pewna, że padnie z wrażenia, gdy usłyszy o tym mieszkaniu.

– Może przed ślubem to niech on nie pada, bo jeszcze rąbnie o coś głową i będzie z tego problem.

Amanda zachichotała i po raz drugi mocno uściskała rodziców.

– Nie macie pojęcia, jaką radość sprawiliście mi tym mieszkaniem. To ja idę zadzwonić do Tomka, co? Jestem taka szczęśliwa, że muszę podzielić się tą euforią, bo inaczej może tu dojść do eksplozji.

– Leć, leć. – Hanna się uśmiechnęła. – I pozdrów od nas Tomeczka. Niech wpadnie kiedyś na obiad. Długo się nie widzieliśmy.

Amanda zapewniła, że tak właśnie zrobi, po czym pobiegła do swojego pokoju i zadzwoniła do

narzeczonego. Oznajmiła, że ma dla niego niespodziankę.

– Ale nie powiem ci jaką – dodała na koniec rozmowy. – Jutro wszystkiego się dowiesz.

– No dobrze, niech i tak będzie... – westchnął Tomek. – Choć nie ukrywam, że wolałbym się dowiedzieć już dzisiaj, co wymyśliłaś. Wiesz, że nie lubię tajemnic.

– Wiem, wiem, ale obiecuję, że nie będziesz musiał za długo żyć w niewiedzy. To o której możemy jutro się spotkać?

Umówili się przed południem.

– Super. Kocham cię – powiedziała Amanda.

Uszczęśliwiona padła na łóżko. Mieszkanie jako prezent gwiazdkowy... Choć dostała do ręki klucze, nadal nie mogła w to uwierzyć. Zresztą w jej życiu ostatnio wszystko układało się tak dobrze, że czasami aż miała ochotę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to nie jest tylko piękny sen.

Grzegorz



Po powrocie do domu Grzesiek ulokował się z laptopem przy stole, a potem wszedł na profil najlepszej koleżanki Justyny na portalu społecznościowym i kliknął „wyślij wiadomość”. Na ekranie pojawiło się okienko czatu, więc położył ręce na klawiaturze laptopa i bez namysłu, żeby czasem się nie rozmyślić, wystukał krótką wiadomość:

Cześć. Pewnie mnie nie pamiętasz, ale chodziłem kiedyś z Justyną. Chciałbym się z nią skontaktować, ale nie przez internet. Podałabyś mi jej adres?

Od razu kliknął „wyślij”, żeby posłać wiadomość, nim odwidzi mu się ten pomysł i uzna, że to jednak głupota. Potem odchylił się do tyłu na krześle. Teraz pozostało mu czekać, aż kobieta odpisze. Wyświetliła wiadomość dość szybko, ale nie odpowiedziała od razu.

Może jest akurat zajęta i nie ma wolnych rąk – pomyślał Grzesiek z nadzieją. Na wszelki wypadek, zgodnie z prawem przyciągania, zakładał tylko optymistyczny scenariusz wydarzeń. Od zawsze podobał mu się pogląd, że sposób, w jaki o czymś myślimy, ma moc wpływania na rzeczywistość. Nawet jeśli w pierwszej chwili prawo to wydało mu się trochę nierealne.

Na przestrzeni lat jednak Grzesiek niejednokrotnie się przekonał, że nastawienie człowieka naprawdę wpływa na bieg wydarzeń. Owszem, nie zawsze potrafił myśleć pozytywnie, jak na przykład wtedy, kiedy wpadł do tej choleralnej dziury i zakładał, że tam zamarnie. Wcześniej ta zasada o dobrym nastawieniu bardzo często się sprawdzała, głównie w biznesie. Gdy Grzesiek walczył o jakieś duże zlecenie, planował kupić większy magazyn albo zmienić siedzibę firmy, zawsze nastawiał się na to, że je dostanie – i tak właśnie się działo. Może dlatego jego wypożyczalnia była teraz najpopularniejszą w mieście?

Znowu zajrzał na profil wybranki swojego serca. Powiększył zdjęcie, które ustawiła jako główne, i westchnął. Dlaczego ona musiała być tak kusząco piękna? Taka idealna? Od jakiegoś czasu nieustannie zaskakiwało go, jak silne były jego uczucia do tej kobiety. Czy miłość kiedykolwiek w ogóle słabła, czy po prostu człowiek spychał uczucie w niepamięć, żeby nie zadrećcać się i o nim nie myśleć?

Minuty mijały, a on nadal nie dostawał odpowiedzi od przyjaciółki Justyny. Ponieważ nie jadł nic od dawna, postanowił zrobić sobie kolację. Gotował jajka, gdy zadzwonił jego telefon. Grzesiek w pierwszej chwili pomyślał, że to dźwięk nadesłanej wiadomości na portalu społecznościowym i ruszył w stronę laptopa. Gdy dotarło do niego, że to dzwonek telefonu, wziął do ręki smartfona. Na ekranie wyświetlało się imię jego matki.

– Cześć, mamó.

– Witaj, synku. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. Coś się stało, że dzwonicz?

– Nie, skąd. Tak po prostu chciałam porozmawiać. Doszedłeś już do siebie po tym paskudnym wypadku?

– Tak, mamó. Już wszystko w porządku – uspokoił ją.

– To świetnie. Nawet nie wiesz, jak się zmartwiłam, gdy przeczytałam o tobie w gazecie. Nie przeżyłabym, gdybym straciła syna! I to przed świętami.

Grzesiek uśmiechnął się lekko.

– Na szczęście masz jeszcze drugiego.

– A, wiesz, jaki jest Borys. Pewnie matce nie wypada tak mówić, ale to powsinoga i łajdak.

Wyobrażasz sobie, że ostatnio oznajmił mi, że nie przyjedzie do Polski na święta?

– Co ty mówisz?! – oburzył się Grzesiek. – A co z Kajtkiem? Borys nie chce spotkać się z synem

w Boże Narodzenie?

– Nic nie mów, też go za to ochrzaniłam.

– Co ci powiedział?

– Że Kajtek ma jeszcze matkę, a on woli spędzić święta ze swoją nową dziewczyną.

– To ojciec roku! Jak można zrobić coś takiego kilkuletniemu synkowi?

– Grzesiu, tak się na niego zdenerwowałam... Niestety, nawet moje słowa nie nakłoniły go do zmiany zdania. I jak ja powiem to Magdzie?

– To ona jeszcze nic nie wie?

– Wygląda na to, że nie. Borys zapytał, czy nie mogłabym jej o tym poinformować.

– Powiem ci, mamó, że to jest nie tylko łajdak, ale też tchórz.

– Wierz mi, kochanie, gdyby można było potrząsnąć kimś przez telefon, to chętnie bym to zrobiła. Niestety, o pewnych rzeczach można tylko pomarzyć.

– Biedny Kajtek... – westchnął Grzegorz. – Pewnie będzie mu smutno w święta bez ojca.

– Też tak uważam. I dlatego, jeśli nie masz nic przeciwko, to jeszcze raz zaproszę go z Magdą do nas na Wigilię. Niech dziecko czuje, że nadal ma rodzinę.

– To dobry pomysł, mamó, ale wątpię, czy Magda się zgodzi. Rozmawiałem z nią o tym jakiś czas temu i mówiła, że woli spędzić Wigilię u siebie.

– Naprawdę tak powiedziała?

– Tak. W dodatku wydawała się przekonana do tego pomysłu.

– Szkoda. Ale mimo wszystko spróbuję.

– No pewnie, próbować zawsze warto. Tylko się nie smuć, gdy odmówi.

Matka zapewniła, że nie weźmie odmowy Magdy do siebie, a potem pogawędzili jeszcze chwilę na inne tematy.

Po rozmowie z matką Grzesiek skończył przygotowywać sobie kolację i z jedzeniem usiadł do stołu. Wtedy do jego uszu dotarł upragniony dźwięk nadchodzącej wiadomości. Z wrażenia omal się nie zakrztusił. Czym prędzej zerknął na ekran laptopa i przeczytał:

Cześć. Tak, pamiętam Cię. A czego potrzebujesz od Justyny? Z tego, co pamiętam, nie rozstaliście się w przyjemnej atmosferze.

Z bijącym szybko sercem wystukał:

Dziękuję, że odpisałaś. A co do Justyny... Zapewniam, że nie mam złych zamiarów. Chciałbym ją przeprosić.

Przeprosić? Za co?

Właśnie za tamto mało przyjemne rozstanie przed laty, jak to zgrabnie ujęłaś.

Hmm... Rozumiem. Nie wiem tylko, czy Justyna będzie szczęśliwa, gdy podam Ci jej adres. Może powinieneś sam ją o to zapytać? Nie chcę się mieszać w Wasze sprawy.

Grzesiek oparł nadgarstki o blat i zastanowił się nad odpowiedzią.

Jak już wspominałem, chciałbym przeprosić Justynę osobiście, a nie przez internet. A gdy napiszę do niej na komunikatorze, to pewnie wyciągnie ode mnie wcześniej, o co mi chodzi.

Kobieta przez chwilę znowu nie odpisywała.

Wybacz, ale nie wiem, co zrobić. Naprawdę chodzi Ci tylko o przeprosiny? Dlaczego przypomniałaś sobie o tym właśnie teraz?

Ponieważ niedawno ledwie uszedłem z życiem – pomyślał Grzesiek, lecz zachował tę odpowiedź dla siebie, a do kobiety napisał:

Powiedzmy, że postanowiłem niedawno pozamykać pewne sprawy z przeszłości.

A to Wasza relacja nie jest właśnie taką zamkniętą sprawą? W końcu od Waszego rozstania minęło naprawdę sporo czasu...

Długo by tłumaczyć – zbył ją, gdyż wolał nie wchodzić w szczegóły. – To co, mogę liczyć na Twoją pomoc? Dasz mi adres Justyny?

Sama nie wiem...

Bardzo Cię proszę.

No dobrze, niech będzie. Znając życie, jeśli ja Ci go nie dam, to odezwiesz się do kogoś innego i tak go uzyskasz.

Nie będę Cię okłamywał, pewnie tak właśnie bym zrobił.

Kobieta po kilku chwilach w końcu wysłała mu upragniony adres.

Dziękuję Ci bardzo! – odpisał jej Grzesiek z radością. – I jeszcze raz zapewniam, że nie mam wobec Justyny żadnych złych zamiarów.

Mam taką nadzieję, bo inaczej moja przyjaciółka urwie mi głowę. A teraz kończę już. Trzymaj się, Grzesiek. I nie rób niczego głupiego – napisała kobieta, po czym wylogowała się z czatu.

Grzesiek pomyślał, że skrzywdzenie Justyny byłoby ostatnią rzeczą, jakiej by chciał. Zadowolony zapisał adres w telefonie. Zamknąwszy komputer, spojrzął na Arnolda, który wylegiwał się na swoim pościu pod ścianą.

– Masz ochotę na małą wycieczkę? – zapytał zwierzaka.

Arnold zamierzał ogonem, co Grzesiek wziął za twierdzącą odpowiedź. Wstał z krzesła i poszedł na korytarz po smycz dla zwierzaka. Dziesięć minut później siedzieli już w aucie i mknęli w stronę niedużej miejscowości pod miastem.

Justyna



Gdy musiała wnieść do mieszkania kilka toreb z zakupami, Justyna czasami żałowała, że nie może poprosić o to swojego mężczyzny. Albo że chociaż nie ma osła czy konia, który mógłby ją w tym wyręczyć. Niestety, w bloku raczej nie wypadało trzymać takich zwierząt. Znowu była skazana sama na siebie.

– Chyba udzieliły mi się poglądy rodziców, że powinnam kogoś sobie znaleźć – mruknęła, łapiąc się na tych myślach.

By je zagłuszyć, podgłośniła nieco radio. Z głośników płynęły akurat kolejne takty *Last Christmas*. *Była to jej ulubiona świąteczna piosenka. Zawsze gdy ją słyszała, przed oczami stawał jej teledysk i tamten urokliwy, zimowy krajobraz. Ach, szkoda, że tu, gdzie mieszkała, od lat nie spadło zimą tyle śniegu, by nie roztopił się do następnego dnia.*

Wsluchując się w znane takty, ponownie skupiła całą uwagę na drodze i wyprzedziła rowerzystę. Potem wzdłuż jezdnii zaczęły pojawiać się drzewa iglaste i nagle znalazła się w lesie. Chociaż dobrze znała tę trasę, zawsze kiedy jeździła tędy po ciemku, na wszelki wypadek zamykała drzwi od środka – mrok lasu za każdym razem budził w niej delikatny niepokój. Co prawda nie była zbyt lękliwą osobą, ale kiedy jeździła samotnie przez tego typu miejsca, to zawsze się bała, że z gęstwiny drzew oraz krzewów nagle wyskoczy mężczyzna, który na nią napadnie.

– Chyba za dużo naoglądałaś się horrorów – stwierdziła kiedyś jej koleżanka, gdy Justyna napomknęła o swoim lęku.

– Być może – odparła wtedy, choć nigdy nie była miłośniczką tego typu filmów.

Na szczęście w końcu wyjechała z lasu i jej oczom ukazały się pierwsze zabudowania miejscowości, w której mieszkała. Niestety, gdy dotarła na parking, znowu odżyły lęki. A to wszystko dlatego, że gdy tylko opuściła samochód i zaczęła wyjmować z bagażnika zakupy, odniosła wrażenie, że ktoś jej się przygląda. W pewnej chwili nerwowo rozejrzała się dookoła, ale chyba po prostu była przewrażliwiona, bo poza starszą kobietą, która przechadzała się z psem wzdłuż bloku, w zasięgu jej wzroku nie było żywego ducha.

– Głupia, rozbuchana wyobraźnia – mruknęła do siebie.

Wyjęła ostatnią siatkę i zamknąwszy bagażnik, obciążona ruszyła do mieszkania. Te obolałe ręce to chyba kara za brak umiaru – pomyślała, wyrzucając sobie, że tyle dzisiaj nakupowała. Potem przystanęła przy domofonie i zanim weszła do bloku, na wszelki wypadek jeszcze raz spojrzała za siebie. Znowu zdawało jej się, że ktoś ją obserwuje, ale i tym razem nikogo nie dostrzegła.

Może to ze zmęczenia? – przebiegło jej przez myśl. W końcu wstała wcześniej rano i od tamtej pory nieustannie była na nogach. Najwidoczniej pora w końcu odpocząć, a najlepiej po prostu położyć się spać.

Gdy weszła do bloku, sprawdziła, czy dokładnie zamknęła za sobą drzwi, a potem wdrapała się na górę po schodach. Na klatce unosił się wyrazisty zapach kiszzonej kapusty, najwidoczniej któraś z sąsiadek robiła już pierogi albo bigos na święta. Woń sprawiła, że Justyna pomyślała o zbliżającej się Wigilii. Dotarła pod swoje mieszkanie i postawiła zakupy pod drzwiami, żeby odszukać w torebce klucze. Nim je znalazła, do jej uszu dobiegł niski, męski głos i Justyna aż się wzdrygnęła. Przestraszona spojrzała przez ramię. Na schodach stał sąsiad z naprzeciwka.

– Och, dzień dobry, panie Romanie – odparła na pozór spokojnie, choć serce waliło jej w piersi jak dzwon.

– Niech pani wybaczy, nie chciałem pani przestraszyć. – Sąsiad bez trudu odgadł jej prawdziwe emocje i popatrzył na nią przepaszająco.

Justyna posłała mu uśmiech.

- Nie szkodzi.
- Zakupy? – Mężczyzna wskazał na stojące u jej stóp torby.
- Tak, tak. Zmobilizowałam się w końcu i byłam w mieście, żeby kupić dla bliskich prezenty.
- W końcu? Jak dla mnie to i tak szybko się pani za to zabrała. Moja żona zawsze gania po sklepach na ostatnią chwilę, czasem nawet rano w Wigilię.
- Och, to faktycznie w porównaniu z panią Elą jestem szybka – zaśmiała się.
- A niech pani nic nie mówi. W galeriach jest wtedy zwykle tak tłoczno, że zawsze wymiguję się od tych zakupów. Z dwojga złego wolę, żeby jeździła tam sama.
- Z dwojga złego? – Justyna popatrzyła na niego wymownie.
- Beze mnie wydaje zwykle znacznie więcej pieniędzy, ale któregoś roku doszedłem do wniosku, że zdrowie psychiczne jest dla mnie ważniejsze od oszczędności.

Sąsiad się roześmiał, a potem życzyli sobie dobrego wieczoru i weszli do swoich mieszkań.

Miły człowiek – przemknęło Justynie przez głowę. Potem wniosła zakupy na korytarz i zamknąwszy za sobą drzwi, roztarła obolałe dłonie. Szkoda, że nie natknęłam się na pana Romka nieco wcześniej, zanim wniosłam te siatki po schodach – pomyślała. On bez problemu pomógłby jej wnieść te ciężary na górę. Najwidoczniej nie miała dziś szczęścia.

Zdjęła kurtkę i buty, rozpakowała zakupy, a potem przygotowała sobie kolację. Było już późno i zwykle nie jadła o tej porze, ale z głodu burczało jej w brzuchu. Wiedziała, że jeśli nie zje, nie zaśnie. Przygotowała sobie kanapki oraz herbatę, a potem zjadła i już miała iść do łazienki, gdy coś ją tknęło i podeszła do okna. Znow ogarnęło ją dziwne uczucie, że jest obserwowana.

– Wyluzuj – mruknęła.

Na wszelki wypadek opuściła wszystkie rolety w mieszkaniu i sprawdziła, czy na pewno zamknęła drzwi na klucz. Dopiero wtedy poszła pod prysznic. Po wyjściu z łazienki zabrała ze sobą do łóżka mosiężny świecznik, który dostała kiedyś od babci.

Przezorny zawsze ubezpieczony – uznała, kładąc go obok poduszki. Chyba zamiast thrillerów albo dramatów psychologicznych, które lubiła oglądać, powinna w najbliższym czasie włączać tylko komedie świąteczne. One raczej poprawiały jej nastrój, niż przyprawiały o paranoję. Na szczęście przed świętami leciało ich mnóstwo w telewizji.

Mikołaj



Choć Mikołaj dla oszczędności zazwyczaj wolał jeździć do pracy komunikacją miejską niż samochodem, gdy przebudził się rano i zobaczył na termometrze, że na zewnątrz jest minus pięć stopni, postanowił wybrać się dzisiaj autem. Wydobył z szuflady kluczyki i sprawdzwszy w portfelu, czy na pewno ma w nim prawo jazdy, jak strzała wybiegł z mieszkania.

– Dzień dobry! – pozdrowiła go na schodach sąsiadka, ale Mikołaj nie odpowiedział.

Przeskoczył kilka schodków i pobiegł do wyjścia. Jak zwykle był spóźniony. Znowu przespał pierwsze trzy budziki i wstał dopiero, gdy rozległ się czwarty. Wypadł z mieszkania bez porannej toalety i śniadania. Najwyżej kupi coś sobie na mieście. Taki był plus pracy w rozjazdach.

Muszę koniecznie zmienić ten cholerny telefon – pomyślał, wybiegając z bloku na parking. Ten, który miał, stanowczo za cicho dzwonił. Niestety, tak jak poprzedni.

Wiedział, że każda cierpliwość kiedyś się kończy, nawet jego przełożonej. Kobieta może na razie nie planowała go zwolnić, ale... No właśnie, to było tylko na razie. Kto wie, co będzie po świętach, kiedy zapotrzebowanie na prowizorycznych aktorów nagle drastycznie spadnie?

Mikołaj dotarł czym prędzej do samochodu, ale tam czekała na niego niemiła niespodzianka. Zupełnie nie pomyślał o tym, że przy ujemnych temperaturach szyby w autach zamarzają, a nie był pewny, czy w ogóle posiada skrobaczkę. Ostatnie, o czym dziś marzył, to odśnieżanie samochodu! Poirytowany sięgnął do kieszeni po klucze i spróbował otworzyć drzwi. Niestety, zamki również nieco przymarzły, więc musiał się trochę z nimi naszarpać.

– A trzeba było jednak pojechać tym autobusem – mruknął pod nosem.

Gdy udało mu się w końcu dostać do środka, włożył kluczyk do stacyjki, przekręcił go, po czym włączył ciepły nawiew na szyby, a potem z powrotem wysiadł i zajrzał do swojego portfela. Podpatrzył kiedyś u kolegi z akademika, jak tamten odśnieżał szyby w samochodzie plastikową kartą, i zamierzał dzisiaj przetestować ten patent. Płatniczej było mu nieco szkoda, nie chciał jej zniszczyć, ale wyjął kartę lojalnościową jakiegoś sklepu i z zapalem zabrał się za skrobanie przedniej szyby. Początkowo szło mu opornie, dodatkowo rozdrażniała go świadomość, że powinien już być w drodze do pracy, ale gdy już załapał rytm, odśnieżył spory kwadrat oraz tylną szybę.

To musi wystarczyć – pomyślał, chowając kartę. Nie wziął rękawiczek i zmarzły mu już dłonie. Potem wsiadł za kierownicę i przetarł przednią szybę od środka.

– Nie jest tak źle – pocieszył się, po czym odpalił silnik. Na szczęście chociaż z tym nie miał dzisiaj problemu.

Mikołaj mieszkał na obrzeżach miasta, więc miał spory kawałek do centrum. A to tam mieściła się wypożyczalnia, do której musiał pojechać dzisiaj po kostium oraz dwa duże worki z prezentami. Od dziewiętej miał je rozdawać dzieciakom w jednym z przedszkoli, a potem pojechać do galerii handlowej, gdzie czekały już na niego kolejne. Naprawdę nie chciał się spóźnić. Co za pech! Mikołaj spojrzął na zegarek zamontowany na desce rozdzielczej.

– Niech to szlag! – Uderzył dłonią o kierownicę.

Pochylił się nieco, żeby lepiej widzieć świat przez odśnieżony skrawek przedniej szyby. Nie przepadał za zimą, ale dzisiejszy poranek sprawił, że stracił do niej resztki sympatii. Dojechał do bramy wyjazdowej z osiedla, ale wtedy dopiero zaczęły się schody. Uświadomił sobie bowiem, że skoro z pośpiechu nie odśnieżył bocznych szyb, to nie da rady włączyć się do ruchu – przecież nie zobaczy jadących z boku samochodów. Zły sam na siebie i na zaistniałą sytuację zatrzymał się i opuścił lewą szybę, żeby wyjrzeć przez nią i sprawdzić, czy coś nie jedzie. Musiał skrócić w prawo, więc sprawę tym razem miał nieco ułatwioną, ale wtedy spotkało go kolejne zaskoczenie, ktoś niespodziewanie złapał za klamkę od drzwi od strony pasażera.

Ki grzyb?! – pomyślał Mikołaj, ale nie zdążył zareagować.

W ułamku sekundy wsiadła mu do samochodu starsza kobieta. W dodatku niezbyt zadbana, bo wraz z nią wsiadł również niezbyt przyjemny zapach. Mikołaj już miał zapytać, co ona tu robi, gdy popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Jak dobrze, że się pan zatrzymał! – powiedziała radoś-nie, wyglądając przy tym tak, jakby chciała go mocno uściskać. – Zepsuł mi się samochód, wie pan? Potem autobus mi uciekł! Już myślałam, że nie dojadę do pracy, gdy przyszedł mi do głowy pomysł, żeby złapać stopa. Jedzie pan do centrum?

Mikołaj zdębiał.

– Tak, jadę do centrum – odparł odruchowo. – Zaraz, zaraz... – Po chwili doszedł jednak do siebie. – Ale ja nie zamierzałem nikogo zabierać, chciałem tylko...

– Och, niech pan nie będzie taki skromny! – Kobieta nachyliła się w jego stronę i dotknęła jego ramienia. – Dobrze ma pan serce, a to taka piękna cecha. W dodatku taka rzadka teraz wśród młodych.

– Taa... – mruknął Mikołaj pod nosem, czując, że już się jej nie pozbędzie.

Zamiast z nią walczyć i wyganiać ją z samochodu, stwierdził, że podwiezie ją, skoro los już przymusił go do wykonania tego dobrego uczynku. I tak był spóźniony. A kto wie, może karma do niego wróci i ten dzień nie będzie jednak taki zły, na jaki się zapowiadał?

– To dokąd pani jedzie?

– Pracuję na dworcu głównym.

– To dobrze się składa.

– Tak?

– Owszem, będę miał po drodze – odparł dość oschle, po czym odsunął w końcu szybę i odczekawszy, aż droga będzie pusta, włączył się do ruchu.

– Nie chciało się panu odśnieżać? – spytała tymczasem kobieta.

Mikołaj zasunął szybę, żeby go nie przewiał, i ponownie nieco się zgarbił, by lepiej widzieć drogę.

– Trochę się spieszę – odparł.

– Och, to tym bardziej szlachetnie z pana strony, że zatrzymał się pan, żeby mnie zabrać.

– Jak widać, lepszy ze mnie człowiek, niż sam sądziłem – szepnął sam do siebie.

Na szczęście kobieta nie dosłyszała jego słów albo po prostu postanowiła je zignorować.

– Gdzie pan pracuje? – spytała, zaciekawiona.

– W tej wypożyczalni kostiumów, która zawsze przed świętami zmienia się w Wypożyczalnię Świętych Mikołajów.

– O, to rzeczywiście będzie pan mijał dworzec główny po drodze.

– Co za zbieg okoliczności...

– A czym się pan zajmuje w tej wypożyczalni?

– W grudniu to najczęściej biegam przebrany za kretyna po mieście.

– Rozumiem... A więc wciela się pan w Świętego Mikołaja?

– Tylko niech mnie pani nie pyta o wolne miejsce w grafiku, dobrze? Mam już cały zajęty i uprzedzam, że nie wcisnąłbym do Gwiazdki nawet znajomego.

– Dobrze, dobrze. Niech się pan na mnie nie złości. Wcale nie miałam takiego zamiaru. Od wielu lat nie spędzam już świąt z dziećmi, a dorosłym wystarczy położyć prezent pod choinką. Zresztą pewnie i tak nie byłoby mnie stać na taką usługę. Drogo pan bierze?

– To zależy od zakresu usługi – odparł oschle Mikołaj. Nadal był trochę wkurzony na całą tę sytuację i obiecał sobie w duchu, że następnym razem zamknie od środka wszystkie drzwi, gdy tylko wsiądzie do auta.

– Trochę pan mało rozmowny. Woli pan, żebym się nie odzywała?

Chłopak westchnął.

– Nie, niech pani mówi, jeśli ma pani taką potrzebę. Ja po prostu nie mam dzisiaj najlepszego humoru.

– Przez to spóźnienie?

– Powiedzmy.

– Zawsze może pan skłamać w pracy, że samochód nie chciał panu odpalić.
– Tak pani mówi?
– Ja zawsze tak robię i jeszcze nikt się do mnie nie przyczepił.
– W takim razie dziękuję za radę – odparł, choć sam wykorzystał już tyle razy tę i inne wymówki, że wątpił, by szefowa dała mu wiarę.
– Albo że autobus się spóźnił. W takie poranki jak dzisiaj bywa ślisko na drogach, więc to brzmi wiarygodnie.

– To druga z pani ulubionych wymówek? – spytał Mikołaj, po czym włączył radio.

Miał nadzieję, że jego nieproszona pasażerka zrozumie tę dyskretną aluzję i w końcu zamilknie, ale niestety, nie podziałało to na nią. Wręcz przeciwnie: kobieta zaczęła komentować płynącą z głośników muzykę, co tylko rozdrażniło go bardziej.

Czy naprawdę tak trudno zrozumieć, że czasy się zmieniły i że młodzi raczej nie lubią teraz wchodzić w przypadkowe relacje? Ani prowadzić rozmów o niczym tylko dlatego, że tak nakazuje kurtuazja? Najchętniej zatrzymałby się i wyprosił z auta tę nachalną kobietę. I pewnie zrobiłby to, gdyby nie fakt, że trochę bał się, czy nie dostałoby mu się za to po nosie od losu. Kierowało nim jedynie czyste wyrachowanie, a nie dobre serce.

– Lubię tę piosenkę – ciągnęła tymczasem kobieta. – Wie pan, ja na tym dworcu sprzedaję bilety i razem z koleżankami często włączamy sobie w tle radio, żeby chociaż muzyka umilała nam czas, gdy przy okienkach nie ma klientów. Ostatnio często ją puszczają. Jest taka wpadająca w ucho.

Mikołaj westchnął.

– Szczerze mówiąc, gustuję w innej muzyce.

– Tak? Choć właściwie mnie to nie dziwi. Mój syn również. Mówi, że te świąteczne piosenki to kicz.

– Mądry facet.

– Niewiele starszy od pana. Niedawno przekroczył trzydziestkę.

– To faktycznie niewiele starszy – zaśmiał się Mikołaj, któremu nadal zdecydowanie bliżej było jednak do dwudziestu lat.

Kobieta wykorzystała zmianę tematu i zaczęła jak najęta trajkotać o synu.

Ile jeszcze do tego dworca głównego? – pomyślał zrezygnowany Mikołaj. A potem po raz kolejny tego dnia obiecał sobie, że już nigdy nie ruszy samochodem, nie zamknąwszy wcześniej od środka drzwi.

Magda



Kolejny klient zarezerwował przez telefon mikołaja, gdy do uszu Magdy dobiegł trzask zamykanych z impetem drzwi wejściowych do firmy. Spojrzała w tamtym kierunku. Do środka wszedł młody chłopak, którego znała z widzenia.

– Znowu spóźniony? – rzuciła do niego po przyjacielsku.

Nie wiedziała, jak chłopak ma na imię. Kojarzyła go jednak na tyle, by wiedzieć, że zazwyczaj przychodzi do pracy po czasie, za co nie raz oberwał już od swojej przełożonej. Ciekawe tylko, dlaczego tak się spóźniał. Był śpiochem? A może miał małe dziecko i najzwyczajniej w świecie nie dosypiał? Gdy Kajtek był niemowlakiem, jej również zdarzało się przespać budzik i spóźnić się do pracy.

– A niech pani nic nie mówi. Co za koszmarny poranek! – mruknął pod nosem młodzik.

Pospiesznie minął jej stanowisko i zniknął za drzwiami magazynu, w którym trzymano worki pełne prezentów. Ach ta dzisiejsza młodzież – przemknęło jej przez myśl. Gdy ona była w jego wieku, młodzi ludzie jakoś bardziej szanowali dorosłych. No, ale jak widać, czasy zdążyły się zmienić.

Telefon zadzwonił ponownie, więc Magda odebrała.

– Wypożyczalnia Świętych Mikołajów, w czym mogę pomóc?

Po drugiej stronie rozległ się męski głos, który – jak zaraz się przekonała – należał do dyrektora pobliskiej szkoły.

– Można jeszcze wynająć u państwa Świętego Mikołaja?

– Tak, oczywiście.

Mężczyzna powiedział, na jakim dniu mu zależy, a potem omówili szczegóły oferty. Magda odnotowała zlecenie w systemie i gdy wszystko było gotowe, pożegnała mężczyznę. Zajęta rozmową nawet nie zauważyła, że na korytarzu pojawił się Grzesiek.

– Cześć – powiedział, podchodząc do niej.

– O, hej. Nie zauważyłam, jak przyszedłeś.

– Właśnie widziałem, że byłaś zajęta. Pracowity poranek?

– Telefony urywają się już od ósmej.

– Też zauważyłaś, że w tym roku mamy jeszcze więcej zleceń niż w ubiegłych latach?

– Tego chyba nie da się nie zauważyć.

– Nieskromnie powiem, że jestem dumny z tego, co udało nam się osiągnąć. No ale nie przyszedłem do ciebie, żeby rozmawiać o firmie. – Grzesiek położył ręce na blacie i nachylił się do niej.

– Znajdziesz chwilę, żeby do mnie zajrzeć? Mam ci coś ważnego do przekazania.

Magda wymownie uniosła brwi.

– Znowu jakaś propozycja, której nie będę mogła się oprzeć?

– Nie tym razem, ale wolałbym porozmawiać o tym w bardziej... kameralnych warunkach.

– Dobrze. Przejdziemy do ciebie?

– Z miłą chęcią. Zapraszam.

Magda zostawiła na biurku kartkę z informacją, że zaraz wraca, a potem podążyła korytarzem za Grzeskiem. Tak jak ostatnio, były szwagier zaparzył dwie kawy i poprosił Magdę, żeby usiadła przy biurku.

– Zaczynam się obawiać, że wspólne picie kawy u ciebie wejdzie mi w nawyk – zaśmiała się.

Grzesiek rozsiadł się na swoim fotelu i sięgnął po kubek.

– Jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko. Za chwilę formalnie zostaniesz przecież moją współpracowniczką.

– To o tym chciałeś ze mną rozmawiać? Chodzi o jakieś szczegóły w związku z tym moim awansem?

– Nie tym razem, ale obiecuję, że już za chwilę podsunę ci do podpisania aneksu do umowy o pracę z nazwą nowego stanowiska i zwiększoną sumą wypłaty.

– W takim razie dlaczego mnie wezwałeś? Mam nadzieję, że nic nie przeskrobałam.

Grzesiek napił się kawy.

– Ty nie, ale mój brat tak. Rozmawiałaś z nim może niedawno?

Magda westchnęła.

– Nie, chociaż powinnam.

Grzesiek popatrzył na nią pytająco.

– Obiecałam Kajtkowi, że zadzwonię do niego i zapytam, w który dzień świąt znajdzie czas, żeby się z nim spotkać.

Na dźwięk tych słów w oczach Grzeska zatlił się smutek.

– To chyba nie będzie konieczne.

– Dlaczego? Rozmawiałeś z Borysem? Wiesz, jakie ma plany na święta?

– Ja nie, ale moja mama odbyła z nim niedawno na ten temat rozmowę.

– Wspomniał coś o Kajtku?

– W pewnym sensie tak...

– W pewnym sensie? Wybacz, ale nie bardzo rozumiem.

Teraz to mężczyzna głęboko odetchnął.

– Przykro mi to mówić, Magda, ale Borys postanowił, że nie przyleci do Polski na święta.

Magda zaniemówiła.

– Jak to? – wykrztusiła po chwili z niedowierzaniem.

– Rozumiem twoje zdziwienie. Ja też nie pojmuję toku myślenia tego człowieka, ale tak właśnie powiedział mojej matce.

– Tylko co z Kajtkiem? – wyszeptała kobieta.

Grzesiek spuścił wzrok.

– Co za kretyn! – zezłościła się Magda. – Rozumiem, że jest zakochany w swojej nowej kobiecie, ale na litość boską, Kajtek jest jego dzieckiem! Mnie może nienawidzić i nie mieć ochoty oglądać, ale jak może zrobić coś takiego swojemu synowi? Zapomniał, jak ważne są dla dzieci święta?

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Ja też kompletnie nie rozumiem jego decyzji.

– Od tej miłości chyba mózg mu się zlasował!

– Niewykluczone...

– Niech ja go tylko dorwę! Od razu mu to wszystko wyjaśnię! Nie odwiedzić w święta własnego syna... Chyba tylko Borys mógł coś takiego wymyślić!

– Nie denerwuj się tak. Wiem, że jesteś rozgoryczona i najchętniej sam bym sobie porozmawiał o tym z Borysem, ale teraz powinniśmy się skupić raczej na tym, jak mimo wszystko zapewnić Kajtkowi cudowne święta.

Magda napiła się kawy, a potem pokręciła głową, nadal nie mogąc w to wszystko uwierzyć. Kierowana instynktem macierzyńskim i chęcią obrony syna czuła furję, ale musiała przyznać Grześkowi rację – już i tak nie zmienią decyzji Borysa. Teraz liczył się tylko Kajtek.

– Masz rację. Przepraszam za mój wybuch, ale wiem, jak trudne to będzie dla Kajtka. Ostatnio rozmawiałam z nim o świętach i mówił, że bardzo chciałby zobaczyć się z tatą. Potem dodał jeszcze, że Boże Narodzenie to taki rodzinny czas i że wcale nie zależy mu na prezentach... Będzie taki rozczarowany!

– Przykro mi.

– Wiem, Grzesiek. I wierz mi, nie zamierzam obwiniać cię za błędy brata. Po prostu sądziłam, że mimo naszego rozstania Borys przyleci do Polski dla Kajtka. Ale jak widać, mój były mąż znów mnie zaskoczył. Może powinnam już do tego przywyknąć?

– To co w tej sytuacji zrobimy? – spytał Grzesiek. – Pewnie masz już jakiś pomysł na spędzenie świąt, ale może mógłbym coś zrobić, żeby chociaż częściowo wynagrodzić Kajtkowi brak ojca? Może wpadnę do was któregoś popołudnia i pogram z młodym na nowej konsoli albo coś w tym rodzaju...

– Sama nie wiem, Grzesiu. Na pewno masz swoje plany na święta. Nie chciałabym, żebyś musiał

je zmieniać z powodu mojej rodziny.

– Chciałbym zauważyć, że Kajtek jest też moją rodziną.

Magda uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję, że starasz się pomóc. Naprawdę bardzo to doceniam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. To co? W który dzień świąt mógłbym do was przyjechać, żeby nie przeszkadzać?

– W który chcesz. Poza Wigilią nie mamy z Kajtkiem planów. Będziemy spędzać tegoroczne święta we dwójkę.

– To może umówimy się na popołudnie dwudziestego piątego grudnia?

– Dobrze. Zapraszam. Kajtek na pewno się ucieszy.

– A ty? Zniesiesz jakoś moje towarzystwo?

– No pewnie, że tak. Co to w ogóle za pytanie? Przecież wiesz, że zawsze jesteś u nas mile widziany.

– Niby tak, ale spotykamy się co dzień w pracy, więc może wolałabyś nie patrzeć na mnie chociaż w dni wolne.

Magda spojrzała na niego z wyrzutem.

– Dobrze, dobrze. Nie będę już tak mówił – zaśmiał się Grzesiek. – Jesteśmy umówieni?

– Jak najbardziej. Ale mam jeden warunek.

Grzesiek popatrzył jej w oczy.

– Jaki?

– Wpadnij na świąteczny obiad – poprosiła go Magda. – Chciałabym chociaż w taki sposób odwdziżyć ci się za troskę. I od razu oznajmiam, że nie przyjmę odmowy. Mogę nawet przygotować piezzonego kurczaka, którego tak lubisz.

Grzesiek znowu napił się kawy, a potem posłał uśmiech byłej szwagierce.

– Takiej propozycji nie mogę odrzucić.

– To super – odparła Magda.

Była zła na Borysa. Od dawna wiedziała, że ojcem roku to on nie zostanie, ale naprawdę liczyła na to, że odwiedzi syna w święta...

Mikołaj



Zaraz po tym, gdy Mikołaj zabrał z siedziby firmy worek z prezentami dla przedszkolaków, zadzwoniła do niego Emilia, matka Alana.

– Teraz? – jęknął Mikołaj na widok jej imienia na ekranie telefonu.

Był już ubrany w strój mikołaja i nie miał czasu. Mimo wszystko odebrał. Znał Emilię nie od dziś i wiedział, że będzie wydzwaniać do niego bez końca. Ona była heterą i wołał jej nie podpaść.

– Halo? – powiedział, jednocześnie próbując wepchnąć do bagażnika swojego samochodu czerwony worek pełen prezentów.

– No w końcu! – rzuciła zirytowanym głosem Emilia. – Dlaczego nie odebrałeś od razu?

– Wiesz, tak się składa, że jestem właśnie w pracy.

– O. Tak? A ja dzwonię do ciebie właśnie w tej sprawie! Co za zbieg okoliczności!

– Uprzedzam, że jeśli chcesz wynająć Świętego Mikołaja dla dziecka, to powinnaś zadzwonić do Magdy. Ja nie zajmuję się przyjmowaniem zleceń.

– Nie zamierzam się użerać z żadnymi mikołajami, człowieku! Z jednym muszę i to w zupełności mi wystarczy. Ja się pytam, gdzie są alimenty.

– Alimenty? – Mikołaj upchnął w końcu worek do auta i zamknął klapę bagażnika. – Przecież jest dopiero początek miesiąca!

– Za listopad, ty głupku!

Mikołaj zdębiał.

– Zaraz, zaraz... Ale jak to? Rękę bym sobie dał uciąć, że kilka tygodni temu wysłałem do ciebie przelew.

– To możesz od razu wybrać narzędzie, którym mam ci ją odrąbać. Tak się składa, że nadal ich nie dostałam.

– O cholera. Przepraszam cię bardzo...

– Nie chcę twoich przeprosin! Jedzenia za nie Alanowi nie kupię, a przed świętami zawsze jest więcej wydatków.

– Tak, wiem...

– A mimo wszystko skąpisz pieniędzy na własne dziecko. Po prostu cudownie!

– Emila, na litość boską, uspokój się! Przecież ci mówię, że zrobiłem ten przelew.

– Nie mów na mnie Emila! – wybrzmiało w słuchawce. – Dobrze wiesz, że tego nie lubię.

– Wybacz, z nerwów o tym nie pomyślałem.

– Zamiast tyle myśleć, masz wysłać dzisiaj zaległe pieniądze. A jak nie...

– A jak nie, to co?

– Jak nie, to spotkamy się w sądzie! – oznajmiła złowrogim głosem dziewczyna, po czym na linii zapanowała cisza.

– Po prostu wspaniale... – mruknął Mikołaj, po czym wszedł do auta, głośno trzaskając drzwiami.

– Z babami! Trzeba było czekać z seksem do ślubu – wymamrotał pod nosem.

Im dłużej obcował z kobietami, tym bardziej wołał się trzymać od nich z daleka. I kto dałby teraz wiarę, że kiedyś kojarzyły mu się one tylko z przyjemnością... Z tymi myślami zalogował się na swoje konto w aplikacji bankowej, żeby sprawdzić, jak doszło do tego, że do Emilii nadal nie dotarł tamten przelew. Był pewien, że go robił!

Na szczęście szybko odkrył w historii operacji, gdzie zawieruszyły się te pieniądze. Przez nieuwagę wysłał dwa przelewy do Sandry.

– Bogu dzięki – szepnęła, a potem od razu wybrał numer matki Gabrysia, żeby poprosić ją o zwrot środków na konto. Nie przewidział tylko jednego.

– Ale ja nie mam już tych pieniędzy – oznajmiła mu Sandra.

Mikołaj w pierwszej chwili odniósł wrażenie, że się przesłyszał.

– Co proszę?

– No wydałam już tę kasę, Mikołaj.

– Ale jak to? Nie swoje pieniądze?

– Myślałam, że one są dla mnie. To znaczy dla Gabrysia.

– I ani przez chwilę nie zdziwiło cię to, że dostałaś ode mnie w listopadzie dwa przelewy, gdy zwykle wysyłam ci jeden?

– Nie złość się na mnie! Pomyślałam, że to taki bonus na święta...

– Sandra, na litość boską! Czy ja wysłałem ci kiedyś więcej, niż nakazał mi sąd?

– No nie...

– No właśnie! Więc dlaczego w ogóle pomyślałaś, że te pieniądze są jakimś bonusem? Nie mogłaś do mnie zadzwonić i powiedzieć, że doszło do pomyłki?

– Przepraszam cię, Miko. Nie miałam złych zamiarów.

Mikołaj westchnął. Może i nawet jej wierzył, tylko to nie zmieniało faktu, że nie miał skąd wziąć pieniędzy dla Emilii. Wypłatę dostawał zwykle w połowie miesiąca.

– Dobra, nieważne – mruknął wkurzony pod nosem, po czym oznajmił dziewczynie, że w takim razie w grudniu nie przeleje jej pieniędzy i będą kwita.

– Szkoda. No ale trudno – odparła zawiedziona Sandra.

Mikołaj nie zamierzał przejmować się teraz jej emocjami, miał ważniejsze problemy na głowie. Emilia nie należała do zbyt ugodowych osób i wiedział, że jeśli do wieczora nie zorganizuje dla niej tych pieniędzy, to będą z tego spore kłopoty.

A niby karma wraca. Jasne – pomyślał, po czym odpalił w końcu samochód i pojechał do pracy.

Dojechał pod budynek przedszkola. Wyciągnął z bagażnika wielki worek pełen prezentów i zarzuciwszy go sobie na plecy, ruszył w stronę budynku. Przed wejściem wyciągnął jeszcze z kieszeni drapiącą brodę, a potem, jak na pajaca w czerwonym ubraniu przystało, zawołał głośno:

– Ho, ho, ho!

Ze środka od razu dobiegły do niego piski i krzyki rozentuzjasmowanych dzieciaków, z którymi miał dzisiaj się męczyć.

Błagam, niech ten dzień już się skończy – pomyślał Mikołaj. Musiał jednak wysilić się na entuzjazm. Ostatnie, czego chciał, to stracić pracę z powodu skargi, a ludzie bywali coraz bardziej wymagający. Gdy więc przedszkolanki poprowadziły go na wielki fotel, który dla niego przygotowały, przez następną godzinę słuchał wierszyków, kolęd i rozdawał dzieciom prezenty.

– Jest pan najlepszym Świętym Mikołajem, jakiego tutaj mieliśmy – pochwalił go na koniec dyrektor placówki.

– Dziękuję. – Mikołaj lekko się uśmiechnął, choć miał raczej ochotę zapytać, co z tego. Nie sądził, żeby dostał z tego tytułu jakąś premię albo dodatkowe wynagrodzenie.

Zaraz, zaraz... – olśniło go nagle. A gdyby tak zadzwonił do tej dziewczyny, która wynajęła go ostatnio na wieczór panieński dla koleżanki? Przecież mógł jej powiedzieć, że zrezygnuje, jeśli nie dostanie z góry pieniędzy. O tak! To był naprawdę dobry plan!

Gdy pożegnał się ze wszystkimi, szczególnie z dziećmi, wyszedł z przedszkola, wyjął z kieszeni telefon i od razu wybrał numer tamtej dziewczyny.

Kasia



Piły akurat poranną kawę z Amandą w niedużej, kameralnej kawiarni na mieście, gdy zadzwonił jej telefon. Kasia wyjęła go z torebki i popatrzyła na ekran.

– Wybacz, muszę odebrać – powiedziała przepaszająco do przyjaciółki. – To w sprawie twojego wieczoru panieńskiego.

– Dobrze, dobrze. Odbierz.

– Tylko nie podsłuchuj!

Amanda zachichotała.

– Obiecuję, że nie będę.

Kasia przesunęła palcem po ekranie, a potem przyłożyła telefon do ucha.

– Cześć – powiedziała do Mikołaja. – Tylko mi nie mów, że jednak zrezygnujesz i nie będziesz mógł się pojawić na naszej imprezie, bo nie ręczę za siebie.

– Hej. Nie, spokojnie. Nasza umowa nadal obowiązuje. Nie musisz się martwić.

– To super.

– Musimy tylko zmienić delikatnie warunki tego naszego kontraktu.

Kasia westchnęła.

– No dobrze. Zamieniam się w słuch.

– Musisz zapłacić mi z góry – wyjął bez ogródek Mikołaj.

– Co proszę?

– Wiem, nie było wcześniej mowy o tym, ale mam awaryjną sytuację.

– Rozumiem, że po prostu potrzebujesz pieniędzy?

– To długa historia, ale tak. To co? Zapłacisz mi z góry?

Kasia westchnęła.

– A mam inne wyjście?

– Jasne, że tak. Możesz znaleźć sobie innego mikołaja.

– To mnie pocieszyłeś...

– Więc rozumiem, że jesteśmy dogadani?

Kasia zerknęła dyskretnie na Amandę, która dla zabicia czasu sięgnęła po telefon i przeglądała coś właśnie w internecie.

– Jesteśmy. Wyślij mi numer konta.

– Anioł z ciebie, nie kobieta!

– Nie przesadzaj. – Kaśka wywróciła oczami. – Robię to tylko dlatego, żeby oszczędzić sobie zachodu z szukaniem twojego zmiennika.

– Wiedz, że ratujesz mi życie. No dobra, nie przeszkadzam ci już, pewnie jesteś zajęta. Zaraz podeślę ci numer konta.

– Czekam – odparła Kasia, po czym pożegnała się z nim i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Kto to? – zapytała z ciekawością Amanda.

– Nie znasz – mruknęła Kaśka, po czym sięgnęła po swoją szklankę z kawą i upiła dwa łyki. – Mów lepiej, co z tym mieszkaniem. Naprawdę nie wiedziałas wcześniej, że rodzice chcą je wam kupić?

Amanda odłożyła telefon i utkwiała wzrok w przyjaciółce.

– Słowo daję, że nie. Byłam tak samo zaskoczona, jak ty teraz. Ale przyznaj, że lepszego prezentu gwiazdkowego nie mogłam sobie wymarzyć.

– No pewnie, że nie! Ty to jesteś jednak cholerną szczęściarą. Ja na własne lokum niestety będę musiała harować osobiście.

– Ja też sądziłam, że będę musiała. Dlatego tym bardziej jestem wdzięczna rodzicom. Nie

oczekiwałam od nich aż takiej pomocy.

– Duże to mieszkanie?

– Trzy pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój i balkon.

– O raju. To spore.

– Moim zdaniem ogromne! Nie mogę się doczekać, aż je w końcu zobaczę!

– No właśnie, kiedy tam jedziesz? – Kasia odgarnęła włosy na plecy i znowu sięgnęła po szklankę.

– Zaraz po naszym spotkaniu. Muszę tylko poczekać na Tomka.

– Ma jeszcze zajęcia?

– Tak, ale po nich tu po mnie podjedzie.

– Wprosiłabym się na te oględziny, ale rozumiem, że to dla was ważna chwila, więc umówię się z tobą na zwiedzanie nowych włości kiedy indziej.

Amanda popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Dzięki, że to rozumiesz. Oczywiście głupio by mi było ci odmówić, ale rzeczywiście wolę pojechać dzisiaj tam z Tomkiem sama. Zwłaszcza że on jeszcze o niczym nie wie.

W oczach Kasi wymalowało się zdziwienie.

– Jak to? Trzymasz coś takiego w sekrecie?

– Uznałam, że lepiej będzie przekazać mu dobrą nowinę osobiście niż przez telefon. Na razie napomknęła mu tylko, że mam niespodziankę.

– A to się chłopak zdziwi...

– Pewnie tak, ale myślę, że będzie zadowolony. W końcu własne M3 to co innego niż ciasna kawalerka.

– A kiedy przeprowadzka?

– Jak to kiedy? Po ślubie.

– No tak – mruknęła Kasia i wywróciła oczami. – Zapomniałam, że jesteś pruderyjna.

– Wcale nie. Pruderia zakłada fałszywą albo przesadną wstydlivość, a ja naprawdę chcę zamieszkać z Tomkiem dopiero po ślubie.

– A co by zmienił ten miesiąc? Gdybym ja dostała od starych mieszkanie, to przeprowadziłabym się tam jak najszybciej.

– Wiem, wiem. Mamy w tej kwestii odmienne poglądy. Nie zamierzam się z tobą spierać, tłumaczyć swojego stanowiska też mi się teraz nie chce. Zresztą mieszkanie trzeba jeszcze urządzić, a to też chwilę potrwa.

– Więc nie jest umeblowane?

Amanda pokręciła głową.

– Mama powiedziała, że nie chcieli mi odbierać z tatą tej przyjemności.

– Wygląda na to, że sporo nowych wyzwania przed tobą – odparła Kaśka, w głębi duszy nieco zazdroszcząc przyjaciółce.

Amanda lekko się uśmiechnęła.

– Wiem, że niedługo są święta, ale może znalazłabyś w najbliższych dniach czas, żeby wybrać się ze mną do sklepów meblowych? – zagadnęła.

Kaśka nie miała serca jej odmawiać.

– Możesz na mnie liczyć – zapewniła, spychając zazdrość daleko od siebie. – W końcu od czego są przyjaciółki, prawda?

Tomek



Za dziesięć jedenasta Tomek zatrzymał samochód na parkingu przed kawiarnią, której adres podała mu wcześniej Amanda, i popatrzył na wiszący nad drzwiami szyld. Nie znał tego lokalu, chyba nie był tu wcześniej, ale nie było to dla niego zaskakujące, bo właściwie od zawsze gustowali z narzeczoną w innych formach spędzania wolnego czasu. Ona wołała pójść z przyjaciółką na kawę albo wybrać się na kolejne zakupy, podczas gdy on znacznie bardziej lubił wypadły z kumplem do baru, granie na komputerze albo spotkania z Kornelią.

Ach, Kornelia... – westchnął cicho, myśląc o ukochanej dziewczynie. Zamiast włóczyć się teraz po mieście i szukać Amandy, wolałby leżeć z nią w łóżku. Tęsknił za jej ciałem, chociaż nie widział jej raptem jeden dzień. Była kuszącą dziewczyną i miała tak piękne kształty... Nagle zaczął mocno jej pragnąć. Może uda mu się ją namówić, żeby wpadła do niego wieczorem?

Niewiele myśląc, wybrał numer Kornelii. Dla niepoznaki zapisał ją w smartfonie jako Karola, choć Amanda nigdy nie grzebała mu w telefonie. Uśmiechnął się, gdy z głośnika popłynął głos ukochanej.

– Już się stęskniłeś? Nie ma jeszcze południa – zachichotała.

Tomek przełknął ślinę, walcząc z przemożną chęcią, żeby zawrócić i spędzić ten dzień w taki sposób, jak tego pragnął, a nie w taki, jak musiał.

– Chciałabyś – odrzekł, chociaż ona miała rację. – Po prostu mam wolną chwilę i pomyślałem, że spytam, co u ciebie.

– Akurat. Jak znam życie, chcesz wiedzieć, czy mam wolny wieczór.

– Tak się składa, że nie miałem takiego zamiaru.

– Aha.

– No ale skoro już poruszyłeś ten temat... – Na jego usta wypłynął kokieteryjny uśmiešek. – To co robisz wieczorem?

Kornelia parsknęła śmiechem, ale zgodziła się do niego przyjechać. Tomek ukrywał przed nią swą radość, lecz w głębi duszy był wniebowzięty i od razu poprawił mu się humor. Rozanielony obiecał dziewczynie, że podjedzie po nią, żeby nie musiała tłuc się do niego autobusem, a gdy się rozłączyli, zadzwonił w końcu do Amandy.

Przyjemności później – pomyślał. Najpierw obowiązki.

Przed maską samochodu przemknął mężczyzna niosący na ramieniu pudełko ze sztuczną choinką. Wtedy też Amanda raczyła w końcu odebrać.

– Cześć, misiu – zaszczebiotała. – Jedziesz już po mnie?

– Hej, mała. Właściwie to jestem już na parkingu. Możesz wychodzić.

– O. To szybko ci poszło.

– Wykładowca wypuścił nas wcześniej. Dopij kawę, a ja czekam tutaj na ciebie.

Amanda spytała jeszcze, czy nie wziąć mu czegoś na wynos, ale Tomek oznajmił, że nie potrzebuje dziś kofeiny. I rzeczywiście tak było – ponieważ każda myśl o nadchodzącym wieczorze napępiała go nową energią. Nie zamierzał zdradzać tego jednak dziewczynie, więc powiedział, że pił już dziś kawę.

Na szczęście Amanda się nie ościagała. Już po upływie kilku minut Tomek zobaczył ją w drzwiach kawiarni w towarzystwie Kaśki i obie wsiadły do samochodu.

– Kasia jedzie z nami? – zapytał zdziwiony, bo Amanda nie wspominała mu wcześniej, że będą mieli towarzystwo.

– Tylko kawałek.

– Aha. A można wiedzieć, jak długi?

Amanda zaśmiała się i cmoknęła go lekko w policzek.

– Jesteś uroczy, wiesz? Kaśka zaczyna za pół godziny pracę, więc zaproponowałam jej, że podrzucimy ją do sklepu, żeby nie musiała jechać autobusem. Mam nadzieję, że to dla ciebie nie problem?

– A skąd – odparł Tomek.

Tak naprawdę nie przepadał za przyjaciółką narzeczonej. Kaśka była głośna, hałaśliwa i zawsze patrzyła na niego jakoś tak podejrzliwie, co momentami doprowadzało go do szału. Nie mówiąc o tym, że najchętniej odbębniłby spotkanie z Amandą jak najszybciej i wrócił do siebie. No ale życie nie zawsze układa się przecież tak, jak tego chcemy – pomyślał, po czym wycofał z parkingu.

– To dokąd dokładnie jedziemy? – zapytał z fałszywą uprzejmością. – Gdzie jest ten sklep?

Dziewczyny podały mu adres i udali się w tamtym kierunku. Kilku mężczyzn w niebieskich uniformach montowało akurat przy drodze świąteczne iluminacje na lampach, a na chodniku co i rusz można było dostrzec osoby w przebraniach Świętych Mikołajów. W powietrzu bezsprzecznie czuć już było zbliżające się Boże Narodzenie, zwiastowała je także świąteczna muzyka, która popłynęła z głośników, gdy Amanda włączyła radio.

– Coś nie tak? – Zerknęła na Tomka, kiedy ten nieco się skrzywił, po raz enty słysząc tę samą, oklepaną melodię.

– Słuchaj sobie. Wiem, jak lubisz te grudniowe klimaty. Jakoś się przemęcę – odrzekł spokojnie, nie chcąc jej sprawiać przykrości.

Amanda uśmiechnęła się do niego, najwyraźniej biorąc te słowa za żart, a potem zaczęły trajkotać z Kaśką o świętach. Tomek skupił uwagę na drodze, bo poruszane przez nie tematy zupełnie go nie obchodziły. Na szczęście niedługo potem dotarli pod sklep, w którym pracowała dziewczyna. Kaśka wysiadła, a w samochodzie od razu zrobiło się znacznie przyjemniej.

– Jesteś dzisiaj jakiś milczący – stwierdziła niespodziewanie Amanda.

Tomek się zdziwił.

– Martwi mnie to. Wszystko u ciebie w porządku? – ciągnęła narzeczona.

– Jasne, że tak. Nie musisz się o mnie zamartwiać. Ja po prostu... Zastanawiam się, co to za niespodzianka – wymyślił na poczekaniu, nie chcąc wzbudzać podejrzeń.

– Ach, to cię nurtuje! – Na szczęście Amanda łyknęła jego kłamstwo. – Już za chwilę wszystkiego się dowiesz, koteczku. I gwarantuję, że gdy już wyjdzie na jaw, co to za niespodzianka, to będziesz musiał zbierać szczękę z podłogi.

– Oby nie. Lubię swoje zęby.

Amanda zachichotała, po czym położyła dłoń na jego rękę, którą trzymał na gałce do zmiany biegów.

– Kocham cię, wiesz? Nie mogę się doczekać, aż wyjawię ci w końcu ten sekret!

Tomek miał tylko nadzieję, że oglądanie tej niespodzianki Amandy nie zajmie zbyt wiele czasu. Udając, że też nie może się doczekać pojechał pod wskazany przez nią adres. O dziwo, Amanda poprowadziła go na nowo wybudowane, rodzinne osiedle, na którym Tomek jeszcze nie był, choć widział jego zdjęcia na lokalnym portalu w internecie.

– Co tutaj robimy? – zapytał zdziwiony.

Amanda uśmiechnęła się lekko.

– Zobaczysz – odparła, po czym nakazała mu znaleźć wolne miejsce parkingowe i opuścili samochód. – Musimy znaleźć numer trzydzieści jeden – mruknęła pod nosem, kiedy weszli na chodnik.

Tomek popatrzył na numery wymalowane na budynkach. Amanda pewnie chciała mu przedstawić jakichś swoich znajomych albo dalszych krewnych. Odgrywanie oddanego narzeczonego było ostatnim, na co miał dziś ochotę, i naprawdę wolałby nie spędzić tego popołudnia, siedząc przy stole w towarzystwie jakichś sztywniaków.

– O, to tam! – Nagle z zamyślenia wyrwał go radosny głos narzeczonej.

Ruszyli we wskazanym kierunku. Dla poprawy humoru chłopak zaczął wyobrażać sobie nadchodzący wieczór z Kornelią. Miał nadzieję, że dziewczyna założy na siebie jeden z tych frywolnych, koronkowych kompletów bielizny, które tak lubił.

Amanda



Amanda szła chodnikiem z zadartą głową, patrząc na numery budynków wymalowane na blokach. Tegoroczna zima jak na razie była szara, deszczowa i ponura, jednak dzisiaj był piękny dzień, co tylko potęgowało radość w jej sercu. Odkąd rodzice przekazali jej wczoraj dobrą nowinę, nie mogła się doczekać, aż w końcu zobaczy mieszkanie na własne oczy i pokaże je Tomkowi.

– To tutaj. – Przystanęła przed oświetlonym przez słońce blokiem.

– Wchodzimy do środka? – zapytał ją Tomek.

– No pewnie. Chyba nie sądziłeś, że przywiozłam cię tutaj tylko po to, żebyśmy przespacerowali się po tym osiedlu?

Amanda uznała, że podoba jej się wybrane przez rodziców osiedle. Białe bloki z balkonami i płaskim dachem górowały nad zielenią trawników. Mieszkania miały duże, prostokątne okna, w których odbijało się niebo, a na wijących się między budynkami chodnikach próżno było szukać nierówności. Wszystko było nowe i dopracowane, co bardzo cieszyło Amandę. Dostrzegła też w pobliżu kolorowy plac zabaw dla dzieci.

– Wszystko w porządku? – zapytał chłopak.

– Tak, tak – odparła. – Po prostu uświadomiłam sobie, że fajnie będzie mieć dzieci. Czasami nie mogę się doczekać, gdy będziemy mieli synka albo córeczkę.

Tomek wywrócił oczami, a potem podszedł do domofonu zamontowanego przy drzwiach do budynku.

– Lepiej powiedz, jak wejdziemy do środka.

W odpowiedzi Amanda sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej pęk kluczy.

– Normalnie – rzuciła do zdziwionego chłopaka, a potem odszukała właściwy klucz i otworzyła drzwi.

– Jak to zrobiłaś?

– Przecież widziałeś.

– Amanda! Dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Tomek popatrzył na nią wymownie.

Dziewczyna zachichotała i pociągnęła go za rękę ku schodom.

– Jak ci się tutaj podoba? – zapytała.

Tomek uznał, że ni z gruszki, ni z pietruszki, ale mruknął:

– Osiedle jak osiedle. Raczej jest z tych ładniejszych.

– A więc podoba ci się?

– Nawet, nawet. Ale skąd te pytania?

Amanda przystanęła przy jednych drzwiach.

– Bo tak się składa, że będziemy tu mieszkać, kochanie – wyjawiała w końcu Tomkowi.

Tak jak się spodziewała, chłopak zaniemówił.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej poważnie – odrzekła, po czym znowu wzięła do ręki pęk kluczy i zaczęła szukać tego, dzięki któremu mogli zajrzeć do środka.

– Ale jak to? – wydukał zdziwiony Tomek.

– Podziękowania należą się moim rodzicom – wyjaśniła, a potem otworzyła drzwi i jej oczom ukazał się jasny, przestronny korytarz. – Podarowali mi to mieszkanie na Gwiazdkę.

– Że co proszę?

Amanda zachichotała i wciągnęła go do środka.

– Wprowadzimy się tu po ślubie. M3 to chyba lepsza opcja niż kawalerka, prawda?

– Jasne, że tak. Ja po prostu... O rety! Ja po prostu nie spodziewałem się czegoś takiego.

– Uprzedzałam cię przecież, że chcę ci pokazać coś super.

– Wiem, wiem... Ale nowe mieszkanie? Ludzie raczej wręczają sobie na Gwiazdkę książki albo perfumy. Chyba rozumiesz, że mam prawo być w szoku.

– Tomeczku, rozumiem cię aż za dobrze. Gdy rodzice wręczyli mi klucze, sama straciłam głos z niedowierzania.

– A kiedy właściwie to było?

– Wczoraj wieczorem, kiedy wróciłam od ciebie. – Amanda objęła go w pasie. – Ale nie gniewasz się, że nie powiedziałam ci o tym przez telefon? – Popatrzyła mu w oczy. – Uznałam, że gdy wyjawię ci wszystko już tutaj, na miejscu, zrobi to na tobie większe wrażenie.

– Skarbie... Oczywiście, że się na ciebie nie gniewam. Własne mieszkanie, do tego trzypokojowe, to cudowna niespodzianka! Masz świętą rację, że będzie nam tu lepiej niż w mojej kawalerce. Obawiam się, że tam mogłyby się nawet nie zmieścić te wszystkie kosmetyki, które trzymasz w swoim pokoju.

Amanda rozradowana pocałowała go w usta.

– To co? Obejrzymy nasze cztery kąty? Jestem bardzo ciekawa, jak wygląda nasze mieszkanie.

Złapała go za rękę i z ekscytacją zajrzała za pierwsze drzwi. Znajdował się za nimi nieduży, podłużny pokój, za to z wielkim oknem aż pod sam sufit.

– Jasno tu – stwierdził Tomek.

– Prawda? Rodzice pamiętali, że uwielbiam takie słoneczne wnętrza.

– Co tu urządzimy? – Tomek podszedł do niej od tyłu i otoczył ją dłońmi.

Amanda splótła palce z jego palcami i powiodła wzrokiem po pomieszczeniu.

– Może pokój dziecięcy?

– Tak od razu? Myślałem, że nie będziemy z tym szaleć od razu po ślubie.

– Od razu nie, ale przecież mówiłeś, że chciałbyś mieć dzieci.

– Kiedyś, kochanie. Kiedyś. Na razie nacieszmy się może jeszcze spokojem, dobrze? – odparł Tomek, po czym cmoknął ją we włosy. – Ja bym na razie urządził tutaj gabinet. Oboje nadal studiujemy, przyda nam się pokój z biurkiem do nauki.

Poszli oglądać kolejne pokoje. Były znacznie większe od tego pierwszego i oczami wyobraźni dziewczyna od razu zobaczyła w jednym przestronną sypialnię, a w drugim pokój dzienny ze strefą do wypoczynku.

– O raju. Pięknie tu jest, nie uważasz? – zapytała, gdy weszli do dużej kuchni, w której było pod dostatkiem miejsca na spory stół.

Tomek stanął przy niej i pokiwał głową, sunąc wzrokiem po pomieszczeniu.

– Twoi rodzice naprawdę mieli gest. To jedno z ładniejszych i większych mieszkań, jakie widziałem.

– Poczekaj, aż je urządzimy! – Amanda wsunęła dłoń w jego rękę.

Tomek znowu objął dziewczynę.

– Kocham cię, wiesz? Mam nadzieję, że dobrze będzie nam tutaj – wyszeptała cicho wzruszona.

Przymknęła na chwilę powieki i wtuliła się w niego. Ostatnio jej życie było takie idealne... Cudowny mężczyzna u boku, zbliżający się ślub, teraz własne mieszkanie... Nie przychodziło jej do głowy nic, czego mogła chcieć więcej. No może poza dzieckiem, bo cudownie byłoby spędzić przyszłe święta we trójkę. Ale tak jak powiedział Tomek – mieli na to jeszcze czas. Na razie zamierzała cieszyć się z tego, co mają.

Gdy po raz drugi zaczęli obchodzić mieszkanie, w jej głowie pojawiły się już myśli o tym, jak je urządzi. Ach, ależ ona lubiła takie wyzwania!

Grzegorz



On również stał przed wyzwaniem. Nie było ono jednak związane z urządzeniem mieszkania, ale ponownym zaimponowaniem Justynie. Bo choć nakłamał Marcie, jej przyjaciółce, że chciałby tylko przeprosić, z każdym dniem coraz wyraźniej czuł, że to mu nie wystarczy – pragnął na nowo związać się z Justyną.

– Oczywiście, jeśli będzie taka możliwość – mruknął do Arnolda, z którym kolejny dzień przesiadywał w samochodzie pod mieszkaniem Justyny.

Pies popatrzył na właściciela, oparł łeb o jego rękę i zamknął powieki.

– No tak. Zapomniałem, że ty masz bardziej przyziemne problemy. – Grzesiek poklepał go delikatnie po głowie, a potem utkwiał wzrok w elewacji budynku, w którym mieszkała Justyna.

Wczoraj wieczorem nie miał odwagi i ostatecznie nie wybrał się do niej, ale tym razem przyjechał tu z Arnoldem od razu po pracy i nie miał zamiaru stchórzyć. Już raz próbował nawet dostać się do jej mieszkania – wybrał stosowny numer na domofonie, ale odpowiedziała mu tylko cisza.

– Spokojnie, poczekamy na nią. Mamy przecież czas – mruknął wtedy do Arnolda, który dzielnie mu towarzyszył.

I właśnie w ten sposób utknęli w samochodzie. Siedzieli w nim już od dobrych dwóch godzin, ponieważ Justyna nadal nie wróciła do domu.

Może gdzieś pojechała po pracy? – zastanawiał się Grzesiek. Z jej profilu w mediach społecznościowych dowiedział się, że była nauczycielką w podstawówce, a one przecież zazwyczaj nie przesiadywały w pracy do późnych godzin wieczornych. No może poza tymi dniami, gdy miały wywiadówki. Grzesiek wątpił jednak, żeby tuż przed świętami zwoływano rodziców do szkoły.

Nadal wpatrywał się w blok, w którym mieszkała Justyna. W niektórych oknach i na balkonach porozwieszano już świąteczne dekoracje, a w jednym z mieszkań połyskiwały nawet światełka choinki – najwidoczniej ktoś bardzo pragnął poczuć bożonarodzeniową atmosferę już teraz. A może to drzewko Justyny? – przemknęło mu przez myśl, lecz szybko pokręcił głową i odrzucił taką ewentualność. Z tego, co pamiętał, w kwestii dekorowania choinki Justyna była tradycjonalistką i zawsze ubierała ją z rodzicami w domu rodzinnym nie wcześniej niż w wigilijny poranek. Chyba że zmieniała zwyczaje. Nie widzieli się tyle lat... Człowiek miał prawo przez ten okres porzucić dawne przyzwyczajenia.

Chwilę później na parking pod blokiem wjechał jakiś samochód, więc Grzesiek oderwał się od rozmyślań i zapatrzył się na pojazd. Odkąd po pierwszej próbie dostania się do Justyny wrócili z Arnoldem do auta, bacznie śledził wszystkich, którzy pojawiali się w okolicy i wchodzili do budynku. Dziś był zdeterminowany i nie zamierzał odjechać stąd z niczym. Niestety, szczęście wciąż chyba nie zamierzało mu sprzyjać. Z samochodu wysiadł mężczyzna w średnim wieku. Nie szedł nawet do bloku, w którym mieszkała Justyna.

Grzesiek był zmęczony tym czekaniem w aucie. Chwilami myślał nawet o tym, że najchętniej sam poszedłby w ślady psiaka i uciął sobie drzemkę.

Przecież nie możesz! – za każdym razem zganiał jednak za tę refleksję sam siebie. Co by było, gdyby Justyna wróciła do mieszkania akurat wtedy, kiedy by przysnął? Poświęcił dziś już tyle czasu, żeby nawiązać z nią kontakt... Nie mógł teraz tego wszystkiego spartaczyć tylko dlatego, że miał ochotę się przespać. To byłoby... To byłaby prawdziwa porażka.

Dla zabicia czasu wyjął z kieszeni telefon i zaczął przeglądać wiadomości na jednym z portali informacyjnych. Dowiedział się, że w stolicy doszło dziś do rozboju i zamaskowani sprawcy napadli mężczyznę, a także o tym, że w tym roku wzrosły ceny karpia, co niezbyt cieszyło społeczeństwo. W pobliskim mieście już jutro miało się odbyć uroczyste zapalenie lampek na stojącej na głównym placu choince i władze miasta serdecznie zapraszały mieszkańców na tę uroczystość, gwarantując również

oprawę muzyczną oraz poczęstunek. Potem kliknął w ciekawie brzmiący nagłówek artykułu, który miał dotyczyć podniesienia podatku na żywność od nowego roku, ale nie zdążył wczytać się w tekst, ponieważ na parking wjechał kolejny samochód. Grzesiek zaczął śledzić pojazd wzrokiem, ale i tym razem nie dostrzegł Justyny. A może ta jej przyjaciółka podała mi zły adres? – zaczął się zastanawiać. Szybko odrzucił jednak taką ewentualność. Jak podczas ich rozmowy kobieta słusznie zauważyła, gdyby nie uzyskał adresu Justyny od Marty, pewnie napisałby w tej sprawie do kogoś innego. Nie miała powodu, by kłamać.

Przez kolejne kilka chwil rozmyślał o tym w skupieniu, ale potem Arnold się zbudził, więc Grzesiek postanowił zabrać psiaka na krótki spacer po osiedlu.

– Pewnie też masz już dość tego auta, co? – zapytał zwierzaka i wyłączył radio, a potem wyjął kluczyk ze stacyjki.

Arnold od razu się domyślił, co za tym idzie, więc się ożywił i zaczął merdać ogonem.

– Spokojnie, spokojnie – mruknął do niego Grzesiek, po czym wyjął ze schowka smycz i przypiął ją do obroży zwierzaka.

Chwilę później spacerowali po osiedlu. Co prawda nawet na chwilę nie odeszli od obserwowanego bloku, żeby nie przegapić przybycia Justyny, ale chyba obaj czuli ulgę, że wyszli w końcu z auta. Arnold z zapalem węszył wzdłuż krawężników, a Grzesiek z przyjemnością oddychał świeżym, zimowym powietrzem. Po upływie czterdziestu minut nieco już zmarzł i poprowadził psa z powrotem do auta. Justyna nadal nie wróciła do domu.

– Chyba nic tu dziś po nas, co? – mruknął więc do zwierzaka wyraźnie rozczarowany.

Arnold popatrzył na pana.

– No właśnie. Sytuacja beznadziejna – rzucił do niego Grzesiek, po czym odpiął mu smycz i wpuścił do auta.

Odkąd Arnold przestał być szczeniakiem, zawsze woził go na tylnym siedzeniu samochodu. Oczywiście na siedzeniu rozkładał wcześniej specjalny pokrowiec, żeby nie musieć potem za każdym razem odkurzać tapicerki z sierści.

Pies rozgościł się na swoim posłaniu, a Grzesiek westchnął i po raz kolejny zerknął tęsknie na blok, w którym mieszkała Justyna.

– Nie szkodzi – szepnął sam do siebie, choć w głębi duszy był rozczarowany.

Czekał na ten moment tyle lat, że jeden dzień nie powinien stanowić dla niego za dużej różnicy. Za przykładem Arnolda wsiadł więc do samochodu, a potem wrócił do siebie z postanowieniem, że spróbuje znowu za kilka dni.

Justyna



W dniu jasełek Justynę dopadł delikatny stres. Choć wiedziała, że tak naprawdę nie ma znaczenia, jak wypadną dzieciaki, ich rodzice i tak będą uważali je za najzdolniejszych małych aktorów na świecie, za każdym razem, gdy przygotowywała jakieś przedstawienie, w dniu występu się denerwowała. Już jedząc śniadanie, miała ściśnięty żołądek, a potem wyszła z domu bez torebki i musiała się wrócić.

– Dobrze, że głowy nie zapomniłaś – zaśmiała się jej koleżanka Magda, gdy Justyna dotarła do szkoły i opowiedziała jej o tym.

– To fakt – odparła Justyna. – Nie mam pojęcia, kto podpowiadałby wtedy kwestie dzieciakom, gdyby któreś coś pokreśliło.

– Nie masz w szafce zapasowego scenariusza jak zawsze?

– Oczywiście, że mam, ale podczas prób zmieniałam nieco niektóre kwestie dzieciaków i nie nanosiłam poprawek na kartki.

– To faktycznie dobrze, że nosisz jeszcze głowę na karku.

– Co nie? – zaśmiała się Justyna.

Nie pogawędziły dłużej, ponieważ chciała przed występem zrobić jeszcze próbę generalną i musiała dopilnować, żeby wszystkie dzieci przebrały się w swoje kostiumy. Przeprosiła więc koleżankę i poszła na salę gimnastyczną, w której urządziła wcześniej prowizoryczną przymierzalnię. Tam dość szybko się okazało, że jeden z trzech królów podarł niechcący swoją koronę z papieru, a Emilka, dziewczynka grająca aniołka, zapomniała z domu swojej białej sukienki i zaczęła płakać.

– Hej, spokojnie. – Justyna posłała jej uśmiech i dotknęła ręki. – Dobrze pamiętam, że twoja mama miała przyjechać na występ?

Emilka skinęła głową.

– To nie ma co płakać. Zaraz zadzwonię do niej i zapytam, czy nie mogłaby przyjechać trochę wcześniej, żebyś zdążyła przed występem się przebrać. A na próbę owiniemy cię prześcieradłem, w porządku? To będzie nieco prowizoryczne ubranie, ale kto wie, co tak naprawdę noszą anielice.

Uczennica nieco się rozpogodziła, a Justyna odeszła do schowka na sprzęt, żeby w spokoju wykonać telefon. Na szczęście mama dziewczynki sama się już zorientowała, że córka zapomniała sukienki, i oznajmiła, że jest już w drodze do szkoły.

– O! To cudownie! – zawołała do telefonu rozpromieniona nauczycielka.

Niestety, już kilkanaście minut później okazało się, że nie tylko Emilka zapomniała z domu czegoś ważnego.

– Niech to szlag! – zakląła Justyna, zaglądając do magnetofonu, z którego miała dzisiaj puszczać kolędy, a właściwie same ścieżki dźwiękowe, żeby głosy wokalistów czy wokalistek nie zagłuszały śpiewu dzieciaków.

– Co się stało? – zapytała ją Magda, która chwilę temu podeszła do niej, by sprawdzić, czy Justyna nie potrzebuje pomocy.

– Chyba zapomniałam z domu czegoś jeszcze.

– To znaczy?

– Nie przywozłam płyty, na którą nagrałam wcześniej w kolejności wszystkie podkłady muzyczne.

– Nie mówisz poważnie.

– Mówię jak najbardziej poważnie, Magda.

– No to mamy problem.

Justyna zadarła głowę i spojrzała na wiszący na ścianie zegarek.

– Zostało jeszcze trochę czasu do naszego występu. To znaczy, że zdążę jeszcze przywieźć tę

płyte – odparła Justyna, już biegnąc do pokoju nauczycielskiego po płaszcz.

– Ale co z dziećmiakami? – usłyszała jeszcze zza pleców.

– Zajmij się nimi, dopóki nie wrócę.

– A dyrektorka?

– Może nie zauważy mojego zniknięcia.

– A jeśli jednak zauważy i spyta o ciebie?

– To powiedz jej prawdę! Za zaangażowanie w obowiązki mnie chyba nie wyrzuci!

Magda nic już nie odpowiedziała. Justyna weszła do pokoju nauczycielskiego, złapała swój płaszcz, torebkę i czym prędzej pognąła do samochodu. Silnik zawarczał, gdy energicznie przekręciła kluczyk w stacyjce, a potem pospiesznie udała się w drogę, mając ogromną nadzieję, że wróci, zanim kogokolwiek zaniepokoi jej nieobecność. No i że płyta będzie czekała w mieszkaniu. Tak na dobrą sprawę mogła ją zgubić przecież gdzie indziej, a wtedy dopiero miałyby kłopot!

Zegar wskazywał dwadzieścia po ósmej, na drogach nie było już korków. To niezwykle ucieszyło Justynę, która dosyć szybko dojechała pod swój blok. Pospiesznie pobiegła na górę, a tam na szczęście czekała na nią zguba – leżała na środku stołu w kuchni.

– Po prostu cudownie – mruknęła Justyna, po czym złapała tę płytę i wypadła z mieszkania.

Minęła sąsiada, który niósł akurat karton ozdób choinkowych z piwnicy, a potem wyszła na zewnątrz i wróciła do auta. Ruszyła do szkoły, a wtedy znowu ogarnęło ją dziwne uczucie, które zafundowało jej kilka dni temu. Po raz kolejny odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Nieco złęknioma spojrzała we wsteczne lusterko na jadący za nią samochód, lecz nie rozpoznała mężczyzny, który prowadził. Facet miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, zresztą nie przyjrzała mu się za dobrze, żeby nie spowodować wypadku. Jeśli chodziło o jazdę samochodem, to musiała przyznać, że nie była zbyt dobrym kierowcą, więc wołała skupiać całą uwagę na drodze.

– Ja chyba zwariuję – szepnęła sama do siebie.

Żeby nie popaść w paranoję, skupiła uwagę na nadchodzącym występie. Miała głęboką nadzieję, że dzieci nie zaliczą zbyt wiele wpadek i że tym razem nikt nie pomyli słów znanej kolędy, choć nadal śmiała się z tamtej „pandy”.

Przynajmniej nie mogę powiedzieć, że nudzę się w pracy – pomyślała z uśmiechem. Kilka minut później dojechała pod szkołę. Zgasiła silnik, złapała torebkę z płytą i ruszyła do budynku. Ciekawe, co wyjątkowego się jeszcze dzisiaj wydarzy – przebiegło jej przez myśl, gdy wchodziła po schodach.

Niedługo później odniosła wrażenie, że chyba wykrakała sobie kolejną atrakcję. Los zgotował jej bowiem taką niespodziankę, że omal nie zemdląca. Tego, co ją spotkało, Justyna nie spodziewała się w najśmielszych snach...

Tomek



Od czasu, gdy Amanda pokazała mu sprezentowane przez rodziców mieszkanie, minęło już dobrych kilka dni. Tomek jednakże ciągle nie mógł się nadziwić, że Żukowscy wydali tyle pieniędzy na prezent gwiazdkowy dla córki. On osobiście uważał za szczyt hojności swoich rodziców używany samochód, który dostał na osiemnastkę.

– Moim zdaniem powinieneś się cieszyć – usłyszał od ojca, gdy oznajmił tę nowinę w domu rodzinnym.

Tomek przyjechał do nich godzinę temu. Matka od dawna czekała, żeby wpaść do nich na kolację lub obiad. Przyjechał prosto z uczelni i o dziwo, zastał w domu obydwój.

– Tata specjalnie wyszedł wcześniej z pracy, żeby się z tobą zobaczyć – oznajmiła matka.

– Jakby to było jakieś święto...

– Nie marudź, kochanie. Chyba lepiej, że ojciec za tobą tęskni, niż gdyby miał się zupełnie nie przejmować twoim losem.

Tomek pomógł mamie nakrywać do stołu, a potem zasiedli we trójkę do posiłku i właśnie wtedy przekazał im dobrą wiadomość. Popijali herbatę i jedli sernik upieczony przez matkę, za oknami padał rześisty deszcz. Dosłownie kilka minut temu niebo zasnuły ciemne chmury, a zaraz potem lunęło jak z cebra. Matka zapaliła światło w salonie i świeczki w świątecznym stroiku. Tomek musiał przyznać, że mama ładnie udekorowała dom. Poza stroikiem dookoła stały porozstawiane przez nią kilka dni temu skrzaty w zielono-czerwonych ubrankach, sztuczne choinki, a nawet niedźwiedź polarny. Oczywiście sztuczny, a nie wypchany. Tomek pochwalił mamę za wyczucie stylu, ale rodzice woleli dzisiaj inny temat do rozmów – mieszkanie, które dostała Amanda. Bez względu na to, jak bardzo chłopak starał się kierować konwersację na inne tory, zagadnienie powracało jak bumerang. Matka znów powiedziała, że tacy teściowie jak rodzice Amandy to skarb.

– To fakt – mruknął, sięgając po kawałek sernika.

– Dobrze wybrałaś, synku, przyszłą rodzinę – ciągnęła rozpromieniona matka. – Oj, dobrze.

Tomek pomyślał, że właściwie to został do tego zmuszony, ale rzeczywiście na pewne rzeczy nie mógł narzekać, więc pokiwał głową i upił łyk herbaty.

– Przecież nie mówię, że nie. – Zerknął na mamę.

Wiedział, że mógł trafić znacznie gorzej: na przykład na teściową, która kochała do wszystkiego się wtrącać, albo na wrednego teścia. Nawet jeśli nie kochał Amandy, naprawdę się cieszył, że narzeczona ma takich rodziców. Bardziej niż na miłości zależało mu na wygodnym życiu. Nie zamierzał wybrzydzać.

– No to kiedy przeprowadzka? – spytał ojciec.

– Dopiero po ślubie.

– Tak? – zdziwiła się Beata.

– Jestem pewny, że Amanda nie zgodziłaby się zamieszkać ze mną wcześniej, nawet gdyby łamano ją kołem. W pewnych kwestiach jest bardzo konserwatywna.

– I dobrze – stwierdził ojciec. – Lepsza porządna dziewczyna niż jakaś lafirynda, zapamiętaj moje słowa. Zresztą ja też nie życzyłbym sobie, żebyście zamieszkali razem przed ślubem. Może i świat się zmienił, odkąd sam byłem młody, ale uważam, że pewne zasady nadal obowiązują.

Jakby twoje zdanie w tej kwestii cokolwiek dla mnie znaczyło – pomyślał Tomek. Choć tak po prawdzie jemu też było na rękę, że Amanda nie chciała z nim jeszcze zamieszkać. Przynajmniej do ślubu mógł spokojnie spotykać się z Kornelią, a tak już teraz musiałby szukać jakiegoś innego miejsca na schadzki.

– No ale mów, synku, jakie to mieszkanie! Duże? Przestronne? Urządzone już czy w stanie

surowym?

Tomek westchnął i zaczął opowiadać rodzicom o tym, co widział. By zaspokoić ich ciekawość, pokazał nawet zdjęcia, które zrobił telefonem.

– Piękne! – Matka nie kryła zachwytu. – Takie jasne i słoneczne! Sama bym takie chciała. No cudowne po prostu!

– Oj, daj spokój, mamó. Przecież macie z ojcem piękny dom. Już widzę, jak pakujesz wasze rzeczy i przeprowadzacie się do mieszkania.

– Co racja, to racja. Ja tam bym naszego domu nie zmienił na nic innego. Ale mieszkanie rzeczywiście jest niczego sobie. Myślę, że na jakiś czas wam wystarczy.

– Na jakiś czas? – Tomek spojrział na ojca pytająco, nie bardzo wiedząc, co ten ma na myśli.

– No przecież, gdy już pojawią się dzieci, to w trzech pokojach będzie wam za ciasno.

– Dzieci, dzieci... – Tomek pokręcił głową i upił kolejny łyk herbaty. – Czy wy wszyscy musicie gadać o tych dzieciach? Z tego, co wiem, to jeszcze ślubu nie było, a ojciec sam powiedział przed chwilą, że pewnych zasad lepiej nie łamać.

– Dzieci to zupełnie inna sprawa niż wspólne mieszkanie.

– Tak? A mnie się wydaje, że obie te kwestie sprowadzają się jednak do tego samego.

– Najwyżej powiedziałyby się sąsiadom, że to wcześniak – odparła matka, po czym złapała za łyżkę do ciasta. – Ale masz rację, synku, do ślubu już niedaleko, lepiej poczekać. Jeszcze serniczka?

– Poproszę. – Podsunął matce talerzyk.

– A skoro jesteśmy już przy temacie ślubu... – zagadnęła.

– Tak?

– Co z twoim garniturem? Odwołałeś wyjazd na wspólne zakupy, na które się umawialiśmy. Nie chciałeś, żebym pojechała z tobą do sklepu, bo wstydzisz się matki, czy po prostu jeszcze się za to nie zabrałeś?

– Ach, nie! Nie martw się, mamó. Oczywiście, że się ciebie nie wstydzę. Jeszcze po niego nie byłem.

– Nie? Ale do ślubu zostało już tylko trochę ponad miesiąc! Kiedy ty chcesz to zrobić?

– Wiesz, pomyślałem sobie, że wybiorę się po garnitur po świętach.

– Po świętach?

– No tak! Jeszcze przytyję od tych twoich wypieków i nie zmieszczę się w garnitur, jeśli teraz go kupię. Uznałem, że tak będzie lepiej.

Ojciec głośno się roześmiał.

– Moja krew! – Dotknął jego ramienia. – Tak trzymaj, synek. Nie daj babom wejść sobie na głowę. Jedź po ten garnitur, kiedy tobie wygodnie.

– Kochanie! – zgaśniła go żona.

– No co? Moim zdaniem to cenna rada, skoro za chwilę się ożeni.

Tomek z uśmiechem nabił na widelec kawałek sernika.

– Synku, a kiedy twój wieczór kawalerski? Z kim zamierzasz go spędzić. Wychodzicie do jakiegoś baru z kumplami? A może idziecie na jakąś imprezę? – dopytywała matka.

– Prawdę mówiąc, nie myślałem o tym jeszcze – odparł Tomek, bo w ostatnim czasie był tak zajęty Kornelią, nauką oraz tym, żeby nie podpaść Amandzie, że nie miał czasu umówić się z kumplami.

– To lepiej się zastanów, póki masz jeszcze czas. Z doświadczenia wiem, że wieczór kawalerski to bardzo fajne spotkanie – rzucił ojciec.

– Tak? – Beata spojrziała na męża i wzięła się pod boki. – A to ciekawe.

– Oczywiście, że tak. Zawsze to powtarzam.

– Nie obraż się, skarbie, ale jakoś nie pamiętam, żebyś przed naszym ślubem bawił się na swoim wieczorze kawalerskim. O ile mnie pamięć nie myli, to w ogóle go nie wyprawiałeś.

– Oj, bo to były inne czasy, kochanie. Wtedy to nie było jeszcze takie modne jak teraz. Zresztą liczyliśmy każdy grosz przed weselem, zapomniałaś? Najzwyczajniej w świecie szkoda mi było pieniędzy.

– Może Tomkowi też szkoda?

– Beatko... Przecież to my i rodzice Amandy płacimy za ślub i wesele. Niby jakie ci młodzi mają teraz wydatki?

– Nie kłóćcie się. – Tomek popatrzył na nich z ustami pełnymi sernika. – A co do wieczoru kawalerskiego, to masz rację, tato. Muszę o tym pomyśleć, żeby mieć potem fajne wspomnienia.

– Tylko niech to nie będzie nic zdroźnego! – zażądała Beata. – Już ja wiem, co młodzi wyprawiają na tego typu imprezach, więc oznajmiam ci, synku, że jeśli tylko skrzywdzisz Amandę, to osobiście...

– Mamo, wyluzuj. – Tomek nie dał jej skończyć. – Nie wiem, o czym pomyślałaś, ale zapewniam cię, że nie zamierzam iść do żadnego burdelu ani nic w tym rodzaju.

– Uff. No to kamień z serca.

– Może po prostu napiję się czegoś w swoim mieszkaniu w dobrym towarzystwie – oznajmił rodzicom.

I to była naprawdę świetna myśl. Zamiast upijać się z kumplami gdzieś na mieście i słuchać ich pijackich kawałków, oczami wyobraźni zobaczył, jak spędza ten wieczór z Kornelią. On pólleży na łóżku, a dziewczyna siedzi na jego kolanach w seksownym szlafroku. Jeśli miał istnieć przepis na idealny wieczór kawalerski, to Tomek nie znajdował innego.

Zachował jednak te wszystkie refleksje dla siebie. Skupił się na rozmowie o ślubie i roli idealnego narzeczonego.

Mikołaj



Mikołaj podjechał autobusem w pobliże sklepu, w którym pracowała Kaśka. Gdy dotarł pod drzwi, zadzwonił do niej. Po ostatniej wpadce z alimentami udało mu się jakoś udobruchać Emilię i dziewczyna wspaniałomyślnie oznajmiła mu, że nie musi wysyłać jej pieniędzy już teraz, ale ma czas do świąt. Mikołaj odetchnął z ulgą i umówił się z Kaśką, że odbierze od niej pieniądze dzisiaj. Wybrał teraz jej numer i poprosił, żeby do niego wyszła.

– Cześć. Już jestem – oznajmił. – Mam wejść do środka?

– Hej. Wiesz co? Lepiej nie. Nie chcę załatwiać swoich spraw na oczach klientów. Podejdz do drzwi na tyłach budynku, okej? Wyjdę do ciebie od strony zaplecza.

– Okej. Niech ci będzie. – Mikołaj nie zamierzał się kłócić, choć spacer w deszczu wcale nie były przyjemne.

Ruszył wzdłuż budynku. Na szczęście nad tylnymi drzwiami również znajdował się daszek. Kaśka czekała na niego z papierosem w dłoni, odziana w firmowy uniform. Mikołaj podeszedł do niej, a potem podał jej rękę.

– Miło cię widzieć.

– Cześć – odparła dziewczyna. – Mnie też byłoby miło widzieć kogoś, kto miałby mi zapłacić pieniądze.

Mikołaj się zaśmiał i stanął obok niej pod daszkiem.

– Podzielisz się? – Wskazał na papierosa. – Tak się składa, że wypaliłem po wyjściu z mieszkania ostatniego i nie kupiłem jeszcze nowej paczki.

Kaśka westchnęła.

– Zwykle gdy chodzi o szlugi, nie bawię się w darczyńcę, ale niech stracę. – Wyciągnęła paczkę papierosów z kieszeni.

Mikołaj wziął jednego i zapalił.

– Dobry.

– Dzięki – mruknęła dziewczyna.

– To co z tą moją kasą?

– Bezpośredni jesteś, wiesz? – Spojrzała na niego z wyrzutem, ale zaraz potem wyjęła z kieszeni kopertę, w której były pieniądze.

Mikołaj wziął ją od niej i przeliczył banknoty.

– Zgadza się?

– Zgadza.

– W takim razie jesteśmy kwita.

Na chwilę zapadła między nimi cisza. Oboje jak na komendę zaciągnęli się papierosami, a potem wypuścili dym.

– Jakie masz problemy, o których wspominałeś? – odezwała się Kaśka. – Nie żebym chciała się wtrącać, ale wiesz, czasami przydaje się pomoc.

Mikołaj zerknął na nią, a potem zapatrzył się na rząd sklepowych śmietników, które stały przed nimi.

– Po prostu muszę płacić za błędy z przeszłości.

– Uuu, zabrzmiało złowieszczo. Wdałeś się w jakieś szemrane układy?

– Gorzej.

– Gorzej?

– Niestety. Ale obawiam się, że gdy ci powiem, na co mi potrzebna ta kasa, to możesz zacząć się śmiać.

Kasia znowu zaciągnęła się papierosem.

– A jeśli obiecuję, że spróbuję tego nie zrobić?

Mikołaj pokręcił głową i westchnął.

– Mam dwóch synów, każdego z inną dziewczyną.

– I?

– Z żadną z nich nie jestem, więc płacę alimenty. Ostatnio się rąbnąłem i wysłałem dwa przelewy do jednej. A ta, zamiast powiedzieć mi o tym, po prostu wszystko wydała.

Po ustach Kasi mimo obietnicy przemknął cień uśmiešku.

– Rozumiem, że druga nie była z tego powodu szczęśliwa?

– Ujmę to delikatnie: pech chciał, że oba przelewy trafiły do tej miłszej. – Mimo swojego kiepskiego położenia Mikołaj też się uśmiechnął.

– To faktycznie masz przechlapane.

– Na szczęście Emilia dała mi chwilę na zorganizowanie kasy, bo inaczej byłbym w czarnej dupie.

– To teraz rozumiem, dlaczego tak nalegałeś, żebym zapłaciła ci z góry.

Mikołaj zaciągnął się papierosem. Dym przyjemnie wypełnił jego płuca, a nikotyna wniknęła do krwiobiegu.

– Nie rozmawiajmy już o tym – poprosił. – Długo pracujesz w tym sklepie?

– Parę miesięcy. Dlaczego o to pytasz?

– Właściwie sam nie wiem. Chyba z ciekawości. Dobrze ci płacą?

– Mogłoby być lepiej, ale nie narzekam.

– Ja chyba powinienem poszukać sobie lepiej płatnej pracy niż ta w wypożyczalni kostiumów, ale nie mam ostatnio do tego głowy.

– To może spróbuj poprosić o podwyżkę, skoro ci nie wystarcza?

Mikołaj zaśmiał się i popatrzył na dziewczynę wymownie.

– Pewnie już zauważyłaś, że pracownikiem roku nie jestem, więc wątpię, żebym mógł na to liczyć. Właściwie to cieszę się, że moja przełożona jeszcze nie ucięła mi pensji.

– Nie lubi, kiedy się spóźniasz?

– A ty byś lubiła, gdyby twój pracownik nagminnie to robił?

– No nie.

– Więc masz odpowiedź na swoje pytanie.

– To zabrzmiało banalnie, ale może w takim razie spróbowałbyś tego nie robić?

– Próbowałem, wierz mi. I to nie raz. Ale chyba po prostu mam w genach przesypianie budzika, bo inaczej nie umiem tego wyjaśnić.

Kasia wpatrywała się w niego przez chwilę w milczeniu.

– No to lipa – mruknęła w końcu zdawkowo, zgasiła niedopałek i wyrzuciła peta do kosza. – Z genami nie wygrasz.

– Niestety.

Kasia wróciła pod daszek.

– Nie gniewaj się, ale muszę już lecieć. Moja przerwa zaraz się skończy, a chcę jeszcze coś zjeść.

– Jasne, nie ma sprawy. – Mikołaj popatrzył na nią z sympatią.

– Do zobaczenia w drugi dzień świąt – mruknęła, po czym złapała za klamkę.

Zanim weszła do środka, Mikołaj zawołał jeszcze jej imię. Spojrzała na niego przez ramię zdziwiona.

– Dzięki, że nie robiłaś problemu i zapłaciłaś mi z góry. Głupio to zabrzmiało, ale uratowałaś mi skórę. Znając moją byłą dziewczynę, to mogłaby mnie nawet podać do sądu.

Kasia pokręciła głową, a potem posłała mu uśmiech.

– Drobiazg. A teraz lepiej już idź. Moja szefowa nie będzie szczęśliwa, jeśli jakiś obcy typek będzie wystawał przy drzwiach – oznajmiła.

Mikołaj nie zamierzał się kłócić. Jeszcze raz pożegnał się z nią, a potem ruszył w stronę przystanku, kuląc się przed deszczem.

Myślał o Kaśce, chowając się pod wiatą. Szybko jednak wyrzucił z głowy tę dziewczynę. One zawsze tak robią – pomyślał. Udają słodkie i miłe, bywają kuszące, ale potem wszystko się zmienia i człowiek ma przez nie tylko problemy. On boleśnie się już przekonał, że od kobiet lepiej trzymać się na odległość. Stała mu przed oczami rozwścieczona Emilia. O tak, faceci naprawdę miewają przez kobiety tylko same problemy. Lepiej nie wikłać się w żadną nową relację – pomyślał.

Zbliżały się święta, a on bardzo chciał, żeby to był w jego życiu przyjemny, spokojny czas.

Justyna



Spokoju w życiu pragnęła również Justyna, ale niestety dzień, w którym odbywały się w jej szkole jasełka, do idyllicznych nie należał. Okazało się, że wystąpił jakiś problem z kolumną, którą podłączyła do magnetofonu. Justyna musiała nieźle się natrudzić, żeby podczas występu wszystko działało, jak trzeba. W dodatku tuż przed samym przedstawieniem dziewczynka grająca Maryję, Małgosia, wpadła w histerię i oznajmiła, że stresuje się występem tak bardzo, że nie wystąpi.

– Tylko nie to – mruknęła Justyna, gdy koleżanka Małgosi przyszła jej to przekazać.

Przez kolejne dziesięć minut próbowała uspokoić dziewczynkę i wytłumaczyć jej, że jasełka bez odtwórczyni roli Maryi nie mogą się odbyć.

– Przecież to główna postać – przemawiała spokojnie do dziewczynki. – Wyobrażasz sobie oglądanie przedstawienia w teatrze albo filmu, gdyby ktoś wyciął z niego głównego bohatera?

Na szczęście Małgosia w końcu się uspokoiła i po wysłuchaniu licznych argumentów nauczycielki stwierdziła, że jednak wyjdzie na scenę. Co prawda łzy, które wylała, zmoczyły jej nieco sukienkę, ale ani ona, ani Justyna nie zamierzały się tym przejmować, a przede wszystkim nie miały czasu, żeby poszukać czegoś na zmianę. Podczas ich rozmowy krzesła na widowni zapełniły się już uczniami oraz rodzicami. Gdy kryzys został zażegnany, Justyna wróciła na swoje stanowisko i dała dyrektorce znać, że mogą zaczynać. Pani dyrektor wygłosiła krótkie przemówienie i zaprosiła widzów na jasełka. Justyna włączyła pierwszy utwór z płyty i salę wypełniły dźwięki znanej kolędy. Na scenę weszli pierwsi aktorzy i zaczął się spektakl. Dzieciaki kołysały się w rytm melodii i sala od razu wypełniła się wyjątkową, świąteczną atmosferą.

Tylko błagam, żadnych pand w kolędach – pomyślała Justyna, po czym skupiła się na małych aktorach. Na szczęście udało im się dotrzeć do końca bez większej pomyłki. Maryja z Józefem dotarli do prowizorycznej szopki, a potem otoczyli ich pasterze, trzej królowie oraz odziane w białe szaty anioły. Wyglądało na to, że spektakl spodobał się dzieciakom i gościom, bo gdy tylko wybrzmiały słowa ostatniej kolędy, niemal cała widownia zerwała się z krzeseł i podopieczni Justyny dostali owacje.

– Brawo! Cudownie, dzieciaki! – Justyna też wstała i zaczęła klaskać.

Patrzyła na dzieci i rozpierała ją duma. Czuła się zawodowo spełniona. Zawsze uwielbiała ten moment, gdy po kilku tygodniach prób i ciężkiej pracy dzieciaki mogły wystąpić przed szerszą widownią. Wtedy miała poczucie, że jej praca ma sens, i ogarniało ją wzruszenie. Nie mówiąc o tym, że uwielbiała widzieć radość i zadowolenie na twarzach występujących dzieciaków.

Na scenę znowu wkroczyła pani dyrektor, która podziękowała uczniom za występ i złożyła wszystkim świąteczne życzenia. Potem dzieciaki zeszły ze sceny, a do Justyny zaczęli podchodzić ich wzruszeni rodzice, którzy chcieli podziękować jej za trud, jaki włożyła w przygotowanie występu. Justyna mówiła wszystkim, że to dla niej czysta przyjemność, i uśmiechała się skromnie, ale w głębi duszy cieszyła się, że ktoś docenia jej wysiłki. Życzyła też wszystkim wesołych świąt, a gdy sala opustoszała i rodzice pozabierali dzieci do domów, wzięła się do sprzątaniasprzętu nagłośnieniowego.

– Pomóc ci? – spytała ją Magda, która została z nią na sali jako jedyna z nauczycielek.

– Jeśli byłabyś tak miła.

Obie zabrały się do pracy, ale nagle do ich uszu dobiegł trzask zamykanych drzwi i na korytarz wrócił któryś z rodziców. A przynajmniej tak pomyślała Justyna, bo chwilę później okazało się, że jednak wcale nie miała racji. Na widok mężczyzny, który zajął na salę, przeżyła niemały szok. Choć w pierwszej chwili go nie poznała i już miała zapytać, czego tu szuka, gdy facet podszedł bliżej, serce zabiło jej mocniej, bo nagle uświadomiła sobie, że oto stoi przed nią...

– Grzesiek? – wydusiła zdziwiona.

Ubrany w czarny płaszcz i eleganckie ubranie mężczyzna skinął głową i podszedł jeszcze bliżej.

Zamontowane pod sufitem lampy oświetlały jego ciemne włosy oraz ogoloną gładko twarz. Justyna patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę go widzi. Z wrażenia pobladła.

– Wszystko w porządku? – zapytała ją Magda.

Justyna zamrugała powiekami i pokręciła głową z niedowierzaniem, choć nadal odnosiła wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę, tylko jest jakimś snem. Przecież on nie mógł tak po prostu przyjść do szkoły, w której ona pracuje! Ich ścieżki nie mogły znów się przeciąć. No po prostu nie mogły!

– Tak, tak – szepnęła do Magdy.

– Co to za facet? – Koleżanka nachyliła się do niej. – Dziwnie na niego zareagowałaś. Mam go wyprosić?

– Nie, nie trzeba.

– Na pewno?

– Na pewno. To po prostu dawny znajomy.

– Aha.

Justyna spojrzała na Grzesia. Chyba był prawdziwy, skoro Magda też go widziała. Nadal nie mogąc wyjść z szoku, patrzyła na niego w milczeniu. On również nie odrywał od niej spojrzenia, co sprawiło, że aż jakaś tajemnicza siła zacisnęła się wokół jej żołądka. Zupełnie jak lata temu przed pierwszą randką albo przed maturą.

W końcu jednak Justyna doszła nieco do siebie i znowu zerknęła na Magdę.

– Zostawisz nas samych? – poprosiła koleżankę.

Magda spojrzała na nią pytająco, ale skinęła głową.

– W razie czego będę w pokoju nauczycielskim.

– Dziękuję. – Justyna posłała jej uśmiech.

Po chwili zostali sami. Nie bardzo wiedząc, jak się zachować, Justyna popatrzyła na niego i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Co ty tu robisz?

Grzesiek milczał. Wyglądał na zamyślonego i wydawał się nieobecny. Justyna poczuła się nieco niezręcznie, ale na szczęście mężczyzna się ocknął i zamrugał oczami.

– Przyjechałem do ciebie.

– Tutaj? Do szkoły? – spytała, bo do tej pory miała nadzieję, że ich spotkanie jest jednak zbiegiem okoliczności. Ale nie. Jak się okazało, nie wpadli na siebie przypadkiem. Grzesiek przyjechał tutaj celowo, zaplanował to ich spotkanie.

– Wybacz, pewnie to nie jest najlepsze miejsce na spotkanie po latach, ale nie mogłem już dłużej czekać.

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli...

– Zaraz ci to wszystko wytłumaczę, tylko najpierw...

Justyna pokręciła głową i nie dała mu skończyć.

– A tak w ogóle to skąd wiedziałeś, że tutaj pracuję? – weszła mu w słowo i położyła ręce na biodrach. – Kto ci o tym powiedział?

– Nikt.

Justyna zamrugała skonsternowana. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– W takim razie jak mnie znalazłeś?

– Napisałem jakiś czas temu do Marty.

– Do Marty? Tej Marty? Mojej przyjaciółki?

Grzesiek skinął głową.

– Poprosiłem ją o twój adres.

– I podała ci go?

– Tak, ale nie złość się na nią. Można powiedzieć, że nie miała wyjścia.

Justyna nie odpowiedziała. Ta sytuacja sprawiała, że czuła się coraz bardziej niepewnie i nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Może jednak źle zrobiła, prosząc Magdę, żeby zostawiła ich samych.

– Próbowałem zastać cię w domu, ale miałem pecha – ciągnął Grzesiek. – I to niestety

dwukrotnie.

– Więc zacząłeś mnie śledzić? – Justyna nagle zrozumiała, skąd to dziwne przeczucie, że jest obserwowana, które towarzyszyło jej w ostatnich dniach, a może nawet tygodniach.

– Nie, skąd! – zaparł się Grzesiek. – Ale jeśli tak to odbierasz, to wierz mi, nie chciałem, żeby to tak wyglądało. Choć właściwie, gdyby się nad tym zastanowić, no to jednak tak.

– Wybacz, ale ta sytuacja coraz mniej mi się podoba. Co ty tu robisz? Nie widzieliśmy się kilkanaście lat. Czego ode mnie chcesz?

Grzesiek podszedł do niej i ich spojrzenia znów się spotkały.

– Nie mam złych zamiarów. Przyjechałem, żeby cię przeprosić.

Justyna znowu odniosła wrażenie, że śni.

– Przeprosić? Mnie? Za co?

– Za to, jak potraktowałem cię wtedy, gdy byliśmy młodzi. Za to, w jak okropny sposób się z tobą rozstałem. Nie powinienem cię krzywdzić.

Justyna pokręciła głową i pomyślała, że prędeziej spodziewałaby się spotkać kosmitę, niż usłyszeć „przepraszam” z ust Grzeška. Owszem, w młodości był szarmanckim i całkiem poukładanym, miłym chłopakiem, ale na litość boską, nie utrzymywali kontaktu od lat! Absurd tej sytuacji aż ją porażał i nie miała pojęcia, jak się teraz zachować. W końcu z nerwów parsknęła śmiechem.

– No nie wierzę... Przyjechałeś mnie przeprosić za to, że się ze mną rozstałeś? – powtórzyła, żeby uporządkować to wszystko. – Po kilkunastu latach. Tak po prostu. I to nawet nie do mnie do domu, ale do miejsca, w którym pracuję.

Grzesiek znowu milczał przez chwilę.

– Tak. Właściwie to tak.

– Nie no, ja chyba śnię. To nie może dziać się naprawdę.

By ją przekonać, że to wszystko jest jawą, nie snem, Grzesiek wyciągnął dłoń i dotknął lekko jej ręki.

– Jestem prawdziwy – oznajmił niskim, miękkim głosem.

Justyna poczuła, że kręci jej się w głowie. Zaskoczona spuściła wzrok i utkwiała spojrzenie w miejscu, w którym stykały się ich ręce. A więc był tu. Naprawdę. Nie wydawało jej się.

Zamrugnęła gwałtownie, a potem odwróciła głowę i popatrzyła na rozświetloną choinkę. To chyba jakiś świąteczny cud! – przeleciało jej przez myśl.

Grzegorz



Grzesiek nie mógł oderwać wzroku od kobiety. Nie poznawał samego siebie. Zwykle nie był tak śmiały, jeśli chodziło o kontakty z kobietami i w ogóle relacje międzyludzkie, ale tak ciągnęło go do Justyny, że nie mógł nad sobą zapanować. Dotknął jej ręki, bo chciał się przekonać, że ta sytuacja nie jest tylko snem ani omamem – tak mu się wydawało, choć sam ją zainicjował.

O dziwo, Justyna nie wyrwała ręki. Również spojrzała mu w oczy. Grzesiek rozkoszował się więc ciepłem jej ciała, wdychał delikatny zapach jej perfum i zastanawiał się, co będzie dalej. Nieopodal migotała choinka, od szopki w rogu sali biła woń siana, a oni patrzyli na siebie zahipnotyzowani. Justyna była taka wspaniała... Jeszcze cudowniejsza, niż pamiętał ją z młodości. Do diabła. Dlaczego tyle zwlekał? Dlaczego nie odnalazł jej wcześniej?

Wpatrywał się w piękne oczy Justyny, myśląc o tym, jaką spontaniczność w nim wyzwalała. Wcześniej nigdy nikogo nie śledził i uważał to nawet za niemoralne, ale gdy dziś rano wstał z łóżka, uświadomił sobie, że nie spocznie, jeśli jej nie zobaczy. Walcząc ze swoim wrodzonym pracoholizmem, poinformował Magdę, że nie przyjedzie do firmy, a potem zostawił Arnolda w mieszkaniu i już od ósmej czatował pod blokiem Justyny. Sądził, że uda mu się ją spotkać dopiero, gdy po południu będzie wracała z pracy, więc zaopatrzył się w kawę i prowiant, nastawiony na kilkugodzinne czekanie. Los mu jednak dzisiaj sprzyjał. Justyna jeszcze przed dziewiątą zjawiała się pod blokiem. Po latach znów ją zobaczył! Zaparkowała nieopodal niego i już miał wysiąść, żeby z nią porozmawiać, ale wtedy ona jak strzała pognęła do mieszkania. Domyślił się, że bardzo jej spieszo.

– Psiakrew! – zaklął pod nosem, uświadamiając sobie, że z rozmowy znów nici.

Po chwili w jego głowie zakiełkowała myśl, że przecież może za nią pojechać i poczekać, aż będzie dostępna. Ostatnio nie mógł jej zastać, a nie chciał stracić takiej okazji. Skoro specjalnie wziął nawet wolne, żeby się w końcu z nią zobaczyć...

Ten ostatni argument przechylił szalę. Nie zastanawiając się wiele, gdy tylko Justyna wybiegła z mieszkania, Grzesiek odpalił silnik, a potem z bijącym szybko sercem udał się za nią. Jechali przez chwilę, w końcu dotarli pod lokalną szkołę.

– A więc to tutaj pracujesz – mruknął Grzesiek pod nosem.

Nie był zdziwiony. Justyna chciała zostać nauczycielką i wiedział, że poszła na studia z pedagogiki. Choć rozstali się, nim je zaczęła, Grzesiek był pewny, że uchodziła za wzorową studentkę. Już w liceum brylowała w tym względzie na tle klasy. Zawsze sumienna i przygotowana była pupilką wielu nauczycieli. A teraz sama kimś takim została. Dzieciaki musiały ją uwielbiać.

Grzesiek odczekał, aż Justyna zaparkuje i wejdzie do szkoły, nim sam zatrzymał samochód na jednym z wolnych miejsc przy budynku. Nie chciał przeszkadzać jej w pracy, a poza tym miał nadzieję na dłuższą rozmowę, więc nie zamierzał zagadywać jej w biegu. Przez chwilę wpatrywał się w gmach szkoły. Była dość spora jak na taką małą miejscowość. Ciemny dach kontrastował z błękitem nieba, w oknach odbijało się słońce i niektóre z szyb zdobiły bożonarodzeniowe wycinanki.

Miłe miejsce – przemknęło przez głowę Grzeska. Ciekawe, czy Justyna była szczęśliwa, pracując w tej placówce.

Miał nadzieję, że tak. Prawdę mówiąc, w ogóle miał nadzieję, że dobrze jej się wiedzie. Choć z jej profilu w mediach społecznościowych wnioskował, że nie założyła upragnionej rodziny, wierzył, że odnalazła się w życiu w pojedynkę. Przecież nie było to niemożliwe, człowiek mógł zaadaptować się do każdej sytuacji. On na przykład też chciał mieć żonę i dzieci, ale mimo wszystko nie nazwałby siebie smutnym, pozbawionym radości życia człowiekiem, bo skupiał się na pracy. Dzięki jego wysiłkom numer jego firmy przed świętami był jednym z najczęściej wybieranych numerów w mieście. To był taki jego substytut rodziny, oczko w głowie, największe szczęście. Może Justyna także skupiała się na pracy?

Grzesiek zadumał się tak, że nawet nie zauważył, gdy parking pod szkołą zaczął niespodziewanie zapełniać się samochodami. Dopiero dźwięk czyjś klaksonu sprawił, że oderwał się od rozmyślań i spojrzął przez ramię na grupkę ludzi, która mijała właśnie jego auto. Co tu się działo? Czyżby trafił na godzinę odbioru dzieci ze szkoły? Zaintrygowany przeniósł wzrok na zegarek. Nie, to niemożliwe, dochodziła dopiero dziesiąta. To może wywiadówka? Pamiętał z czasów młodości, że mama kilka razy w roku wybierała się na takie spotkania. Ale czy i na to nie było za wcześnie? O ile pamiętał, wywiadówki również odbywały się po południu.

Zaciekawiony patrzył na rodziców, którzy napływali do szkoły. Były wśród nich głównie kobiety, ale paru mężczyzn też dostrzegł – i od razu im pozazdrościł. Też chciałby mieć dzieci, jeździć na wywiadówki, występy, akademie. No właśnie! Nagle jakby go oświeciło. A może dzieciaki po prostu mają dziś jakieś przedstawienie?

Poruszył się niespokojnie w fotelu. Najchętniej wysiadłby i spytał któregoś z rodziców o to, co tutaj się dzieje, ale nie miał odwagi, a poza tym nie chciał wzbudzać podejrzeń. Samotny facet kręcący się pod szkołą – to nie mogło wyglądać za dobrze. Pewnie ktoś zadzwoniłby na policję i tyle wyszłoby z dzisiejszej rozmowy z Justyną.

Zwalczając swoją ciekawość, Grzesiek wyjął więc z kieszeni komórkę i napisał wiadomość do Magdy.

Wszystko w porządku?

Odesłała mu uśmiech.

Ale w pracy czy prywatnie?

Chciałem zapytać o sprawy firmowe, ale jeśli masz jakieś prywatne problemy, to oczywiście o tym też możemy porozmawiać – odpisał nieco zakłopotany.

Na szczęście Magda tylko sobie żartowała, co wywnioskował z tonu kolejnej wiadomości.

Wyluzuj, panie prezesie. Tylko się droczyć. W firmie wszystko w porządku, właśnie umówiłam kilku kolejnych klientów i widziałam, że większość mikołajów odebrała już swoje worki z prezentami i pojechała do pracy.

W takim razie wygląda na to, że czuwasz nad wszystkim.

Staram się.

To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że wybrałem odpowiednią osobę na swojego zastępcę.

Magda znowu wysłała mu uśmiechniętą emotikonę.

Miło to słyszeć. A u Ciebie wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nie stało się nic złego, skoro tak niespodziewanie wzięłeś dzień urlopu.

Nie martw się, u mnie wszystko okej. Po prostu mam coś do załatwienia poza miastem i nie chciałem odwlekać tego w czasie.

Rozumiem. A więc trzymam kciuki za pomyślne załatwienie tej sprawy.

Dziękuję – odpisał jej Grzesiek.

Odłożył telefon i włączył radio. Na antenie stacji, której zwykle słuchał, znana spikerka czytała właśnie wiadomości, więc wsłuchał się w nie, a potem w muzykę. W końcu jednak zebranie czy akademie w szkole dobiegły końca i ku jego radości rodzice zaczęli wychodzić, prowadząc swoje pociechy.

– A więc zaraz nadejdzie ten wyczekany moment – mruknął do siebie, po czym odczekał, aż parking opustoszeje, i opuścił samochód.

Dodając sobie w myślach odwagi, ruszył do budynku z zamiarem odszukania Justyny. Energicznym krokiem wszedł na korytarz, a potem na następny i nagle okazało się, że los tym razem mu sprzyja. Dostrzegł bowiem ukochaną, która krzątała się właśnie przy sprzęcie nagłośnieniowym.

O raju! – powtarzał w myślach bez końca, patrząc w jej błyszczące, hipnotyzujące tęczówki. Miał tylko nadzieję, że to wszystko nie jest pięknym, grudniowym snem. A jeśli tak, to bardzo, ale to bardzo nie chciał się z niego obudzić.

Magda



Magda też miała wrażenie, że śni, z tym że jej sen ani przez chwilę nie był przyjemny. A wszystko dlatego, że od ponad dziesięciu minut wysłuchiwała zażaleń niezadowolonego z usług klienta, który pofatygował się do firmy, by jej o tym powiedzieć.

– Żądam rozmowy z szefem! – zawołał od progu.

Magda od razu wyczuła kłopoty.

I nie pomyliła się. Mężczyzna okazał się bowiem dyrektorem jednego z miejskich centrów handlowych, w których pracownik wypożyczalni rozdawał w weekend prezenty. Twierdził, że wysłany przez nią do pracy Święty Mikołaj nie dość, że się spóźnił, to jeszcze bez przerwy opuszczał stanowisko, żeby wyjść z budynku na papierosa.

– A do tego nie znosił dzieci! – perorował mężczyzna. – Trzy dziewczynki odeszły od niego z płaczem, a jeden chłopiec tak się przeraził, że nie był w stanie sam zejść ze sceny, na której siedział ten pozał się Boże mikołaj. W dodatku na drugi dzień wpłynęła do mnie skarga od kilkorga rodziców, że opowiadał ich dzieciom zboczone żarciki.

Magda zrobiła wielkie oczy, bo nie mogła w to wszystko uwierzyć.

– Jest pan pewny, że chodzi o któregoś z pracowników naszej firmy? – spytała z przejęciem.

Wtedy mężczyzna wyjął z kieszeni dokument, który okazał się umową podpisaną z ich wypożyczalnią.

– No tak. A więc to musiał być ktoś od nas – wyrwało się Magdzie.

Westchnęła. Początkowo miała cichą nadzieję, że uda jej się zbyć tego faceta i jakimś cudem nie będzie z tego problemów, ale w tej sytuacji musiała przyjąć jego skargę. Wyjęła z szafki formularz reklamacyjny i podała go rozeźlonemu mężczyźnie.

– A długopis? – Facet spojrział na nią złowrogo. – Palcem nie wypełnię tych rubryk.

Wziął od niej długopis i zabrał się do wypełniania, jakby od tego zależało jego życie. Magda oparła się o blat i w milczeniu na niego patrzyła. To zdecydowanie nie był jej najlepszy dzień. A właściwie tydzień, bo dokładnie siedem dni temu powiedziała Kajtkowi o tym, że jego ojciec nie przyjedzie do Polski na święta. Od tamtej pory chłopiec chodził jak struty. Gdy Magda próbowała z nim o tym porozmawiać, za każdym razem odpowiadał, że wszystko jest w porządku. Stał się skryty i milczący, a miał przecież dopiero dziewięć lat. Magda się głowiła, jak pomóc synkowi, ale żadna z jej metod nie przyniosła zamierzonego rezultatu, wręcz przeciwnie. Miała wrażenie, że Kajtek jest w coraz gorszej kondycji psychicznej. Wspólne pieczenie pierników, oglądanie jego ulubionych filmów, nawet propozycja wagarów, żeby mogli wyskoczyć na zakupy albo do kina... Nic, zupełnie nic nie przyniosło poprawy stanu jej synka. Kajtek snuł się wyraźnie przygnębiony i najchętniej spędzał czas w swoim pokoju, grając na komputerze albo czytając książkę. Atmosfera w domu stała się tak przygnębiająca, że Magda miała wrażenie, że niedługo sama popadnie w depresję. A do tego jeszcze te święta...

Magda uwielbiała bożonarodzeniową atmosferę, ale w tym roku nie miałyby nic przeciwko, gdyby mogła kilka dni wcześniej zapaść w zimowy sen i obudzić się, gdy będzie już po wszystkim. Kajtek też na pewno poszedłby na coś takiego, więc mógłby to być zbiorowy, rodzinny letarg.

Maruder skończył wreszcie wypełniać formularz, a potem przekazał go Magdzie.

– Niech pani sprawdzi, czy wszystko się zgadza – zażądał, oddając jej przy tym długopis. – Już ja znam te wasze sztuczki.

– Sztuczki? Jakie sztuczki?

– Specjalnie konstruujecie te dokumenty w taki sposób, żeby człowiek się pomylił w którejś rubryczce i żeby skarga zamiast na biurko szefa od razu poleciała do kosza.

– Co pan opowiada? Przecież to absurd.

– Absurd, jasne. Raczej życie, paniusiu.

Magda pokręciła głowę z niedowierzaniem, ale darowała sobie dalsze protesty. Miała nadzieję, że dzięki temu mężczyzna opuści zaraz budynek, a ona odzyska upragniony spokój chociaż w pracy.

– I co? Dobrze wypełniłem?

Magda pospiesznie przesunęła wzrokiem po zapisanych rubrykach.

– Tak. Wygląda na to, że tak.

– Nie brzmi pani przekonująco.

– To niby jak pana zdaniem miałabym wypowiedzieć te słowa, żeby był pan usatysfakcjonowany?

– A bo ja wiem? Ja się nie znam na marketingu, psychologii ani innych bzdurach związanych z wywieraniem wpływu na ludzi. Po prostu czuję, że pani coś kręci.

– Panie Bartkowski! – Magda w końcu zaczęła tracić cierpliwość. – Rozumiem, że jest pan niezadowolony z usługi naszej firmy, ale chyba pan trochę przesadza. Powiedziałam panu, że dobrze wypełnił pan formularz. Nie wiem, co mogłabym zrobić więcej, żeby był pan usatysfakcjonowany.

– Może zwrócić mi pieniądze za poniesione straty? – Mężczyzna spojrział na nią agresywnie. – Chyba zdaje sobie pani sprawę z tego, że skoro w mieście jest kilka centrów handlowych, to niezadowoleni klienci już raczej nie wrócą do tego, które prowadzę. A co to oznacza? Mniejsze zyski, droga pani. Mniejsze zyski! I to wszystko przez waszą firmę!

Magda przymknęła na chwilę powieki i odetchnęła głęboko, bo facet naprawdę zaczynał ją wkurzać.

– Czy to już wszystko? Bo tak się składa, że mam też inne zajęcia oprócz wysłuchiwania niezadowolonych klientów.

– Och, a więc ja nie jestem ważny?

– Tego nie powiedziałam. Po prostu...

– Już niech się pani nie tłumaczy. Po prostu jest pani bezczelna! – krzyknął mężczyzna, po czym odwrócił się na pięcie, trzasnął drzwiami i wyszedł.

– No w końcu! – mruknęła Magda pod nosem, po czym wróciła do komputera, żeby odpowiedzieć na maile z zapytaniem o ofertę ich firmy.

Niestety, wymiana zdań z niezadowolonym klientem nie była jedyną nieprzyjemnością, jaka spotkała ją tego popołudnia. Dosłownie kilka minut po jego wyjściu dostała bowiem telefon ze szkoły Kajtka.

– O, dzień dobry, pani Ewelino – powiedziała uprzejmie na powitanie do wychowawczynie syna, gdy usłyszała z głośnika jej głos.

Kobieta nie miała jej nic miłego do powiedzenia.

– Pani Magdo, musi pani przyjechać do szkoły po syna.

Magda zmarszczyła brwi.

– Ojej. Ale dlaczego? Stało się coś?

– Niestety, mieliśmy dość nieprzyjemną sytuację z udziałem pani syna.

– To znaczy?

– Kajtek wdał się w bójkę.

Magda zamrugnęła z niedowierzaniem.

– Słucham? Ale jest pani pewna, że chodzi o Kajtka? – spytała zdziwiona, bo chłopiec zwykle nie robił takich rzeczy i uchodził raczej za spokojne dziecko.

– Przykro mi, ale nie ma mowy o pomyłce.

– Dobrze, w takim razie zaraz przyjadę. – Magda rozejrzała się dookoła siebie nerwowo. – Ale proszę mi powiedzieć, kto na niego napadł? Bardzo oberwał?

– Pani Magdo, to Kajtek rzucił się na kolegę.

– Mój Kajtek? – Magda znowu nie mogła ukryć zdziwienia. – Chyba pani żartuje.

– Chciałabym – mruknęła wychowawczynie. – A wracając do drugiej części pani pytania, to nie, Kajtek nie oberwał zbyt mocno, ale ma rozcięty łuk brwiowy i zdaniem naszej pielęgniarki szkolnej powinien obejrzeć go lekarz. Właśnie dlatego do pani dzwonię.

– Rozcięty łuk brwiowy... – powtórzyła Magda z niedowierzaniem.

– Niestety. O której pani przyjedzie?

Magda w pośpiechu zaczęła zbierać swoje rzeczy i złapała torebkę.

– Jak najszybciej. Myślę, że będę góra za dwadzieścia minut.

– Świetnie. W takim razie spotkajmy się w gabinecie dyrektorskim – oznajmiła na odchodne kobieta, po czym zakończyła rozmowę.

Magda postawiła na biurku tabliczkę z napisem „zaraz wracam”, złapała wierzchnie ubranie i wybiegła z firmy.

– Bójka. No po prostu nie wierzę... – mruknęła, pędząc do auta. Co też strzeliło do głowy temu Kajtkowi?!

Justyna



Podczas gdy Magda wchodziła do szkoły Kajtka, Justyna i Grzesiek opuszczali progi placówki, w której pracowała Justyna. Po krótkiej rozmowie oboje zgodnie uznali, że to nie jest najlepsze miejsce na spotkanie po latach, więc Justyna zaproponowała, żeby pojechali do jakiejś kawiarni i tam dokończyli pogawędkę. Poszła do pokoju nauczycielskiego po torebkę i płaszcz, a potem każde wsiadło do swojego auta i udali się w stronę ulubionej kawiarni Justyny, która była w pobliżu. „Kawa na ławę” – głosił napis nad wejściem, które udekorowano iglastymi gałązkami.

Mężczyzna szarmancko otworzył przed nią drzwi.

– Och, dziękuję ci bardzo – mruknęła zaskoczona.

Gdy przekroczyli próg kawiarni, ich zmysły ogarnął pobudzający zapach kawy, ale Justyna ciągle nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ciągle miała wrażenie, że śni...

Zdjęli wierzchnie ubrania i powiesiwszy je na wieszaku, zajęli jeden ze stolików. W lokalu nie było zbyt tłoczno, wręcz przeciwnie. Rozglądając się dookoła, Justyna pomyślała, że trochę tu pusto. Ale może to i lepiej – uznała po chwili. Potrzebowali spokojnej atmosfery do rozmowy. Ludzie nie odnawiają przecież ot tak kontaktów po latach. Justyna była pewna, że coś musiało się zdarzyć, skoro Grzesiek postanowił ją odnaleźć i odświeżyć ich znajomość.

W lokalu panowała już miła, świąteczna atmosfera. Właściciele udekorowali lokal nie tylko z zewnątrz, ale i w środku. W oknach wisiały lampki, które tworzyły kurtyny albo tak zwane sopolki, a na parapetach ustawiono gwiazdy betlejemskie i wypchane elfy w czerwonych i zielonych kubraczkach. Na stolikach stały świece w kształcie choinek, a tuż przy ladzie sztuczne, większe drzewko udekorowane bombkami i łańcuchami. Z zamontowanych na ścianach głośników płynęła świąteczna muzyka. W powietrzu unosiła się cudowna, korzenna woń sprzedawanych w kawiarni pierników.

Zamówili dwie kawy i dwa kawałki sernika, a potem odprowadzili kelnerkę wzrokiem do lady i znowu popatrzyli na siebie. Właściwie nie mogli oderwać od siebie spojrzeń. Choć oboje wiedzieli, że ich spotkanie jest jak najbardziej realne, ciągle patrzyli na siebie tak, jakby nie dowierzali.

– Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu przyjechałeś do mnie do pracy – powiedziała w końcu Justyna.

Grzesiek się uśmiechnął.

– Wiesz, że ja też?

– Ale jak to? Przecież to ty postanowiłeś się spotkać po latach.

– Niby tak, ale zapewniam cię, chwilami nie mogę uwierzyć, że się na to zdobyłem.

– Dlaczego?

– Tyle razy chciałem to zrobić...

– Mówisz teraz poważnie?

– Jak najbardziej poważnie, choć wiem, że to może być dla ciebie zaskakujące.

Justyna zaplotła palce u dłoni.

– Cóż, jestem w lekkim szoku. Po naszym rozstaniu... – zaczęła i zamilkła na chwilę. – Cóż. Po naszym rozstaniu nie sądziłam, że jeszcze kiedyś zechcesz się spotkać. Nasza ostatnia rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych.

– Wiem. I właśnie z tego powodu tutaj jestem.

– Chyba nie bardzo rozumiem.

– Chciałbym cię przeprosić.

– Przeprosić mnie? Ale za co?

– Za to, jak wtedy cię potraktowałem. Za tę paskudną atmosferę, w której się rozstaliśmy,

i w ogóle za to, że zniszczyłem to, co było między nami.

Justyna miała ochotę znów się uszczyplnąć, bo kolejny raz odniosła wrażenie, że śni.

– Poczekaj... Po upływie prawie dwóch dekad postanowiłeś znaleźć swoją byłą dziewczynę i przeprosić ją za to, jak ją potraktowałeś? A do tego wyznać jej, że żałujesz decyzji o rozstaniu?

Grzesiek milczał przez chwilę.

– Tak.

Justyna pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Albo zwariowałeś, albo zapadłeś na jakąś śmiertelną chorobę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie chcę cię urazić, ale ludzie raczej tak nie postępują. Musiałeś mieć jakiś powód, by mnie odnaleźć. A może po prostu czegoś ode mnie chcesz i zacząłeś naszą rozmowę w ten sposób, żeby mnie udobruchać?

– Nie, spokojnie. O to ostatnie nie musisz się martwić.

Przerwali na chwilę rozmowę, ponieważ kelnerka przyniosła im zamówione kawy i ciasta.

– Smacznego – powiedziała z uśmiechem, stawiając talerze i szklanki na stole.

Justyna i Grzegorz podziękowali jej grzecznie, po czym osłodziли swoje kawy i zabrali się za jedzenie sernika.

– Dobry – stwierdził z zadowoleniem Grzesiek.

Justyna uwielbiała wypieki serwowane w tej kawiarni, a on kiedyś przecież, jeśli dobrze pamiętała, lubił wszelkiej maści serniki. Nie powiedziała tego jednak na głos, tylko upiła łyk kawy.

– A wracając do poprzedniego tematu... – Popatrzyła na Grzesia. – Zdradzisz mi w końcu, co cię pchnęło do tego, by mnie odnaleźć i przeprosić? Nie obraź się, ale cała ta sytuacja jest nieco...

– Dziwna?

– Hmm, tak. I powoli zaczynam się martwić.

– Spokojnie, nie masz czym. Nie jestem poważnie chory ani nic w tym rodzaju.

– W takim razie co takiego wydarzyło się w twoim życiu, że zdecydowałeś się tutaj przyjechać?

Grzesiek znowu zamilkł na chwilę. Zamiast odpowiedzieć od razu, napił się kawy.

– Prawdę mówiąc, wszystko zaczęło się od spaceru z psem.

Justyna pochyliła się do przodu i oparła twarz na dłoni.

– Mów dalej. Zaczyna się całkiem ciekawie.

Grzesiek uśmiechnął się do niej i odchylił na krześle.

– Mam psa. To golden retriever i wabi się Arnold. Po powrocie z pracy zawsze zabieram go na spacer, żeby wynagrodzić mu moją długą nieobecność, ale ostatnio, kiedy wracam do domu, jest już ciemno. Jakiś czas temu poszliśmy na teren budowy nowego osiedla i przez nieuwagę wpadłem do wielkiej dziury. Nie umiałem z niej wyjść, w dodatku, na swoje nieszczęście nie zabrałem komórki. Zbliżała się noc, chwycił mróz, w okolicy nie było żywego ducha i myślałem już, że tam zamarznę. W takich okolicznościach człowiek ma dość czasu na przemyślenia i swoisty rachunek sumienia. Uświadamia też sobie, że życie nie jest wieczne i nie powinien w nieskończoność odwlekać pewnych decyzji, bo na niektóre rzeczy za chwilę może być już po prostu za późno.

Justyna wysłuchiwała tej historii z uwagą. Współczuła Grześkowi, że znalazł się w tak nieciekawym położeniu.

– Rozumiem... – powiedziała w końcu z zadumą. – Ale nurtuje mnie jedno.

– Tak?

– Jak się uratowałeś?

Grzesiek spojrzał jej w oczy i wyciągnął rękę po kawę.

– Można powiedzieć, że miałem więcej szczęścia niż rozumu.

– Przejeżdżała akurat straż pożarna z długą drabiną? – zażartowała kobieta.

Grzesiek się uśmiechnął.

– Po kilku godzinach mojej niedoli na budowę wrócił pracujący na niej mężczyzna, który, o ile dobrze pamiętam, zapomniał zabrać do domu portfela. Usłyszał szczekanie Arnolda, podbiegł do dziury i zadzwonił po pomoc, gdy wyjaśniłem mu, co mnie spotkało.

– To brzmi jak scena z jakiegoś filmu.

– Prawda? Dopóki nie znalazłem się w tej paskudnej sytuacji, to nie sądziłem, że coś takiego może mnie spotkać. I że takie rzeczy, jak to słusznie stwierdziłaś, w ogóle się dzieją w prawdziwym życiu. Ale jak widać, los lubi płać figle.

– I naprawdę właśnie o mnie myślałeś, siedząc w tej dziurze?

Grzesiek skinął głową.

– Głównie o tobie. Mówiłem już, że przez ostatnie lata to, jak cię potraktowałem, wywoływało u mnie wyrzuty sumienia.

– Aż tak ci było szkoda dziewczyny, z którą zerwałeś?

– Z perspektywy czasu wiem, że byłem młody i głupi. Podjąłem wtedy najgorszą z możliwych decyzji, choć wydawała mi się ona właściwa.

– Wyszumiałeś się? – spytała Justyna, która dobrze pamiętała, co powiedział jej na odchodne. To jego „chcę się jeszcze wyszaleć, zanim na poważnie się zwiążę” brzmiało jej potem w uszach przez wiele lat. Miała nadzieję, że Grzesiek przynajmniej wycisnął z życia po ich rozstaniu wszystko, co najlepsze.

– Można tak powiedzieć, ale nie czułem się w tamtym okresie tak szczęśliwy, jak sądziłem, że będę.

Justynie cisnęło się na usta „przykro mi”, ale te słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Tak naprawdę to cieszyła się z takiego obrotu spraw. Przynajmniej miał za swoje po tym, jak bardzo ją skrzywdził.

W konsekwencji przez chwilę milczeli. Rozdrapywanie dawnych ran, choć od tamtych wydarzeń minęło już wiele czasu i zdążyły się one zasklepić, było bolesne. Justyna zapatrzyła się na migoczącą choinkę, która stała na ladzie za plecami Grzeška, a mężczyzna utkwiał wzrok w resztkę swojego sernika. W końcu jednak przełamał ciszę.

– To co? Przyjmiesz moje przeprosiny? – zapytał.

Justyna wahała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Cierpiałam wtedy przez ciebie – zdobyła się w końcu na szczerość. – Nawet nie wiesz, jak bardzo cierpiałam. Kochałam cię. Sądziłam, że założymy rodzinę i będziemy już zawsze ze sobą.

– Domyślam się, jak musiałeś się czuć. I wiesz, że naprawdę tego żałuję. Nie powinienem cię wtedy zostawiać. Byłaś najlepszym, co mnie spotkało. Zachowałem się jak krety, gdy zepsułem coś tak pięknego, ten zbudowany przez nas związek.

Justyna poczuła, jak w jej gardle zaczyna się formować dusząca gęstwa emocji.

– Ale tak, wybaczam ci – powiedziała, po czym znowu odwróciła od Grzeška wzrok, żeby nie dostrzegł łez, które napłynęły jej do oczu.

I naprawdę nie zamierzała chować do niego urazy. Odkąd skończyła studia pedagogiczne i zrozumiała pewne prawidłowości rządzące rozwojem młodzieży, nawet umiała go zrozumieć. Chłopcy dojrzewali nieco później niż dziewczęta i Grzesiek po prostu wystraszył się tego, że wymagała od niego wtedy poważnej deklaracji. Ale nie zamierzała przeproszać za swoje uczucia, pragnienia i marzenia. Nie zrobiła nic złego, sugerując mu, że mogliby zacząć myśleć nieco poważniej o wspólnej przyszłości.

Grzesiek uśmiechnął się do niej.

– Dziękuję. To zabrzmiało patetycznie, ale twoje słowa wiele dla mnie znaczą i przyniosły mi ulgę.

Czując, jak znowu zaczyna ją ogarniać wzruszenie, Justyna sięgnęła po swoją szklankę z kawą i zmieniła temat, żeby nie rozpłakać się przy tym mężczyźnie.

– A co u ciebie słychać tak w ogóle? – spytała, bo nic lepszego nie przyszło jej teraz do głowy.

Grzesiek odchrząknął, po czym znowu odchylił się nieco na krześle. Patrząc na niego, Justyna nie mogła wyzbyć się wrażenia, że dzięki jej przebaczeniu z jego barków naprawdę spadł jakiś ciężar.

Magda



Podczas gdy Grzesiek z Justyną rozmawiali w kawiarni, Magda dotarła do szkoły Kajtka. Szamocząc się z niezapiętym płaszczem, wpadła do budynku. Trwały lekcje, więc korytarz był pusty i stukot jej obcasów brzmiał donośnie.

Magda szła po ciemnej posadzce, myśląc o tym, że jeszcze nigdy nie była wzywana na dywanik do gabinetu dyrektora. Ani gdy sama chodziła do szkoły, ani gdy posłała do niej Kajtka. Ta sytuacja była dla niej nowa i ogarniał ją stres. Gdy pukała do drzwi sekretariatu, za którym znajdował się gabinet dyrektora, czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku i trzęsły jej się ręce. Zupełnie jakby ona sama coś przeszkrobała.

– Proszę! – Ze środka dobiegł głos sekretarki.

Czując, że nie ma odwrotu, Magda nacisnęła na klamkę i podenerwowana zajrzała do środka. Dawno tu nie była. Ostatni raz chyba po odbiór legitymacji szkolnej synka, gdy był w pierwszej klasie.

– Dzień dobry – powiedziała, po czym się przedstawiła. – Jestem mamą Kajtka, wezwała mnie pani Ewelina Siennicka, jego wychowawczyni. Podobno syn pobił się z kolegą i ma rozcięty łuk brwiowy.

Na środku sekretariatu stało duże, drewniane biurko, a na nim komputer. Pod najdłuższą ścianą znajdowały się natomiast regały i szafki pełne teczek oraz segregatorów. To właśnie przy jednej z nich stała młoda sekretarka ubrana w koszulę i ołówkową spódnicę. Przeglądała dokumenty, ale na widok Magdy odłożyła je i zlustrowała wzrokiem swojego gościa.

– O, witam panią serdecznie. Tak, pan dyrektor, pani Ewelina i dzieci czekają już na panią w gabinecie dyrektora. Z tego, co wiem, mama drugiego chłopca też jest już w drodze.

Magda uśmiechnęła się, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Mam tam pójść? – spytała w końcu, czując się nieco niezręcznie.

Sekretarka skinęła głową, po czym wskazała jej drzwi.

– Dziękuję. – Magda znowu posłała jej uśmiech, choć wcale nie było jej w tej sytuacji do śmiechu.

Potem zapukała do gabinetu dyrektora i weszła do środka. Ponownie się przedstawiła, a potem spojrzała na Kajtka. Chłopiec siedział na fotelu pod ścianą ze skwaszoną miną i plastrem nad okiem.

– Syneczku... – Magda poczuła, jak wzruszenie ściska jej gardło. Ukucnęła przy jego nogach, a potem delikatnie obejrzała mu oko. – Kiepsko to wygląda.

Kajtek nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami i utkwiał wzrok w swoich dłoniach. Magda odsunęła się od niego, wstała i zwróciła się w końcu do dyrektora oraz nauczycielki:

– Jak i kiedy doszło do tej bójkii?

– Chłopcy zaczęli szarpać się na przerwie.

– Kajtek na mnie napadł! – oznajmił z wyrzutem drugi chłopiec.

Magda nie zarejestrowała, żeby ktokolwiek go o to poprosił. To sprawiło, że od razu uprzedziła się do tego dziecka i wzięła go za rozpuszczonego, zepsutego bachora. Zresztą przecież musiał taki być, skoro rozzłościł jej synka do tego stopnia, że ten się na niego rzucił.

– O co im poszło? – spytała nauczycielkę, ignorując chłopca.

Pani Ewelina zbliżyła się do niej i wyjaśniła spokojnie:

– Z tego, co udało mi się ustalić, Kajtek rzucił się na Kubę, ponieważ ten naśmiewał się z jego rodziny.

Magda skinęła głową i znowu spojrzała na Kajtka.

– Czy to prawda, kochanie?

Ale Kajtek wciąż milczał i wpatrywał się w swoje dłonie.

– Inne dzieci powiedziały mi, że Kuba naśmiewał się z Kajtka, twierdząc, że ten rzekomo jest gorszy, bo tata go zostawił – wyjaśniła wychowawczyni, po czym nachyliła się do Magdy i ściszyła głos.
– Podobno mówił, że na miejscu jego ojca też by go zostawił. Oczywiście odbyłam już z nim rozmowę wychowawczą, ale zamierzam też wysłać Kubę do naszej szkolnej psycholożki, by wytłumaczyła mu, dlaczego niektóre dzieci mają niepełne rodziny i że nie wolno z nikogo się wyśmiewać.

Magda pokręciła głową, nie mogąc pojąć, jak okrutne bywają niektóre dzieci.

– Mam nadzieję, że nie rzuca pani słów na wiatr i ta rozmowa naprawdę się odbędzie.

– Osobiście dopilnuję, żeby tak się stało, zapewniam. Ale musi pani przyznać, że Kajtek też nie jest bez winy. W tym wieku powinien już rozumieć, że przemoc nie jest najlepszym rozwiązaniem konfliktu i że nie może okładać kolegów pięściami.

– Oczywiście ma pani rację, porozmawiam z nim o tym – zapewniła Magda.

Szczerze mówiąc, w tej sytuacji nie umiała winić Kajtka za jego zachowanie. Na jego miejscu po usłyszeniu takich słów z ust kolegi też rzuciłaby się z pięściami. Kto to w ogóle widział, żeby wyśmiewać się z takich rzeczy! Nie zamierzała jednak zdradzać swoich poglądów wychowawczyni, bo obawiała się, że pani Ewelina nie odebrałaby tego zbyt dobrze.

– Uważam, że to słuszna decyzja – powiedziała nauczycielka. – Ale sugeruję, żeby i Kajtek odbył rozmowę z naszą panią psycholog. Nasza szkoła zawsze stara się przeciwdziałać przemocy. Pani Ania ma wprawę w radzeniu sobie z uczniami.

– Dobrze. Nie mam nic przeciwko temu.

Wychowawczyni chłopców posłała jej uśmiech.

– Zawsze twierdziłam, że jest pani rozsądną, odpowiedzialną mamą. I bardzo mi przykro, że spotykamy się w takich nieprzyjemnych okolicznościach.

Magda westchnęła.

– No cóż, w życiu nie zawsze czekają na nas tylko miłe rzeczy.

Gdy za kilka chwil dotarła mama Kubu, wychowawczyni jej również wyjaśniła, co dokładnie zaszło między chłopcami. Na szczęście mama drugiego chłopca okazała się miłą kobietą i nie zamierzała stwarzać problemów. Publicznie zganiła syna za naśmiewanie się z innych. Pod koniec spotkania Kajtek z Kubą podali sobie ręce na zgodę, choć dyrektor szkoły oznajmił, że nie obejdzie się bez wpisania im uwag do dzienniczków. Chłopcy niechętnie wyciągnęli je więc z plecaków, a potem w milczeniu czekali, aż mężczyzna dopełni formalności. Magda widziała, że obaj czują przed nim respekt.

Temat bójkę poruszyła ponownie dopiero, gdy znalazła się z Kajtkiem już sam na sam w samochodzie. Nie zamierzała jednak go ganić, skoro zrobili to już nauczyciele. Ze współczuciem spojrziała na ranę nad jego okiem.

– Bardzo cię boli?

Syn w pierwszej chwili odwrócił głowę i Magda odniosła wrażenie, że ucieknie w milczenie, ku jej uldze jednak postanowił jej odpowiedzieć.

– Trochę – mruknął pod nosem.

– To dobrze, że ból nie jest nieznośny. Ale mimo wszystko podjedziemy do szpitala, żeby obejrzał cię lekarz.

Chłopiec jęknął.

– Musimy?

– Słyszałeś, co mówiła pani Ewelina. Pielęgniarka szkolna stwierdziła, że powinniśmy to zrobić.

– Moim zdaniem wszystkie przesadzacie.

– Taki z ciebie twardziel?

– Po prostu nic mi nie jest, mam. Proszę, jedźmy do domu.

Magda była rozdarta. Z jednej strony nie chciała niczego zaniedbać, ale z drugiej strony, gdy oglądała ranę syna, stwierdziła, że nie jest zbyt głęboka. Może rzeczywiście nie powinna narażać już dzisiaj Kajtka na więcej stresów? Ech. Macierzyństwo to niekończące się pasmo wyborów...

– No dobrze – poddała się w końcu.

Kajtek popatrzył na nią z radością.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie! – oznajmił i Magda odniosła wrażenie, że gdyby nie

ograniczały ich pasy, toby ją uściskał.

Na usta wypłynął jej uśmiech, ale szybko go stłumiła i z powagą zerknęła na synka.

– Ale musisz mi obiecać, że więcej nie będziesz się już bił. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że przemoc to nie jest najlepszy sposób rozwiązywania problemów, prawda?

Kajtek westchnął, a potem znowu obrócił głowę i zapatrzył się przez okno na budynki, które mijali.

– Synku... – Magda nie zamierzała dać za wygraną.

– No dobra. Mogę ci obiecać, że więcej nie zacznę żadnej bójkę – mruknął wreszcie chłopiec. – Ale gdy to na mnie ktoś się rzuci, to nie będę czekał, aż zrobi mi krzywdę. Tata zawsze mi powtarzał, że nie mogę być w życiu mięczakiem.

Magda pokręciła głową, ale darowała sobie komentarz. Borys... To przez niego mieli te wszystkie ostatnie kłopoty. Nie dość, że z powodu jego odejścia musiała się martwić, jak wiązać koniec z końcem, czekały ich z Kajtkiem najsmutniejsze święta w ich życiu, to jeszcze syn zaczął odreagowywać domowe stresy w szkole i z grzecznego dziecka zaczął przeistaczać się w buntownika. I to w wieku dziewięciu lat! Strach pomyśleć, co będzie, gdy zostanie nastolatkiem!

Myślała o tym przez chwilę, ale w końcu wyrzuciła z głowy wszystkie złe myśli i wpadła na świetny pomysł.

– Wiesz co? Zmiana planów – powiedziała do Kajtka. – Nie pojedziemy od razu do domu.

Chłopiec spojrzał na nią zdziwiony.

– Ale nie zmieniałaś zdania w sprawie szpitala?

– Nie, nie musisz się obawiać. Po prostu pomyślałam, że pojedziemy po choinkę.

– Po choinkę? Ale przecież zawsze ubieraliśmy ją w Wigilię rano, mamó. Nigdy nie pozwalałaś tacie kupować wcześniej!

– No wiem, ale chyba sam przyznasz, że dobrze nam zrobi, jeśli zajmiemy się dzisiaj czymś przyjemnym.

Kajtek nie odpowiedział, ale po jego minie widziała, że jej pomysł sprawił mu radość. I dobrze. Magda naprawdę uważała, że potrzebowali w życiu miłego akcentu, a w grudniu nic tak nie poprawiało im nastroju jak widok połyskującej świełekami i bombkami choinki.

Grzegorz



Za oknami zapadł już zmrok, a Grzesiek z Justyną nadal siedzieli w kawiarni, nie mogąc nasycić się rozmową. Kelnerka pozapalała stojące na stolikach świece oraz postawiła na oknach małe, białe latarenki, które dodały lokalowi jeszcze więcej uroku. Wraz z nadejściem popołudnia do środka napływało coraz więcej klientów, ale ani Grześkowi, ani Justynie to nie przeszkadzało. Po bolesnym wstępie rozmawiali ze sobą jak dobrzy znajomi i nie mogli oderwać od siebie wzroku. Poprosili kelnerkę o kolejne ciepłe napoje, a także o naleśniki z serkiem i wiśniami.

– Pyszne – stwierdziła Justyna, gdy kelnerka przyniosła im posiłki.

Grzesiek przełknął kawałek i przyznał jej rację.

– O tak. Tylko ciekawe, ile te rarytasy mają kalorii.

– A co? Jesteś na diecie?

Grzesiek się roześmiał.

– Nie, nie. Tak tylko się zastanawiam. A twoim zdaniem powinienem o jakiejś pomyśleć? – rzucił wesoło.

Justyna zmierzyła go wzrokiem.

– Moim zdaniem jak na czterdziestoletniego faceta całkiem nieźle wyglądasz.

– Hola, hola! Jakiego czterdziestoletniego? Mam dopiero trzydzieści dziewięć lat.

– Wybacz, nie chciałam cię urazić. – Justyna roześmiała się na widok jego udawanego oburzenia.

– To może wróćmy do tego, o czym rozmawialiśmy, zanim dostaliśmy jedzenie. Wspomniałeś o swojej firmie. Czym się dokładnie zajmujesz?

Grzesiek opowiedział jej o wypożyczalni. Justyna nie kryła zachwyty.

– Wow! Genialny pomysł na biznes.

– Dziękuję – odparł ze skromnym uśmiechem.

– A więc można u was wynająć Świętego Mikołaja.

– Właściwie to nie tylko jego. Mamy też anioły i anielice, elfy, nawet niedźwiedzie polarne.

– Niedźwiedzie polarne?

– Kiedyś zaprzyjaźniony teatr dla dzieci zapytał, czy nie mamy kostiumów białych misiów. Nie dysponowaliśmy takimi, ale postanowiłem zlecić ich uszycie szwalni, z którą współpracujemy. W okresie zimowym są jak znalazł.

– Wiesz, gdy tak cię słucham, jestem pod coraz większym wrażeniem twojej smykałki do interesów. Kto by pomyślał, że tamten licealista, którego znałam, założy własną działalność i tak ją rozwinie.

– Prawdę mówiąc, wtedy też się tego nie spodziewałem. Życie pisze czasami zaskakujące scenariusze, co?

– W niektórych przypadkach owszem. Ale jak widzisz, ja trzymałam się planu.

– No tak. Od dziecka chciałaś zostać nauczycielką.

– W tej kwestii zdecydowanie byłam i jestem nudziarą.

– Ja bym tak tego nie ujął. A jak trafiłaś do tej szkoły? Myślałam, że chciałaś po studiach zostać w naszym mieście.

– Początkowo chciałam, ale później znalazłam ofertę pracy tutaj i przyjechałam na rozmowę kwalifikacyjną. Spodobało mi się, w dodatku poprzednia dyrektorka pomogła mi znaleźć mieszkanie, więc po prostu spakowałam rzeczy i się przenieśliśmy.

– Odważny krok.

– Czy ja wiem? Do miasta nie jest daleko, więc nie czuję się odcięta ani od rodziców, ani od dóbr cywilizacji takich jak kina czy galerie handlowe.

– No tak, wybacz. W dobie powszechnego posiadania samochodów taka odległość to rzeczywiście nie jest problem.

– Tak, na szczęście nie muszę jeździć do rodziców dorożką – roześmiała się.

– A co słyhać u twoich rodziców? – Grzesiek odchylił się na krzesło i skrzyżował ręce na piersiach. – Mama nadal pracuje jako księgowa?

– Tak. Do emerytury zostało jej jeszcze kilka lat i nie zwalnia tempa. Zresztą nie dziwię się jej. Jest taką energiczną kobietą... Zanudziłaby się, gdyby przyszło jej głównie siedzieć w domu.

– Energiczna księgowa – powtórzył za nią Grzegorz. – Wybór zawodu przez twoją mamę zawsze mnie zaskakiwał. Pewnie myślałem stereotypowo, ale dopóki jej nie poznałem, zdawało mi się, że księgowa musi być spokojna.

– Cała mama. Ona jest pełna sprzeczności – skwitowała Justyna. – A w wyborze zawodu trochę pomogli jej rodzice. Dziadek bardzo chciał mieć córkę urzędniczkę. To wydawało się wtedy taką pewną pracą. Nie chciał, żeby skończyła na bezrobociu. Mój ojciec zaś już nie pracuje zawodowo. Mama twierdzi, że odkąd osiągnął wiek emerytalny, zajmuje się głównie uprzykrzaniem jej życia.

– O ile pamiętam, zawsze lubili się przekomarzać.

– Nie przeszło im to do dziś.

Rozmawiali tak, czas płynął i nawet nie spostrzegli, kiedy zrobiło się naprawdę późno. Dopiero gdy bariści i kelnerki zaczęli krzątać się za ladą i sprzątać swoje stanowiska przed pójściem do domów, Grzegorz z Justyną uświadomili sobie, że pora się zbierać. Zostali ostatnimi gośćmi na sali. Nie chcąc nadużywać cierpliwości pracowników lokalu, Grzesiek uregulował rachunek. Szarmancko podał Justynie kurtkę, rzucili „dobranoc” pracownikom kawiarni, po czym ruszyli do drzwi. Na dworze panował ziąb. Grzesiek odruchowo szczelniej owinął szyję szalikiem.

– A w środku było tak przyjemnie ciepło – powiedział.

– Prawda? Wyjście stamtąd na zimne powietrze to jak bolesne zderzenie z rzeczywistością po opuszczeniu bezpiecznego azylu.

– Ciekawa metafora.

Justyna wsunęła dłoń w kieszenie swojej kurtki.

– A nie odebrałaś tak tego, co dziś się wydarzyło? Dla mnie to popołudnie i nasze spotkanie było jak chwilowe, trochę nierealistyczne cofnięcie się do przeszłości. Takiej beztroskiej, wolnej od poważnych problemów, jak to zwykle bywa wtedy, gdy człowiek jest nastolatkiem. Miło było powspominać z tobą tamte czasy, ale teraz bańka prysnęła i pora wrócić do życia. Tego terazniejszego, dorosłego, które bywa czasami szare albo brutalne.

Grzesiek zamyślił się nad tym przez chwilę.

– Ale przecież wcale nie musi tak być.

Justyna zmarszczyła brwi.

– Co masz dokładnie na myśli?

Grzesiek się zawahał, nim udzielił odpowiedzi.

– No wiesz, to nie musi być jednorazowe spotkanie.

Justyna popatrzyła na niego zdziwiona.

– A więc chcesz odnowić naszą znajomość? Nie chodziło tylko o przeprosiny?

– Tak dobrze nam się rozmawiało... Pomyślałem, że nie trzeba tego ukrywać.

– Zaraz, zaraz... – Justyna pokręciła głową i wbiła wzrok w swoje buty. – Czy ty proponujesz mi właśnie, żebyśmy znowu zaczęli się spotykać?

Grzesiek przestąpił z nogi na nogę.

– Chciałbym tego. A ty nie? Sama powiedziałaś, że dzisiejsze popołudnie w kawiarni było jak schowanie się do pięknej, bezpiecznej bańki.

– Sama nie wiem... – W głosie Justyny słyhać było niepewność. – Oczywiście miło było się spotkać i cieszyć się, że mnie przeprosiłaś, ale to wszystko dzieje się tak szybko... Nie obraż się, Grzesiu, ale potrzebuję trochę czasu do namysłu. Nie spodziewałam się tego spotkania i nadal jestem w lekkim szoku.

Grzesiek westchnął. Spodziewał się innej odpowiedzi. Gdy siedzieli razem w kawiarni, miał

wrażenie, że wszystko między nimi jest jak dawniej i te wszystkie lata, gdy nie mieli kontaktu, wcale się nie wydarzyły. Ale oczywiście szanował jej wolę i nie zamierzał na nią naciskać.

– W takim razie wymienimy się chociaż numerami telefonów, okej? – zaproponował. – No wiesz, żebyś mogła odezwać się do mnie, jak będziesz potrzebowała Świętego Mikołaja albo niedźwiedzia...

– W porządku. Na to mogę się zgodzić – odparła Justyna, po czym wyjęła z kieszeni komórkę. Grzesiek wziął ją od niej i wystukał swój numer.

– Proszę.

– Dzięki – odparła Justyna. – A teraz już pora powiedzieć sobie dobranoc.

Grzesiek poczuł smutek, ale nie protestował. Pożegnali się i ruszył do auta. Wsiadł do środka, lecz zamiast odjechać, jeszcze chwilę po prostu siedział bez ruchu i wpatrywał się w podświetlony szyld kawiarni. Ach, co to był za dzień i spotkanie... Chociaż był statecznym i stabilnym emocjonalnie facetem, teraz uczucia wręcz w nim buzowały. Przymknął na chwilę powieki i wyobraził sobie twarz Justyny, gdy wpatrywała się w niego, kiedy siedzieli naprzeciw siebie w kawiarni. Takie rzeczy... I to zaledwie kilka dni przed świętami!

Amanda



Amanda z dumą weszła na podest w salonie sukien ślubnych w wybranej przez siebie kilka miesięcy temu kreacji i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Suknia była gotowa, a ona poczuła się jak prawdziwa panna młoda. Do wielkiego dnia zostało już tylko kilka tygodni. Amanda nagle bardzo zatęskniła za Tomkiem i na myśl o tym, że niedługo wyjdzie za mąż, zakręciła jej się w oku łezka.

– Podać pani chusteczkę? – spytała ją krawcowa, która stała tuż przy niej wraz z konsultantką.

Na razie znajdowały się jeszcze za kotarą, za którą siedziały matki Amandy i Tomka. Kobiety chciały najpierw same zobaczyć dziewczynę w ślubnym wydaniu i sprawdzić, czy suknia na pewno leży idealnie, zanim zobaczy ją szersza publiczność.

Amanda nieco się speszyła pytaniem krawcowej i otarła łzę dłonią.

– Nie, dziękuję. Wszystko w porządku. To po prostu wzruszenie. Mogą się panie śmiać, bo przecież miałam na sobie tę suknię już kilka razy, ale dopiero dzisiaj tak naprawdę dotarło do mnie, że za kilka tygodni pójdę w niej do ołtarza. Niesamowite...

Amanda znowu bacznie obejrzała się w lustrze, a asystujące jej kobiety wymieniły za jej plecami spojrzenia.

– Pani wzruszenie to bardzo dobry znak – stwierdziła konsultantka.

– Tak? – Amanda zerknęła na nią przez ramię.

– Proszę mi wierzyć, wiem, co mówię. Może uzna to pani za głupie gadanie, ale codziennie przynajmniej jedna panna młoda odbiera w naszym salonie suknię. Gdy jakaś nie jest do końca przekonana do ślubu, ma na twarzy wypisaną obojętność. Już nie raz zdarzały się telefony z pytaniami o możliwość zwrotu. Zdecydowanie wolę takie wzruszające się jak pani.

Amanda z uśmiechem przesunęła dłonią po miękkiej tkaninie otulającej jej ciało.

– Ja na pewno nie będę chciała jej zwrócić, może być pani o to spokojna.

– To dobrze. Bo musi pani wiedzieć, że zwrotów nie przyjmujemy. Niestety, taka polityka firmy.

Dziewczyna skinęła głową, a konsultantka z krawcową po raz ostatni dokładnie obejrzały kreację, żeby się upewnić, czy niczego nie przeoczyły. W końcu orzekły, że Amanda jest gotowa pokazać się światu, odsłoniły kotarę i dziewczyna obróciła się przodem do siedzących na kanapie matki i teściowej. Te dotąd gawędziły, popijając kawę i jedząc świąteczne pierniczki. Nawet tutaj, w salonie sukien ślubnych, czuć było nadchodzące święta. W witrynie stanęły białe aniołki, pod jedną ze ścian pojawiła się połyskująca, stylowo ubrana choinka, a klienci jako poczęstunek dostawali właśnie te małe, korzenne pierniczki. Świąteczna atmosfera spowiła już chyba cały świat.

Gdy Hanna z matką Tomka zobaczyły Amandę, rozplątując się w zachwytach, wstały z kanapy, żeby obejrzeć ją dokładnie.

– Olśniewająca!

– Wyglądasz przepięknie, córeczko.

– A ten welon! – piała teściowa. – Idealnie pasuje i do twojej twarzy, i do kreacji.

Amanda się cieszyła, że jej widok tak je zelektryzował. Miała nadzieję, że podobne wrażenie wywrze na Tomku, gdy już będzie mógł ją zobaczyć w ich wielkim dniu. Oczami wyobraźni widziała, jak ubrany w garnitur chłopak przyjeżdża do niej do domu i traci dech na jej widok. Jego oczy błyszczą, a potem mówi, że będzie miał najpiękniejszą żonę na świecie. Rozanielona aż uśmiechnęła się sama do siebie, gdy nagle usłyszała głos matki.

– Amando?

Dziewczyna potrząsnęła głową, jakby wyrwana ze snu, i spojrzała na Hannę.

– Wybacz, mamo. Zamyśliłam się. Co mówiłaś?

– Nie ja, ale pani krawcowa. Możesz już zdjąć sukienkę. Panie przepraszają ją jeszcze i zapakują,

a ja dopełnię w tym czasie wszelkich formalności związanych z płatnością.

Amanda zarumieniła się lekko, bo było jej wstyd, że odpłynęła myślami, a potem konsultantka ślubna zasłoniła kotarę i pomogła jej zdjąć sukienkę. Zabrała ją na zaplecze, a Amanda w tym czasie ubrała się i wyszła do teściowej.

– Naprawdę uważa pani, że jest olśniewająca? – zagadnęła kobietę, poprawiając przy tym fryzurę. – Chciałabym spodobać się Tomkowi. Myśli pani, że oniemieje z wrażenia na mój widok?

Kobieta uśmiechnęła się do niej i dotknęła jej ręki.

– Kochanie, na pewno. Wyglądałaś prześlicznie i nie mówię tego tylko, żeby przypodobać się przyszłej synowej. Naprawdę tak myślę. Dobrałaś kreację idealnie do swojej sylwetki i typu urody. A Tomek padnie, gdy cię zobaczy. Jestem o tym przekonana.

– Żeby on padał na podłogę w dniu ślubu, to raczej bym nie chciała – roześmiała się dziewczyna.

Mama Tomka również parsknęła śmiechem i gawędziły w podobnym tonie, dopóki krawcowa nie przyniosła zapakowanej w pokrowiec sukni. Wtedy Hanna uregulowała rachunek. Amanda podziękowała swojej konsultantce oraz krawcowej za trud włożony w uszycie kreacji. Na koniec wszystkie kobiety życzyły sobie wesołych świąt i klientki opuściły w końcu salon z zadowoloną przyszłą panną młodą na czele. Amanda szła do samochodu, dumnie ściskając w dłoni wieszak ze swoją suknią, a jej policzki i nos szczypało mroźne powietrze. Gdy dotarła do auta, rozłożyła kreację płasko w bagażniku i z radością zamknęła klapę.

– Nie mogę uwierzyć, że odebrałam właśnie swoją suknię ślubną. To takie cudowne uczucie!

Kobiety popatrzyły na nią z sympatią.

– Ciesz się z takich małych chwil, kochanie, ciesz. Właśnie z takich drobnostek składa się życie.

– Drobnostek? Mamo, dla mnie to jedno z najważniejszych wydarzeń w tym roku. Tak nie mogę się doczekać tego ślubu, że nie macie pojęcia!

Hanna z matką Tomka zachichotały.

– Młodość – skwitowała Żukowska. – W jej wieku też pewnie takie byłyśmy, tylko człowiek już nie pamięta.

– To co, moje drogie? Może skoczmy na jakiś wspólny obiad, żeby uczcić tę piękną chwilę? – zaproponowała przyszła teściowa Amandy. – Ja stawiam. I znam nawet cudowną włoską restaurację w pobliżu. Jestem pewna, że rozplyniecie się nad jedzeniem, które tam serwują.

Amanda z mamą wymieniły spojrzenia, ale chyba nie wypadało się nie zgodzić.

– No dobrze. To prowadź, kochana – przystała z uśmiechem Hanna.

Amanda podążyła za nimi, choć najchętniej przeprosiłaby obie i czym prędzej pognała do narzeczonego.

Nie mogła się doczekać, aż Tomek zobaczy ją w tej białej kreacji. I tego doniosłego momentu, gdy powiedzą sobie „tak” i zostaną małżeństwem.

Tomek



Wieczory i popołudnia spędzane z Kornelią zdecydowanie należały do jego ulubionych. Powinien się uczyć, bo zbliżała się sesja egzaminacyjna, a on nie do wszystkich przedmiotów wystarczająco się przykładał w ciągu semestru. Tomek uznał jednak, że nauka nie jest dzisiaj najważniejsza i zadzwonił do Kornelii z pytaniem, czy nie chciałaby do niego przyjechać.

– Mam wolną chatę – powiedział kusząco.

– O. Narzeczona jest dzisiaj zajęta?

– Ma przymiarki sukni ślubnej czy coś podobnego, nawet nie pamiętam. Nieważne. Po prostu przyjeżdż. A na zachętę powiem, że ojciec przelał mi wczoraj pieniądze na święta, więc moglibyśmy zamówić sushi, które tak lubisz.

Kornelia droczyła się z nim przez chwilę, ale w końcu uległa, mówiąc, że to przez sushi. Tomek wiedział, że ona też chce się z nim spotkać – ostatnio spędzał sporo czasu z Amandą i nie widzieli się z kochanką od kilku dni. Po odłożeniu telefonu zaścielił łóżko, w którym przeleżał dzisiaj większość popołudnia po zajęciach, a potem poszedł pod prysznic, żeby przywitać Kornelię świeży i pachnący. Gdy strumienie ciepłej wody spływały po jego ciele, starał się nie myśleć o tym, że postępuje niemoralnie. Nie kupił jeszcze garnituru, czekał na spotkanie z kochanką... Nic nie mógł jednak poradzić na to, że Kornelia działała na niego jak magnes. Kiedy tylko zaczynał o niej myśleć, od razu płonął. Kornelia rozgrzewała go do czerwoności, brała w panowanie jego duszę, serce i ciało. Nawet nie próbował zmuszać się wtedy do nauki. Po prostu pytał ją, czy nie zechciałaby wpaść, i zwykle kończyli w łóżku.

Kornelia przyjechała koło osiemnastej, niedługo po tym, gdy dostawca przywiózł zamówione sushi. Chłopak otworzył jej drzwi ubrany w ciemny T-shirt i dżinsy. Uśmiechnął się na jej widok. Długie włosy opadały kaskadami na odziane w kurtkę ramiona dziewczyny, a nogi odsłaniała krótka sukienka, która nie sięgała nawet do połowy uda. Kornelia włożyła do tego botki na szpilkach, a z ramienia zwisała jej czerwona torebka na łańcuszku. Wyglądała kusząco i seksownie. Zupełnie inaczej niż Amanda w swoich grzecznych golfach i nienagannie wyprasowanych bluzeczkach z kołnierzykami. Ale o niej Tomek wolał teraz nie myśleć. Skupił się na Kornelii i gdy tylko dziewczyna przekroczyła próg, od razu ją objął i przyciągnął do siebie.

– Tęskniłem za tobą – zamruczał jej do ucha i musnął ustami szyję.

– Słodki jesteś, jak masz na mnie taką ochotę, wiesz? Ale tak się składa, że obiecałeś mi sushi. – Odsunęła go nieco i wyswobodziła się z jego objęć. – Jestem głodna jak wilk.

Tomek westchnął i zrobił minę odrażonego szczeniaczka.

– Naprawdę najpierw chcesz jeść? Są w życiu przyjemniejsze rzeczy.

– Przyjemniejsze od mojego ulubionego sushi? – Kornelia pozbyła się kurtki. – Nie obraż się, ale wątpię. – Wepchnęła ubranie Tomkowi do ręki, a potem cmoknęła go w usta. – Gdzie to jedzenie? Burczy mi w brzuchu!

Tomek był wyraźnie niezadowolony, ale posłusznie odwiesił kurtkę na wieszak i przeszli do pokoju, w którym czekało na nich sushi. Dziewczyna od razu otworzyła pudełko.

– No co tak stoisz? – rzuciła, sadowiac się wygodnie na łóżku z jedzeniem. – Podaj jakieś naczynie na sos sojowy. Naprawdę jestem głodna.

Tomek spełnił jej prośbę i po chwili leżał obok niej, podczas gdy ona zajadała się sushi maki.

– Dobrze – mruknęła z pełnymi ustami. – Czuć, że świeże. I takie soczyste.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– A ty nie jesz?

– Chwilowo nie mam ochoty na sushi.

– Okej. Ale właściwie to nawet dobrze się składa.

– Tak? – Tomek spojrział na nią z nadzieją, że już się najadła.

Kornelia jednak w tym samym momencie złapała kolejnego maka i włożyła go sobie do ust.

– No oczywiście. Więcej dla mnie – zaśmiała się melodyjnie.

Tomek z trudem zwalczył jęk zawodu. Pokornie czekał, aż Kornelia się nasyci, bo wiedział, że w jej przypadku powiedzenie „głodna kobieta to zła kobieta” idealnie się sprawdza. Po upływie kilku minut Kornelia stwierdziła, że się najadła, więc Tomek już miał położyć rękę na jej udzie, gdy ona wstała i oznajmiła, że idzie do łazienki.

– Ale teraz? W takim momencie?

– Muszę umyć zęby. Chyba że nie przeszkadza ci fakt, że twoja dziewczyna jadła właśnie rybę.

– Ty mnie wykończysz... – Tomek opadł na łóżko i nakrył głowę poduszką.

Gdy Kornelia wróciła, przeszli w końcu do jego upragnionej części wieczoru. Zgasili główne światło na rzecz małej lampki przy łóżku, a potem Kornelia usiadła na leżącym Tomku i zaczęła czule go całować i głaskać. Chłopak zamruczał, myśląc, że już na same te pieszczoty warto było czekać, a potem wsunął palce w jej włosy.

– Uwielbiam cię, wiesz? – wyszeptał naelektryzowany. – Nikt mnie tak nie rozpala jak ty. Za tobą poszedłbym nawet do piekła.

Kornelia pocałowała go w usta, a potem pozbyli się ubrań i wsunęli pod kołdrę. Jeszcze przez chwilę oddawali się grze wstępnej, ale w końcu Tomek wciągnął dziewczynę na siebie i zrobili to, na co od rana miał ochotę. Spędzili pod kołdrą dobre kilkadziesiąt minut, a potem Tomek przyniósł paczkę papierosów i otworzył okno, by w mieszkaniu nie śmierdziało dymem.

Kornelia usiadła na łóżku i naciągnęła kołdrę pod szyję.

– Chcesz? – Tomek poczęstował ją papierosem.

– Nigdy nie pozwalałeś mi tutaj palić. – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Powiedzmy, że chcę na maksa wykorzystać ostatnie chwile wolności. – Tomek się uśmiechnął i podał jej zapalniczkę.

– Och, a więc dotarło w końcu do ciebie, że niedługo się chajtasz?

– Nic nie mów.

– Ale dlaczego? Nie cieszysz się na swój ślub? – spytała Kornelia z ironią.

Tomek zaciągnął się papierosem i przez chwilę milczał.

– Przecież wiesz, jakie mam nastawienie do tego ślubu. To dla mnie przykra konieczność, a nie żadna przyjemność.

– Dobra, dobra. Sorry, że w ogóle poruszyłam ten temat. Jak chcesz, to możemy pogadać o czymś przyjemniejszym.

– Och, dziękuję łaskawco.

Kornelia zaśmiała się i umościła wygodniej.

– To może powiedz, jakie masz plany na swój wieczór kawalerski. Jakiś klub ze striptizem? Degustacja różnych alkoholi w męskim gronie?

– Szczerze? – Tomek zbliżył papierosa do ust. – Jeszcze nic nie zaplanowałem.

– Żartujesz.

– Nie. Jakoś nie miałem do tego głowy.

– A ja zawsze sądziłam, że faceci nie mogą się doczekać swojego wieczoru kawalerskiego. Przecież to taka fajna impreza!

– A ty skąd wiesz? Byłaś może na jakimś?

Dziewczyna przysunęła się do niego i przymilnie położyła mu rękę na piersi.

– Jeszcze nie, ale skoro oficjalnie jestem twoim kumplem Karolem, to chyba mógłbyś mnie zaprosić? Mam ochotę się zabawić. Dawno nie byłam na żadnej fajnej imprezie.

Tomek patrzył na nią przez chwilę, a potem wstał nagi, zgasił niedopałka pod kranem. Wyrzucił papierosa do kosza, a potem wrócił do łóżka i ułożył się obok Kornelii.

– Wiesz co? Chyba mógłbym spełnić twoją prośbę.

– Tak?

Tomek skinął głową.

– Mam pewien pomysł.
– W takim razie zamieniam się w słuch.
– Spędźmy mój wieczór kawalerski razem, tylko ty i ja. – Wsunął się pod kołdrę, a potem odnalazł gładkie udo Kornelii i zaczął je głaskać. – W jakimś zatłoczonym klubie z dobrą muzyką i drinkami.

Oczy dziewczyny rozbłysły.

– Brzmi ekstra. Ale co, jeśli zobaczy nas ktoś znajomy i doniesie tej twojej Amandzie? Będziesz miał przechlapane.

– E tam, wszystkiego się wyprę. Zresztą, gdy wyjdziemy na miasto w tym samym dniu, w którym ona organizuje tę swoją babską imprezę, to wszystkie jej przyjaciółki i dobre znajome będą zajęte.

Kornelia się zaśmiała, a potem również zgasiła papierosa i położyła się obok Tomka.

– O, ty cwaniaczku. Taki jesteś przebiegły?

Tomek też się roześmiał i pocałował dziewczynę.

– To co? Wchodzisz w to?

– Może... Kiedy impreza Amandy?

– O ile dobrze pamiętam, dwudziestego szóstego grudnia.

– Czyli w święta.

– To jakiś problem?

– A skąd. Uwielbiam świąteczne imprezy.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Oj, Tomeczku, oczywiście, że tak. Od wieków wiadomo, że zakazany owoc najbardziej smakuje.

– I takie podejście to ja lubię – roześmiał się Tomek, a potem znowu wciągnął Kornelię na siebie. Nie protestowała.

Mikołaj



Przyjemnego wieczoru nie miał z pewnością Mikołaj. Choć w ostatnich dniach odwlekał ten moment w nieskończoność, w końcu zebrał się w sobie i postanowił odwiedzić Emilię, żeby przekazać jej zaległe alimenty, a przy okazji wręczyć prezent dla dziecka. Emilia co prawda nie pozwalała mu się spotykać z Alanem, ale pożyczył jeszcze małą sumę od kumpla i kupił synom prezenty. Choć do tytułu ojca roku nie aspirował, nie chciał, żeby chłopcy mieli go za dupka. Kilka dni temu wybrał się na zakupy, nabył dwie kolorowe koparki i teraz sunął przez miasto, żeby je rozwieźć. Miał nadzieję, że zabawki sprawią synom przyjemność. On na ich miejscu ucieszyłby się z takiej koparki. Jednocześnie nie bardzo wiedział, jakie zabawki są teraz w modzie, więc istniało ryzyko, że nie trafił i dzieciaki po prostu rzucą pojazdy gdzieś w kącie.

Z głośników w samochodzie popłynęła kolejna świąteczna piosenka, więc Mikołaj je wyłączył. Wykorzystując moment, że stał na czerwonym świetle, puścił coś z telefonu. Odkąd zaczął pracować jako Święty Mikołaj i słuchał tej muzyki non stop, czasami miał jej po dziurki w nosie. Te wszystkie dzwoneczki, oklepiane frazy, puszczone co roku melodie... O ludzie, ile można tego słuchać? Czy społeczeństwo naprawdę czerpało przyjemność z odtwarzania bez przerwy tego samego?

Dojechał pod dom Emilii. Aż za dobrze wiedział, że nie będzie to miłe spotkanie. Wyłączył silnik, a potem spojrzął na nieduży piętrowy budynek, który zdobiły już dekoracje świąteczne. W oknach wisiały migające lampki i gwiazdki, a w jednym dostrzegł ozdoby z papieru.

To pewnie pokój Alana – pomyślał. Choć chłopiec miał już kilka lat, Mikołaj nigdy nie był w tym domu. Z powodu ciąży Emilia przerwała studia, zrezygnowała z wynajmu pokoju i wróciła do rodziców. Oni zaś nie przepadali za ojcem swojego wnuka, więc Mikołaj się nie łudził, że kiedyś przekroczy próg ich domostwa. Mikołaj zresztą miał świadomość, że nie nadaje się na ojca. Może więc lepiej, że Alan go nie widywał, niż gdyby miał utrwalić sobie zły wzorzec?

Patrzył na budynek przez chwilę, a w końcu zadzwonił do Emilii, żeby poinformować ją o swoim przyjeździe. Powiedziała, że zaraz wyjdzie. Mikołaj wyjął z bagażnika prezent dla syna i podszedł z nim do furki. Uprzejma pracownica sklepu zabawkowego zapakowała mu obie koparki w ozdobny papier, dzięki czemu prezenty wyglądały elegancko i schludnie.

Przynajmniej nie najem się wstydu – pomyślał, po czym utkwiał wzrok w podświetlonych, widocznych z daleka drzwiach wejściowych do znajdującego się przed nim budynku. Po kilku minutach Emilia podeszła do furki. Stała tak, żeby dzieliło ich ogrodzenie.

– Cześć – powiedział Mikołaj, gdy już dotarło do niego, że będą rozmawiali przez bramkę.

Emilia zlustrowała go wzrokiem.

– Cześć. Dodałabym, że miło cię widzieć, ale chyba oboje mamy świadomość, że to byłaby kurtuazja.

Mikołaj wolał nie komentować tych słów. Aby nie przedłużać tej rozmowy, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej banknoty.

– Proszę, tu są twoje pieniądze. I jeszcze raz przepraszam za spóźnienie. Jak już mówiłem, to była pomyłka.

– Nie obchodzi mnie twoje gapiostwo, problemy ze wzrokiem czy niewyspanie, przez które wysłałeś ten przelew nie tam, gdzie trzeba. Mówiłam ci już, że jeśli takie sytuacje będą się powtarzać, to spotkamy się w sądzie. Płacenie alimentów to twój jedyny obowiązek jako rodzica, więc wywiązuaj się z niego. Zrobienie jednego przelewu w miesiącu to naprawdę pikus w porównaniu z ilością spraw, o które muszę dbać, zajmując się dzieckiem – perorowała zimnym tonem.

– Oczywiście. Obiecuję, że to już się nie powtórzy.

Emilia nieco złagodniała, choć jej wzrok nadal był chłodny.

– Trzymam cię za słowo – mruknęła. – A to co? – Wskazała na pakunek, który Mikołaj trzymał pod pachą.

– Och, to jest prezent dla Alana. Możesz mu go przekazać? – Uniósł podarek nad bramkę.

Emilia wahała się chwilę, ale w końcu wzięła od niego koparkę.

– No dobra, niech będzie. Aż taką zołą nie jestem.

– Dzięki.

– Alan dostanie go w Wigilię. Położę go z innymi pod choinką.

– Jasne.

– To wszystko? Nie chcę marnować czasu.

Mikołaj znowu darował sobie skomentowanie jej złośliwości.

– Tak, to wszystko. Pozdrów ode mnie Alana.

Emilia posłała mu lodowate spojrzenie, które oznaczało, że nie zamierza.

No trudno – pomyślał Mikołaj. Przynajmniej próbowałem.

Rozstali się w ciszy. Choć zbliżało się Boże Narodzenie, żadne nie życzyło drugiemu wesołych świąt. Mikołaj nie odczuwał jednak z tego powodu smutku, żalu czy złości – to było po prostu w stylu Emilii. I tak miał szczęście, że nie zaczęła go wyzywać od najgorszych, bo tak zazwyczaj wyglądały ich spotkania.

No teraz czeka mnie przyjemniejsza część wieczoru – pomyślał, jadąc do Sandry. W przeciwieństwie do Emilii ona była wobec niego miła i uprzejma. Pozwalała mu też widywać Gabrysia, co za każdym razem sprawiało Mikołajowi dziwną przyjemność. Dziwną, bo przecież nie przepadał za dziećmi.

Dojechał pod blok, wyjął z bagażnika zabawkę i ruszył do wejścia. Po kilku minutach stał już pod drzwiami mieszkania, w którym wychowywał się jego syn.

Sandra zawsze chciała mieć dziecko. Nigdy nie powiedziała tego Mikołajowi wprost, ale wyczuwał, że zaszła z nim w ciążę specjalnie – oszukiwała go, że bierze tabletki. Kiedyś, gdy już wiedzieli, że spodziewa się dziecka, zwierzyła mu się, że od najmłodszych lat marzy o dużej rodzinie i powiedziała, że jej zdaniem Mikołaj jest świetnym kandydatem na męża i ojca.

Zaśmiał się wtedy, myśląc, że jest naiwna. No a potem złamał jej serce, mówiąc, że żadnego ślubu, mieszkania razem i bawienia się w dom nie będzie. Sandra długo z tego powodu płakała, ale w końcu mu wybaczyła. Dojrzałe podeszła do sprawy i oznajmiła, że bez względu na to, jak będzie wyglądać ich relacja, Mikołaj jest ojcem Gabrysia i ona chce, żeby był obecny w życiu chłopca. Mikołaj ucieszył się z takiego obrotu spraw. Spotkania z Gabrysiem, choć rzadkie, zawsze sprawiały mu przyjemność. Nie obudziły w nim ojcowskiego instynktu, ale lubił dzieciaka. To było zaskakujące. I dziwne. Nawet bardzo.

Oczywiście Mikołaj wiedział, że żadna w tym jego zasługa, że Gabryś wyrasta na mądrego i ciekawego świata człowieka. To Sandra dbała o niego na co dzień i wyłącznie dzięki jej zaangażowaniu, ciepłu i miłości Gabryś tak się rozwijał. Świadomość, że ma takiego fajnego dzieciaka, dawała mu pewnego rodzaju spełnienie i satysfakcję. Gdy więc dzisiaj czekał pod drzwiami, aż Sandra go wpuści, autentycznie się cieszył, że zobaczy syna i wręczy mu prezent.

Ale drzwi nie otworzyła mu Sandra – zamiast niej zobaczył na progu faceta w kapciach, luźnej koszulce i dżinsach.

– Eee... Chyba pomyliłem mieszkania – wydukał, lecz wtedy koleś wyjaśnił mu, że raczej nie.

– Ty jesteś Mikołaj, prawda? Ojciec Gabrysia?

Mikołaj ściągnął brwi i popatrzył na mężczyznę nieufnie.

– Tak, a ty to kto?

Mężczyzna miło się uśmiechnął i wyciągnął do niego rękę.

– Jestem Kamil, chłopak Sandry. Czekaliśmy na ciebie, wejdz, proszę. Sandra już wstawiła wodę na herbatę.

Mikołaj był w szoku, ale nie chcąc stać jak kołek, przekroczył próg mieszkania.

– To pewnie dla Gabrysia, co? – spytał go Kamil, wskazując na prezent. – Może go wezmę, żebyś mógł się rozebrać.

– Dzięki – odparł Mikołaj, choć nadal czuł się nieco onieśmielony.

W najśmielszych snach bowiem się nie spodziewał, że drzwi mieszkania byłej dziewczyny otworzy mu jakiś facet. Odkąd dowiedzieli się o ciąży, Sandra z nikim się nie spotykała. Mikołaj sądził, że nadal żyła nadzieją, że do siebie wróci. Po chwili namysłu się ucieszył, że kogoś sobie znalazła. Ten cały Kamil wydawał się miłym facetem, zresztą Sandrze na pewno było trudno samotnie opiekować się dzieckiem. Nie mówiąc już o tym, że Gabryś powinien mieć ojca. Nie jakiegoś błazna z doskoku, ale kogoś, kto na co dzień otaczałby go opieką. Jeśli Sandra uważała, że Kamil się do tego nadaje, to Mikołaj nie zamierzał protestować.

Zdjąwszy wierzchnie ubranie i buty, uśmiechnął się do Kamila, a potem ruszyli razem do kuchni.

A to ci niespodzianka – pomyślał. Takiego zakończenia dzisiejszego dnia się nie spodziewał. Najważniejsze, żeby ta trójka była ze sobą szczęśliwa. A może dzięki nowemu związkowi Sandra przestanie mu w końcu suszyć głowę o to, żeby bardziej angażował się w życie Gabrysia?

Magda



Dzień przed Wigilią Magda wstała skoro świt, żeby przygotować jedzenie na święta. Co roku brała wolne dwudziestego trzeciego grudnia, żeby się tym zająć. I choć w tym roku nie spodziewała się gości, bo wątpiła, by rodzina Borysa zechciała ją odwiedzić po rozstaniu z mężem, a jej krewni mieszkali daleko i raczej nie mieli zwyczaju spotykać się w Boże Narodzenie, i tak szalała w kuchni od piątej trzydzieści. Było tyle do zrobienia! Barszcz, makowiec, ulubione ciasto Kajtka z masą, ryba na Wigilię, pieczony kurczak, kotlety, sałatki na następne dni... Pierogi i uszka ulepiła już wcześniej. Pomimo tego, że spędzali w tym roku święta we dwoje (nie licząc obiadu z Grzegorzem), Magda nie zamierzała zmieniać corocznego menu i planowała przygotować sporo potraw. Na szczęście miała na te harce w kuchni cały boży dzień.

Wśród dźwięków radia od piątej trzydzieści krzątała się między szafkami. Kajtek jeszcze spał, więc mogła pichcić w spokoju. Wstawiła już barszcz, zagniotła ciasto na makowiec, usmażyła kotlety i zamierzała właśnie zrobić sobie krótką przerwę na kawę koło dziewiątej, gdy do jej uszu dobiegł dzwonek do drzwi.

To pewnie listonosz – przebiegło jej przez myśl. Rodzice zawsze wysyłali jej kartkę z życzeniami oraz kawałek opłatka. W tym roku przesyłka jeszcze nie dotarła, więc Magda wytarła ręce w ścierkę i poszła otworzyć.

O dziwo, zamiast listonosza zobaczyła na klatce schodowej Grzeška.

– Cześć. Zaskoczona? – spytał.

– Trochę – odparła zgodnie z prawdą. – Nie spodziewałam się zobaczyć szefa, gdy mam wolny dzień. A ty nie powinieneś być w firmie?

– Też zrobiłem sobie wolne.

– Może dziwnie to zabrzmiał, ale cieszę się, że ostatnio zmieniłeś swoje podejście do życia i nie spędzasz już w pracy tyle czasu. Jaki to paradoks, że traumatyczne wydarzenie może wywrzeć tak korzystny wpływ na człowieka.

– Bezsprzecznie masz rację. Wolałbym jednak, żeby kolejne zmiany zachodziły we mnie bez wcześniejszych wypadków.

Magda lekko się uśmiechnęła.

– Wejdz, proszę. Nie będziemy przecież rozmawiać w progu.

– Dzięki. – Grzesiek otupał buty na wycieracze. – Kajtek w szkole? – spytał, zdejmując kurtkę.

– Nie, jeszcze śpi. Jemu też pozwoliłam dzisiaj na wolny dzień. Pomyślałam, że dobrze mu to zrobi.

– Nadal jest przygnębiony tym, że nie zobaczy taty w święta?

Magda westchnęła.

– Gdy o tym myślę, mam ochotę udusić Borysa. Jeszcze ta bójka w szkole... Niby wiedziałam, że odejście ojca może mieć destrukcyjny wpływ na dziecko, ale nie sądziłam, że Kajtek rzuci się na kolegę z pięściami.

– Biedny chłopak.

– Ech, jakoś będziemy musieli sobie z tym poradzić. Ale może nie rozmawiajmy o tym dzień przed świętami. Chodźmy do kuchni, zrobię coś ciepłego do picia. Na co masz ochotę? Kawa, herbata?

Grzesiek podążył za nią przez korytarz.

– Chętnie napiję się kawy.

– W takim razie zaraz zaparzę. Tylko nie mam nic słodkiego. Zagniotłam już co prawda ciasto na makowiec, ale jeszcze go nie upiekłam.

– Och, twój słynny makowiec!

– Będziesz miał okazję posmakować go za dwa dni. Bo zamierzasz wpaść do nas na obiad, prawda?

– Jeśli twoja propozycja jest aktualna, to z wielką radością was odwiedzę.

Magda zerknęła na niego przez ramię.

– Dobrze wiesz, że zawsze jesteś u nas mile widzianym gościem. Tak zawsze było i to nigdy się nie zmieni.

Weszli do kuchni i Magda od razu złapała za czajnik. Na blacie kuchennym i stole piętrzyły się naczynia i produkty spożywcze, ale wygospodarowała trochę miejsca, żeby postawić na blacie dwa kubki.

– Usiądź, proszę – rzuciła do Grześka. – I przepraszam za ten bałagan, ale mam jeszcze sporo do zrobienia.

– To pewnie ci przeszkadza? Wzięłaś wolne, żeby przygotować się do świąt, a ja wpadam bez zapowiedzi.

– Nic nie szkodzi. Raczej mi nie uwierzysz, ale właśnie zamierzałam zrobić sobie przerwę na kawę.

– Tak? To dobrze. I wybacznajcie, ale potrzebuję porozmawiać z kimś... Uch. Jak by to ująć...

Chyba potrzebuję porozmawiać z kobietą.

– Och. – Magda nie kryła zdziwienia. – Czyżby sprawy sercowe?

Grzesiek się uśmiechnął i usiadł, a potem przesunął nieco stojącą przed nim miskę.

– Chodzi o Justynę. Wspominałem ci o niej. To ta dziewczyna, a właściwie już dojrzała kobieta, z którą odnowiłem ostatnio kontakt po latach.

– Pamiętam. – Magda skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się biodrem o kuchenny blat. – Mówiłeś, że byliście razem w kawiarni.

– Dokładnie tak. Problem w tym, że choć bardzo miło nam się wtedy rozmawiało, to od tamtej pory nie odezwała się do mnie.

– Dałeś jej swój numer?

– Oczywiście.

– I jesteś pewny, że podczas waszego spotkania czuła się tak samo dobrze i swobodnie jak ty?

Grzesiek zastanowił się nad tym.

– Takie odniosłem wrażenie... Myślisz, że błędne?

Magda sięgnęła po czajnik i zaczęła zalewać dwie kawy.

– Nie wiem. Nie było mnie przy tej rozmowie.

Grzesiek westchnął.

– Po prostu nie wiem, co robić. Zależy mi na niej, bardzo. Żałuję, że wtedy tak ją skrzywdziłem, i chciałbym to wszystko naprawić. W dodatku w tej kawiarni tak dobrze nam się rozmawiało... Sądziłem, że ona też nadal coś do mnie czuje mimo tego, co wydarzyło się między nami przed laty.

Magda zamyśliła się nad tym, patrząc na zastawiony stół.

– Wiesz co? Chodźmy do pokoju – rzuciła w końcu do Grześka. – Po pierwsze, tam będzie nam wygodniej, a po drugie, mniej rzeczy będzie nas rozpraszać, a widzę, że świeży umysł będzie dzisiaj przydatny.

Wzięli po kubku i przenieśli się do salonu, w którym Magda zdążyła już kilka dni temu posprzątać na święta. W dodatku panował tam bożonarodzeniowy klimat, ponieważ w rogu stała udekorowana choinka.

– O. Macie już ozdobione drzewko – rzucił Grzesiek. – A czy nie byłaś czasem zwolenniczką poglądu, że należy je stroić rankiem w Wigilię?

Magda uśmiechnęła się.

– Masz mnie. Zawsze krzyczałam na chłopaków, gdy chcieli kupować choinkę wcześniej. Ale w tym roku sama zaproponowałam Kajtkowi, żebyśmy zajechali po nią do sklepu. To było po tej bóje, był zasmucony i chciałam poprawić mu humor. Zawsze lubił stroić choinkę.

Grzesiek popatrzył na drzewko, na którym wisiały srebrne łańcuchy, anielskie włosy i bombki chyba we wszystkich kolorach tęczy.

– Duże jest. Tylko nie mów, że sama wtargałaś je tutaj po schodach!

– Nie, skąd. – Magda usiadła. – To znaczy, początkowo miałam taki plan, ale zadanie mnie przerosło i ostatecznie poprosiłam o to jednego z sąsiadów. Powiedziałam, że jestem mu nawet w stanie za to zapłacić, ale zlitował się nade mną, sierotą, i zrobił to charytatywnie. Widocznie przed świętami ludzie naprawdę częściej otwierają serca na innych.

– Mogłaś zadzwonić do mnie. Chętnie bym ci pomógł.

– Albo po prostu kupić mniejszą choinkę – zaśmiała się Magda. – Tylko że jakoś sobie tego nie wyobrażałam. Zawsze mieliśmy taką pod sufit. To już chyba taka tradycja.

– Rozumiem.

– Ale dziękuję za propozycję pomocy. To miłe z twojej strony.

– Drobiazg.

– Wracając natomiast do twoich rozterek związanych z Justyną... Tak teraz myślę, że może zamiast czekać na jakiś kontakt z jej strony, sam powinienes się do niej odezwać?

Grzesiek popatrzył na nią zdziwiony.

– Czy to nie będzie zbyt natrętne? W końcu to ja odnalazłem ją po latach i ja pojechałem do niej do pracy. Nie chcę jej się narzucać. Zresztą pod koniec naszej rozmowy powiedziała, że potrzebuje czasu, żeby się zastanowić, co będzie z nami dalej. Nie wiem, czy wypada ją ponaglać.

Magda upiła łyk kawy.

– Moim zdaniem, nie będzie nic złego w tym, jeśli zadzwonisz zapytać, czy nie potrzebuje pomocy z wniesieniem choinki albo rozwieszeniem światełek.

Grzesiek uśmiechnął się lekko.

– Tak sądzisz?

– No wiesz, to ty ją rzuciłeś przed laty. Moim zdaniem ma prawo się obawiać, czy tym razem na pewno masz wobec niej poważne zamiary. Zwłaszcza że, jak sam wcześniej wspomniałeś, dość niespodziewanie zjawili się w jej życiu.

– Nie patrzyłem na to w ten sposób.

– Ale gdybyś na przykład znowu do niej pojechał albo chociaż zadzwonił, to mogłoby nieco ją uspokoić – zasugerowała Magda. – No wiesz, dałbyś jej w ten sposób sygnał, że naprawdę ci na niej zależy i że wasze ostatnie spotkanie nie było tylko jakimś jednorazowym wyskokiem.

Na usta Grzeska znowu wypłynął uśmiech i Magda się domyśliła, że postanowił wcielić jej radę w życie.

Justyna



Odkąd wyprowadziła się z domu, Justyna jak co roku zabrała się w wigilijny poranek do przygotowywania ryby po grecku. Choć danie było ikoną PRL-u, ojciec nadal je uwielbiał, zresztą Justyna sama za nim przepadała. Ubrana w luźną koszulkę w paski oraz w legginsy, w wygodnym, domowym wydaniu starła warzywa na tarce. Na parapecie w kuchni migotała nieduża, sztuczna choinka. Strojenie jej maleńkimi, okrągłymi bombkami, lampkami oraz łańcuchem było kolejną świąteczną tradycją Justyny, tak samo jak pakowanie prezentów, popołudniowa kąpiel, włożenie odświętnej sukienki i wyjazd do rodziców o zmroku. Rodzice zawsze rozpoczynali wieczerzę punktualnie o wpół do szóstej.

Z radia leciały kolędy, a ona krzątała się po kuchni – pewnie jak większość kobiet w tym dniu. W misce obok zlewu leżały pokrojone kawałki morszczuka, na kuchence duża patelnia. Justyna miała wziąć się do smażenia ryby, gdy do jej uszu dobiegł dzwonek telefonu. Przerwała więc kucharzenie i odebrała.

– Hej, co tam? – rzuciła na powitanie, ponieważ dzwoniła jej mama.

– Cześć, córeczko. U mnie w porządku, właśnie nastawiłam barszcz i zaraz zabieram się za lepienie uszek. Dzwonię, żeby spytać, czy na pewno do nas przyjedziesz.

– Mamo... Jak bym mogła nie przyjechać do was w Wigilię? Przecież to nasza tradycja.

– Niby tak, ale miałam w nocy koszmar. Śniło mi się, że zostaliśmy z ojcem w Wigilię sami, i wolałam zadzwonić, by się upewnić.

– Możesz być spokojna. – Justyna nie dała jej skończyć. – Przyjadę do was po piątej. I powiedz ojcu, że właśnie robię tę jego ukochaną rybę po grecku. Niech już szykuje nóż i widelec.

Pogawędziły jeszcze chwilę o przygotowaniach do kolacji. W tle ojciec kroił warzywa na sałatkę i co jakiś czas dobiegały do nich jego jęki – nie znosił tego robić.

– To może lepiej idź obsadzić choinkę. – Janina postanowiła mu odpuścić.

Justyna już miała powiedzieć, że matka jest wyjątkowo łaskawa w te święta, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

– Muszę kończyć, bo ktoś do mnie przyszedł – mruknęła do telefonu.

– W Wigilię?

– Pewnie sąsiadce czegoś zabrakło – odparła Justyna.

Zaprzyjaźniona pani Krystyna często wpadała do niej po cukier, sól albo mąkę.

Odkładając telefon, Justyna pomyślała, że mama pewnie miała już dzisiaj dość krzątania się po kuchni z ojcem, który zazwyczaj bardziej przeszkadzał, niż był pomocny. Odkąd pamiętała, ojciec uwielbiał podjadać, zwłaszcza polewy do ciast. Justyna z matką nie raz znalazły na makuwcu albo keksie odciski jego palców. Ale mimo ich gadania ojciec był nieugięty. Co roku w Wigilię zmieniał się w łasucha i nie obchodziły go ich pełne dezaprobaty spojrzenia.

Justyna ruszyła na korytarz, żeby otworzyć. Ku jej zdumieniu na progu nie stała pani Krystyna, ale ubrany elegancko mężczyzna, choć miał na głowie czapkę Świętego Mikołaja i doczepioną brodę. Justyna w pierwszym momencie go nie poznała i dopiero po chwili się zorientowała, że to Grzesiek.

– To ty? – zapytała zdziwiona.

Uśmiechnął się lekko.

– Cześć. Czy byłaś w tym roku grzeczną dziewczynką, Justyno?

Justynie zrobiło się głupio, że nie od razu go poznała.

– Cóż. Chyba tak.

– Przywiozłem ci prezent.

– Naprawdę?

– Zaskoczona?

– Nie będę udawać, nie spodziewałam się ciebie. Co ty tu robisz?

– Już powiedziałem, przywiozłem ci prezent.

– Naprawdę?

– Nie dzwoniłaś, a ja chciałem znów cię zobaczyć, więc pomyślałem, że przyjadę złożyć ci świąteczne życzenia i... Jestem nie w porę?

Justyna pokręciła głową z niedowierzaniem. Znowu to samo. Grzesiek po raz kolejny bez zapowiedzi pojawił się w jej życiu i to w dniu, w którym najmniej się go spodziewała. No bo kto ma czas, żeby odwiedzać dawnych znajomych w Wigilię? Chyba tylko szaleniec. Albo samotny mężczyzna – poprawiła się zaraz. Wyglądało na to, że naprawdę zależało mu, by odnowić z nią kontakt.

– Wejdz, proszę – powiedziała w końcu, otrząsając się z szoku.

– Ładnie pachnie. – Pociągnął nosem, zdejmując płaszcz. – Co szykujesz?

– Rybę po grecku.

– Na pewno będzie pyszna – stwierdził, a Justyna uśmiechnęła się skrępowana.

– Dziękuję. Jadę na kolację wigilijną do rodziców, a ojciec uwielbia tę potrawę.

– Tak sądziłem, że wybierasz się do nich.

Justyna poprowadziła go do kuchni.

– A ty? Jakie masz plany na wieczór?

– Też jadę do rodziców. Mama nie wybaczyłaby mi, gdybym ich nie odwiedził.

– Borys też będzie?

– Nie, w tym roku nie.

Justyna się zdziwiła, bo matka Grzesia zawsze dbała o to, żeby rodzina spędzała święta razem.

– No tak, on pewnie je kolację ze swoją rodziną. Coś kojarzę, że się ożenił.

– Jak by ci to... – Grzesiek podrapał się po głowie. – Ostatnio w jego życiu sporo się działo.

Wyprowadził się za granicę i znalazł sobie inną kobietę. Nie przyjeżdża do Polski na święta.

Justyna milczała przez chwilę. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– No to pewnie będzie ci brakowało brata.

– Szczerze? Nie bardzo.

– Nie jesteście już blisko? Gdy byliście młodszy, w ogień byście za sobą skoczyli.

– Mam żal do Borysa o to, jak potraktował swoją żonę i syna. Ale wiesz co? Nie rozmawiamy dziś o tym. Jest Wigilia, to nie czas na złość i zaognianie konfliktów. A we mnie aż się gotuje, kiedy myślę o tym, że Borys nie zamierza spotkać się w te święta z dzieckiem. Kajtek był w niego wpatrzony jak w obrazek i bardzo to przeżywa. Najchętniej bym mu wałnęła.

– Aż tak cię to rusza?

– Magda, była żona Borysa, to moja najlepsza pracownica. Jesteśmy w dobrych stosunkach, Kajtka też uwielbiam i po prostu bardzo mi ich szkoda.

– Rozumiem. Przykra sytuacja.

Justyna widziała, że nie chce ciągnąć tego tematu, dlatego zaproponowała mu coś do picia. Skusił się na herbatę, więc zaparzyła dwie i usiadli na kanapie. Początkowo czuła się nieco dziwnie w jego towarzystwie – dawno nie przebywała sam na sam z mężczyzną w swoim mieszkaniu, ale z każdą kolejną minutą stres ją opuszczał. Zresztą, choć nie zamierzała wyznać tego Grześkowi, cieszyła się, że ją odwiedził. W ostatnich dniach sporo o nim myślała i nie raz łąpała telefon, żeby zadzwonić do niego i spytać, co słychać. Za każdym razem jednak tchórzyła, bo ogarniał ją strach. Nie do końca wiedziała, czy powinna mu ufać. Swego czasu Grzesiek bardzo ją zawiódł. A jeśli zrobi to ponownie? Justyna obawiała się, że mogłaby nie przeżyć kolejnego rozczarowania. Nie mówiąc o tym, że z wiekiem zrobiła się bardziej nieufna.

Mimo to spędzili razem ponad godzinę. Czas mijał, a oni rozmawiali, choć już dawno wypili herbaty. Tematy właściwie rodziły się same. Pogawędzili o świętach, powspominali dawne lata, a na końcu nawet pożartowali, gdy do Grześka zadzwoniła matka z pytaniem, dlaczego, gdy rozbierali w tamtym roku choinkę, poplątał lampki, zamiast ładnie je zwinąć.

– To chyba typowe – zaśmiała się Justyna. – Moja mama też co roku ma do wszystkich pretensje

o splątane światełka. I w ogóle nie liczy się dla niej to, że ona sama rozbiera choinkę.

– Może po prostu wszystkie matki na świecie tak mają. Może to genetyczne.

Justyna parsknęła śmiechem, po czym uświadomiła sobie, że już dawno się tak nie śmiała.

– Wiesz co? – powiedziała, patrząc w oczy Grześkowi. – Znowu zaskoczyłeś mnie swoją wizytą, ale cieszę się, że wpad-łeś. Gdy obudziłam się rano, sądziłam, że czeka mnie nudne przedpołudnie, a ty sprawiłeś, że to naprawdę miły czas.

Grzesiek uśmiechnął się do niej.

– Nawet pomimo tego, że przeze mnie nie przygotowałaś jeszcze tej ryby?

– No właśnie, ryba! – przypomniała sobie Justyna. – Muszę ją skończyć, bo ojciec będzie bardzo niezadowolony, gdy jej dziś nie zje.

– Rozumiem. Sprawa życia i śmierci.

– Żebyś wiedział. – Spojrzała na niego wymownie. – Nie chcę, żeby ojciec miał przeze mnie zepsutą Wigilię.

Grzesiek przesunął dłońmi po udach, a potem zajrzał do kubka, który już od pewnego czasu był pusty.

– Będę się zbierał. Właściwie to i tak zabrałem ci dość czasu w tak wyjątkowym dniu.

Justyna też się podniosła.

– Jeszcze raz dziękuję, że przyjechałeś. Przyjemna niespodzianka.

Grzesiek się uśmiechnął, a potem, gdy przeszli do przedpokoju, sięgnął do kieszeni płaszcza.

– Mam coś dla ciebie – powiedział spokojnie. – To drobiazg i nie wiem, czy ci się spodoba, ale przywiozłem podarunek. W końcu są święta.

Justyna patrzyła zdziwiona, jak wyciąga małe, przewiązane wstążką pudełko, a potem wręcza jej prezent.

– Ojej, dziękuję. Ale głupio mi teraz, bo ja nic dla ciebie nie mam.

– Daj spokój, przecież nie wiedziałaś, że zamierzam przyjechać. Otwórz, proszę, i powiedz, czy trafiłem w twój gust. W razie czego zachowałem paragon i będziemy ją mogli wymienić.

Justyna spojrzała mu w oczy, a potem odwiązała wstążkę i posłusznie otworzyła pudełko. Na miękkiej, aksamitnej wyściółce leżała delikatna bransoletka. Na cienkim, lekko różowym sznurku mieniło się kilka perełek i mały, szlachetny kamień w pomarańczoworóżowym odcieniu, którego nazwy nie знаła.

– Piękna – szepnęła, autentycznie urzeczona prezentem.

Grzesiek wyraźnie ucieszył się jej reakcją.

– To cieszę się, że trafiłem w twój gust.

– Tylko że teraz jeszcze gorzej czuję się z tym, że ja nic dla ciebie nie mam.

Grzesiek wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

– Wierz mi, najlepszym prezentem, jaki mogłem dziś sobie wymarzyć, było to, że mogłem znów cię zobaczyć.

Justyna zarumieniła się nieco i poczuła, jak w jej brzuchu zatrzepotały motylki.

– To może jednak nie wychodź jeszcze? – Uniosła głowę i popatrzyła w oczy Grześkowi. – Właściwie to przydałaby mi się pomoc przy przyrządzaniu tej ryby. Oczywiście, jeśli masz czas...

Amanda



W domu Żukowskich również trwały przygotowania do świąt. Przewiązana fartuchem Amanda krzątała się z Hanną po domu, a ojciec tradycyjnie obsadzał choinkę, klnąc przy tym tak, że słyszeli go chyba wszyscy sąsiedzi. Jak co roku. Ani Amandy, ani Hanny jednak to nie wzruszało. Ojciec marudził, narzekał, ale w końcu przynosił do domu choinkę. A one mogły ją dekorować eleganckimi i modnymi ozdobami, które kupowała Hanna.

Tegoroczne drzewko miało być ustrojone ozdobami w odcieniach głębokiej zieleni, czerwieni i złota. Hanna już kilka tygodni temu zaliczyła maraton po sklepach i skrupulatnie je wybrała. Bombki i łańcuchy leżały popakowane w torebki i Amanda z matką tylko czekały, by powyjmować je w końcu i powiesić na pachnących gałązkach. Od zarania wieków w domu Żukowskich w Wigilię pojawiała się żywa choinka. Chyba nikt nie wyobrażał sobie, żeby mogli zastąpić ją sztuczną. Żukowscy lubili spędzać świąteczne wieczory w salonie i wdychać jej zapach. To był dla nich aromat świąt, tak samo jak korzenna woń pierników albo podsmażanych przed Wigilią pierogów z kapustą i grzybami. Brakowało im wtedy tylko trzaskania ognia w kominku, ale rodzice nie pomyśleli o nim, budując dom. No cóż, nie można mieć wszystkiego.

Około jedenastej ojciec uporał się z obsadzaniem choinki. Wniósł ją do salonu, objając się o drzwi, ale gdy ją postawił, Hanna z Amandą od razu mu to wybaczyły.

– Piękna! – zawołały obydwie.

– Taka gęsta i majestatyczna.

– Chociaż tyle w tym wszystkim dobrego, że wam się podoba – mruknął zmęczony, zapocony mężczyzna. – Co roku to samo: walka z tym cholerstwem. Kto w ogóle wymyślił strojenie na święta całej choinki? Moim zdaniem jedna gałąź by starczyła. Oszczędnie i minimalistycznie.

Amanda z matką spojrzały na siebie, ale żadna nie zdobyła się na komentarz. Zamiast tego przyniosły do pokoju torby z ozdobami i zaczęły wyjmować je na stół.

– A ty dokąd? – zwróciła się Hanna do męża, gdy ten planował czmychnąć. – Ktoś musi zawiesić światełka, łańcuchy i czubek. No przecież ani ja, ani Amanda nie sięgniemy na samą górę, a nie będziemy się wyginać na krzesłach. Obie tylko marzymy o tym, żeby jechać w Wigilię na SOR.

Ojciec westchnął, ale nie chciał się kłócić z żoną.

Jak co roku – pomyślała Amanda, po czym usłużnie podała mu pierwsze pudełko z lampkami. Właściwie to trochę szkoda jej było ojca. Wiedziała, że musiał niezłe się napracować przy choince, a matka zaraz na pewno zacznie suszyć mu głowę, że powiesił łańcuchy i lampki nieestetycznie albo nie tak, jak sobie wyobrażała. Niestety, tak było co roku. Ojciec się poświęcał, choć nie lubił dekorować choinki, a potem jeszcze mu się obrywało. Ale przecież sam wybrał sobie taką żonę. Może więc Amanda nie powinna mu współczuć?

Uwijając się wokół gałązek, ubrała z matką choinkę. Co prawda pokłuła sobie przy tym nieco palce, ale efekt końcowy zdecydowanie był tego warty – drzewko wyglądało przepięknie. Okrągłe bombki skrzyły się w grudniowym słońcu wpadającym przez okno, a na końcach niektórych gałązek wisiały czerwono-złote kokardki. Amanda nie mogła doczekać się już wieczoru i tego, gdy zapalą lampki. Uwielbiała świąteczny klimat. I musiała przyznać, że Hanna miała naprawdę niezłe wyczucie stylu, bo tegoroczna choinka prezentowała się olśniewająco.

Amanda zrobiła drzewku zdjęcie, a potem wrzuciła je na swój profil w mediach społecznościowych z podpisem, że czekała na ten moment przez cały rok. Koleżanki od razu zaczęły dawać lajki i pisać miłe komentarze, choć pewnie one również krzątały się dzisiaj z matkami po kuchni albo robiły ostatnie przedświąteczne porządki. Zadowolona Amanda wróciła do gotowania i smażyć kotlety na jutro, wysłała zdjęcie również Tomkowi, który nigdy nie przeglądał tego, co wrzucała na swój

profil.

Poczekaj, aż zobaczysz ją na żywo. Piękna jest.

Ty jesteś piękniejsza – odpisał szybko narzeczony.

Amanda się uśmiechnęła.

A Ty najukochańszy. Zrobimy sobie przy niej zdjęcie, gdy wpadniesz wieczorem? Ostatnie zdjęcie przy choince jako narzeczeństwo. Następne będziemy mieć już jako mąż i żona!

Tomek odpisał, że to świetny pomysł, więc narzeczona wysłała mu serduszko i odłożyła telefon, żeby się nie zagapić i nie przypalić kotletów. Mama byłaby wściekła, bo miały być serwowane na jutrzejszy obiad, kiedy przyjedzie sporo gości. Amanda zamierzała wykorzystać ten moment i przedstawić Tomkowi niektóre ciotki i wujków, których jeszcze nie poznał. Uwielbiała takie rodzinne spotkania! No a potem jeszcze ten wieczór panieński...

Dziewczyna pozdejnowała z patelni wysmażone kotlety i ułożyła na niej kolejne. Czasami miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, zlecając organizację swojej ostatniej panieńskiej imprezy Kaśce, ale przyjaciółka tak nalegała... Amanda miała ogromną nadzieję, że Kaśka nie zaplanowała na wieczór niczego niestosownego albo zdrożnego. Znała ją nie od dziś i wiedziała, że dziewczyna miewała czasami szalone pomysły.

– Nic się nie przypala? – Z zamyślenia wyrwał ją głos mamy, która weszła do kuchni.

Amanda ocknęła się i spojrzała na patelnię.

– Nie, u mnie wszystko w porządku.

– A, no to dobrze. W takim razie może tylko mi się zdawało, że śmierdzi spalenizną. – Hanna podeszła do okna. – Nie masz nic przeciwko, żebym je uchyliła? Strasznie tutaj gorąco.

Amanda nie protestowała, bo w kuchni faktycznie zrobiło się nieco ciepło z racji gotowania, pieczenia i smażenia. Hanna uchyliła okno, a potem wzięła z blatu deskę do krojenia, miskę, nóż i ugotowane wcześniej warzywa, żeby przygotować warzywną sałatkę.

– Pomóc ci, gdy skończę? – spytała ją Amanda.

Matka miała dla niej już inne zadanie do wykonania.

– Pomyślałam, że mogłabyś nakryć do stołu.

– Dobrze, jak sobie życzysz.

– Tylko pamiętaj o dodatkowym nakryciu dla niespodziewanego gościa i o tym, żeby wsunąć sianko pod obrus. Włożyłam je do tej komody, w której trzymamy zastawę.

Amanda skinęła głową. Gdy skończyła smażyć kotlety, poszła do jadalni i zajęła się przygotowywaniem stołu do rodzinnej wieczerzy. Wyjęła cztery komplety talerzy, a potem cztery filiżanki. Chciałaby wyjąć ich pięć, ale Tomek miał przyjechać do nich dopiero po kolacji. Jego mama nalegała, by zjadł dzisiaj z nimi, skoro ostatni raz spędzał święta jako kawaler. Jak na złość obie rodziny siadały do stołu o podobnej porze, a Amanda nie chciała się kłócić. Poniekąd nawet rozumiała matkę narzeczonego. Gdyby była na jej miejscu, pewnie miałyby problem, żeby pogodzić się z myślą, że syn niedługo założy własną rodzinę i na dobre wyfrunie z domu. Poszła więc na kompromis i umówiła się z Tomkiem oraz przyszłą teściową, że narzeczony przyjedzie do niej wieczorem. Oczami wyobraźni widziała już, jak siedzą razem na kanapie, popijają zimową herbatę i przytulają się przy choince, gdy z płyty CD będą płynęły kolędy.

Nakryła do stołu, a potem wróciła do matki.

– Co teraz? – spytała.

Hanna zrzuciła z deski do miski ogórka, którego właśnie kroїła, i zerknęła na córkę.

– Hmm... Właściwie wszystko jest gotowe. Barszcz na gazie, uszka i pierogi ulepione, ryba też przygotowana... Chcę zrobić jeszcze ciasto z migdałami, ale przy tym też nie będę potrzebowała twojej pomocy, więc chwilowo masz wolne.

Amanda nie zamierzała ukrywać, że ją to cieszy.

– W takim razie zaparzę sobie kawę, a potem pójdę wziąć kąpiel i ułożę już włosy na wieczór.

Chcesz się też napić?

– Nie, dzięki. Dopiero co piłam, a wiesz, że gdy przesadzę z kofeiną, to potem nie zasnę.

– Ale dziś to chyba nawet pożądane – zauważyła córka. – No chyba że zmieniasz nasz rodzinny zwyczaj i nie idziemy w tym roku na pasterkę.

– No tak – zreflektowała się Hanna. – W takim razie zrób i dla mnie tę kawę. Ostatnie, o czym marzę, to przysnąć w kościele na oczach sąsiadów.

Amanda uśmiechnęła się ze zrozumieniem. To akurat łączyło ją z matką. Ona też była perfekcjonistką i stawiała sobie za cel, żeby cieszyć się nienaganną opinią wśród innych. Na szczęście, jak na razie, obie nie miały powodów do wstydu.

Tomek



Tomek grał właśnie w ulubioną grę na konsoli przed telewizorem w domu rodzinnym, gdy dobiegł do niego głos matki.

– Tomeczku, mógłbyś mi pomóc?

Chłopak westchnął, ale nacisnął pauzę i poszedł do kuchni, w której krzątała się matka. Jak znał życie, trzeba było odkręcić jej słoik albo przynieść coś z piwnicy. Od rana zawracała głowę jemu lub ojcu, ale ten ostatni niedawno pojechał po babcię, która miała zjeść z nimi kolację, więc spełnianie zachcianek matki spadło całkowicie na Tomka.

– Tak? – spytał, stając w drzwiach.

– Trzeba zawieźć ciasto do ciotki Heleny. Już je zapakowałam. Weźmiesz mój samochód i podrzucisz je do niej?

Tomek w pierwszej chwili poczuł wzburzenie. Czy ta kobieta uważała, że on nie ma co robić? Już chciał zapytać matkę, czy na głowę upadła, myśląc, że w Wigilię będzie kursował po mieście, gdy nagle w jego głowie zrodził się pewien pomysł i momentalnie zmienił zdanie w kwestii wyjazdu.

– Jasne, mam. Jak sobie życzysz.

Matka popatrzyła na niego zdziwiona. Widocznie ona również spodziewała się po nim innej reakcji.

– Naprawdę tak po prostu się zgadzasz? Myślałam, że będę słuchać wymówek i protestów.

Tomek się uśmiechnął. Poczul wewnętrzną satysfakcję, że zaskoczył matkę.

– Dlaczego miałbym protestować? Przecież ciocia ma już swoje lata i mam świadomość, że pieczenie ciast na święta to może być dla niej problem. Zresztą jest Wigilia. Chyba mam ochotę spełnić dobry uczynek.

Matka jeszcze przez chwilę patrzyła na niego, jakby urwał się z choinki. Zapakowała do torby upieczone ciasto i przestrzegła:

– Tylko błagam, obchodź się z nim ostrożnie.

– Spokojnie, mam, wyluzuj. Dotrze na miejsce w całości.

– Trzymam cię za słowo.

– To gdzie są kluczyki do twojego auta?

– W mojej torebce. Weźmiesz je sobie sam? Ja mam jeszcze tyle roboty...

Tomek westchnął. To chyba igłę w stogu siana łatwiej byłoby znaleźć. Ale cóż robić. Poszedł do przedpokoju i zanurzył ręce w torbie matki. Miał wrażenie, że było w niej wszystko: chusteczki, klucze, notes, gumki do włosów, nawet jakiś śrubokręt...

– I co? Znalazłeś? – dobiegło do niego z kuchni.

Tomek przesunął ręką w bok, dotykając kolejnych dziwnych, choć na pewno bardzo potrzebnych matce przedmiotów.

– Tak! – odkrzyknął w końcu.

Ubrał się ciepło i wyszedł z ciastem na dwór. Wsiadł do niedużego Citroëna matki, ale nim ruszył, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Kornelii.

– Tomek? – zdziwiła się dziewczyna. – A mówiłeś, żebym nie zawracała ci głowy w Wigilię.

– Najwidoczniej zmieniłem zdanie w tej kwestii. Ale wiesz co? To nie było zbyt miłe powitanie.

– Ty też nie zawsze jesteś przyjemny.

– Niby dlaczego?

– To nie ja kazałam ci dzisiaj do siebie nie pisać ani nie dzwonić.

Tomek odetchnął głęboko. Przepychanki słowne z Kornelią przypominały mu czasem kopanie się z koniem. Ona zawsze musiała mieć ostatnie słowo i najsilniejszy argument. No ale czyż nie właśnie

za ten płomienny temperament i cięty język ją kochał?

– Mam nadzieję, że naprawię swój wizerunek w twoich oczach, proponując ci spotkanie za... – Spojrzał na zegarek. – Za jakieś czterdzieści minut.

– Zaraz, zaraz. Czy ja dobrze słyszałam? Nie dość, że znalazłeś czas, żeby do mnie zadzwonić, to chcesz się jeszcze wprosić do domu moich rodziców?

– Nie do domu. Zwariowałaś? Przed dom – odparł Tomek z szelmowskim uśmiechem. – Pomyślałem, że mogłabyś wyjść do mnie na chwilę.

Kornelia westchnęła.

– A niby to kobiety często zmieniają zdanie. Akurat.

– Dobra, dobra. Nie drocz się ze mną. Znajdziesz dla mnie czas? Nie chcę jechać na marne.

– Jaki ty jesteś romantyczny. Już rozumiem, dlaczego ta cała Amanda tak na ciebie leci...

– Po prostu chcę cię zobaczyć, to źle? – spytał Tomek nieco poirytowany, bo nie lubił, gdy Kornelia wspominała o jego narzeczonej, po czym odpalił w końcu samochód. – A poza tym mam coś dla ciebie. Sądziłem, że ucieszysz się z prezentu, no ale jak nie chcesz, to mogę po świętach po prostu go oddać.

Kornelia nagle diametralnie zmieniła ton głosu.

– Kupiłeś mi coś na święta?

– Owszem, przecież mówiłem, że kupię ci prezent, ale skoro gardzisz spotkaniem, to cieszę się, że zachowałem paragon...

– Przecież nie powiedziałam, że nie chcę się zobaczyć. Po prostu zdziwiła mnie ta nagła zmiana planów.

Tomek uśmiechnął się triumfalnie. Czuł, że wzmianka o prezencie przekona Kornelię.

– Wcześniej myślałem, że nie dam rady wyrwać się z domu, żeby nie wzbudzać podejrzeń, ale nadarzyła się okazja.

– No dobrze, to przyjeżdż, wyjdę do ciebie.

– Zadzwonię, gdy dojadę na miejsce – odrzekł zadowolony, po czym skończyli rozmowę.

Tomek odłożył telefon i pojechał do ciotki. Ale nawet gdy z nią rozmawiał i składał jej życzenia, myślami był przy Kornelii.

Ciotka wyściskała go i złożyła mu życzenia. Tomek zapewnił, że przekaże je rodzinie, a na koniec spotkania dostał nawet sporą sumę pieniędzy. Uznał zatem, że warto było się przemęczyć i przywieźć starszej pani ciasto. Pożegnawszy się z nią, z radością pobiegł przez parking i pojechał pod dom rodziców Kornelii. No to teraz ta najprzyjemniejsza część dnia! – pomyślał. Miał bowiem nadzieję, że uda mu się namówić dziewczynę na krótkie przytulanki na tylnym siedzeniu samochodu. W końcu miał dla niej prezent, więc mogła się jakoś odwdziżyć.

Dom Zalewskich był rozświetlony lampkami, pomimo tego że na zewnątrz było jeszcze jasno i świeciło blade grudniowe słońce. Tomek w pierwszej chwili nieco się zdziwił, ale uznał, że każdy ma jakieś dziwactwa. Zatrzymał się kilka domów dalej. Nie bywał często w tej okolicy, Kornelia przywiozła go tutaj raptem dwa razy, gdy jej rodzice wyjechali akurat na urlop i chata stała pusta, ale doskonale pamiętał, gdzie mieszka dziewczyna. Zaparkowawszy na poboczu, wyjął telefon i dał Kornelii znać, że już na nią czeka.

Zaraz przyjdę – odpisała dziewczyna.

A więc jednak ta Wigilia nie będzie taka nudna, jak się wcześniej spodziewał. Zadowolony wyjął z kieszeni prezent, który jej kupił. Był to złoty, modny naszyjnik z niedużą zawieszka w kształcie księżycy. Kornelia pokazała mu kiedyś podobny, gdy rozmawiali, wylegając się w łóżku, więc miał nadzieję, że prezent jej się spodoba. Wcześniej planował co prawda dać jej go dopiero po świętach, ale skoro nadarzyła się okazja, nie zamierzał jej zmarnować. Zwłaszcza że gdy wręczał dziewczynie prezenty, ta przez najbliższe kilka spotkań zawsze była dla niego wyjątkowo miła.

Tomek się rozmarzył i zamknął na chwilę powieki. O raju! Już samo myślenie o niej było takie przyjemne...

Po chwili do jego uszu dobiegło ciche pukanie w szybę. Tomek otworzył oczy i ujrzał kochankę. Pochylała się do samochodu ubrana w czapkę, szalik i kurtkę. Jej długie włosy opadały na twarz z wyrazistym makijażem. Tomek pchnął od środka drzwi auta, żeby ją wpuścić. Kornelia wsiadła otoczona słodkim zapachem perfum i od razu pozbyła się czapki. Tomek zaciągnął się tą wonią głęboko. Ależ ona była cudowna! Już sam zapach Kornelii wydawał mu się taki kuszący!

Pocałowali się na powitanie, a potem Kornelia spytała, z jakiego powodu wyrwał się z domu. Tomek opowiedział jej o wyjeździe do ciotki, a potem pogawędzili chwilę o tym, jak jej mija Wigilia. W końcu jednak przeszli do tego, na co Kornelia czekała najbardziej, czyli do prezentów.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Tomek wręczył jej podarunek.

Kornelia podziękowała mu i z błyskiem w oku otworzyła pudełko.

– O rety, jaki piękny...

Tomek z uśmiechem patrzył, jak bierze do ręki naszyjnik.

– Chcesz go przymierzyć?

– No pewnie. Skąd wiedziałeś, że od dawna marzyłam o takim z zawieszką w kształcie księżycy?

Nie odpowiedział, tylko wziął biżuterię. Kornelia pozbyła się szalika i zsunęła z ramion kurtkę.

Tomek odgarnął jej włosy na bok, a potem założył naszyjnik i zapiał go, muskając palcami kark dziewczyny.

– I jak? Nie za długi? Nie za krótki?

Kornelia dotknęła dłonią zawieszki.

– Jest w sam raz.

Tomek nachylił się do niej i nie mogąc pohamować pożądania, pocałował ją w szyję.

– Chciałbym zobaczyć, jak wyglądasz, mając na sobie tylko ten naszyjnik.

Kornelia zachichotała.

– A więc dlatego mi go kupiłeś? Żeby spełnić swoją dziwną fantazję?

– Coś w tym rodzaju – odparł, po czym znowu musnął wargami jej skórę. – Mam nadzieję, że nie będę musiał długo cię na to namawiać.

– To zależy tylko od tego, jakich argumentów użyjesz...

Tomek odwrócił ją do siebie i mocno pocałował w usta.

– Czy taka siła argumentów wystarczy?

Kornelia znów się zaśmiała, ale zaraz potem zarzuciła mu ręce na szyję.

– To gdzie proponujesz to zrobić?

– A ile masz czasu?

– Powiedziałam matce, że muszę jeszcze skoczyć na chwilę do galerii handlowej.

– Och, a więc całkiem sporo. – Tomek pogłaskał ją po policzku.

– Tak czułam, że nie skończy się tylko na wymianie prezentów.

– Aż tak dobrze mnie znasz?

– Na to wygląda. Zresztą żebyś mógł zobaczyć, co ja tobie kupiłam, muszę pozbyć się bluzki i dzinsów.

Tomek poczuł, jak zalewa go fala pożądania, i omal głośno nie jęknął.

– To może jedźmy na chwilę do mojego mieszkania, co? – Popatrzył błagalnie. – Pewnie moja matka nie będzie szczęśliwa, że zniknęłam na tak długo, ale raz się żyje, najwyżej powiem, że ciotka mnie zatrzymała.

– Och, Tomuś, Tomuś...

Ujrawszy żar w jej oczach, Tomek wiedział, że nie musi jej dłużej namawiać.

Mikołaj



Mikołaj krążył po mieście w wigilijne przedpołudnie w celach służbowych. Ubrany w ten głupi czerwony kostium i brodę odwiedzał kolejnych klientów i udawał, że czerpie z tego przyjemność. Nie zawsze było to łatwe, nawet jeśli ciągle powtarzał sobie w myślach, iż robi to dla pieniędzy. Z jednego domu wyszedł wściekły, gdy dzieciak, któremu miał wręczyć podarek, przestraszył się i uciekł na jego widok. Dlaczego, do diabła, rodzice zapraszali do domu przebierańca, jeśli mieli takie strachajło?

Ale na szczęście trafił też na całkiem miłe rodziny, w których czuł się dopieszczony. Dwa razy załapał się na ciasto i kawę, a raz pan domu zaproponował mu nawet coś mocniejszego, choć Mikołaj z bólem serca musiał odmówić – był w pracy i bał się skargi. Już po tej ostatniej, która wpłynęła do firmy pod jego adresem, dostał reprimendę. Jeszcze te jego notoryczne spóźnienia... Sam wiedział, że nie wypada przez to wszystko najlejiej.

Wyszedł z następnego domu, w którym dzieciak na szczęście ucieszył się na jego widok, i przystanął pod płotem, żeby zapalić papierosa. Musiał też sprawdzić, dokąd teraz się udać. Pracował dzisiaj bez przerwy od ósmej rano i dopiero o siedemnastej miał mieć dłuższą przerwę, żeby wpaść na kolację do rodziców. Zjadł dziś tylko śniadanie, a ojciec zawsze gotował przepyszny barszcz, miał też rękę do pierogów.

Pocieszając się wizją dobrego jedzenia, wypalił papierosa i sprawdził w internecie, jak dojechać do domu, który miał odwiedzić jako następny. Pechowo znajdował się na obrzeżach miasta, a zbliżała się godzina, o której zamykano sklepy, i na drogach panował spory ruch. Choć Mikołaj zwykle poruszał się w pracy komunikacją miejską, dziś zdecydował się na samochód. Jeżdżąc autobusami i tramwajami w tym głupim kostiumie, przyciągałby wścibskie spojrzenia, poza tym niektórzy klienci zostawili wcześniej prezenty dla dzieci w wypożyczalni, żeby nie trzymać ich w domu. Mikołaj musiał więc wozic dzisiaj ze sobą ciężki wór i poruszanie się z nim komunikacją miejską było po prostu nieporęczne.

Ustawivszy nawigację, wyrzucił niedopałek do kosza, a potem poszedł do auta. Jak na złość, gdy tu przyjechał, nie znalazł pod domem klientów wolnego miejsca parkingowego i musiał zaparkować dwie ulice dalej. Ściskając w dłoni czerwony worek i ze sztuczną brodą w drugiej, szedł chodnikiem, omijając kałuże. Choć większość ludzi, jak co roku, liczyła na białe święta, pogoda była raczej jesienna niż zimowa: chłapa, a niebo szare i zasnutę chmurami.

– Takie święta... – mruknął pod nosem.

Pech chciał, że wymijając kałużę, zaczepił barkiem idącego z naprzeciwka przechodnia.

– Jak leziesz! – zganiła go poirytowana młoda kobieta.

Mikołaj, uniósłszy wzrok, popatrzył przepraszająco. Już chciał wydusić, że nie chciał, i to z powodu tej paskudnej pogody, gdy rozpoznał znajomą twarz.

– Kaśka?

Ona też go poznała.

– O rety, Mikołaj, to ty? Wybacz, nie poznałam cię w tym... stroju. – Zmierzyła go wzrokiem.

Uśmiechnął się.

– Nic się nie stało, zresztą to ja powinienem przeprosić ciebie. Po prostu chciałem ominąć kałużę i trochę się zagapiłem.

– Spoko, nic się nie stało – odparła Kaśka. – Ale co ty tu robisz?

– Jak to co? Pracuję. Jestem w grudniu Świętym Mikołajem, nie pamiętasz? Sama mnie wynajęłaś.

Kaśka pacnęła się w głowę.

– No tak. Sorki. To ze zmęczenia.

– Niech zgadnę. Też byłaś dziś w pracy?

– Niestety. W dodatku mieliśmy spory ruch. Momentami miałam wrażenie, że połowie miasta czegoś zabrakło i wszyscy ci ludzie musieli wybrać się do sklepu na ostatnią chwilę.

– Współczuję.

– Dzięki, na szczęście teraz mam trochę wolnego. A ty? Pewnie pracujesz dzisiaj do późna. W końcu jest Wigilia i popyt na Świętego Mikołaja największy w roku.

– Mam ostatnich klientów o dwudziestej pierwszej trzydziści.

– A myślałam, że będziesz przeciskał się przez kominy do rana.

– Na szczęście w Polsce tradycja jest inna i tylko niektóre dzieci dostają prezenty dwudziestego piątego grudnia.

– To jutro też pracujesz?

– Tylko do jedenastej. No i oczywiście pojawię się w drugi dzień świąt na tym waszym wieczorze panieńskim. To aktualne, tak? Nic się w tej kwestii nie zmieniło?

– Przyszła panna młoda nie odwołała jeszcze ślubu, więc tak, nasza umowa nadal jest aktualna.

– Jeszcze? – podchwycił Mikołaj. – A to istnieje możliwość, że go odwoła?

– Och, to tylko taki żart. Co do tego, że ślub się odbędzie, nie mam najmniejszych wątpliwości. Amanda i Tomek to jedna z tych par, która jest tak słodka, że na ich widok człowiek ma czasem ochotę rzygać tęczą. Są sobie pisani i to widać. Myślę, że piękne życie przed nimi.

– A już się zmartwiłem, że impreza może zostać odwołana w ostatniej chwili.

Kasia przestąpiła z nogi na nogę.

– To by było ci trochę nie na rękę, co?

– Trochę? Chyba raczej bardzo. Przekazałem już Emilii pieniądze i nie wiem, z czego miałbym ci je zwrócić.

– No właśnie, jak wasze spotkanie? Nie dostałeś po głowie?

– Na szczęście tym razem obeszło się bez rękoczynów.

– To dobrze. Nie chciałabym, żebyś przyjechał na wieczór panieński Amandy z podbitym okiem albo rozciętą brwią.

– Wieczór panieński to pal licha, ale już widzę reakcje dzieciaków, gdybym odwiedzał je w takim wydaniu.

Kasia roześmiała się serdecznie, a Mikołaj pomyślał, że uroczo wygląda, kiedy to robi.

– No tak – mruknęła rozbawiona. – Pewnie znowu podpadłbyś swojej kierownicze.

– Nic nie mów. Wolę sobie tego nawet nie wyobrażać.

Pogawędzili jeszcze chwilę w podobnym tonie, ale Mikołaj w końcu uznał, że musi już lecieć, jeśli nie chce spóźnić się do następnego klienta. Kaśka wydawała się nieco niepokieszona tym faktem, ale szybko ukryła rozczarowanie i odparła, że mus to mus.

– Spotkamy się pojutrze – rzucił na pocieszenie Mikołaj, choć on również czuł zawód, że nie może pogawędzić z nią dłużej.

Kasia była taka naturalna, swojska i wyluzowana... Choć nie znali się zbyt długo i dobrze, zdążył ją szczerze polubić. Prawdę mówiąc, od wieków nie spotkał dziewczyny, przy której czułby się tak swobodnie. A może to nie była tylko zwykła sympatia? Trudno mu było przyznać to przed samym sobą, bo przecież postanowił sobie, że nie będzie umawiał się z dziewczynami, ale chyba czuł do niej coś więcej. To było dla niego zaskakujące, ale zarazem niezwykle przyjemne.

– Wesołych świąt – rzuciła Kasia, po czym popatrzyła mu w oczy.

– Tak. Wesołych. Trzymaj się – odparł Mikołaj.

Dziewczyna posłała mu uśmiech i ruszyła przed siebie. On jeszcze przez chwilę stał na chodniku jak kołek. Niespodziewanie ogarnęła go silna ochota, by zaprosić Kasię na randkę, ale sam nie wiedział, czy jest to dobry pomysł. W końcu jednak odwrócił się przez ramię i twierdząc, że raz się żyje, zawołał jej imię.

– Kaśka!

Przystanąła i obejrzała się za siebie. Mikołaj zbliżył się do niej.

– Wiem, że to dziwne, ale może umówisz się ze mną? – zapytał, uświadamiając sobie nagle, że dużo ryzykuje, bo przecież nie wiedział nawet, czy ona nie ma chłopaka.

Na szczęście usta dziewczyny rozjaśnił uśmiech.

– A już myślałam, że nie zbierzesz się na odwagę, żeby zapytać.

Mikołaj zdębiał.

– Czy to oznacza tak?

– Tak, wariacie. Co prawda nie mam w zwyczaju chodzić na randki z przebierańcami, ale są święta, więc może zaryzykuję. Jeszcze nie byłam na piwie ze Świętym Mikołajem i myślę, że to może być bardzo ciekawe doświadczenie – odrzekła, a on pomyślał, że nie mógł wymarzyć sobie lepszej odpowiedzi.

Grzegorz



Stół był przykryty białym, świątecznym obrusem, w rogu pokoju migotały lampki na choince, a w powietrzu unosił się zapach igliwia i wigilijnych potraw, gdy Grzegorz dzielił się opłatkiem z krewnymi. Ubrany w garnitur i białą koszulę składał właśnie życzenia mamie. Całą rodziną celebrowali wigilijny wieczór. Jak co roku do Krystyny i Leona Szczepańskich zjechali się bliscy, więc w pomieszczeniu panował przyjemny gwar. Poza rodzicami i Grześkiem do stołu mieli zasiąść tego wieczoru też rodzice mamy, którzy mieszkali nieopodal, a także siostra ojca, Zofia, samotna, trochę schorowana kobieta.

Zaczęli spotkanie od wspólnej modlitwy. Potem Leon jak zawsze zaintonował pierwsze dźwięki kolędy i odśpiewali ją wspólnie. Grzesiek trochę fałszował, lecz w taki wieczór jak ten nikomu to nie przeszkadzało – liczyły się chęci. Potem Leon rozdał bliskim opłatek.

– Żebyś był szczęśliwy, syneczku – powiedziała matka do Grzesia, stojąc przed nim w eleganckiej sukience i szpilkach. – Żeby twoja firma rozwinęła się jeszcze bardziej, by nie spotykały cię już żadne wypadki, no i żebyś znalazł w końcu drugą połówkę.

Grzesiek uśmiechnął się i przełamał z mamą opłatkiem.

– Dziękuję. A tobie życzę przede wszystkim dużo zdrowia, spokoju i miłości w rodzinie.

– Och, synku, synku. Przyda się to wszystko, oj, przyda. Nawet bardzo. Szkoda tylko, że nie ma dzisiaj z nami Boryska.

– To prawda, mnie też go brakuje – odparł Grzegorz.

I była to prawda. Mimo żalu i urazy, jakie chował do brata, pierwszy raz w życiu spędzali osobno Wigilię. I choć w ubiegłych latach Borys wraz z Magdą i Kajtkiem przyjeżdżali dopiero po kolacji, dom już teraz wydawał się dziwnie pusty. Grzesiek nie umiał w takiej chwili pielęgnować w sobie złości do brata.

– Ale to on podjął decyzję – powiedział do matki.

Kobieta westchnęła.

– Tyle się człowiek napracuje, żeby wychować dziecko na porządnego człowieka, a on i tak zostawi rodzinę dla kochanki. Czasami tak mi z tym ciężko...

Syn dotknął jej ramienia.

– Nie obwiniaj się, mamó. Borys jest dorosły i to jego życie. Tylko on ponosi odpowiedzialność za to, co zrobił i kogo skrzywdził. Zresztą nie rozmawiajmy o tym. Są święta. Wiem, że brakuje ci syna, ale masz jeszcze wiele innych osób dookoła. Boże Narodzenie to powinien być miły, radosny czas.

– Oczywiście, masz rację, syneczku. Tylko moje matczyne serce cierpi na myśl, że jedno z dzieci spędza święta na emigracji.

– Wiem, mamó...

– No i jeszcze Kajtek... Dzwoniłam wczoraj do Magdy zapytać, kiedy możemy wpaść do nich z prezentami, i mówiła mi, że Kajtek bardzo przeżywa nieobecność Borysa w tym czasie.

Grzesiek już miał odpowiedzieć, że jemu też szkoda jest chłopca, gdy podszedł do nich ojciec.

– A wy o czym tak rozmawiacie?

Żona posłała mu uśmiech.

– Ach, właściwie o niczym.

– To może dokończycie przy stole? Wszyscy złożyli już sobie życzenia, a zaraz jedzenie wystygnie.

Krystyna spojrzała pogodnie na męża i podążyła za nim do stołu. Z odtwarzacza płynęły już kolędy, które włączył przed chwilą ojciec. Wsłuchując się w wykonanie *Bóg się rodzi*, Grzesiek poszedł w ślady ojca i już po chwili siedział obok cioci Zosi i dziadka, którzy jedli barszcz. Skomplementował

kulinarne zdolności matki, porozmawiał chwilę z dziadkiem o polityce i wysłuchał monologu cioci o tym, co słycać u jej sąsiadów z osiedla, choć nikogo z nich nie znał. Krystyna zebrała ze stołu talerze po barszczu i ciocia Zosia podsunęła Grześkowi talerz z pierogami.

– Jedz, kochany, jedz. Tak mizernie ostatnio wyglądasz.

Grzesiek pomyślał, że słyszy to od niej co roku, ale nałożył sobie na talerz kilka sztuk. Po pierwsze, szczerze je uwielbiał, po drugie, nie chciał sprawiać starszej pani przykrości. Posmakował też karpia przyrządzonego przez mamę i na koniec uraczył się sporą porcją sałatki na słodko z miodowym sosem i orzechami.

– Przepyszna – pochwalił.

Dziadek z ojcem dywagowali o gospodarce, a ciocia Zosia z babcią dzieliły się jakimś sprawdzonym sposobem na mole.

– Cieszę się, że ci smakuje, kochanie – odparła miło Krystyna, po czym przyłączyła się do kobiet, które rozmawiały w najlepsze.

Grzesiek nabrał na widelec porcję sałatki i zapatrzył się na choinkę. Ciekawe, co robiła teraz Justyna – pomyślał. Czy też słuchała właśnie jednym uchem toczących się przy stole rozmów rodziny? A może podobnie jak on wyłączyła się i myślała teraz o ich relacji?

Wrócił myślami do przedpołudnia, które z nią spędził. Od wielu lat nie miał tak miłego wigilijnego poranka, bo zwykle tylko snuł się po mieszkaniu i czekał, aż nadejdzie pora wyjazdu do rodziny. A dziś nie dość, że się nie nudził, to jeszcze nagadał się za wszystkie czasy z najcudowniejszą kobietą na świecie i nauczył się przyrządzać rybę po grecku.

Po tym, jak wręczył Justynie prezent, poszli do jej kuchni. Pokazała mu, co już zrobiła, i wytłumaczyła, co jej zostało. Grzesiek zakasał rękawy i choć jego rola ograniczała się głównie do zmywania naczyń, sporo zapamiętał. No i przede wszystkim dobrze się bawił. Do tej pory gotowanie wydawało mu się raczej przykrym przymusem niż przyjemnością, ale z Justyną mógłby to robić godzinami. Zresztą z nią wszystko było atrakcyjne i najcudowniejsze na świecie. Wychodząc od niej, bardzo żałował, że muszą się już rozstać.

Wrócił do siebie, kiedy zegar wskazywał czternastą. Justyna poprosiła, by wysłał jej SMS-a, gdy bezpiecznie dotrze na miejsce – i tak też zrobił. Odpisała, on odpowiedział i w konsekwencji wymieniali wiadomości bez przerwy, dopóki nie musiały pojechać do swoich rodziców. Jakby musieli nadrobić te wszystkie lata rozłąki. Jakby nie mogli się sobą nasycić.

Leon z dziadkiem zmienili wątek i zamiast rozmawiać o gospodarce kraju, przeszli na tematy społeczne. Grzesiek włączył się w rozmowę, a gdy kolacja dobiegła końca i mama posprzątała ze stołu, wstał i włożył na głowę czerwoną czapkę, którą przyniósł z firmy.

– No to co? Chyba czas na prezenty – powiedział do zebranych przy stole, którzy delectowali się kompotem z suszu.

– Z przyjemnością, synku – odparła Krystyna. – Jeśli chcesz, czyń tę powinność.

– Powinność? Dziwnie to zabrzmiało.

– Faktycznie...

– Tak czy siak, jak na prezesa Wypożyczalni Świętych Mikołajów przystało, rozdaję wam podarki. No chyba że woleliście zobaczyć dziś w tej roli któregoś z moich pracowników. Ale trzeba było powiedzieć mi to wcześniej. Teraz na uwagi i obiekcje jest już za późno.

Dziadkowie i ciotka się zaśmiali, więc Grzesiek uznał, że żart mu się udał, i zawołał głośno:

– Ho, ho, ho! – Potem podszedł do choinki i wziął do ręki pierwszy prezent. – „Dla Krystyny” – przeczytał. – No, no, mamu. Chyba byłaś w tym roku grzeczna.

Papier szeleścił mu w dłoniach, gdy rozdawał bliskim ozdobnie zapakowane pakunki. Kolorowe wstążki odbijały światło choinkowych lampek. Grzesiek wczuł się w rolę tak bardzo, że gdy przysła kolej dziadków, poprosił ich o zaśpiewanie kolędy, a potem ciotkę o wyrecytowanie wierszyka.

– Ja oznajmiam wszem wobec, że nie będę ani śpiewał, ani nic mówił, bo jestem za stary na takie głupoty – stwierdził poważnie Leon, gdy Grzesiek chciał wręczyć mu prezent.

Zebrani przy stole wybuchli głośnym śmiechem na widok jego miny, ale nikt nie zamierzał go do niczego zmuszać. W dodatku dziadek zaproponował, że może opowiedzieć dowcip i atmosfera

rozluźniła się jeszcze bardziej.

– Takie święta to ja rozumiem – powiedziała uradowana Krystyna. – Nic nie jest dla mnie tak ważne w tych dniach, jak uśmiech na ustach moich najbliższych.

Justyna



W domu rodzinnym Justyny atmosfera była zupełnie inna niż u Szczepańskich. Jak co roku tuż przed uroczystą kolacją ojciec pokłócił się z matką, więc Janina siedziała przy stole obrażona na cały świat. Na skutek tego zwarzonego nastroju Justyna nie mogła się doczekać, aż będzie mogła wrócić do siebie. Od dziecka twierdziła, że nie ma nic gorszego niż zły humor matki i niestety, mimo upływu lat nic się w tej kwestii nie zmieniało. Córka nie rozumiała, dlaczego Janina musiała wybuchać co roku właśnie w Wigilię. Może brała na siebie zbyt dużo, gotowanie oraz porządki, i po prostu musiała w jakiś sposób odreagować złość i zmęczenie?

Babcia Hela próbowała uratować sytuację żartami oraz opowieściami o życiu zaprzyjaźnionej sąsiadki, ale choć bardzo się starała, kiepsko jej to wychodziło. Justyna z ojcem co prawda udawali, że jej słuchają, i nawet żywo reagowali na smaczki z opowieści, lecz ich uwagę ciągle przyciągała skwaszona mina Janiny, która nie dawała im zapomnieć o tym, że coś jest nie tak. Justyna nie poczuła się lepiej nawet wtedy, gdy ojciec pochwalił jej rybę po grecku. Kiedy kolacja dobiegła wreszcie końca, kobieta się cieszyła, że może się zbierać.

– Nie zostaniesz u nas na noc? – spytał ją ojciec, który odprowadził ją do drzwi. – Chyba smutno tak wracać w święta do pustego mieszkania.

Justyna pomyślała, że woli spokój swoich czterech kątów od oglądania wkurzonej miny matki, ale zachowała tę refleksję dla siebie. Szkoda jej było ojca, który w niczym nie zawinił, a i tak obrywał od rana.

– Mam dobrą książkę, którą od dawna chciałam przeczytać, ale ciągle brakowało mi czasu.

– Mogłaś przywieźć ją do nas.

– Tato, przecież dorosłam już wiele lat temu i nie jestem małą dziewczynką, która nie umie żyć bez rodziców.

– Niby tak, ale dla mnie zawsze będziesz dzieckiem.

– Wiem i za to cię kocham. – Justyna objęła go i cmoknęła w policzek. – Dziękuję za wspólną kolację i prezent. A co do mamy... Przejdzie jej. I pamiętaj, to nie twoja wina, że chodzi dziś wściekła.

Ojciec się uśmiechnął, ale nie skomentował jej słów. Zamiast tego jeszcze raz życzyli sobie wesołych świąt, a potem Justyna się ubrała i wyszła na parking. Nadal nie spadł śnieg i krajobraz bardziej przypominał jesień niż zimę, ale chwycił mróz, więc trzeba było wyciągnąć skrobaczkę.

– Wesołych świąt! – Nagle dobiegł do niej głos przechodzącej nieopodal staruszki.

Justyna odpowiedziała to samo. Dobrze, że nie wszyscy ludzie mieli w ten wieczór takie humory jak jej mama. Święta to taki radosny okres. Dlaczego niektórzy musieli psuć tę magiczną atmosferę?

Wsiadła do auta, a potem udała się do domu. Na ulicach było prawie pusto, tylko nieliczni jechali gdzieś w ten wieczór. Słuchając rozmów spikerów i kolęd z radia, patrzyła na udekorowane lampkami domostwa oraz migoczące za szybami choinki. W pewnej chwili zrobiło jej się nawet przykro, że ona nie ma w domu takiej dużej, prawdziwej, ale szybko wyrzuciła z głowy te myśli. Zamiast tego pomyślała o Grześku. Znów ją zaskoczył, przyjeżdżając do niej dziś rano, i spędzili razem przemiłe przedpołudnie. Ciekawe, co teraz robił i czy jeszcze siedział przy rodzinnym stole. I wtedy zrobiła coś szalonego – bez namysłu sięgnęła po komórkę, a potem wybrała jego numer, odrywając na chwilę wzrok od ulicy. O dziwo, odebrał od razu.

– Jak miło, że dzwonicz!

Na jej usta od razu wypłynął szeroki uśmiech i momentalnie zapomniała o kiepskim humorze matki.

– Przeszkadzam?

– Nie, skąd. Właśnie wróciłem z kolacji u rodziców i wyszedłem na spacer z Arnoldem.

– Ale nie na tę budowę, na której trwają wykopy?

Grzesiek się zaśmiał.

– Nie. Spacerujemy po naszym osiedlu i oglądamy dekoracje na balkonach sąsiadów. Niektórym w tym roku wyszło całkiem nieźle. Aż jestem pod wrażeniem.

– Uff, to dobrze. Tak sobie pomyślałam, że w Wigilię mógłbyś nie mieć tyle szczęścia co ostatnio i niekoniecznie ktoś mógłby cię uratować.

– Trafna uwaga.

– Czasami zdarzy mi się powiedzieć coś mądrego.

– Zamiast sobie umniejszać, powiedz lepiej, co u ciebie. Ryba po grecku smakowała twojemu tacie? Jesteś jeszcze u rodziców czy też już wróciłaś do siebie?

Justyna zredukowała bieg i zwolniła nieco przed ostrym zakrętem.

– Właśnie wyjechałam z miasta i wracam do domu. A kolacja u rodziców... Cóż, ryba ojcu smakowała, ale mama była w kiepskim humorze i nie było to najprzyjemniejsze spotkanie na świecie. Prawdę mówiąc, cieszyłam się, że mogę już stamtąd wyjść.

– Było aż tak źle?

– Mama jak zawsze wzięła sobie w ostatnich dniach za dużo na głowę i siedziała przy stole obrażona na cały świat. Najpierw twierdziła, że jest zdenerwowana na ojca, ale potem przestała się odzywać też do mnie i babci, więc chyba po prostu była nie w sosie.

– Przykro mi, że miałaś kiepski wieczór.

– Dzięki, jakoś to przeboleję.

– Na pocieszenie powiem ci, że u moich rodziców atmosfera też nie była jakaś wyjątkowo pogodna. Wszystkim brakowało Borysa, Magdy i Kajtka, choć nikt poza mamą nie miał odwagi powiedzieć tego na głos. Było... było jakoś tak pusto.

– Więc wygląda na to, że oboje nie mieliśmy zbyt miłego wieczoru. Trochę to smutne.

– Niby tak, ale wiesz... Tak sobie pomyślałem, że ten wieczór jeszcze się nie skończył.

Justyna zmarszczyła brwi.

– Co sugerujesz?

– Daleko już jesteś za miastem?

Jej serce mimowolnie zabiło mocniej, gdy usłyszała te słowa.

– Właściwie to nie – powiedziała powoli.

– To może wpadłabyś do mnie? Co prawda nie mam barszczu ani uszek, ale mama dała mi trochę pierogów i karpia. Na pewno znalazłbym w szafce też jakieś wino.

– Wino i karp albo pierogi z kapustą i grzybami? Ciekawe połączenie.

– Dość oryginalne, to fakt, ale czuję, że w twoim towarzystwie mogłoby mi to smakować.

– Co prawda miałam przeczytać książkę na kanapie pod kocem, ale przekonałeś mnie tą kombinacją smaków.

– Tak? No to super, bo już chciałem powiedzieć, że moja kanapa też jest całkiem wygodna.

– Jesteś niemożliwy, wiesz? I to do granic możliwości.

– Chyba już mi to kiedyś mówiłaś – odparł Grzesiek z uśmiechem. – Zawróć gdzieś na spokojnie, a ja w tym czasie wysłę ci swój adres.

Justyna skinęła głową, choć nie mógł jej widzieć, a potem rozejrzała się za jakąś boczną drogą, w którą mogłaby cofnąć.

To jakieś szaleństwo – przebiegło jej przez myśl, gdy uświadomiła sobie, że zamierza pojechać do Grzeska. Ale życie miała tylko jedno. Czy naprawdę chciała przeżyć je w samotności?

Nucąc pod nosem kolędę, zawróciła i podekscytowana znowu jechała ku miastu. Może i popełniała błąd, ale postanowiła dać drugą szansę temu cudownemu mężczyźnie. Zwłaszcza że tak naprawdę chyba do końca nigdy nie wyrzuciła go z serca...

Magda



Magda posprzątała ze stołu, a potem przygotowała dwa kakao, podczas gdy Kajtek brał prysznic. Postawiwszy kubki na stoliku kawowym, usiadła na kanapie przed telewizorem i sięgnęła po pilota. W pokoju panował półmrok. Właściwie tylko migocząca choinka i świece na parapecie rozświetlały ciemność grudniowej nocy. Na podłodze nieopodal leżał jeszcze porwany papier prezentowy, który Kajtek rzucił na bok po rozpakowaniu prezentu, ale Magda nie miała energii, żeby teraz go podnieść. Była zmęczona po całym dniu na nogach i marzyła już tylko o odpoczynku. Film w towarzystwie syna i ciepły napój wydawały się świetnym pomysłem.

Na szczęście Kajtek nie płakał, czego się obawiała. Na wszelki wypadek zrezygnowała jednak ze stawiania na stole trzeciego, dodatkowego nakrycia, bo czuła, że obojgu przypominałoby ono o Borysie – choć przez większość dnia i tak oboje o nim myśleli. Trudno było wyrzucić z głowy i serca kogoś, komu oddało się wiele lat życia. W takie dni jak ten rany zadane przez najbliższych bolały podwójnie. A mawia się, że w Wigilię podobno łatwiej wybaczać.

Kajtek przez większość dnia pomagał Magdzie w kuchni. Nie wspomniał o ojcu i kilka razy roześmiał się głośno, gdy Magda popełniła jakąś gafę. Potem pomógł jej nakryć do stołu, bez protestów włożył koszulę i eleganckie spodnie, a gdy usiedli do kolacji, sam z siebie zaproponował, żeby zaśpiewali wesołą kolędę. Magda przez moment odniosła nawet wrażenie, że chłopiec robi to wszystko, by jej poprawić nastrój, ale nie miała odwagi poruszyć z nim tego tematu. Kolacja wigilijna raczej nie była na to najlepszym momentem. Dla obojga był to w tym roku dosyć trudny czas.

Po kolacji otworzyli prezenty i Magda z uśmiechem patrzyła na radość w oczach synka. Mimo ograniczonego budżetu udało jej się kupić mu grę komputerową, o której marzył. Kajtek w podzięcie zarzucił jej ręce na szyję i powiedział, że jest najlepszą mamą na świecie. Rozczulona tym gestem nie miała serca mu odmówić, gdy kilka minut później zapytał, czy może od razu zainstalować ją na komputerze. Magda zwykle nie pozwalała mu w święta przesiadywać przed ekranem, ale dzisiaj uznała, że może zrobić wyjątek, i nawet poszła z nim do pokoju, żeby zobaczyć, co to za gra. Kajtek z przyjemnością pokazał jej co nieco, ale w końcu zgodnie uznali, że wolą dzisiaj obejrzeć Kevina, niż grać na komputerze.

Umyty chłopiec wrócił do salonu, nakryli się kocem i spędzili wieczór, śmiejąc się przy filmie. Poszli spać przed północą. Magda zwykle wcześniej goniła synka do łóżka, lecz dzisiaj i w tej kwestii mu popołudniała. Chciała chociaż tymi małymi, drobnymi gestami wynagrodzić mu nieobecność Borysa. Wiedziała, że nigdy nie zastąpi mu ojca, ale chciała umilić synowi ten trudny, nowy czas.

Rankiem wstała pierwsza. Ubrana w piżamę i szlafrok zajrzała do pokoju Kajtka, ale chłopiec jeszcze spał, więc z powrotem zamknęła drzwi i po cichu poszła zaparzyć sobie kawę oraz przygotować świąteczne śniadanie. Wyjęła z lodówki sałatkę i pokroiła w plasterki pieczeń, którą Kajtek jadł zwykle w tym dniu. Postawiła jedzenie na stole, usiadła z kubkiem kawy na kanapie i przejrzała poranne wiadomości w komórce. Gdy Kajtek wstał, zjedli śniadanie, a potem wybrali się na spacer, bo od rana świeciło słońce. Co prawda pogodzie nadal było bliżej do jesiennej niż zimowej – jak to w ostatnich latach w Polsce, ale spędzili miło czas. Magda opowiedziała synowi, jak w dzieciństwie tarzała się w śniegu w zaspach po pachy, a potem powspominali razem święta, które Kajtek zapamiętał z czasów wczesnego dzieciństwa, bo dostał wtedy pod choinkę duży, czerwony samochód.

Gdy wrócili do domu, dochodziła już dwunasta. Magda napisała do Grzesia z pytaniem, o której wpadnie. Odpisał, czy pasuje jej pierwsza, więc właściwie od razu wzięła się do odgrzewania jedzenia i ponownego nakrywania do stołu.

- W święta to ciągle jemy i jemy – stwierdził Kajtek, pomagając jej porozstawiać talerze. Magda się zaśmiała.
- No co mogę ci powiedzieć, synku. Tak właśnie jest.
- Dziwaczne.

– Ale najgorsze w tym wszystkim moim zdaniem wcale nie jest siedzenie przy stole, ale to, że potem trzeba jakoś spalić te kalorie – mruknęła.

– To może wybierzemy się razem na basen? – zaproponował Kajtek.

Magda nie chciała mu mówić, że wydała wszystkie nadprogramowe pieniądze na tegoroczny prezent dla niego. By go nie rozczarować, oznajmiła z uśmiechem, że to świetna myśl, a potem Kajtek pobiegł otworzyć drzwi, ponieważ zjawił się Grzesiek. Magda dokończyła nakrywanie do stołu, a potem wyjrzała na korytarz do gościa. I ujrzała, że jej były szwagier nie przyjechał dziś sam.

– Cześć – powiedział na jej widok, nieco skrępowany. – Przepraszam, że nie uprzedziłem cię wcześniej, ale mam nadzieję, że nas nie wyrzucisz. Proszę, poznajcie się, to jest Justyna – przedstawił jej elegancko ubraną blondynkę, która stała cicho u jego boku.

Magda podała rękę jego wybrance.

– Cześć. Miło cię poznać. Magda.

– Justyna.

– Wejdźcie, proszę – zaprosiła ich do pokoju. – Jedzenie jest już gotowe, więc myślę, że śmiało możemy siadać do stołu.

Goście przeszli dalej, ale nim usiedli, wręczyli Kajtkowi prezenty. Chłopiec był zachwycony, gdy dostał od Grześka konsolę, i niemal pisnął z wrażenia, gdy wuj oznajmił mu, że ma dla niego jeszcze nowy rower w samochodzie. Magdzie w pierwszej chwili zrobiło się trochę przykro, że jej samej nie stać w tym roku na takie prezenty, ale potem uznała, że nie będzie o to suszyć głowy Grześkowi – w końcu chciał dobrze, a ostatecznie i tak liczyła się radość dziecka. Oznajmiła tylko, że nie wypuści mężczyzn na dwór, żeby obejrzeni ten rower, dopóki nie zjedzą obiadu, a potem poszła do kuchni i poprzynosiła do pokoju półmiski i miski z jedzeniem. Kajtek z Grześkiem przez cały posiłek trajkotali o nowej konsoli oraz rowerze, a ona z Justyną przysłuchiwały się tej rozmowie, wymieniając co jakiś czas nieśmiałe uśmiechy.

W porze deseru Grzesiek z Kajtkiem postanowili się ulotnić. Magda zmierzyła ich wzrokiem.

– Nie macie ochoty na ciasto? Wy? Największe łasuchy, jakich spotkałam?

– Mamo, proszę, pozwól mi najpierw zobaczyć ten rower. Sama mówiłaś, że trzeba jakoś spalić świąteczne kalorie. Rundka po osiedlu to moim zdaniem całkiem dobry pomysł.

Magda popatrzyła wymownie na Kajtkę.

– Bierzesz mnie pod włos, synu. Wiesz o tym.

Chłopiec uśmiechnął się rozczulająco.

– No dobrze, idźcie. – Nie miała serca dłużej go zatrzymywać. – Tylko wróćcie, zanim się ściemni. Nie chcę was potem szukać po okolicy z latarką.

Chłopacy obiecali, że wrócą najpóźniej za pół godziny. Magda dopilnowała, żeby Kajtek ciepło się ubrał.

– No to zostałyśmy same – zwróciła się do Justyny, która nadal siedziała przy stole. – Masz może ochotę na kawę?

Zakrzętnęła się w kuchni i podała aromatyczny napój w odświeżonych filiżankach.

– Kajtek chyba przepada za Grzesiem, co? – zagadnęła milcząca dotąd Justyna.

– O tak, bardzo. Od zawsze jest jego ulubionym wujkiem i wierz mi, nie chodzi tutaj tylko o to, że Grzesiek często przywozi Kajtkowi prezenty. Mają fajny kontakt i po prostu dobrze się dogadują.

– To widać.

– Ale z tym rowerem to Grzesiek zaszalał. Nie myśl sobie, że na co dzień tak rozpuszczamy Kajtkę, po prostu w tym roku... Cóż, w tym roku mamy w pewnym sensie wyjątkowe święta.

Justyna spojrzała jej w oczy.

– Grzesiek opowiadał mi o swoim bracie.

– Tak? To nawet dobrze, nie będę musiała ci mówić, co Borys nawywiął.

– Przykro mi, że musiałaś przejść przez rozwód.

Magda westchnęła.

– To nie było przyjemne doświadczenie. Ale teraz już rozumiesz, dlaczego w tym roku tak chuchamy na Kajtkę i trochę go rozpieszczamy. Nie wiem, czy to pedagogiczne, ale chcemy chociaż

w taki sposób wynagrodzić mu brak ojca.

– Myślę, że jeszcze żadne dziecko nie zwariowało od odrobiny luzu i przyjemności.

Magda znowu się uśmiechnęła.

– Wiesz co? Chyba zaczynam rozumieć, dlaczego Grzesiek tak cię lubi. Musisz być uwielbianą przez dzieci nauczycielką.

– Miło to słyszeć, dziękuję. Chociaż z tym uwielbieniem tobym nie przesadzała. Potrafię czasem krzyknąć i nie raz mam ochotę postawić ucznia do kąta.

– Wcale ci się nie dziwię. Przy jednym dziecku puszczają mi czasem nerwy, więc nawet nie wyobrażam sobie, gdybym musiała spędzać pół dnia z dwadzieściorgiem albo trzydzieściorgiem.

– Można się przyzwyczaić.

– A wracając do Grześka... Wybacz, że zapytam cię wprost, ale czy to, że dziś do nas z nim przyjechałaś, oznacza, że dałaś mu szansę?

– Widzę, że nie tylko mnie Grzesiek sporo ostatnio opowiadał...

– Och, nie myśl sobie, że cię obgadywał czy coś w tym rodzaju... – zastrzegła od razu Magda. – Przyjechał do mnie kilka dni temu i zwierzył się ze swoich uczuć. Przyjaźnimy się, bardzo mi pomaga, odkąd Borys odszedł.

– To szlachetne z jego strony.

– To dobra przyjaźń. W pewnym sensie jesteśmy jak brat z siostrą.

– Spokojnie, nie jestem zazdrosna.

– Uff, no to dobrze, bo ostatnie, czego bym chciała, to stawać na drodze waszemu szczęściu. Pewnie sama już to wiesz, że Grześkowi bardzo na tobie zależy. Wiem, że kiedyś cię zranił, ale po tym wypadku, który miał kilka tygodni temu, przemyślał sobie wiele rzeczy i postanowił naprawić błędy.

Justyna skinęła głową.

– Wspominał mi, co popchnęło go do tego, by mnie odnaleźć.

– Pewnie nie powinnam ci o tym opowiadać, ale odkąd znowu się spotkaliście, Grzesiek właściwie nie mówi o nikim innym. Naprawdę bardzo mu na tobie zależy. I wiesz, jako jego prawie siostra chciałam cię prosić, żebyś go nie skrzywdziła. Popełnił w przeszłości błąd i bardzo chce go naprawić. Jeśli więc ty nic do niego nie czujesz, to nie baw się nim. Wiem, że w młodości nie rozstaliście się w miłej atmosferze, ale to najporządniejszy facet, jakiego znam. Gdy na kimś mu zależy, to nieba by tej osobie przychylił. Zresztą sama to widziałaś na przykładzie Kajtka. Grzesiek naprawdę ma serce na dłoni – przekonywała żarliwie Magda.

– Tak, widzę. Ale musisz wiedzieć, że i bez tej naszej rozmowy dałabym mu drugą szansę – wyznała Justyna. – Nie chcę wrócić do niego tylko po to, żeby zemścić się za wydarzenia z przeszłości. Ja po prostu... Trochę dziwnie mi mówić o tym na głos, ale ja chyba też nadal go kocham. Przez te wszystkie lata od naszego rozstania nie umiałam, a może raczej nie chciałam ułożyć sobie życia z nikim innym. A teraz... – Uśmiechnęła się lekko. – Och, czasem mam wrażenie, że to nagłe pojawienie się Grześka jest jak świąteczny cud. To najlepsze, co mnie spotkało od lat, i wierz mi: nie zamierzam zrobić niczego, co zaszkodziłoby naszej relacji. Ja nadal jestem w nim zakochana.

Magda również rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Piękna jest ta wasza historia – stwierdziła. – I bardzo się cieszę, że jesteście razem szczęśliwi.

– Dziękuję.

– Oby już zawsze tak wam się układało, a nie tylko od święta.

– Ja też mam nadzieję, że tak zostanie.

Magda upiła kolejny łyk kawy. Choć jej serce naprawdę radowało się z powodu powrotu do siebie tej dwójki, nagle ogarnęła ją nostalgia. Odwróciwszy głowę, zapatrzyła się na choinkę. W przeszłości z takim samym uczuciem, z jakim Justyna wyrażała się o Grześku, ona mówiła o Borysie...

Nagle zatęskniła za mężem i pożałowała, że ich związek zakończył się rozwodem. Borys wcale nie był taki zły. Owszem, miał wady, jak każdy. Na świecie nie było ideałów.

Ech, najwidoczniej na tym świecie już tak jest, że gdy ktoś jest szczęśliwy, to ktoś inny płacze – pomyślała, wzdychając. Równowaga musi być zachowana. Nawet w święta.

Amanda



Amanda stała przed lustrem w sięgającej do połowy ud białej sukience i z błyskiem w oku patrzyła na swoje odbicie. Sukienka była gładka, bez żadnych zdobień, z grubymi ramiączkami. Amanda założyła do niej złoty naszyjnik oraz delikatne kolczyki, a rozpuszczone włosy dziewczyny opadały na plecy oraz ramiona. Podobała się sobie. W takim wydaniu śmiało mogła iść na imprezę z okazji swojego wieczoru panieńskiego.

Przez większość dnia uczestniczyła w świątecznych spotkaniach rodzinnych, ale na jej twarzy nie było widać zmęczenia. Z radością rozmawiała z krewnymi, przedstawiała im Tomka i opowiadała o ślubie. Ciotki słuchały jej z przyjemnością, wspominając, jak to było, gdy same szły do ołtarza, a narzeczony gawędził z wujkami o polityce, motoryzacji i innych męskich sprawach.

- Piękna z was para.
- Będziecie cudownie wyglądać razem przy ołtarzu.
- Pilnuj go, taki chłopak to skarb – słyszała niemal przez cały dzień.

To wszystko sprawiało, że jeszcze bardziej nie mogła doczekać się ślubu. Kochała Tomka do szaleństwa. Niczego nie pragnęła bardziej, niż zostać żoną tego wspaniałego, młodego mężczyzny. Przez cały dzień była w dobrym nastroju i nawet teraz, gdy nadszedł czas imprezy, cieszyła się na wyjście. Wcześniej nie była pewna, czy wieczór panieński jest dobrym pomysłem, bo nie przepadała za imprezami – o wiele bardziej lubiła spędzać czas z książką na kanapie i Tomkiem u boku, ale dziś zmieniła zdanie. Gdy kilkanaście minut później zjawiała się Kaśka, z radością poszła otworzyć przyjaciółce, a potem z dumą obróciła się przed nią, prezentując swoją kreację.

- No i jak? Czy pani organizatorka imprezy akceptuje mój kostium?

– No, no. Nieźle wyglądasz – pochwaliła Kasia. – Żebyś tylko nie poderwała dzisiaj żadnego mężczyzny, bo jeszcze będzie trzeba odwołać ślub.

Amanda wywróciła oczami i pacnęła ją w ramię.

- Nawet tak nie mów. Kocham Tomka i chcę spędzić z nim całe życie.

– Dobrze, dobrze. Udajmy w takim razie, że tego nie powiedziałam. To co? Gotowa do wyjścia?

Amanda jeszcze raz przejrzała się w lustrze, które wisiało nieopodal drzwi.

– Tak. Jestem dzisiaj w naprawdę dobrym nastroju i nie uwierzysz, ale mam ochotę na odrobinę rozrywki.

- Mogłabyś powtórzyć te słowa? Nie jestem pewna, czy się nie przesłyszałam.

Amanda obróciła się ze śmiechem.

- Nie wiem, co wymyśliłaś na ten wieczór, ale jestem na niego gotowa.

Kaśka podeszła do niej i oparła brodę na ramieniu przyjaciółki.

- Jesteś szczęściarą, wiesz? Cieszę się z twojej radości, ale trochę też ci zazdroszczę.

Amanda popatrzyła łagodnie w jej oczy.

- Ty też znajdziesz swoją połówkę – powiedziała, po czym dotknęła jej ręki.

– Nie jestem taka idealna jak ty.

- Daj spokój, daleko mi do perfekcji.

– Akurat.

- Serio, serio. Zresztą moim zdaniem w miłości chodzi o coś zupełnie innego.

– A o co?

– Myślę, że bycie razem to bardziej akceptowanie swoich wad niż wymaganie od drugiej osoby, by była idealna. Tolerowanie siebie takimi, jakimi jesteśmy.

Kasia milczała przez chwilę, a w końcu wyprostowała plecy i otrząsnęła się z nostalgicznego nastroju.

- Dobra, my tu gadu-gadu, a tam dziewczyny czekają. Czas się zbierać.
- Tam, czyli gdzie?
- Gdy teraz ci powiem, to nie będzie niespodzianki.
- Oj, proszę! I tak trzymasz mnie w niepewności od kilku tygodni.
- Skoro wytrzymałaś tak długo, to te kilkanaście minut nie zrobi ci różnicy. Masz wszystko?

Jesteś gotowa do wyjścia?

Amanda rozejrzała się za torebką.

– Tak.

– No to wkładaj buty, kurtkę i idziemy.

– A dokąd to, dziewczyny? – Nagle z salonu wyłonił się ojciec Amandy.

– Dzień dobry, panu – przywitała go Kaśka. – A raczej dobry wieczór.

– Witaj, Kasieńko. Nie wejdiesz dalej? Jemy właśnie z żoną świąteczne pierniczki.

Amanda popatrzyła na ojca z wyrzutem.

– Dziś mój wieczór paniński, tato. Wychodzimy. Mówiłam ci o tym, nie pamiętasz?

– Och, faktycznie – zreflektował się ojciec. – Wybaczcie. Przez dzisiejsze zamieszanie i gości zupełnie wypadło mi to z głowy.

– Nie szkodzi.

– Dokąd się wybieracie?

– Chciałabym ci powiedzieć, ale niestety nie wiem – rzuciła Amanda, po czym podeszła do szafy i wyjęła z niej swój płaszcz. – Kaśka trzyma mnie w niepewności i twierdzi, że jeśli mi powie, to zepsuje niespodziankę.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– No dobrze, w takim razie nie wnikam. Bawcie się dobrze, tylko uważajcie, proszę, na siebie.

Teraz na młode dziewczyny czyha tyle niebezpieczeństw...

– Spokojnie, tato, nic nam nie będzie.

– Ech, zawsze jestem przerażony, kiedy tak późno wychodzisz. Może chociaż was podwieźć?

– Dziękujemy, ale nie trzeba – odparła Kaśka. – Pod bramą czeka już taksówka.

– Rozumiem. Gdybyście w nocy potrzebowały szofera, to nie bójcie się dzwonić.

– Dzięki, tato.

– To co? Czas na nas. – Kaśka spojrzała na przyjaciółkę.

Amanda skinęła głową i ruszyły do drzwi.

– Bawcie się dobrze! – zawołał za nimi ojciec.

Nie odpowiedziały, tylko wyszły na zewnątrz i skierowały się do taksówki.

– Na Wojska Polskiego pięć – powiedziała do kierowcy Kaśka.

– Na Wojska Polskiego? – zdziwiła się Amanda. – A czy tam nie mieszka czasem Sandra?

– Mieszka. I właśnie u niej zrobimy sobie mały biforek.

– Biforek? Ale przed czym?

– Oj, przestań w końcu zadawać pytania. Niedługo wszystkiego się dowiesz – ofuknęła przyjaciółkę Kaśka. – A teraz lepiej włóż to. – Wsunęła rękę do swojej torebki i wyjęła z niej kawałek białego szyfonu.

– Co to jest?

– Jak to co? Welon. W końcu jesteś przyszlą panną młodą.

Amanda wykonała jej polecenie i wpięła sobie welon we włosy.

– Tak dobrze?

Kaśka poprawiła materiał.

– Dobrze. Powiedziałabym, że wręcz idealnie.

Parę minut później dojechały do Sandry. Amanda nie mogła pohamować wzruszenia na widok koleżanek, które czekały na nią w udekorowanym kwiatami oraz balonami mieszkaniu.

– Jesteście cudowne, mówiłam wam o tym kiedyś? – Uściskała każdą z osobna.

Dziewczyny zrobiły jej miejsce i Amanda usiadła pośród dekoracji.

– To chyba pora na szampana, co? – Kaśka podeszła do lodówki.

Kilka dziewczyn pisnęło i Sandra zaczęła wyjmować z szafki kieliszki.

– Oby to był magiczny wieczór, który zapamiętasz do końca życia – powiedziała Kaśka, podając jeden Amandzie.

Dziewczyna zanurzyła usta w napoju i uśmiechnęła się lekko. O tak, ja też sobie tego życzę – pomyślała.

– To teraz czas na prezenty! – oznajmiła tymczasem Sandra i koleżanki zasypały Amandę ogromem małych pakunków i toreb.

Tomek



Tomek postanowił ubrać się na swój kawalerski w białą koszulę i dżinsy. Po chodzeniu w garniturze przez cały wczorajszy dzień i poznawaniu krewnych Amandy chciał ubrać się mniej formalnie. Zapinał właśnie koszulę, gdy do drzwi jego pokoju zapukała matka.

– Mogę? – spytała, wsuwając głowę.

– Jasne. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, właściwie to nie. Po prostu nie widzieliśmy się większość dnia i pomyślałam, że zajrzę zapytać, co słychać. Mogę? – Beata wskazała na łóżko.

– Tak, usiądź sobie.

– No to co tam u ciebie, syneczku?

– A wszystko dobrze, dziękuję. Te święta są dla mnie tak samo miłe, jak męczące. Ci wszyscy goście, siedzenie z prostymi plecami przy stołach, grzecznościowe rozmowy...

– O tak, coś o tym wiem. Spotkania rodzinne potrafią dać w kość.

– Zwłaszcza gdy większości ludzi nie znasz i czujesz, że jesteś na cenzurowanym, tak jak wczoraj u Amandy.

– To prawda. Ale chyba lepiej, że poznałeś ich teraz, niż miałbyś przedstawiać się wszystkim na weselu.

– Pewnie masz rację – odparł Tomek, siłując się z guzikiem od mankietu. – Pomożesz mi? – zwrócił się do matki. – Jakoś nie mogę go zapiąć.

Beata wyciągnęła do niego ręce, więc podszedł do niej i po chwili było po wszystkim.

– A dokąd właściwie się tak stroisz? – zapytała.

– Och, nie mówiłem ci? Dziś jest mój wieczór kawalerski. Wychodzę z kumplami na miasto.

– O. Chyba nic mi o tym nie wspominałeś. Co planujecie?

– Nic niezwykłego. Pewnie po prostu pójdziemy się gdzieś napić. Nie musisz się martwić.

– Ale nie wywiniesz żadnego numeru Amandzie?

Tomek zmarszczył brwi.

– To znaczy?

– No wiesz, na wieczorach kawalerskich dzieją się czasem różne bezeceństwa. Nie chciałabym się potem wstydzić przed ludźmi.

Tomek pokręcił głową i podszedł do komody, w której trzymał grzebień, by przeczesać włosy.

– Mówisz tak, jakbyś mnie nie znała. Przecież kocham Amandę. Nie zrobię nic głupiego.

– Obiecujesz?

– Mamo... – Popatrzył na nią wymownie.

– Dobrze, dobrze – skapitulowała Beata. – A zamierzasz wrócić na noc do domu czy będziesz nocował w swoim mieszkaniu?

– Chyba nie będę was budził i pojedę do siebie.

– Jak wolisz. Ale wpadnij chociaż na obiad. Chyba że macie już plany z Amandą.

Tomek się zastanowił, nim odpowiedział.

– Nie, chyba niczego nie ustalaliśmy.

– To może przyjedziecie oboje? Chcę zaserwować jutro tę pieczeń, którą tak lubisz.

– Naprawdę? W takim razie zapytam Amandę, czy znajdzie czas. Ja na pewno przyjadę z przyjemnością.

Beata się ucieszyła, życzyła synowi udanej zabawy i poszła do salonu. Tomek napisał szybko do Amandy z pytaniem, czy spotkają się jutro, a potem wybrał numer Kornelii.

– Gotowa na nocną przygodę? – spytał lekkim tonem.

- Od ponad godziny.
- To widzę, że ktoś naprawdę ma ochotę dziś zabalować.
- Zamiast gadać, rusz lepiej tyłek i przyjedź tu po mnie. Ile mam czekać?

Tomek już chciał powiedzieć, że sądził, iż spotkają się pod klubem, ale Kornelia była w wojowniczym nastroju i wołał jej dodatkowo nie drażnić. Oznajmił, że już zamawia taksówkę, a potem wsunął do kieszeni telefon i portfel, po czym zbiegł na parter.

- To ja lecę. – Zajrzał do salonu, w którym odpoczywali rodzice.
- Jasne. Baw się dobrze, syneczku.
- Miłego wieczoru! – odparł i już go nie było.

Pojechał taksówką po spragnioną zabawy Kornelię, a potem udali się do Havany, klubu nocnego, który był chyba najbardziej obleganym tego typu miejscem.

Pomimo tego, że zegar wskazywał dopiero kilka minut po dwudziestej drugiej, przed drzwiami panował już tłok. Kornelia w pierwszej chwili skrzywiła się na widok kolejki, ale wtedy Tomek pociągnął ją ku bocznym drzwiom.

- Co robimy?
- Mój kumpel pracuje tutaj w ochronie. Umówiłem się z nim, że wpuści nas od tyłu.
- No, no. Imponujesz mi.

Tomek się roześmiał.

– Tak sądziłem, że to wyrze na tobie wrażenie. No i mam nadzieję, że jakoś odwdzięczysz mi się za to, że nie będziesz musiała marznąć na dworze.

Kornelia wywróciła oczami, ale w podzięcie pocałowała go w usta. Tomek od razu poczuł, jak ogarnia go fala pożądania, lecz chwilowo ją poskromił. Weszli do klubu. Marek, jego kolega, był tak miły, że schował na zapleczu ich kurtki, dzięki czemu nie tylko nie musieli czekać przed wejściem, ale również stać w kolejce do szatni.

– To co? Może najpierw się czegoś napijemy? – spytał Tomek, idąc z Kornelią korytarzem do głównej sali.

Dziewczyna skinęła głową, więc usiedli na chwilę przy barze.

– Na co masz ochotę?

Kornelia zerknęła na listę napojów.

- Dla mnie malibu.
- Już się robi – odparł barman, po czym spojrzał na Tomka. – A dla ciebie?
- Mam dziś ochotę po prostu na piwo.

Mężczyzna przyjął ich zamówienie i oddalił się, żeby przygotować napoje. Kornelia wykorzystała ten moment i przysunęła się bliżej do Tomka. Poglaskała go po policzku, a potem położyła mu rękę na udzie i sunąc nią w górę, pocałowała go namiętnie.

– I co? Jak podoba ci się twój wieczór kawalerski? – spytała, przekrzykując muzykę.

Tomek wyszczerzył zęby w uśmiechu i znowu ją pocałował.

– Na razie jest cudownie. Powiedziałbym nawet, że najcudowniej na świecie.

– To chyba dobrze?

– Nawet bardzo.

– Więc poczekaj na rozwój wydarzeń – mruknęła mu do ucha Kornelia.

Tomek pomyślał, że ten dzień nie mógł skończyć się lepiej. I wtedy mignęła mu nieopodal znajoma postać.

- Amanda? – powiedział zdziwiony.
- Jaka Amanda, głupku! – Jego towarzyszka zdzieliła go w ramię. – Jestem Kornelia.
- Ale mnie nie o to chodzi – szepnął, patrząc prosto w oczy swojej przyszej żony.

Amanda



Amanda zamrugnęła oczami, mając nadzieję, że to wszystko jest tylko złym snem.

– Tomek? – wydusiła zdziwiona.

Stojąca obok Kaśka nachyliła się do niej, bo przez grającą głośno muzykę nie usłyszała jej słów.

– Co? Co mówiłaś?

– Chyba właśnie patrzę na Tomka – krzyknęła Amanda.

– Tomka? Twojego Tomka?

Amanda skinęła głową.

– Boże, chyba upiłaś się tym szampanem u Sandry i masz zwidy.

– Wcale nie. Tam siedzi Tomek. I całował się przed chwilą z inną dziewczyną.

– Ty naprawdę jesteś pijana – upierała się Kaśka. – Tomek jest w tobie do bólu zakochany, zresztą co miałby tu robić z kimś innym? Miłość miłością, ale mogłabyś chociaż na swoim wieczorze panieńskim o nim nie myśleć. Psujesz całą zabawę.

Amanda pokręciła głową, po czym ujęła Kaśkę za brodę i nakierowała jej twarz w stronę baru.

– Nic sobie nie uroiłam. To Tomek! Obściskuje się z jakąś laską!

Kaśka jeszcze przez chwilę nie mogła pojąć, o co jej chodzi. Sunęła wzrokiem po barze, ale w końcu jej spojrzenie również padło na narzeczonego Amandy.

– O cholera.

– No właśnie... – wydusiła Amanda, po czym bez namysłu ruszyła w tamtym kierunku.

– Amanda! – Kaśka pobiegła za nią i chwyciła ją za rękę.

Ale Amanda od razu strzepnęła z siebie jej dłoń.

– Zostaw mnie. Muszę to wyjaśnić.

– Ale...

Amanda już jej nie słuchała. Niczym w amoku parła przed siebie. Wnet dotarła do baru i stanęła oko w oko ze swoim narzeczoną, na którego udzie nadal spoczywała dłoń innej dziewczyny.

– Amanda, kochanie... To nie tak, jak myślisz...

– A więc jednak to ty. Przez chwilę miałam nadzieję, że coś mi się przywidziało.

– Zaraz ci to wszystko wytłumaczę. Ja po prostu...

– Nic nie mów! – krzyknęła Amanda, po czym zapominając na chwilę o tym, że jest poukładaną, dobrze wychowaną dziewczyną, wymierzyła mu siarczysty policzek.

Tomek syknął. W tym samym momencie dotarła do nich Kaśka i ponownie złapała Amandę za rękę.

– Zostaw go. Zaraz zrobi się tu zbiegowisko i jeszcze przyjdzie do nas ochrona. Nie jest tego wart.

Amanda poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

– Ty gnojku! Jak mogłeś mi to zrobić?! – wycodziła, patrząc chłopakowi w oczy.

Kaśka jednak nie dała jej kontynuować tej rozmowy, tylko wzięła ją pod ramię i pociągnęła na bok.

– Chodź. Musisz ochłonać.

Amanda załkała, a potem po jej policzkach spłynęły łzy. Nie dowierzała. Choć na własne oczy widziała, jak jej chłopak właśnie całował się z inną, nie chciała dopuścić do siebie myśli, że to dzieje się naprawdę.

– Nie płacz – próbowała pocieszyć ją Kaśka.

– Jak mam nie płakać?! Właśnie rozpadł się cały mój świat!

Kaśka wyprowadziła ją na korytarz, a potem odebrała z szatni ich kurtki i wyszły tylnym

wyjściem na zewnątrz, żeby dziewczyna nie płakała przy ludziach. Przycupnęły na schodach i Amanda zerwała z głowy ten głupi welon, a potem wtuliła się w ramię przyjaciółki.

– Nie wierzę. Po prostu nie wierzę, w to, co się stało! – załkała.

Kaśka przytuliła ją mocno.

– Przykro mi, skarbie – wyszeptwała. – Nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

– Jak on mógł, Kaśka?! Jak on mógł?! Przecież jeszcze kilka godzin temu mówił mi, że mnie kocha, i zapewniał, że jestem całym jego światem.

– Oj, Ami, Ami. Pewnie pęka ci serce.

– Gorzej – zaszlochała Amanda.

W tej samej chwili zadzwoniła komórka Kaśki.

– Wybacz – powiedziała, po czym wyjęła z kieszeni telefon. Na ekranie wyświetlało się imię Mikołaja. – Przepraszam, muszę odebrać.

Amanda skinęła głową, więc jej przyjaciółka wstała i odeszła kawałek.

– Cześć. Jesteś już pod klubem?

– Tak, właśnie przyjechałem – odparł Mikołaj. – Gdzie jesteś? Mam od razu ubrać się w ten głupi kostium?

Kaśka odrzekła, że to jednak nie będzie konieczne, i podała mu swoją lokalizację. Gdy Mikołaj do nich dotarł i zobaczył zapłakaną Amandę, od razu połączył ze sobą wszystkie fakty.

– A więc z imprezy nici? – spytał, patrząc na Kaśkę.

Dziewczyna skinęła głową.

– Przyłapałyśmy przyszłego pana młodego z inną dziewczyną.

– Obić mu gębę?

– Żeby ochrona obijała ją tobie?

Mikołaj westchnął.

– Szkoda. Ale w razie czego jestem do waszej dyspozycji.

– Dzięki.

– Przykro mi tylko, że nie zabawimy się na parkiecie.

– Wiesz co? Biorąc pod uwagę okoliczności, mogłeś darować sobie ten komentarz.

– Wybacz. Jest już późno, byłem rano w pracy i chyba nie wiem już, co mówię.

– Właśnie widzę – fuknęła Kaśka, po czym wróciła do przyjaciółki.

– Cholerne święta – załkała Amanda. – To miał być taki piękny czas, a chyba właśnie na zawsze znienawidziłam Gwiazdkę!

– Tak tylko mówisz – pocieszyła ją Kaśka. – Jestem pewna, że w przyszłe święta los się dla ciebie odwróci i znów spędzisz je z uśmiechem na ustach.

– Wątpię! – wyszlochała przyjaciółka.

– Mogę się o to założyć – obstawała przy swoim Kaśka. – Przez rok wiele się zdarzy.

Amanda popatrzyła jej w oczy. Mimo smutku i żalu w jej sercu zakiełkowała nadzieja. Bardzo chciała, żeby przyjaciółka miała rację.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Od autorki



Pomysł na tę powieść wpadł mi do głowy, gdy w pewne styczniowe popołudnie wracałam z mężem z zakupów. Jechaliśmy drogą przez las i nagle przed moimi oczami pojawiła się postać Grzeška, potem Justyny, Magdy, Amandy i reszty bohaterów. Byłam na końcówce ciąży, miałam już wolne, szykowałam się do porodu. Ta historia jednak tak bardzo chodziła mi po głowie, że mimo urlopu usiadłam do komputera i zaczęłam ją pisać. Skończyłam ją trzy dni przed Wielkanocą, podczas swojego krótkiego urlopu macierzyńskiego. Chyba właśnie dlatego jest dla mnie tak wyjątkowa i tak bardzo ją lubię. Mam nadzieję, że Wam również przypadła do gustu.

Jak zawsze w tym miejscu chcę podziękować osobom, dzięki którym mogę realizować się jako pisarka i które wspierają mnie na mojej literackiej drodze:

Mojemu mężowi, córeczce, rodzicom i rodzeństwu. Jestem szczęściarą, mając przy sobie tak wspaniałe i życzliwe osoby. Bardzo Was kocham.

Cudownemu zespołowi Czwartej Strony, zwłaszcza Asi, mojej redaktorce prowadzącej, oraz Judycie, która dba o promocję moich powieści. Wspaniałe jest pracować z ludźmi pełnymi pasji!

Basi, mojej redaktorce. Nie zliczę, ile powieści razem zredagowałyśmy, ale każda z redakcji była wspaniałą przygodą. Basiu, dzięki za cierpliwość w poprawianiu moich błędów!

Blogerkom, dziennikarzom, bibliotekarkom zaangażowanym w promocję moich powieści. Bardzo doceniam Waszą pracę! Ślę każdemu szeroki uśmiech!

Serdeczne podziękowania kieruję też do Was, kochane Czytelniczki. Dziękuję, że sięgnęłyście po tę książkę. I życzę wszystkim Wesołych Świąt! Oby los był dla Was w te święta bardziej łaskawy niż dla Amandy. :)



To będą wyjątkowe święta: pełne cudów, magii i życzeń wypowiedzianych szeptem.

Życie Marii kręci się wokół pracy i opieki nad synem, którego wychowuje sama. Ogromnym wsparciem jest dla niej ojciec. Starszy pan świetnie dogaduje się z bystrym i pełnym energii siedmiolatkiem.

Kobieta niespodziewanie odnawia znajomość z Konradem, kolegą z dzieciństwa. Gdy ich relacja się rozwija, Maria coraz częściej dopuszcza do siebie myśl, że w jej sercu jest miejsce dla jeszcze jednego mężczyzny. Także ojciec chciałby zobaczyć córkę szczęśliwą, ale ma w związku z tym nieco inny plan. Pana Antoniego motywuje do działania coś jeszcze – tajemnica, którą skrywa przed najbliższymi.

Natalia Sońska w zimowej historii rozgrzewa serca rodzinną atmosferą i daje nadzieję na to, że nawet po bolesnych rozstaniach, tuż za rogiem, mogą czekać cuda.

Niech więc zadziała magia świąt i spełnią się najskrytsze życzenia!



Seniorzy do wynajęcia ratują Boże Narodzenie!

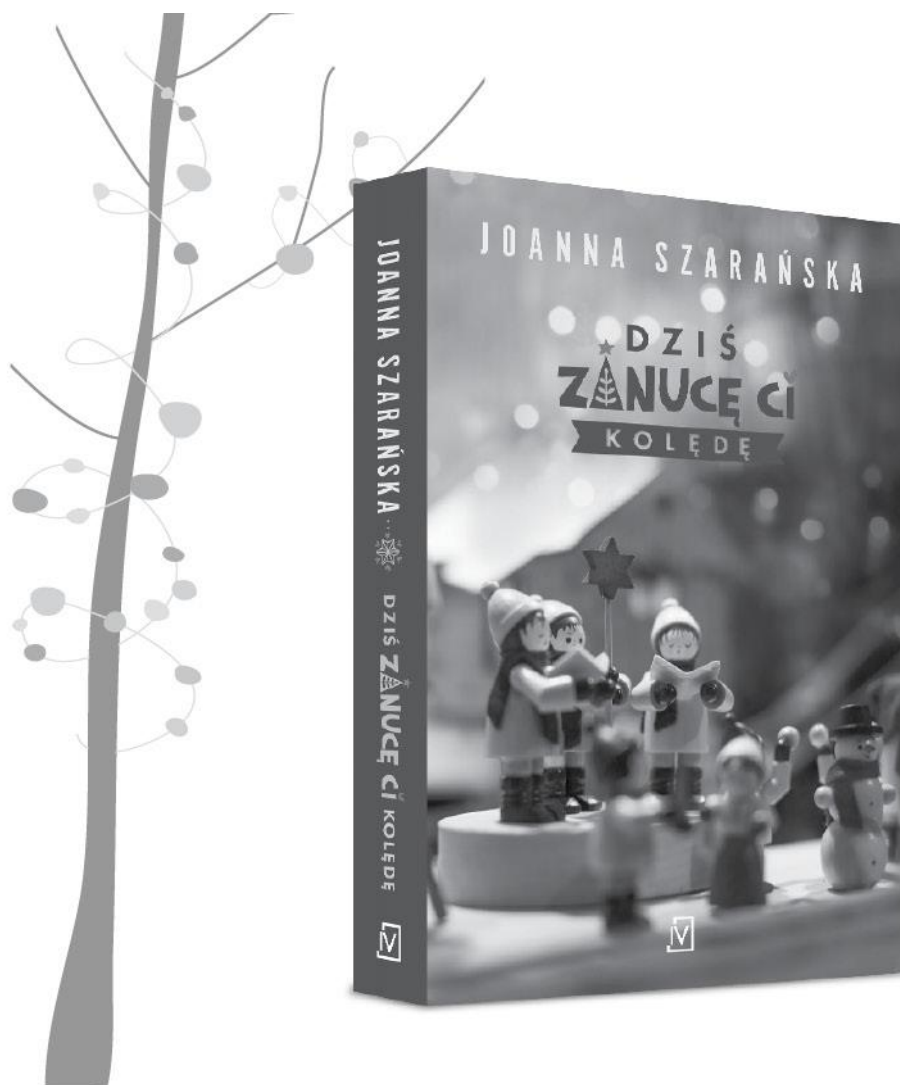
Święta zbliżają się wielkimi krokami, a wraz z nimi grudniowy rozgardiasz: zakupy, sprzątanie, gotowanie. W tej szalonej gonitwie łatwo zapomnieć o tym, co najważniejsze.

Ale nie z energicznymi seniorami, którzy po wakacyjnych wояżach znowu wkraczają do akcji.

Józek dostaje propozycję objęcia stanowiska dyrektora, Irenka spędzi Wigilię zupełnie inaczej, niż planowała, dla Melanii będzie to czas nowych znajomości i ciekawych doświadczeń, a Wiesia i Kazimierz wcielią się w role... aktorów.

Karolina Wilczyńska zaprasza do wigilijnego stołu, by w ciepłej, pełnej humoru historii przypomnieć o tym, że w święta nie liczą się drogie prezenty i wykwintne potrawy, ale ludzie i to, co mają w sercach: miłość, życzliwość i nadzieję.

Zatrzymasz się na chwilę, by posłuchać tej wyjątkowej opowieści?



A jak brzmi Twoja ulubiona kolęda?

Hania nie wie, jakim cudem dała się wmanewrować w wieczorne kolędowanie połączone ze zbieraniem datków. W jednej chwili podawała herbatę wiecznie niezadowolonej teściowej, a w drugiej była osiołkiem nucącym pastoralki. Gdyby tylko lubiła śpiewać. Albo chociaż umiała...

Przemierzając zasypane śniegiem miasteczko, szybko jednak pojmuję, że w kolędowaniu najważniejsze wcale nie są czysty głos czy idealna znajomość tekstu. Liczą się obecność i niespieszne rozmowy z drugim człowiekiem.

Każdy dom i każda rodzina kryją swoje niepowtarzalne historie. Wystarczy tylko znaleźć czas i dobrze się wsluchać, żeby je poznać.



Daj się oczarować magii zimowego Londynu w nowej powieści Klaudii Muniak!

Zuza pracuje jako dziennikarka i od kilku lat nie obchodzi Bożego Narodzenia. Co wcale nie oznacza, że za świętami nie tęskni. Niegdyś był to jej ulubiony czas w roku, który spędzała w towarzystwie rodziny. Decyduje, że najwyższa pora do tego wrócić. Świąteczne przygotowania rozpoczyna od przypalenia pierników, co powoduje ewakuację całego bloku. Przy okazji poznaje jednak nowych sąsiadów, więc nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Szczególnie Kuba, który mieszka tuż za ścianą, robi na dziewczynie duże wrażenie. Okazuje się, że jest muzykiem i to niebanalnym, ponieważ tworzy utwory z... dźwięków przyrody. Zuza postanawia napisać o nim artykuł. A jak wiadomo, wspólna praca zbliża. Tylko czy na pewno każdy jest tym, za kogo się podaje? I co zrobić, gdy przeszłość nie daje o sobie zapomnieć?

Dowiedz się, dlaczego Zuza przez kilka lat starała się wykreślić święta z kalendarza i czy w tym roku uda jej się odkryć tę grudniową magię na nowo!